Л.Л.
12986

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

N.P.I. 1721

http://rcin.org.pl

883

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN
N.P.T. 1721

ALBUM

LITERACKIE

POD REDAKCJĄ

KAZIMIERZA WŁ. WÓJCICKIEGO.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI RZĄDOWEJ PRZY KOMMISSYI RZĄD. SPRAWIEDLIWOŚCI

—

1848.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ALBUM LITERACKIE.

http://rcin.org.pl

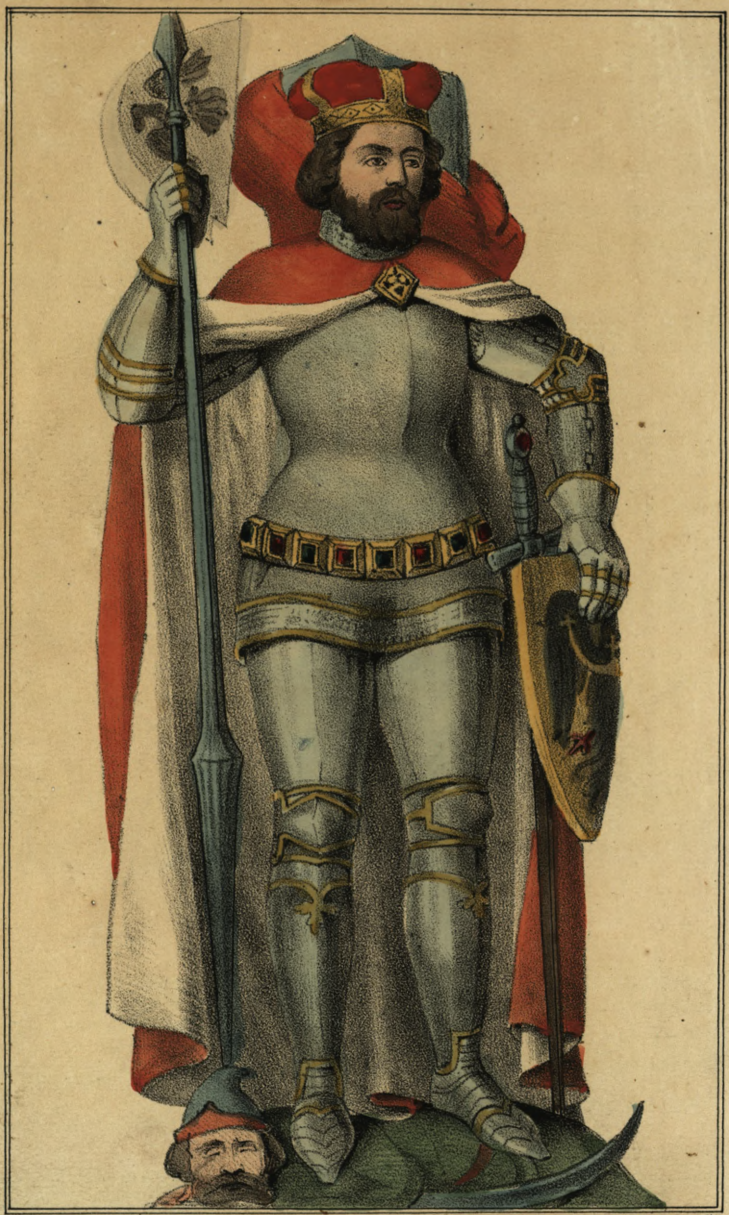

z rysunku Lessera

Lit J.V. Fleck & Cº

Nagrobek HENRYKA POBOŻNEGO w Kościele Wrocławskiem
Księcia Szląskiego poległego w bitwie z Tatarami 1243 r.

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

ALBUM LITERACKIE.

PISMO ZBIOROWE

POŚWIĘCONE

DZIEJOM I LITERATURZE KRAJOWÉJ

POD REDAKCJĄ

KAZIMIERZA WŁ. WÓJCICKIEGO.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI RZĄDOWEJ PRZY KOMMISSYI RZĄDOWEJ SPRAWIEDLIWOŚCI.

1848.

http://rcin.org.pl

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 3 (15) *Stycznia* 1848 *r.*

Cenzor, TRIPPLIN.

N. 6726/1

http://rcin.org.pl

PRZYŁĄCZENIE
MAZOWSZA DO KORONY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AN KSIĄŻĘ MAZOWIECKI, Januszem powszechnie nazywany, ostatni z wielkiego szczepu Piastów w linii męzkiéj nad Mazowszem panujący, po dziewiętnasto-miesięcznem od śmierci brata swego Stanisława (1) panowaniu, równie jak i on nagle i niespodziewanie umarł, a dla Mazowsza, przez trzy wieki prawie, osobną stanowiącego dzielnicę, ostatnia przybliżyła się chwila (2).

Czyli widoki ówczesnéj polityki wpływały na zgładzenie obu braci w tak krótkim przeciągu czasu, i dziś z pewnością twierdzić nie

(1) W aktach metryki koronnéj w księdze Nr. 32 na ostatniéj stronie zanotowano że Stanisław książę Mazowiecki umarł w domu księży Missyonarzy w Warszawie *feria secunda ante festum Sti Laurentii* (t. j. w poniedziałek przed Ś. Wawrzyńcem czyli dnia 8 sierpnia) 1524 roku i w tychże aktach zanotowano w księdze Nr. 41 na stronie 239 że śmierć Janusza księcia *Sabbatho ante dominicam Laetare* (w sobotę przed Niedzielą Środopostną czyli 10 marca) 1526 r. nastąpiła.

(2) Mazowsze na mocy traktatu między Leszkiem księciem Krakowskim i Konradem bratem jego, od roku 1207 wraz z Kujawami, Ziemią Dobrzyńską i Chełmską osobnych miało rządców.

http://rcin.org.pl

można. Warszewicki dość blisko tych czasów żyjący wyraźnie powiada: »*iż za sprawą Bony, książęta Mazowieccy z rodu Piastów, trucizną sprzątnieni zostali, aby jéj synowi Zygmuntowi do korony przeszkodą nie byli.*« Inni jak np. Wapowski, przywodzi tylko opisanie kary na jaką posądzeni o otrucie skazani zostali, nieśmiejąc może własnego wyrzec zdania. — Czacki nareszcie, przywodzi ustępy z rękopismu współczesnego przez siebie posiadanego, które nie bardzo pochlebne o samych książętach dają wyobrażenie. To tylko jest pewne, że przywiązanie Mazurów do panującego nad sobą szczepu, zostało wiele osłabione przez rządy Anny z Radziwiłłów wdowy po Konradzie ojcu Stanisława i Jana, gdyż ta wedle wspomnionego dopiero rękopismu, rządząc podczas małoletności synów, nie pozyskała ani miłości ani szacunku swych poddanych, lecz owszem na powszechną a słuszną zasłużyła wzgardę. W czasie wszczętych przeciwko niéj rozruchów o mało co niezginął Stanisław, a gdy za pomocą duchowieństwa i możnych potrafiono ułagodzić rozhukanę szlachtę, Anna korzystając z owdowienia Zygmunta naprzód sama siebie, potem małoletnią swą córkę wyswatać za niego chciała, lecz Zygmunt nazbyt się Boną zająwszy, niedbał wiele o zaloty podeszłéj już wtedy niewiasty, a z małoletnią Anną zapóźno wystąpiono aby obraz Bony z serca króla wyrugować. Gdy dorośli synowie, starała się wszelkiemi siłami dogadzać ich namiętnościom (1) aby tylko przez szpary na własne jéj uchybienia patrzyli, sama bowiem otwarcie miała lubowników (2); lekceważona przeto od króla i stanów Mazowieckich, wpływać czynnie i bezpośrednio na sprawowanie rządów niemogła.

Kiedy roku 1518 wraz z synami przybyła do Krakowa na zaślubiny Zygmunta I z Boną, król mocą wyroku swego, zagodził spory z panami i szlachtą Mazowiecką, która przeciw księżnie wystąpiła

(1) Między innemi, wspomniony rękopism przytacza iż ośm nierządnic swym synom trzymała.

(2) Lubownikami temi byli naprzód Mrokowski, później zaś niejaki Zaliwski i z tego właśnie powodu rozgniewany Mrokowski, stany przeciwko Annie podburzył.

http://rcin.org.pl

niechcąc niewieścich rządów a pragnąc aby młodzi panowali książęta, polecił pieczęcie noszące jéj imie i synów skruszyć, a powagą swoją, wszelkie kłótnie i rozterki przytłumił (1).

Mazowsze pod względem finansowym nie było łakomym dla korony kąskiem, lecz współzawodnictwo Piastów do tronu Jagiellonów mogło natchnąć myśl pozbycia się niebezpiecznych współzawodników, bo kraj zyskał tylko na potędze, ale się bynajmniéj jego nie pomnożyły dochody, bo wynagrodzenie urzędników i opatrzenie czasowe Anny siostry po zmarłych książętach, naostatek zabezpieczenie całéj oprawy dla Bony, wycisnęły wszystkie dochody w ręce obce a zgnębiło mieszkańców.

Bona cudna wdziękami Włoszka, szpetną pokazała duszę tak przez swoje intrygi jako też dumę, chciwość bogactw i panowania; poznawszy słabą stronę Zygmunta, wszelkiemi siłami na swoją przerobić go pragnęła stronę, — nie tajnemi jéj były rady Kallimacha (2) dawane poprzednikowi pod względem przyłączenia Mazowsza do korony, a Zygmunt z natury dobry i szlachetny, nikomu źle nie życząc, widząc wszystko tak, jak Bona to mieć chciała, pokazał się powolnym i ulegającym, bo był omamiony chytremi pieszczotami umiejącéj z wszystkiego korzystać żony.

Mazowsze oddawna w samoistności swojéj zachwiane było, bo już Kazimierz Jagiellończyk o połączeniu go z koroną szczerze myślał, bo wyroki w sporach o to przed sąd koronny wytaczane, przyznały królowi naprzód ziemię *Sochaczewską*, a potem ziemie: *Płocką*, *Zawskrzyńską* i *Wizką* jako po bezpotomnych prawem lennem spadłe, na zawsze koronie oddały.

Po śmierci Konrada, ojca Jana i Stanisława w r. 1503 nastąpionéj, wdowa po nim Anna z Radziwiłłów, tylko za pomocą znacznych

(1) Wyrok ten w całéj osnowie przywiedziony zobacz w przypisie A.

(2) Filip Kallimach Buonacorsi, nienawidzony powszechnie od Polaków dla swego mięszania się do spraw publicznych, był w wielkiem poważaniu u Jana Olbrachta, (umarł 1496).

http://rcin.org.pl

summ wyjednała dla synów że otrzymają Mazowsze oddając hołd (1), ale przytem wyraźnie zastrzeżono powrót księstwa do korony w razie wygaśnięcia linii męzkiéj. Wielkie zatem jest do prawdy podobieństwo, że chciwa Bona, chwyciła się środka, prędszego pozbycia się obu książąt, wprzód, nimby ci potomstwa w linii męzkiéj doczekać się mogli; zwłaszcza, gdy samo życie prywatne młodych książąt, podawało jéj wszelką sposobność działania stosownie do upatrzonych widoków. Słusznie zatem Czacki przejęty duchem współczesnego rękopismu powiada: »*czary, miłosne trunki i trucizny, podług powszechnéj wieści do jednego grobowca, w jednym prawie roku obudwu braci ostatnich książąt przenieść miały*« (2).

To proste domniemanie, więcéj jeszcze się ugruntuje gdy zważymy iż znacznie także wynagrodzono kucharza, aptekarzy i doktora zmarłych książąt, gdy tymczasem innych dworzan może nawet i zasłużeńszych opuszczono (3). O jednym tylko *Macieju Gradowskim*

(1) Zobacz Czackiego wydanie z roku 1845 Tom 3 str. 466 z przyp. *e*.

(2) Że książęta w znacznéj ilości używali na swe potrzeby rozmaitych ziół i aromatów, dowodzi pretensya Mikołaja Klausz kupca Poznańskiego o zapłacenie mu 2206 zł. i 26 gr. (na dzisiejszą monetę 26482 zł. i 12 gr.).....pro panno auro texto Altembas vulgo nuncupato, nec non Cremesino et aliis pannis sericis praeciosis *ac speciebus seu aromatibus* et aliis rebus ad usum et necessitatem dictorum Ducum apud illum de eorum mandato receptis eique hactenus non solutis.....(to jest: za materyą złotem tkaną Altembas (*) zwykle nazywaną, jakoteż karmazyn i inne materye jedwabne drogie jakoteż *przyprawy czyli aromaty* i inne rzeczy do użytku i na potrzebę rzeczonych książąt od niego z ich rozkazu wzięte, a dotychczas niezapłacone....) którą to pretensyą król pod datą Cracoviae feria tertia post festum Purificationis Sanctisismae Mariae 1527, zobowiązał się w trzech ratach równych zapłacić, samemu Klauszowi lub też jego sukcessorum. Akta metr. kor. księga Nr. 40 str. 592.

(3) Wedle śladów w aktach wyżej wspomnionych napotkanych, *Jen Jan* kucharz, rodem Czech, otrzymał grunt na wystawienie budowli i ogród w Warszawie na przedmieściu z *uwolnieniem dożywotniém* od opłacania jakiegobądź rodzaju podatków i ciężarów lub pełnienia służb. *Andrzéj* aptekarz otrzymał grunt na ogród z warunkiem jednak płacenia podatków — drugi aptekarz *Paweł*

(*) Altembas materya jedwabna turecka, grubo tkana ze złotem. W tureckim języku *altyn* złoto oznacza, *bas* materyą, z przywiezionym wyrobem i nazwanie przyjęliśmy. Ta jest różnica między Altembasem i złotogłowem, że w pierwszym osnowa jedwabna, wątek złoty: w drugim wątek jedwabny, osnowa złota.
(*Gołębiowski: Ubiory w Polszcze str.* 115).

http://rcin.org.pl

jest ślad w aktach metryki koronnéj że 50 kóp monety (dzisiejszych 1200 zł.), i to tylko jako długu, miał sobie zapewnione wypłacenie,— resztę zaś z szafunku łask królewskich porozdawano urzędnikom wyższym, aby ci wpływem swoim i milczeniem, zatamowali szerzenie się pogłosek o otruciu książąt rozpuszczanych. Pomijając jednak te wszystkie okoliczności, których krytyka dziejowa opuścić nie może, już późniéj na zgromadzeniu sejmowém potwierdzone, przystąpimy do określenia ostatecznych urządzeń, jakie postanowiono przy złączeniu Mazowsza w jedną całość z koroną.

Nie zaraz po doszłéj wiadomości o śmierci książąt, przystąpił król do zajęcia prowincyj Mazowieckich, zwołano bowiem naprzód sejm przez wydanie uniwersałów do stanów Mazowieckich aby się w Warszawie zgromadzili, oraz do urzędników ziemskich, aby przysięgę wierności dla króla i następców, od poddanych odebrali. Wyznaczono więc do różnych powiatów, kommissarzy— i tak:

Adryana Golińskiego starostę Warszawskiego, do powiatów *Warszawskiego*, *Błońskiego*, *Tarczyńskiego* i *Nurskiego*.

Floryana Parysa, starostę Czerskiego, do powiatów *Czerskiego*, *Grodeckiego* i *Wareckiego*.

..... *Narburta* starostę Liwskiego, do powiatu *Liwskiego*.

Stanisława Drużbica, starostę Zakroczymskiego, do powiatów *Zakroczymskiego* i *Nowomiejskiego*.

Piotra Kopytowskiego starostę Wyszogrodzkiego, do powiatu *Wyszogrodzkiego*.

Feliksa Brzeskiego starostę Ciechanowskiego do powiatów, *Ciechanowskiego*, *Sąchockiego i Przasnyskiego*.

Chawłowski za lekarstwa i aromata dostarczone wymagał zapłacenia 142 kóp monety (dzisiejszych 3408 zł. i za to otrzymał 2 włóki gruntu z warunkiem że gdyby król lub jego następcy te włóki napowrót odebrać chcieli, należność pieniężną wypłacić mają. — Doktór zaś *Baltazar Zimozarski* w zabezpieczenie przyznanych mu 100 kóp (2400 złp.) miał sobie puszczoną w dzierżawę wieś *Powązki*.

http://rcin.org.pl

Jakóba de Rzwień, marszałka księstwa Mazowieckiego, do powiatów *Rozańskiego i Makowskiego.*

Pawła Brzeskiego, starostę Łomżyńskiego do powiatów *Łomżyńskiego, Ostrołęckiego i Zambrowskiego.*

Krystyana Kuberskiego, starostę i chorążego Wizkiego, do powiatów *Wizkiego i Wąsoskiego.*

Abrahama Górskiego, starostę Ostrowskiego do powiatu *Ostrowskiego.*

Jana Sokołowskiego, starostę Kamieńczykowskiego do powiatu *Kamieńczykowskiego.*

Józefa Jeziorkowskiego starostę Kolskiego do powiatu *Kolskiego.*

Kommissarze ci mieli sobie polecone odebranie od mieszkańców przysięgi w rotę jak następuje:

»*Ja S. ślubuję i przysięgam iż Najjaśniejszemu książęciu a Panu, Panu Zygmuntowi z Bożéj łaski Królowi Polskiemu Wielkiemu książęciu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Panu i dziedzicowi, Panu memu Miłościwemu i Jego Królewskiéj Miłości potomkom królom polskim, będę wierny, poddany, i posłuszny a Jego Królewskiéj Miłości dobre i użyteczne, i Jego Królewskiéj Miłości potomków Królów Polskich będę jednał i obmyślał, a co będę wiedział być szkodliwego Jego Królewskiéj Miłości i potomkom Jego Królewskiéj Miłości a Koronie Polskiéj, to ostrzegę a wedle możności mojéj ochronię i odwrócę i to wszystko będę jednał i czynił, co na dobrego a wiernego poddanego przynależy*, (przijslusche) *tak mi Panie Boże pomóż i wszyscy Święci*« (1).

Po odebraniu téj przysięgi postanowił król tymczasowo namiestnika, w osobie *Feliksa Brzeskiego* wojewody Mazowieckiego, udzielając mu wszelką moc sądzenia sporów i karania przestępstw przez cały przeciąg czasu, dopóki stanowczo na przyszłym sejmie inaczéj postanowiono nie będzie.

(1) Załączone faksimile daje wyobrażenie ówczesnéj postaci pisma.

http://rcin.org.pl

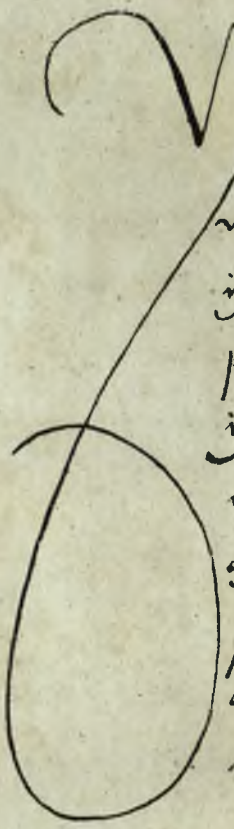

Na · S · slubuiąc y przyszlugam yſz Nayaſzuyeyſchemu xyanſaczyu
a panu, panu Sigmunthowſz boſey myloſczy Crolewy polſkyemu,
wyelkyemu xyanſaczyu ſzewſkyemu, Ruſkyemu, pruſkyemu panu
y dzyedzyczu panu memu loſczywemu, y yego crolewſkyey myloſczy
potomkom crolom polſkyi banda wyerzen, poddan, y poſluſchen. a
yego crolewſkyey myloſczy bre y vſzythecznie. y yego Crolewſkyey
myloſczy pothomkow crolowſkich, banda yednal y obmyſlyal, a
czo banda wyedzyal bycz ſlywego yego crolewſkyey myloſczy y
pothomkom yego crolewſk myloſczy, a corunye polſkyey, tho
oſtrzega, a wedle moſznoſnoyey, ochronya, y odwroczą, y tho
wſchithko banda yednal ynyl, czo na dobrego, a wyernego
poddanego przyſluſche, tamy panye boſze pomoſz y wſchiſczy
swyanczy.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Przystąpili następnie mieszczanie z prośbą o potwierdzenie przywilejów swych miast, lecz potwierdzenie to do przyszłego sejmu odroczono, zapewniając tymczasowo że w niczém odmienione nie będą. Na otworzonym sejmie w Krakowie, Warszawa naprzód przywileje swoje podawszy, potwierdzenie tychże uzyskała (1). Roztrząsano daléj rozmaite darowizny przez książąt pojedynczym osobom zapewnione, i te w największéj części zatwierdzono a to dla wynagrodzenia zasług przez tychże, zmarłym książętom poczynionych.

Pozostało tylko obmyślenie utrzymania dla Anny siostry panujących niegdyś książąt, pozbawionéj teraz dochodów z krainy przodkom i rodzeństwu jéj podwładnych; opatrzenie jéj przeto we wszystkie potrzeby godne wysokiego rodu, było przedmiotem długich namysłów Zygmunta, w skutku których, Anna nazywana od króla *filia sincere nobis dilecta*, miała sobie zapewnione szczupłe jak na księżnę utrzymanie, potem dopiéro cokolwiek powiększone, z tém jednak wyraźnem zastrzeżeniem *donec innupta manebit* (2), lecz i to niedługo Bona jéj odjęła, bo napędziwszy ją w chytrze rozstawione sidła tyle dokazała, że Anna byle tylko różnych dokuczań uniknąć, poszła za mąż za Odrowąża (3) i tym sposobem pobieranych czasowo dochodów w zupełności się zrzekła. — Uczyniła to zapewne tym chętniéj, iż wydzielonych jéj dóbr, w zupełności panią niebyła, ale wyznaczeni

(1) Ciekawym jest jednak szczegół zamieszczony w przywileju co do żydów, okazujący jak dalece i pod owe czasy przewaga pieniężna pojedynczych osób, miała wpływ na określenie ich stosunków; i tak powiedziawszy wyraźnie że żadnemu żydowi niewolno mięszkać na *Starem* ani na *Nowemmieście*, jak równie i na przedmieściach dodano.. *excepto solo et unico Moijse antiquo Theloneatore Nostro* któremu dla zasług jego, w Warszawie w domu który odtąd zajmował, dożywotnie mięszkać pozwolono, po śmierci zaś jego żona i dzieci gdzie indziéj szukać mięszkania powinni byli; dopilnowanie czego na Feliksa Brzeskiego wojewodę i Adryana Golińskiego starostę Warszawskiego włożono.

(2) Zobacz na końcu przypis B.

(3) „Odrowąż Stanisław ze Sprowy syn Jana, po śmierci Katarzyny z Górki pojął Annę księżnę Mazowiecką, Konrada III księcia Mazowieckiego córkę ostatnią téj linii dziedziczkę z któréj jedną tylko spłodził córkę Zofią, która naprzód była za Janem hrabią Tarnowskim kasztelanem Wojnickim starostą Sandomirskim, powtórnie odmówiwszy poprzednio Zygmuntowi Augustowi, poszła za Jana Kostkę wojewodę Sandomierskiego.“ (Niesiecki, Tom III, str. 411).

http://rcin.org.pl

z poduszczenia Bony urzędnicy, ze wszelką skrupulatnością z Anną się rachowali, a chociaż od króla o wierność i przychylność dla niéj napominani byli, to jednak Włoszka z wszystkiemi sobie poradzić umiała (1).

W ten sposób wszystko powierzchownie załatwiwszy, wydano dopiéro uniwersał ogólny o przyłączeniu Mazowsza do korony, stanowiący (2).

Pomimo wszystkie jednak intrygi, Mazurzy szczerze do dawnego szczepu przywiązani, niezadowoleni z rządów niewieścich wprzód Anny z Radziwiłłów a teraz przeważnie władającéj Bony, rozmaitemi sposobami starali się otrząsnąć z narzuconego zwierzchnictwa, a głównie nie mogąc przypuszczać i wytłumaczyć sobie nagłéj śmierci obu silnéj budowy ciała książąt, godzili na to aby dochodzono czy niezostali otruci. Wytaczali więc kilkakrotnie żądania przed zgromadzone stany koronne, lecz i tam nie śmiejąc wyraźnie popierać téj sprawy, otrzymali dopiéro na sejmie w Piotrkowie 1528 roku wyrok królewski że książę Janusz naturalną umarł śmiercią (3). Odtąd raz na zawsze położono koniec wszelkim o ten przedmiot rozprawom: »*o Stanisława bowiem nienaturalnym zgonie, trwały tylko wieści z wyroków, które świadczyły i karały występek* (4) *przed Królem jednak nie śmiano dowodzić tego zarzutu*« (5).

Tak więc Mazowsze, dzielnica panujących Piastów, wraz z swemi panami istnieć przestała, a historya jego dalsza, ściśle z historyą korony złączona.

(1) Takimi nadzorcami byli kanonik i pisarz ziemski warszawski Piotr Belski, oraz cześnik Nurski i starosta Czerski Floryan Parys.

(2) Zobacz na końcu przypis C.

(3) Wyrok cały przywiedziony zobacz na końcu w przypisie D.

(4) Okropny pod względem okrucieństwa fakt egzekucyjny przywodzi Wapowski kronikarz w tych wyrazach: „przed Warszawą, na com patrzał, gdy w kopali w ziemię słup, do którego obiedwie (piekarkę z Krakowa i ziemiankę Kliczewską) na łańcuszkach długo uwiązali, każdą na swoim łańcuszku nagą opak ręce związawszy, a około nich nakładłszy drew, w około zapalili. Piekły się około onego ognia jako pieczenie, na cztery godziny, niźli pomarły, biegając około słupa, narzekając, kąsając zębami jedna drugą. Niesłychana męka! potem też i Jordanowskiego ścięto, Jakóba piwniczego na kościele u Bernardynów dobywano, i wiele innych ludzi potracono.“

(5) Czacki o prawach Mazowieckich § 1.

http://rcin.org.pl

PRZYPISY.

.....

A.

Sententia inter Illustres dominos Duces Masoviae, et Nobiles illis subjectos lata.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiaeque etc. dominus et haeres. Manifestum facimus per praesentes universis. Quia cum in Ducatu Masoviae discordia intestina et graves motus, ratione sui regiminis essent excitati, qui illic per publicos conventus, et crebras legationes Nostras, nullo modo sisti et componi potuerunt, existentibusque in felicissimis nuptiis nostris, tam Illustribus Dominis ducibus Stanislao et Janussio, una cum Illustri domina

Wyrok między Oświeconemi książętami Mazowsza a szlachtą im poddaną, zapadły.

Zygmunt z Bożéj łaski Król Polski wielki książę Litewski, Ruski, Pruski i t. d. Pan i dziedzic. Wiadomo czynimy niniejszém (pismem) wszystkim. Że gdy w księstwie Mazowieckiém niezgoda wewnętrzna i wielkie poruszenia z przyczyny rządów jego powstały, które tam ani przez publiczne sejmy, ani przez liczne poselstwa Nasze, w żaden sposób wstrzymane i zakończone być nie mogły, a obecnym na szczęśliwém zaślubieniu Naszém, Oświeconym Panom książętom Stanisławowi i Januszowi, wraz

http://rcin.org.pl

Anna duce matre sua, quam nuntiis communitatis ipsius Ducatus Masoviae, curavimus pro officio et potestate superioritatis Nostrae, rei tam indignae et pernitiosae, debito modo providere, auditisque diligenter partibus utrisque, ac earum causis et rationibus, cum Consiliariis regni Nostri status utriusque mature discussis, talem tulimus et praesentibus ferimus sententiam:

z Oświeconą Panią Anną księżną matką swoją, jak i posłom obywatelstwa tegoż księstwa Mazowieckiego, zaleciliśmy z urzędu i władzy Naszéj najwyższéj, aby rzeczy tak niegodnéj i zgubnéj właściwym zapobiegli sposobem, po wysłuchaniu pilném obudwuch stron, oraz ich przyczyny i sprawy z Radami Królestwa Naszego obojga stanów dojrzale rozważywszy, taki wydaliśmy i obecnie wydajemy wyrok:

Quod Illustres domini Duces Masovie, Stanislaus et Janussius cum alter vel uterque eorum sit in aetate legitima constitutus, idque subditi ipsorum exposcunt, soli imperent et gubernent Ducatum et subditos suos, nulla alia persona secum in participationem dominii et imperii sui admissa.

Że Oświeceni Panowie książęta Mazowieccy, gdy jeden z nich lub obadwa dójdą wieku dojrzałego, a tego poddani tychże wymagają; aby sami panowali i rządzili poddanemi swemi, żadnéj innéj osoby z sobą do udziału panowania i rządzenia, niedopuszczając.

Quod Conventus Generalis in terris Masoviae, qui pro feria secunda proxima post octavas Corporis Christi fuerat per Magnificum Andream de Niseczicze Palatinum Plocensem denunctiatus, ad postulationem domino-

Że sejm jeneralny w ziemiach Mazowieckich który na Poniedziałek najbliższy po oktawie Bożego Ciała (1) przez Wielmożnego Andrzeja Niszczyckiego wojewodę Płockiego (2) był zwołany, na żądanie Panów książąt usta-

(1) Czyli dnia 14 czerwca t. r.

(2) O tym Niszczyckim pisze Niesiecki iż pięciu zostawił synów, Mikołaja wojewodę Bełzkiego, Bartłomieja kanclerza Płockiego kanonika Gnieźnieńskiego, Jana, Piotra który jeździł w poselstwie do Baru a był kasztelanem Bełzkim i Krzysztofa starostę Ciechanowskiego. (Tom III str. 370).

http://rcin.org.pl

rum Ducum statuatur et proclametur ad festum Sanctorum Apostolorum Petri et Pauli proximum, ad quem omnes Consiliarii Officiales, et Nobiles, ac reliqui status ducatus Masoviae conveniant, consulturi de bono statu dominorum Ducum suorum et reipublicae Ducatus Masoviae eorum, atque in eodem conventu ipsi Domini Duces, *absolvant omnes subditos suos, a juramentis insuetis, per eos praestitis, sigillaque suum et matris suae, Illustris Dominae Annae, nomen et titulum continentia frangi, et literas sub illis datas aboleri faciant*, quaequidem juramenta, sigilla, et literas, Nos quantum in Nobis est, cassamus et in irritum vertimus.

nawia się i zwołuje na święto Świętych Apostołów Piotra i Pawła najbliższe, na który wszystkie Rady, urzędnicy, szlachta i reszta stanów księstwa Mazowieckiego przybędą, radzić ó dobrym opatrzeniu panów książąt swoich i rzeczypospolitéj księstwa Mazowieckiego i także na tym sejmie sami książęta *uwolnią wszystkich poddanych swoich od przysiąg niezwykłych przez nich wykonanych, a pieczęcie, swoje i matki swéj, Oświeconéj pani Anny imie i tytuł noszące skruszyć, przywileje zaś pod niemi dane odwołać każą*, które to przysięgi, pieczęcie i przywileje, My ile to od Nas zależy kassujemy i za nieważne uznajemy.

Quod Domina Dux ob conceptum in nonnullos subditos ducatus Masoviae animi rancorem, non adsit in eodem conventu sed in aliquo alio loco sit et maneat *cum filiabus suis*, quo is ipse conventus, debito modo et sine ullo impedimento, transigi possit. Utque in eodem conventu tractetur, cognoscatur et diffiniatur, de iniuriis subditorum Ducatus Masoviae, et pariter con-

Że pani księżna z przyczyny powziętéj przez niektórych poddanych nienawiści, nie będzie na tymże sejmie obecną, lecz w jakiem bądź inném miejscu pozostanie *z córkami swemi* (1) aby tenże sejm właściwym sposobem i bez żadnéj przeszkody odbywać się mógł. I aby na tym sejmie traktowano rozpoznano i oznaczono krzywdy poddanych księstwa Mazowieckiego, również

(1) Pokazuje się ztąd oczywiście że pod tenczas więcéj niż jedna córka przy życiu była, co się zaś daléj z niemi stało, to oprócz Anny o żadnéj, pewnéj nie ma wiadomości.

http://rcin.org.pl

sulatur, qui Consiliarii adhiberi debeant dominis Ducibus, qui continue cum illis maneant et quorum consiliis ipsi utantur suumque administrent dominium, et qualiter status eorundem dominorum Ducum, et *sororum ipsorum* dirigi et conservari debeat.

aby radzono którzy z Rad przydani być mają panom książętom aby ciągle z niemi przebywali i którychby rady zasięgali swojém rządząc państwem, oraz jak opatrzeniem tychże panów książąt i *ich siostr* kierować i one zachować powinni.

Quod decretum Conventus generalis Cracoviensis, de statu Ducatus Masoviae ad debitam tranquillitatem et quietem reducendo, communi consilio consiliariorum et nuntiorum communitatis nobilium Regni Nostri factum, et quod in Ducatu Masoviae est per praefatum Magnificum Palatinum Plocensem denuntiatum et publicatum in omnibus observetur et in robore suo permaneat.

Że wyrok sejmu jeneralnego Krakowskiego stany księstwa Mazowieckiego do powinnéj spokojności i spokoju przywodzący, za wspólną radą, rad i posłów, obywateli szlachty królestwa Naszego i który w księstwie Mazowieckiem przez wspomnionego wojewodę Płockiego posłany i ogłoszony aby był we wszystkiem przestrzegany i w swéj mocy zachowany.

Quod domini Duces prohibeant invehi ad terras Magistri Prussiae de Ducatu suo, merces et res quascunque venales, tunc cum id per literas Nostras universis subditis Nostris inhibuerimus.

Że panowie książęta zabronią wywożenia do ziem mistrza Pruskiego z księstwa swego, towarów i jakich bądź rzeczy na sprzedaż, tak jak to listem naszym wszystkim poddanym naszym zabroniliśmy.

Quoque etiam iidem domini. Duces prohibeant, uti subditos suos sale peregrino et externo, sed ut sale Nostro illis uti compellant. Oratores vero Nostros

Także ciż panowie książęta zabronią poddanym swoim używać soli przywożonéj i obcéj, lecz aby soli Naszéj używali, napomną. Posłów zaś Naszych o ile tych do

http://rcin.org.pl

quotiens illos ad eos miserimus honeste deinceps excipiant, et ita ut decet, ac prout eorum praedecessores faciebant tractent et honorent.

nich posyłać będziemy, podejmować będą uczciwie i przystojnie, jak to ich przodkowie czynili i podejmowali i szanowali.

Quod subditi ducatus Masoviae obedienter et cum omni fide se gerant erga dominos Duces ut decet fideles subditos erga dominos et heros suos, erga dominam etiam Ducem ita se gerant, ut erga matrem dominorum suorum, eamque honorent et nihil contra eam dicere inhoneste aut moliri audeant. Ipsi etiam domini duces gratia et favore suo subditos suos universos prosequantur; et id quod nonnulli eorum fecerunt venientes ad Curiam Makow, et conventus absque illorum voluntate facientes literasque ad officiales et subditos illorum scribentes atque alia id genus, cum ea, ut ipsi dicebant, bono animo fecerint, pro bono statu ipsorum dominorum suorum Ducum se opponentes et consulentes ipsis indulgeant et condonent. Et similiter domina Dux indulgeat et remittat, nec amplius ea in animum suum contra illos revocet, praesertim, cum prius in conventu Varschoviensi, omnia praedicta illis remiserint, tam ipsi domini Duces quam domina Dux in praesentia ora-

Że poddani księstwa Mazowieckiego posłusznie i ze wszelką wiernością ku panom książętom sprawować się będą, jak przystoi wiernym poddanym względem panów i zwierzchników swoich; względem zaś pani księżny tak się sprawować będą jako względem matki panów swoich powinni, ją szanować i nic przeciwko niéj nieuczciwego mówić lub knować nie mają. Sami zaś panowie książęta dobrotliwie i łaskawie z wszystkiemi swymi poddanymi postąpią; a to co niektórzy z nich uczynili przybywszy do zamku Makow, sejm bez ich wiedzy zwołali, i pisma do urzędników i poddanych ich pisali, oraz inne tego rodzaju, gdy to jak sami mówią w dobréj chęci uczynili, dla dobra samych panów swoich książąt, opierając się i radząc, że odpuszczą i darują. A podobnież pani księżna przebaczy i odpuści, ani więcéj do umysłu swego przywoła przeciwko nim, tym bardziéj gdy wprzód na sejmie Warszawskim wszystko wspomnione, im odpuścili, tak sami

http://rcin.org.pl

torum Nostrorum eosque in gratiam suam susceperint.

panowie książęta jak i pani księżna w przytomności posłów naszych, przyjąwszy ich do łaski swojéj.

Quod *salvus conductus* Noster datus subditis ducatus Masoviae qui pro bono statu dominorum suorum se opponunt et consulunt, in omnibus punctis et clausulis observetur, tam diu, quoad per speciales literas nostras fuerit revocatus. Omnia vero praedicta domini Duces, cum id ex eorum re et dignitate sit, adimpleant et observent consiliumque et sententiam nostram exequantur.

Że nasz *List żelazny* dany poddanym księstwa Mazowieckiego którzy dla dobra panów swoich opierali się i radzili, we wszystkich punktach i warunkach zachowany być ma, tak długo, dopóki osobnym listem Naszym niezostanie odwołany. Wszystko zaś wspomnione, panowie książęta gdy to z ich interesem i godnością zgadza się, wypełnią i zachowają, a radę i wyrok nasz wykonają.

Postremo verba quibus culpati sunt coram nobis nonnulli consiliarii, officiales et nobiles ducatus Masoviae nomine Illustrium dominorum ducum et dominae ducis et quae fuerunt contra illos dicta et eis objecta nocere non debent, bonae famae, honori et existimationi illorum et eorum posteris nunc et in perpetuum, quos dicimus et declaramus probos homines, et in honore ac fide debita erga dominos suos bene conservatos, similiter quae vicissim, ipsi, contra dominam ducem dixerunt et questi sunt, id illius famae et dignitati ducali nocere non debet, nunc et in

Naostatek wyrazy któremi obwinieni byli przed nami niektórzy z rad, urzędnicy i szlachta księstwa Mazowieckiego, imieniem oświeconych panów książąt i pani księżny, a które były powiedziane przeciwko nim i przedstawione, szkodzić nie mają dobréj sławie, czci i szacunkowi tychże i ich następców, teraz i na wieki; o których mówimy i onych ogłaszamy za uczciwych ludzi i co do czci a wierności ku panom swoim dobrze zachowujących się, podobnież przeciwnie, co przeciwko pani książnie mówili i skarżyli, to jéj sławie i godności książęcéj szko-

http://rcin.org.pl

posterum. Quae etiam iidem contra nonnullos eidem dominae duci et dominis ducibus adhaerentes dixerunt id similiter illorum honori, bonae famae et existimationi ac eorum posterorum, nocere non debent nunc et in perpetuum, qui tamen de his in quibus per alteram partem accusati sunt, jure suo respondebunt.

dzić nie powinno teraz i na zawsze. Co zaś ciż, przeciwko niektórym przywiązanym do téjże pani księżny i panów książąt mówili, to podobnie ich czci dobréj sławie i szacunkowi oraz ich potomków szkodzić nie powinno teraz i na zawsze; którzy jednakże z nich przez inne strony oskarżeni byli, wedle prawa odpowiedzą.

In cujus rei testimonium etc. datum Cracoviae, feria sexta proxima ante festum Sanctae Zophiae anno domini millesimo quingentesimo decimo octavo, regni nostri anno duodecimo.

Na świadectwo któréj to rzeczy i t. d., dano w Krakowie w piątek najbliższy przed świętem Świętéj Zofii *(to jest dnia* 14 *maja)* roku pańskiego tysiącznego pięćsetnego ośmnastego, panowania naszego dwunastego.

Akta Metr. Kor. ks. 31 str. 616.

http://rcin.org.pl

B.

Litterae pro Illustri Domina Anna Duce Masoviae super bonis, usufructuarie illi ad tempus ejus connubii concessis.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, totiusque Prussiae, ac Masoviae etc. dominus et haeres. Manifestum facimus tenore praesentium universis: Quia cum placuit divinae Majestati, Illustres dominos Stanislaum et Janussium duces Masoviae ex humanis auferre, et post eam ultimam stirpem virilis sexus, ducatus ipse jure feudi et vigore veterum inscriptionum, ad Nos et Regnum Nostrum recidissent, et volentes pro debito Nostro et pro meritis, obsequiisque, hujus familiae ducalis erga Nos et majores nostros exhibitis, Illustrissimae duci Annae virgini, sorori ipsorum dominorum ducum superstiti, cujus tutela ad Nos pertinet, gratiam et beneficentiam Nostram singularem exhibere, et statum ejus pro conditione sua decenti *donec innupta manebit* honeste providere, illi de

Przywiléj dla Oświeconéj pani Anny księżny Mazowieckiéj, używalności dóbr do czasu jéj zamęzcia dozwalający.

Zygmunt z Bożéj łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski Ruski, całych Pruss i Mazowsza i t. d. pan i dziedzic. Oznajmujemy treścią niniejszego wszystkim: Że gdy Majestatowi Boskiemu podobało się Oświeconych panów Stanisława i Janusza książąt Mazowieckich z żyjących wyłączyć, a po tym ostatnim szczepie płci męzkiéj, samo księstwo z prawa feudalnego i na mocy dawnych zapisów do Nas i Królestwa Naszego powraca, i chcąc z powinności Naszéj i dla zasług i uległości téjże familii książęcéj ku Nam i przodkom Naszym okazywanych, Oświeconéj księżnie Annie pannie, siostrze panów książąt pozostałéj, któréj opieka do Nas należy, łaskę i dobroczynność Naszą osobliwą okazać, i postanowienie stanowi jéj przyzwoite, *dopóki niezamężną pozostanie*, uczciwie opatrzéć, Jéj za radą Rad Królestwa

http://rcin.org.pl

consilio consiliariorum Regni Nostri et ducatus Masoviae, bona infrascripta in usumfructum tamdiu tenenda concessimus, et praesentibus litteris Nostris concedimus, *donec in connubium fuerit collocata*, videlicet: castrum Liw cum utroque oppido et villis ad ea ab antiquo pertinentibus, quae liberae sunt et non oppignorate, seu quovismodo inscriptae, ac cum censo Nostro ex villis nobilium, terrae seu districtus Livensis provenire solito. Item Oppida Latowicz et Garwolin cum villis ad ea spectantibus item oppidum Gosczyn cum praedio in *Banthkow* (sic) et villis ad id spectantibus nec non oppidum Piaseczno cum villis Słomino, Łazy et aliis villis ad id pertinentibus. Item fortalitium *Ossijeczko* (sic) cum praediis in *Ossijeczko* et *Dambi* (sic) et villis ea concernentibus, cum omnibus et singulis eorundem oppidorum et bonorum suprascriptorum censibus, fructibus, redditibus, proventibus, theloneis et aliis pertinentiis, agris, pratis, campis, laboribus, nemoribus, silvis, mellificiis, apiariis et melle ex eis proveniente, fluviis lacubus, piscaturis, piscinis, piscationibus, molendinis et eorum emolumentis, colonis, hortulanis, venationibns, aucupationibus,

Naszego i księstwa Mazowieckiego, dobra niżéj opisane na używanie tak długo trzymać pozwoliliśmy i niniejszym przywilejem pozwalamy, *dopóki za mąż wydaną nie zostanie*, to jest: gród Liw z obojga miastem i wsiami zdawna do niego należącemi, które są wolne a nie zastawione lub jakimbądź sposobem obciążone, wraz z czynszem Naszym ze wsi szlacheckich, ziemi albo powiatu Liwskiego zwykle przypadającym. Także miasteczka Latowicz i Garwolin z wsiami do nich przyległemi. Także miasteczko Gosczyn z folwarkiem w Będkowie i wsiami do nich przyległemi, jakoteż miasteczko Piaseczno z wsiami Słomino, Łazy i innemi wsiami do nich należącemi. Także zamek Osieczek z folwarkiem w Osieczku i Damby z wsiami ich dotykającemi, ze wszystkiemi i szczególnemi tychże miasteczek i dóbr wyżéj opisanych, czynszami, plonami, podatkami, prowentami, cłami i innemi należytościami, rolami, łąkami, polami, robociznami, gajami, lasami, barciami, ulami i miodem z nich pobieranym, rzekami, jeziorami, rybnikami, sadzawkami, rybołówstwem, młynami i ich zyskiem, rolnikami, zagrodnikami, łowiectwem, ptasznictwem, służbami, stacyami,

http://rcin.org.pl

servitiis, stationibus, datiis mellis et avenae, tributis consuetis et aliis utilitatibus, quae nunc sunt et in posterum humana industria quomodolibet licite excogitari possunt; prout dicta oppida et bona, extendunt se in longum et latum in suis limitibus, scopulis et signis, ac prout illa Illustres domini duces Masoviae, praedecessores Nostri tenerunt et possederunt, ac cum toto et pleno *jure patronatus*, omnium et singulorum ecclesiarum parochialium et aliorum beneficiorum ecclesiasticorum, ad collationem ducalem, prius in praedictis oppidis villis et bonis, ipsi Illustri dominae Annae duci per nos reservatis, ac pro victu et statu ejus decenti designatis, spectantium, sive per cessum sive per decessum vacantium et vacaturarum. Quae omnia et singula bona superius descripta, seu eorum usufructum, ipsa domina dux Anna, cum omnibus et singulis eorum redditibus, proventibus et utilitatibus quibuscunque nominibus nuncupentur, nullis prorsus pro Nobis exceptis seu reservatis, tenebit, habebit, possidebit tamdiu, donec ut praemissum est *innupta permanebit*, absque omni Nostro officialiumque Nostrorum et aliarum quarumlibet personarum impedimento. Promittentes

daninami miodu i owsa, podatkami zwykłémi i innémi użytkami, które teraz są i późniéj ludzka przezorność w jakibądź sposób godziwie wymyśleć może; tak jak rzeczone miasteczka i dobra rozciągają się, wzdłuż i wszerz w swoich granicach, kopcach i znakach, również jak owe Oświeceni panowie książęta Mazowieccy, poprzednicy Nasi trzymali i posiadali, jako też z całem i zupełném *prawem prezenty*, do wszystkich i pojedynczych kościołów parafialnych i innych beneficyów kościelnych, do kollatorstwa książącego należących, wprzódy w rzeczonych miasteczkach wsiach i dobrach saméj Oświeconéj pani Annie księżnie przez Nas zachowanych i dla życia a opatrzenia stanowi jéj godnego, naznaczonych, czyto przez ustąpienie czy przez śmierć opróżnionych, lub opróżnić się mogących. Które wszystkie i pojedyncze dobra wyżéj opisane lub ich używanie, taż pani księżna Anna, ze wszystkiemi i pojedynczemi onych podatkami, prowentami i użytkami jakimbądź imieniem nazywanemi, żadnego bynajmniéj dla Nas niewyłączając lub zachowując, trzymać, mieć i posiadać będzie tak długo dopóki jak wspomniono jest, *niezamężną pozostanie* bez najmniejszéj Naszéj

http://rcin.org.pl

in verbo Nostro Regio, quod ab Illustri domina duce Anna, quamdiu in hoc statu virginali manebit, bona praedicta aut aliquod illorum, ex nulla causa ratione et necessitate Nostra et reipublicae, quantumcunque ardua et urgenti admovebimus, sed ejus Illustritatem in eisdem bonis, ad tempus, quo in connubium tradetur conservabimus, successoresque Nostri non admovebunt, sed etiam illam in eisdem bonis ad praefatum tempus sui connubii conservabunt, manutenebunt et tuebuntur a quibuscunque personis, cujuscunque status, gradus, ordinis et praeeminentiae existentibus. Volumus autem, ut quivis Capitaneus castri Livensis pro tempore existens, juramentum fidelitatis Nobis et successoribus Nostris praestare teneatur, de observando et custodiendo fideliter eodem castro, et quod, cum Illustris domina dux Anna nuptui tradetur, aut si forte concederet ab humanis, quod Dominus Deus procul avertat, ipse castrum Liw praedictum, pro Nobis et successoribus Nostris diligenter servabit, et illud Nobis duntaxat et ipsis successoribus Nostris, ad Nostrum et eorundem successorum Nostrorum mandatum resignabit, et libere dimittet. Idem capitaneus Livensis

i urzędników Naszych i innych jakichkolwiek osób przeszkody. Obiecując słowem Naszem królewskiem, że od Oświeconéj pani księżnéj Anny jak długo w stanie panieńskim pozostanie, dobra rzeczone lub którekolwiek z nich, dla żadnéj przyczyny, sposobu i potrzeby Naszéj i rzeczypospolitéj, jakkolwiekby trudną i naglącą była, nienaruszymy, lecz Jéj Oświeconość w tychże dobrach, do czasu w którym w małżeństwo daną będzie, zachowamy i że następcy Nasi nie naruszą, lecz ją w tychże dobrach do wspomnionego czasu jéj zamęzcia zachowają, bronić i strzedz będą, od wszelkich osób jakibądź stan, stopień, zakon i godność piastujących. Chcemy zaś, aby każdy starosta Liwski czasowo będący, przysięgę wierności Nam i następcom Naszym wykonać obowiązał się, że zachowa i strzedz będzie wiernie tegoż grodu, i że gdy Oświecona pani księżna Anna, w małżeństwo daną będzie, lub gdy przypadkiem zejdzie z tego świata, co Pan Bóg niechaj zdaleka odwraca, że sam rzeczony gród Liw dla Nas i następców Naszych pilnie zachowa, i ówże Nam samym i następcom Naszym, na Nasze i tychże następców Naszych zlecenie, wyda i wolno opuści. Tenże starosta

http://rcin.org.pl

nomine et auctoritate Nostra, jurisdictionem exercebit solitam, quam simul et alia jura superioritatis Nostrae, in omnibus et singulis bonis suprascriptis Nobis et successoribus Nostris reservamus. Concedimus praeterea, ipsi Illustri dominae Annae virgini et duci usum liberum domus, seu curiae ducalis minoris, in qua nunc manet in civitate Nostra Warschowiensi, ut in illa pro arbitrio suo manere, eaque utifrui possit, absque quovis Nostro et successorum ac officialium Nostrorum impedimento, ad tempus praedictum. Insuper, concedimus illi liberam demissionem per fluvium Wistulam, frumentorum et aliarum rerum, quae colligentur et provenient seu excrescent, in praediis et bonis supradictis, quorum usumfructum illi concessimus, et quae erunt ejus propriae, et non alienae, absque ulla solutione theloneorum Nostrorum regalium et omni impedimento, et liberam excisionem lignorum et roborum in nemoribus Nostris *Stromyecz*, ad necessitatem duntaxat praedii in Banthkow. Eximimusque eandem Illustrem dominam ducem Annam ab omni servitio et expeditione bellica generali et particulari, contra quoscunque hostes Nostros et Regni Nostri

Liwski imieniem i z upoważnienia Naszego, jurisdykcyą wykonywać będzie zwykłą, którą wraz z innemi prawami zwierzchnictwa Naszego, we wszystkich i pojedynczych dobrach wyżéj opisanych, Nam i następcom Naszym zachowujemy. Dozwalamy oprócz tego Oświeconéj pani Annie pannie i księżnie, wolne używanie domu czyli zamku książęcego mniejszego, w którym obecnie przebywa, w mieście Naszem Warszawie, aby tam dowoli swojéj mięszkać i jego używać mogła, bez żadnéj Naszéj i następców lub urzędników Naszych przeszkody, do czasu wspomnionego. Nadto dozwalamy Jéj wolnéj przeprawy przez rzekę Wisłę, zbóż i innych rzeczy które zbierają się, pochodzą lub wyrastają, na folwarkach i dobrach wyżéj rzeczonych, których używania jéj dozwoliliśmy, a które będą jéj własne a nie inszych, bez żadnéj opłaty ceł Naszych królewskich i żadnéj przeszkody, i wolne wycinanie drzew i dębów, w gajach Naszych *Stromiecz* na potrzebę wyłączną folwarku w Będkowie. Wyjmujemy też Oświeconą panią księżnę Annę, od wszelkiéj służby i wyprawy wojennéj ogólnéj i szczególnéj, przeciw którymbądź nieprzyjaciołom Naszym i królestwa Na-

http://rcin.org.pl

per Nos indicta et indicenda, ita quod quamdiu bona praedicta tenebit, nullam omnino de illis expeditionem bellicam, etiam per alias personas facere debeat, aut teneatur. Harum testimonio litterarum, quibus sigillum nostrum est appensum. Actum et datum Warschowiae feria secunda intra octavam Nativitatis Sanctae Virginis Mariae Anno Jesu Christi millesimo quingentessimo vigesimo sexto regni Nostri anno XX.

szego, przez Nas zapowiedzianych lub zapowiedzieć się mianych, tak że dopóki dobra rzeczone trzymać będzie, żadnych zupełnie wypraw wojennych, nawet przez innych odbywać niepowinna ani obowiązuje się. Na mocy tego przywileju do którego pieczęć Nasza jest przywieszona. Działo się i dano w Warszawie w poniedziałek wśród oktawy Narodzenia Świętéj Maryi Panny, *(dnia 10 września)* roku J. C. 1526 panowania Naszego 20.

Akta Metr. kor. ks. 40 str. 175.

Opatrzenie to jednak wkrótce okazało się niewydostarczającém i zaraz po Nowym roku 1527 powiększone zostało z warunkiem tym samym jak wyżéj, *dopóki księżna w stanie panieńskim pozostanie*, a to w sposób:

1) Corocznie, za asygnacją pobierać miała 40 beczek piwa Ciechanowskiego i Przasnyskiego które na podwodach do miéjsca przez księżnę wskazanego odsyłanemi być miały;
2) podobnież 20 beczek piwa Rożańskiego;
3) » 30 beczek piwa Zakroczymskiego;
4) Na potrzeby kuchni 12 beczek śledzi *(piscium salitorum)* z dóbr i jezior królewskich Łomżyńskich także corocznie;
5) Ilość stosowną do potrzeby, zwierzyny z lasów i gajów królewskich z zastrzeżeniem jednak, aby kto inny z tego pozwolenia nie korzystał, — podobnież:
6) Danina miodu z m. Kamieniec *(Kamieńczyk)* i wsi przyległych wraz z daniną gęsi, kur, serów, jaj i t. d. corocznie pobierana.

Wszystkie te asygnacje pod datą *feria quinta post festum Circumcisionis Domini* (we czwartek po Nowym roku) 1527 *(czyli*

http://rcin.org.pl

dnia 3 stycznia) w Krakowie wydane zostały. Oprócz tego w parę dni późniéj następujące summy pieniężne zaasygnowane były:

1) od *Jana Wojstawskiego* kanonika Warszawskiego, notarjusza ziem Łomżyńskiéj i Wizkiéj 100 kóp monety, z których zarazem sam król kwituje;
2) od *Andrzeja Ponikiewskiego* notarjusza Rozańskiego, podobnież na 100 kóp assygnacya;
3) od *Jana Dambrowskiego* notarjusza Ciechanowskiego 200 kóp.
4) od *Jana Phaliboskiego* notarjusza Zakroczymskiego 150 kóp (*),

wszystkie pod datą *Sabbatho in vigilia Sanctorum Trium Regum* (w sobotę w wilią trzech króli) czyli dnia 5 stycznia 1527 r. w Krakowie wydane.

Naostatek otrzymała na użytek i potrzeby kuchni rocznie 10 beczek soli warzonki i 10 bałwanów całych, które do Warszawy dostawiane być miały.

Akta Metr. Kor. Ks. 40 str. 366—376.

(*) Kopa ówczesna znaczyła na dzisiejszą monetę około 22 zł.

http://rcin.org.pl

C.

Conjunctio Ducatus Masoviae, post mortem Masoviae Ducum, ad unitatem Regni, et eadem onera ferenda.

Sigismundus etc. Significamus tenore praesentium. Quod cum divina disponente voluntate, Duces Masoviae ex humanis sublati essent, et reliquae terrae Masoviae quas illi hactenus possederunt, ad Nos et regnum Nostrum jure feudi recidissent, proindeque subditi Nostri in hoc conventu generali Cracoviensi, Nos instantissime petiissent, ut easdem terras Masoviae ad unitatem Regni, et paria onera ferenda reduceremus, quemadmodum praedecessores Nostri terras: Ravensem, Sochaczoviensem, Gostinensem, Belzensem et Plocensem reduxerunt, idque in praesens praestari a Nobis non potuissent, Nuntiis earundem terrarum Masoviae ad eam rem nullam mandatum habentibus, pollicemur litteris praesentibus, et in verbo Nostro Regio Nos quod primum fieri poterit, om-

Złączenie księstwa Mazowieckiego, po śmierci książąt Mazowieckich, w jedność z Królestwem, także i ciężarów ponoszonych.

Zygmunt i t. d. Oznajmujemy treścią niniejszego. Że gdy z Bożego rozporządzenia, książęta Mazowieccy zeszli z tego świata, a pozostałe ziemie Mazowieckie które oni dotąd posiadali, do Nas i królestwa Naszego prawem feudalnym powróciły, i dla tego poddani Nasi na tym sejmie jeneralnym Krakowskim Nas najusilniéj prosili, abyśmy też ziemie Mazowieckie do jedności z królestwem, i ponoszenia równych ciężarów powrócili, jako poprzednicy Nasi ziemie Rawską, Sochaczewską, Gostyńską, Bełzką i Płocką powrócili, a to na teraz przez Nas uczynione być niemogło, posłom przeto tychże ziem Mazowieckich, do téj sprawy żadnego polecenia nie mającym, przyrzekamy przez list obecny i słowem Naszém królewskiém, że My naprzód wszelkiego starania i pilności dołożymy aby też zie-

http://rcin.org.pl

nem operam et diligentiam facturos, ut easdem terras Masoviae ita ad unitatem Regni, et onera illius ferenda reducamus, quemadmodum Nobis a consiliariis Nostris fuerit consultum. In cujus rei testimonium etc. Datum Cracoviae in Conventu generali, feria quarta proxima post Dominicam Reminiscere, Anno Domini millesimo quingentessimo vigesimo septimo, regni Nostri XXI.

mie Mazowieckie, tak do jedności z królestwem i ciężarów znoszenia powrócili jako, od Rad Naszych doradzonem będzie. Dla któréj to rzeczy świadectwa i t. d. Dan w Krakowie na sejmie jeneralnym we środę najbliższą po Niedzieli Suchéj (dnia 20 marca) 1527 roku panowania Naszego 21.

Akta Metr. Kor. ks.40 str. 511.

http://rcin.org.pl

D.

Sententia Sacrae Regiae Majestatis, occasione certae insimulationis et infamationis, quorundam Nobilium ducatus Masoviae, de vita ducali.

Sigismundus etc. Significamus etc. Quomodo cum anno superiore, mortuus esset Illustrissimus olim dominus Janussius dux Masoviae, antecessor Noster immediatus, sincere Nobis dilectus, Nosque eo vita functo, illius ducatus ad Nos et regnum Nostrum devoluti, possessionem accepissemus, delatumque fuisset ad Nos, quomodo ipse dominus dux, ex veneno sibi dato obiisset, Nos intelligentes tam detestandum scelus, et salutem principis tangens rejeceramus primum, causam ipsam, ad Nostrum in ducatum Masoviae tunc proximum felicem adventum, et ulteriorem debitam instructionem in ea re accipiendum. Venientibus tandem Nobis, ad insignem illius ducatus civitatem Varschoviensem, maturo apud se consilio et frequenti consul-

Wyrok Jego Królewskiéj Mci, z przyczyny pewnych zmyślań i osławiań, niektóréj szlachty księstwa Mazowieckiego, o życie książęce.

Zygmunt i t. d. Oznajmujemy i t. d. Że gdy roku zeszłego umarł Oświecony niegdyś Pan Janusz książę Mazowiecki, poprzednik Nasz bezpośredni, szczerze Nam miły, a My po zejściu jego, księstwo na Nas i królestwo Nasze przypadłe w posiadanie przyjęliśmy, doniesiono jest do Nas, że sam pan książę od trucizny sobie danéj umarł. My rozpoznawając tak ochydną zbrodnię i życia książęcego dotyczącą, odesłaliśmy naprzód sprawę samą, do Naszego do księstwa Mazowieckiego wtedy najpierwszego szczęśliwego przybycia, i powzięcia ostatecznego téj rzeczy objaśnienia. Po przybyciu tedy Naszém do stolicy tegoż księstwa miasta Warszawy, dojrzałą u siebie rozwagą i częstą poradą, sprawę tę pilniéj wszelkiemi sposobami, i pomiędzy sobą z radami

Ze zbiorów ... Michalskiego
http://rcin.org.pl

tatione, causam eandem diligentius, modis omnibus perquirentes, et intra se cum consiliariis Nostris expendentes, uti gravem et principis salutem spectantem, distulimus usque ad primum et proximum, totius regni Nostri conventum generalem, extunc celebrandum, quo una cum consiliariis Nostris omnibus, negotium hoc tantae importantiae maturo et communi consilio transigamus, ut quae interea temporis, consiliarii ducatus Masoviae de praemissis, debitam inquisitionem facerent et Nobis significarent, commiseramus. Adveniente deinde conventu Cracoviensi totius regni generali, pro festo Sanctae Luciae per Nos celebrato, dum ipsi consiliarii Masoviae, *nullum legitimum documentum, sed neque verisimilem notam*, super praemissis fecissent, apud Nos existentes personaliter retulerunt; ideo iterum, causam ipsam, et ejus circumstantias, et suspitiones omnes, debite et legitime dispicere et perquirere volentes, rursus in conventum Piotrkoviensem modernum rejecimus; in quo vocatis etiam ad se illius ducatus Masoviae consiliariis, et terrarum Nuntiis, cum universo Senatu regni Nostri, negotium hoc maximae ut praefati sumus importantiae, recensuimus, dis-

Naszemi rozważywszy, jako ważną i zdrowia książęcego dotyczącą, odroczyliśmy aż do pierwszego najbliższego, z całego królestwa sejmu jeneralnego odprawiać się mianego, gdzie wraz z radami Naszemi wszystkiemi interes ten takiéj wagi, za rozsądną i wspólną radą ukończyliśmy; i aby posłowie Mazowieccy względem tego, należytą inkwizycję uczynili i Nam oznajmili, poleciliśmy. Na nastąpionym sejmie jeneralnym całego królestwa w Krakowie, na święto Świętéj Łucyi przez Nas zwołanym, gdy ciż Rady Mazowsza, *żadnego prawego dowodu, ani nawet prawdopodobnego znaku*, co do tego dzieła do Nas przybywszy, Nam osobiście nie wnieśli, dla tego chcąc znowu sprawę samą i jéj okoliczności i podejrzenia wszelkie, jak należy prawnie rozpatrzéć, i wybadać, powtórnie na sejm Piotrkowski obecny odesłaliśmy, na którym zwoławszy do siebie onychże księstwa Mazowieckiego Rad i posłów ziemskich, z całym senatem królestwa Naszego, interes ten jak wspomnieliśmy największéj wagi, przejrzeliśmy, roztrząsnęliśmy, i ściśle rozważyliśmy, a jednak *żadnéj wiadomości ani śladu, ani prawdopodobnego znaku, nie wyrozumieliśmy o gwałtownéj i sztucznéj*

http://rcin.org.pl

cussimus et rite examinavimus, et tamen *nullam notam, sed neque aliquid vestigium, aut verisimilem signum comperimus, de violenta et artificiali morte, ipius olim domini Ducis Janussii, qui imo aperte constitisse et luce meridiana clarius fuisse*, et esse notorium, dictum dominum Janussium ducem, omnibus ecclesiasticis sacramentibus devote susceptis, *morte naturali obiisse et mortuum esse*, et propterea pronuntiavimus et praesenti publico edicto pronuntiamus, decernimus, et declaramus, omnes delationes, accusationes, testimonia de intoxicatione, morte artificiali, praefati domini ducis quomodolibet et ubilibet facta, fuisse et esse vana, invalida, et nullius roboris ac momenti, neque alicui personae vel aliquibus personis, cujuscunque sexus, status et conditionis existentibus, honori et bonae famae nocuisse, neque unquam temporibus perpetuis nocere posse; cum ut praemissum est, manifeste constat, ipsum Dominum Ducem, *non arte nec opera humana, sed solius Domini Dei Omnipotentis* (qui mortis et vitae ordinariam habet potestatem) *voluntate, ex hac vita sublatum et mortuum esse.* Nam sicut in vita, de intoxicata et artificiali morte eiusdem Domini Ducis ni-

śmierci, samego niegdyś pana księcia Janusza, która rzeczywiście otwarcie nastąpiła, i wyraźniejszą od światła południowego była, i jest wiadomo że rzeczony pan książę Janusz, wszelkiemi duchownemi sakramentami pobożnie opatrzony, *śmiercią naturalną zszedł i umarł.* Dla tego ogłosiliśmy i niniejszym edyktem ogłaszamy, stanowimy i oznajmujemy: że wszystkie doniesienia, oskarżenia, świadectwa o otruciu, śmierci sztucznéj, rzeczonego pana księcia, jakimbądź sposobem i gdziekolwiek uczynione, że były i są próżne, niedołężne, i żadnéj siły ani wagi, jakiéjkolwiek osobie lub osobom, jakiéjbądź płci, stanu i powołania będącym, czci i dobréj sławie szkodzić niemogą, ani nigdy na wieczne czasy szkodzić nie będą mogły, gdyż jak się wspomniało, widocznie okazało się, że pan książę *nie sztuką ani sprawą ludzką, lecz z woli Pana Boga Wszechmogącego* (w którego mocy, rozrządzenie życia i śmierci) *z tego zeszedł świata i umarł.* Albowiem jako za życia, co do otrucia i sztucznéj śmierci tegoż pana księcia, nic właściwie nie pokazało się, tak i w jego zmarłem ciele, żadne bynajmniéjsze znaki zadanéj sobie trucizny, niepokazały się. Co

http://rcin.org.pl

hil penitus constabat, ita in ejus corpore mortuo, nulla sed neque minima signa veneni sibi dati apparuerunt. Quod ut ad omnium et singulorum notitiam deveniat, mandamus omnibus et singulis harum, notitiam habituris, quatenus praesens decretum Nostrum, dum requisiti fuerint, ad libros Judiciorum et officiorum quorumvis Judiciorum inducant. In quorum omnium et singulorum praemissorum testimonium, sigillum Nostrum proprium est subappensum. Actum et datum Piotrkoviae, in Convenione generali, feria secunda proxima post festum Purificationis Sanctissimae Virginis Mariae, anno Domini millesimo quingentesimo vigesimo octavo.

aby do wiadomości wszystkich i szczególnych doszło, rozkazujemy wszystkim i szczególnym, wiadomość o tém mającym, aby dekret niniejszy gdy wezwani zostaną, do ksiąg sądowych lub którychbądź urzędów sądowych wnieśli. Na co dla świadectwa wszystkich i szczególnych, pieczęć Nasza własna jest zawieszona. Działo się i dano w Piotrkowie, na sejmie jeneralnym, w poniedziałek po święcie Oczyszczenia Najświętszéj Maryi Panny najbliższy (dnia 9 lutego) r. 1528.

Akta Metr. Kor. ks. 44 str. 103.

http://rcin.org.pl

O ZGONIE OSTATNICH
KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH,

Z RĘKOPISMU WSPÓŁCZESNEGO

PRZEKŁAD

z oryginału łacińskiego ze zbioru rękopismów

ADAMA NARUSZEWICZA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IADOMO ma być wszystkim teraźniejszego i przyszłego wieku ludziom, jako Konrad książę Mazowiecki miał żonę Annę a córkę Wojewody Wileńskiego Radziwiła, z której miał czworo dzieci, dwie córki i dwóch synów, córek dwie *Annę i Zofię* synów *Stanisława i Jana.* — Potém umarł roku Pańskiego 1503 przed uroczystością Szymona i Judy, gdy Janusz był jeszcze w powiciu, i wtedy księżna Anna małżonka rządziła Mazowszem. — W kilka lat po śmierci rzeczonego Konrada, pomieniona Anna zaczęła okazywać miłość ku Janowi Mrokowskiemu, potém wzgardziła nim, a zaczęła kochać swego dworzanina Andrzeja Zaliwskiego, którego po kilku latach mianowała Kasztelanem Wizkim, a rzeczony Mrokowski z zazdrości podburzył całe obywatelstwo Mazowsza, przeciwko pomienionéj księżnie i przeciwko Zaliwskiemu, ponieważ byli starostami inni bracia onego to jest: Michał i Krasko i Piotr w Warszawie i w Batyewie, a byli rządcami drapieżnymi niesprawiedliwymi. Obywatelstwo chciało gwałtem odebrać książąt od rzeczonéj Anny, ale niepotrafili, i przedsiębrali różne

http://rcin.org.pl

drogi do króla za pomienionymi książętami. Król naznaczył im zjazd powszechny w Zakroczymiu, i tam otrzymali rządy i tytuł dla Anny rzeczonéj matki pomienionych książąt, a pomienieni książęta zostali oczarowani przez matkę, aby ją kochali, i tak się też stało. Następnie pomieniona Anna utrzymywała dla swych synów ośm dziewcząt. Nastała jedna nowa dziewczyna wielka łajdaczka córka wojewody Radziejowskiego do służby do dworu książęcego, którą zaraz Stanisław książę zaczął kochać, jeszcze za życia matki. Daléj pomieniona matka nagabała matkę rzeczonéj Katarzyny córki Radziejowskiéj, aby dała pokój książęciu Stanisławowi, i tak myślała pomieniona księżna matka, jakby mogła ochydzić synowi swemu rzeczoną Katarzynę, i ochydziła. Porzucił Stanisław rzeczoną Katarzynę, potém Janusz zaczął kochać ową pomienioną Katarzynę, którego ona usidliła największemi swemi czarami. Pan Zaliwski nakłaniał księcia Janusza aby nie jezdził do wsi Radziejowic. Potém rzeczona Katarzyna wraz z matką Radziejowską myślała o otruciu, i tym sposobem otruły rzeczonego Zaliwskiego. Janusz ciągle tam jezdził, do Radziejowic, a rzeczona białogłowa lękając się matki pomienionego księcia Janusza, przemyśliwała jakimby sposobém wspólnie z matką, otruły Annę księżnę, jakoż otruły ją i ta umarła roku 1522 po Niedzieli Wstępnéj, a tak pozostali się tylko pomienieni książęta. Poczém Janusz często tam przebywał w Radziejowicach, potém podzielili się z matką Mazowszém, a rzeczona Katarzyna córka pomienionego Radziejowskiego, pragnąc zostać księżną, przemyśliwała jakby otruć księcia Stanisława, iżby tenże nie odwiódł Janusza od niéj, i tak się też stało. Trafiło się iż Janusz zaprosił Stanisława na wieczerzą do Błonia i tam godując podochocili sobie, a pomieniona Katarzyna bawiła się z nimi, wszakże nie mogła nic dokonać w czasie wieczornym, ale nazajutrz prosiła księcia, iżby spoczął nimby wyjechał do Błonia, mówiąc: iż lepiéj będzie odbywać podróż Waszéj Xiążęcéj Mości podjadłszy cokolwiek, a ja wam sama

http://rcin.org.pl

kapłona upiekę własnemi rękami. Książę Stanisław przystał na radę owéj najnikczemniejszéj rzeczonéj nierządnicy, która zaraz dała Piotrowi Targonowskiemu swemu kucharzowi upiec kapłona, i prędko upiekł. Była ta okoliczność, że gdyby w czasie wieczornym napój chciała zatruć w tenczas by nie jeden tylko książę był otrutym, i lękała się. Daléj sama zaniesła rzeczonego kapłona, i prosiła aby książę pożywał, a jemu nie bardzo się chciało pożywać; wszakże pomieniona nierządnica zarznęła innego i zastawiła, a sama: *(rzecze)* mój panie naleje mu octu z małmazyi, aby wam lepiéj smakował, i sama dolewając octu wsypała trucizny, on małą zjadł łyszkę potém niechciał, a ona zbierając ze stołu dała Jordanowskiemu rzeczonemu, aby wziął i postawił w miejscu gdzieby nikt nie jadł. Natychmiast książę Stanisław zaczął chorować i udał się do Mazowsza. Doktorzy nie mogli go w żaden sposób wykurować i umarł w poniedziałek przed Ś. Wawrzyńcym roku pańskiego 1524 i nie mogli rozpoznać przyczyny śmierci. Potém książę Janusz posiadł całe Mazowsze, a rzeczony Jordanowski u Janusza zaczął służyć, i ułatwiać miłosne stosunki między Januszem i pomienioną Katarzyną nierządnicą Radziejowskiego córką. Widząc niektórzy zacni z rady, wstrzymywali aby odtąd niejeździł tamże Janusz, on przystał na ich radę, potém widząc wzmiankowany Jordanowski, iż niepozwalano Januszowi pojąć rzeczonéj nierządnicy, sam tem staranniéj wyszukiwał starych bab, aby wraz z kobietami Radziejowską i córką tejże Katarzyną iżby témbardziéj oczarowały Janusza, i był jak najbardziéj zaczarowany, tak iż pomieniona czarownica prosiła go o Błonie, i dał jéj książę. Radcy *(jego)* odmawiali, sam zaś Jordanowski miał się połączyć z rzeczoną nierządnicą, i wyszukał sobie kobietę nazywającą się Milanowską, która potém Kliczewską się zwała, która niegdyś służyła na dworze, kiedy jeszcze chłopcy byli nieletniemi, u księżny Anny pomienionéj matki rzeczonych książąt, starając się o największe oczarowania. Książę Janusz zawsze miał ochotę podarować pomienionéj nierządnicy wraz

http://rcin.org.pl

z Jordanowskim Błonie, gdyż wiedział, i od tego ta rzecz zawisła, i był starostą natenczas w Błoniu Jordanowski. Widząc Anna siostra rzeczonego Janusza iż brat zamyśla podarować Błonie Jordanowskiemu wraz z nierządnicą, upatrywała czasu, kiedyby książę Janusz był w dobrym humorze. Trafiło się zaś raz, iż był dobrego humoru, wraz z radcami, ona nastawiła tychże iżby prosili o Błonie dla Anny rzeczonéj siostry, i tak długo prosili z panną Anną, iż książę Janusz podarował siostrze Błonie. Jordanowski zapalony gniewem jakby Judasz, zaraz knował zamysł, jakby mógł zabić księcia Janusza. W gniewie naradził się z rzeczoną Katarzyną Radziejowską, a tak przemyśliwał o truciznie. — Poczém książę Janusz poznał złą wolą Jordanowskiego; i lękał się go zabić gdyż był podkomorzym. — Niemógł książę czarami usunąć (*od siebie*) owego rzeczonego Jordanowskiego, i umyślił ukoić gniew jego i potajemnie raz kazał wezwać Jordanowskiego do siebie, i odezwał się do niego książę: widzę że masz złość ku mnie, i otoż dla tego daję ci czterysta kóp i sześć koni, z koni w stajni wybierz sobie, i zaniechaj tego złego zamysłu, on przyjął. — Potém wydarzyło się, że Mrokowski synowiec wyżéj pomienionego, pojął za żonę niegdyś Kosak córkę Krasnowskiego, i z nią zaspokoił swoją chuć, o tę pomienioną, rozpoczął skargę przed księciem i radcami. — Książę nie był przychylny pomienionemu Mrokowskiemu, ustanowił zjazd partykularny, zwoławszy obywatelstwo wszystkich powiatów z powodu nowéj ustawy, która zapadła w tymże roku co do gwałtów, a tak na pomienionym zjeździe postanowiono względem Mrokowskiego, iż książę wziął dla siebie Jeziorę ze wsiami do niéj należącemi, wspomniony też Mrokowski osądzony na siedzenie wieży przez rok i sześć tygodni, co też i wykonano. Przeznaczono mu miejsce do siedzenia w wielkiéj kazamacie, pod domem wielkim w Warszawie we dworze. Zostawał tam przez kilka tygodni, poczém sprzykrzywszy sobie, mur przełamał, i zemknął. Książę Janusz uniesiony gniewém każe go szukać. Zdarzyło się że Jordanowski ka-

http://rcin.org.pl

zał pisać, czyli też sam napisał list do Mrokowskiego, pisząc: *dziwię się, że tak długo nie czynisz tego, coś powinien uczynić.* A sam Mrokowski rozsiał listy w Warszawie, grożąc ogniem wszystkim poddanym, o których Jordanowski najlepiéj wiedział. — Przytrafiło się, iż służący matki rzeczonego Mrokowskiego jeździł z témi listami od matki ze dworu pomienionego księcia, szukając Mrokowskiego. Znaleźli rzeczonego służącego przy moście Brawazego, w nocy, gdy jechał konno z Lezenia od matki pomienionego Mrokowskiego, do Mikołaja nazwanego Mrokowskim, którego przytrzymali, i te listy przy nim znaleźli, które zaraz starosta Koleński Floryan Parys do księcia zaniósł. — Książę widząc listy, czyje było pismo, poznał że było Jordanowskiego, kazał go więc książę zatrzymać i posłał do Ciechanowa, tam był ogniem egzaminowany rzeczony Jordanowski, i niechciał nic wyjawić co myślał, dopóki nie widział przyniesionego miecza ze słomą. Rozkazał więc przynieść sobie kałamarza i papiéru, i sam spisał co było jego zamysłem, i wzięli rejestr ci którzy byli przy indagacyi, to jest: wojewoda Brzeski wraz z towarzyszami, którzy byli z nim. Z pomienionego rejestru uwolnili Milanowską rzeczeni indagujący, którą zatrzymali, a ściąć kazali Piotra Jordanowskiego pomienionego. Sama zatrzymana Kliczewska siedziała w Warszawie, a książę w Rzewnie chorował. I byli dwaj łotrzy, którzy służyli niegdyś u kanonika Radziejowskiego, a dla przyjaźni którą miał z siostrą jego, książę ich do służby przyjął tym sposobem: ponieważ kanonik wspomniony zabity był przez Nosilskiego, a oni po śmierci jego zostali bez obowiązku, zostali przeto przyjęci od księcia Janusza. Jeden nazywał się Piotrem, drugi Maciejem, Piotr był puszkarzem, a Maciéj jakoby muzyk, który to Piotr trudnił się jakby doktorstwem, co było mylnem i niewiadomo dla czego był chwalonym, i utrzymywał tylko że zna się na praktyce lekarskiéj. Widząc najpodlejsza Radziejowska co się dzieje, przekupiła Piotra i Macieja, aby będąc w służbie otruli księcia całkiem, ponieważ nie bardzo lękał się trucizny pomieniony książę,

http://rcin.org.pl

i gdy mu się cokolwiek polepszało w Rzewnie, prosił aby był sprowadzony do Warszawy, co stało się. Tym dwom łotrom Radziejowska dała jedynie tylko dziesięć kóp i dwa bochenki chleba. Gdy książę był w drodze, udając się do Warszawy, sam Maciéj dał mu w drodze w napoju truciznę. — Piotr zaś jak gdyby praktyk lekarski zostawał przy księciu, i gdy czas miał, dawał truciznę księciu, a on nie bardzo bał się trucizny. — Tak więc Kliczewska wypuszczoną została z wieży. Tam będąc badana o truciznę we środę przed Niedzielą Środopostną, mówiła: ja wiém co się działo, nic nie będzie księciu, jeżeli nie będę pozbawioną życia. I przyrzekł jéj książę ocalenie, a nie mógła nic zrobić. Potém była posłana do wieży, i ogniem badana we czwartek, a zaś Piotr zadał truciznę księciu w piątek. — Tegoż dnia Piotr został przyięty do wieży w czasie wieczornym z zeznania Kliczewskiéj, i tam wydał Macieja towarzysza, który tejże godziny wzięty został dla ukarania i wyznał swój czyn. — Wreszcie umarł Janusz książę rano, z piątku na sobotę, przed Niedzielą Środopostną roku pańskiego 1526. — Nakoniec ci łotrzy zostali straceni, naprzód Kliczewska z drugą kobietą spalona, potém Piotr z Maciejem w późniejszym czasie odebrali nagrodę swoją. — I tak zakończyli życie książęta Mazowieccy przez panią Radziejowską jak wyżéj napisano, a tak sama Anna siostra rzeczonych książąt została w sprawiedliwości z całą ziemią.

Nagrobek tychże książąt znajduje się w Warszawie, w kościele parafialnym Ś. Jana Chrzciciela na boku wielkiego ołtarza na marmurze wyryty téj treści:

D O M:

Stanislaus et Janussius Conradi ducis Masoviae filii, ex priscis Regibus Poloniae, et ultima stirps mascula Ducum Masoviae, hactenus a sexingentis annis feliciter dominata, iuvenes

http://rcin.org.pl

ambo, summa probitate et innocentia præditi, fato immaturo et infelici, nec multo temporis intervallo, cum imgenti omnium subditorum suorum moerore obierunt. Stanislaus anno salutis MDXXIV. ætatis suæ XXIV. Janussius vero MDXXVI. ætatis XXIV. Post quorum obitum haeriditas et dominium totius Masoviae ad Reges Poloniae pervenit. Anna dux virgineo decore et probitate incomparabili, fratribus germanis cum amaro dolore et luctu posuit (1).

(1) „Stanisław i Janusz Konrada księcia Mazowieckiego synowie, z dawnych królów polskich, i ostatni szczep męzki książąt Mazowieckich, od sześciuset lat aż do tychczas szczęśliwie panujący, obaj młodzi, odznaczający się najwyższą poczciwością, i niewinnością, zgonem przedwczesnym i nieszczęsnym, i w nie wielkim przeciągu czasu, z niezmiernym wszystkich innych poddanych żalem, rozstali się z tym światem—Stanisław roku zbawienia 1524 wieku swego 24. Janusz zaś r. 1526 wieku 24 po których zgonie dziedzictwo i rządy całego Mazowsza przeszły na królów polskich. — Anna księżniczka zaszczytu dziewiczego i nieporównanej zacności, braciom rodzonym w gorzkiéj boleści i smutku wystawiła.“

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZERNIAKÓW

POD WARSZAWĄ.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Weselna była pora majowa
Na odpust szedłem do Czerniakowa.
Kaz. Brodziński.

LEŻ to lat, ileż zmian się przeżyło, od owego czasu kiedy dla mnie, pacholęcia, ten odpust w Czerniakowie był chwilą oczekiwaną; wyglądaną tęschnie i z upragnieniem! Jakaż radość gdy drzewa się rozzieleniły, maj radośny nadszedł, i zbliżała się doba Czerniakowskiéj pielgrzymki. Cały dom w przeddzień téj pobożnéj przechadzki, już był w niezwykłym ruchu: moja dobra i kochana matka kazała przyrządzać pieczyste; w koszyk ładowała bułki z masłem, ciasta, pierniki i łakocie dziecinne, a ja długo bezsenny, choć wcześnie do łóżka napędzany, marzyłem o Czerniakowie, o owych pod kościołem straganach, pełnych cacek i obrazków; patrzyłem na woskowe ofiarniki i przy wymarzonym odgłosie wdzięcznéj fujarki zasypiał. Ranek szary, a już wstawałem niespokojny zaglądając czy deszcz i chmury nie przerwą radosnéj wędrówki; budziłem wszystkich. Mój Boże! to już lat blisko trzydzieści od owéj doby, młodość moja z wodą ubiegła: Bóg widzi, nie miałem w niéj róż ni kwiatu, kolce życia po drodze dzieciństwa zawadzały nie raz, i maj

http://rcin.org.pl

mój przeszedł, wiosna przemknęła, wspomnienie tylko niebogate w szczęsną dolę, zostało podarkiem przeszłości.

Poranek był i teraz tak jasny jak dawniéj, woń rozkwitłego bzu i kwiatów zalatuje, toż samo słońce świeci co niegdyś, ale nie masz téj radości w duszy, tego szczęścia serdecznego, bo nie w dawnym oddychamy Maju. Pierś nie tak lekko oddycha, swobodzie, młodości, nie masz polotu: i choć w tych samych miejscach po téj saméj ziemi, wśród wiosennéj pory, wleczem dnie życia smutne, jak te ptaki ze złamaném skrzydłem, co nie mają już nadziei pobujać w chmurach, i bliżéj słońca.

Na tydzień może przed zaczęciem odpustu, przybył ze wsi siwy pan Skarbnik przyjaciel rodzica mego. Gdy wspomniano Czerniaków, opowiadał mu zdarzenie szczególne, a przywiązane do tego miejsca. Jeszcze pomnę postać szanowną starca, jak to gładząc czupryny podgolonéj, to pokręcając w zapale sumiastego wąsa prawił.

»Miałem przyjaciela, ba i sodalisa bośmy w jednéj chorągwi żyli, pana Tadeusza Czernielewskiego porucznika kawaleryi narodowéj. Jak był tęgi do korda, tak i pobożny; nie opuścił żadnego do Czerniakowa odpustu, bo szczególne miał do Ś. Bonifacego nabożeństwo. Było to w roku 1786, bo dobrze pomnę, z górą już dwadzieścia lat panował król Poniatowski; gdy kilku hultai wiedząc że ma w trzosie nie mało złotka, napadło go w mięszkaniu i przemocą złupili. Bronił się porucznik jak mógł, ale wiele złego dwóch na jednego, a gdy więcéj jak dwóch było, pocięli go, pobili i zabrali. Pan Tadeusz znał rabusiów, zaczął więc w Sądach Grodzkich Warszawskich poszukiwać sprawiedliwości w pokrzywdzeniu swojém. Żył w przyjaźni z patronem Kozłowskim, który przeciwnéj strony, alias łotrów bronił. Niespodziewając się ani podejścia, ani zdrady, ważne papiery, któremi miał się bronić we własnéj sprawie, powierzył owemu patronowi. Kozłowski dobrze zapłacony od rzezimieszków, złupionemi u porucznika pieniędzmi,

http://rcin.org.pl

jako przebiegły jurysta, użył tych samych dowodów na pognębienie niewinnego aby wsparł stronę swoją. Pan Tadeusz postrzegłszy oczewistą zdradę, stojąc przed kratkami sądowemi, zdjęty żałością w głos zawołał w obec sędziów, mecenasów i zgromadzonych: *Święty Bonifacy! pomścij się mojéj krzywdy!* A w téj chwili Bóg Kozłowskiego ukarał pomięszaniem rozumu. Krzyknął przeraźliwie, oczy stanęły w słup, wił się jak padalec. Cud tak widoczny mocno wzbudził sędziów do wydania sprawiedliwego wyroku. Czernielewski dziękując Bogu za wyświadczoną sobie cudownie łaskę, i świętemu Bonifacemu za przyczynę, wezwał mnie, pana Chrzanowskiego podsędka i Ciąglińskiego Namiestnika, kawaleryi narodowéj, i razem przy grobie męczennika, zeznanie tego cudu zrobił, na co z nas każdy własną ręką się podpisał" (1).

Głęboko w umyśle młodzieńczym utkwiło to opowiadanie i zaostrzyło, ciekawość ujrzenia szczątków świętego męczennika.

W dniu oznaczonym do pielgrzymki, dziatwa moja, równie radosna, jak ja w dziecięcych latach, wcześnie zerwała się i obudziła mnie przypomnieniem, że to już czas do Czerniakowa, i że pięknie słoneczko świéci. Szliśmy więc razem, w gronie rodzinnym tą samą co przed laty drogą. A jakaż to zmiana i w sercu mojém i na tych ulicach Warszawy. Pamiętam, że za *Świętym krzyżem* już się miasto kończyło. — *Nowy-Świat* zaledwie miał kilka domów murowanych: dziś gmachy, wzniosły wysokie i dumne czoła, i cała ulica zaludniła się jakby na skinienie czarodzieja. *W Alejach* niegdyś pustych, zaledwie gdzie niegdzie drewniany domek i licha pod gontami wznosiła się altana, teraz gmachy wśród zielonych lip bielą, kraty żelazne odgrodziły ogrody. Przecież została ta sama ścieżka co przed laty po niéj z błogim postępowałem wspomnieniem. Mój Zbigniew teraz zastąpił moje miejsce, a jak ja niegdyś tak on teraz rzeźwo na kiju konnéj używał jazdy. W we-

(1) W podaniu miejscowém zachowano to zdarzenie w pamięci dotąd.

http://rcin.org.pl

sołym gronie i droga krótsza i czas krótszym się staje. Minęliśmy prędko aleje, Belweder, rogatki, i nagle stanęliśmy na równinie umajonéj zbożem, a woń świéża, woń powietrza wiejskiego każdego zachwyciła. W pośród tych niw sielskich ukazały się zaraz wieże kościoła Czerniakowskiego, cel naszéj pielgrzymki. Dziatwa zdala klaskała w ręce radośnie ujrzawszy stragany z zabawkami i z ofiarami woskowemi, mnie na pamięci stanęła łagodna postać Kazimierza Brodzińskiego, który w cudnéj poezyi Czerniaków uwiecznił. Wdzięczny śpiewak naszéj ziemi, na obcéj położył swe kości!

Zdało mi się że go widzę, jak z uśmiechem rzewnym gdyśmy się tu spotkali przed kilku laty, wyrzekł do mnie, kiedym woskowe serce kupował na ofiarnik: »Weź lepiéj krzyż, bo to w pielgrzymce naszéj po ziemi, godło nasze!" I łza stoczyła mu się z powieki.

Weszliśmy do świątyni pańskiéj: nie było natłoku, bo to dzień powszedni, ale nie brakło licznego grona pobożnych. Pod wielkim ołtarzem spoczywają kości za szkłem błogosławionego Bonifacego— zchodzi się do nich po kilku stopniach: pobożni potarłszy ręką po czystéj szybie, pocierali oczy, i czoła, aby uchronić je od bólu. Przy tym grobowcu, był ścisk wielki: ksiądz właśnie przy nim odbywał mszą świętą.

Patrząc na te szczątki świętego męczennika, stanęły mi na myśli wszystkie podania i legendy, które tak zajmowały umysł mój dziecinny. — W tym to miejscu gdzie kościół stoi, Stanisław książę Lubomirski, Marszałek wielki koronny współtowarzysz Jana Sobieskiego, mąż wspaniałością umysłu, starodawną obyczajnością i nauką znamienity (1) chodził zadumany rozmyślając, o nieśmiertelno-

(1) Stanisław Herakliusz książę Lubomirski, zostawił wiele pism łacińskich i polskich; z tych najważniejsze:

1) Rozmowy Artaxerxesa z Ewandrem w art. 1694—1718.

2) Stanisława Lubomirskiego *próżność* i *prawda* r. 1705 czysto po polsku napisane, pełne zdrowego sądu — (*Historya Literatury polskiéj w zarysach* Tom III str. 166).

http://rcin.org.pl

ści duszy. Gdy powątpiewanie zakradło się w jego serce, jeden z jego towarzyszów młodości i przyjaciel zabity na wyprawie pod Wiedniem, stanął przed nim i wyrzekł: *Stanisławie! nieśmiertelną jest dusza człowieka!* Lubomirski przerażony, stanął wryty głęboko jednak w pamięci zostały słowa zmarłego przyjaciela, a niepewność usłąpiła miejsca przekonaniu i głębokiéj wierze. Kiedy był w Rzymie niedługo potém, przyjęty uprzejmie od papieża Innocentego XI, otrzymał w darze kości Świętego Bonifacego roku 1694. Sprowadził je ze czcią należną do polski, w miejscu *widzenia* wystawił dzisiejszy klasztor Bernardynów i kościół, i w niem przy licznem zgromadzeniu ludu, senatorów i urzędników koronnych, przez ręce Stanisława Witwickiego Biskupa poznańskiego złożył pod wielkim ołtarzem gdzie dotychczas spoczywają.

Przy klasztorze mały ogródek, czysto utrzymywany zwabił nas na chwilę: główny spoczynek mieliśmy *w Sielcach*, w pysznym więcéj Angielskim parku, jak ogrodzie. Tam dążyliśmy w licznem gronie, odpocząć i zasilić się po rannéj pielgrzymce. Dzieci obładowane gościńcami, wesołe radośnie biegły drożyną w śród pól zasianych. Jakoż w krótce zasiedliśmy, w pośród drzew wyniosłych co tworzyly w półkole obszerną altanę, koło niéj rozbiegały się liczne ścieżki: każdego przechodnia mogliśmy widzieć dokładnie.

Pan Wincenty stary wojak, z krzyżem legii honorowéj zapalił na krótkim cybuszku fajkę, a po zaspokojeniu rannéj czczości ochoczo gwarzył i gawędził. Wszyscyśmy słuchali go z zajęciem.

— Jakaż to piękna twarz tego starca, jak łagodne spojrzenie, zawołał Władysław, wskazując na pochylonego wiekiem, co grubą trzciną podpierał drżące kroki.

— Bo takie mój druhu było i życie całe, odrzekł pan Wincenty, a przeszłość na obliczu człowieka maluje się widomie, zostawia ślady nie starte, jak słoje w drzewie po których lat wieku dochodzisz. — Jest to lekarz, już praktykę porzucił i żyje ze szczupłego

http://rcin.org.pl

mienia, które zebrał w krwawym pocie a poczciwych usługach dla ludzkości. Znałem go jeszcze w sile wieku: ktokolwiek zażądał od niego pomocy, nigdy jéj nie odmówił. Czy w słotę, czy o północy, biegł wezwany, nie pytając czy go bogacz woła, czy ubogi nędzarz, czy idzie do salonów kosztownie przybranych, czy do barłogów nędzarza na poddasze. Pamiętam jedno zdarzenie, które go głośnym zrobiło w Warszawie: jedni z niego szydzili, drudzy chwalili, zwyczajnie jak świat i ludzie; któż im dogodzi!

Starzec ten jest to Sas rodem ozdobiony krzyżem wojskowym.

— Jak to czy był żołnierzem, czy odznaczył się w bitwie? zapytał Władysław.

— Czy koniecznie trzeba dźwigać karabin — rąbać szablą? lub kłuć dzidą, aby okazać odwagę i męztwo? Mój bracie — w zawodzie lekarza a do tego wojskowego, są chwile bardzo częste gdzie może pokazać więcéj męstwa, niż najwaleczniejszy żołnierz.

— Jak to?

— O! bo gdy kule działowe rwą szeregi, gdy celne strzały artylleryi rotami kładą w ściśnionéj kolumnie wojowników, gdy jęku ich, grzmot dwustu dział przytłumić nie może, a skaleczały przestaje być żołnierzem, jest tylko cierpiącym, któż mu wtedy przynosi ulgę, pociechę i pomoc, jeżeli nie lekarz. Na polu bitwy zrywają się ogniwa pokrewieństwa, przyjaźni; brat twój jęczy ranny, przyjaciel woła ratunku, ty stój w szeregu, patrz jak go wynoszą na stronę, a nie możesz miejsca swego opuścić, aby cię plama tchórzowatości nie spotkała. Tu cię wszyscy opuszczają, tylko bóg słucha twych jęków i lekarz jest ci ojcem, bratem. On wśród gradu kul, z zimną krwią staje nad tobą, przyklęka, obwija rany, podnieca odwagę do znoszenia cierpienia, i schylony nad tobą, nie słyszy huku dział co wstrząsają ziemię, nie widzi jak śmierć i nad nim rozwija czarne skrzydła. Iluż to lekarzy, znalazło zgon bohaterski na placu bitwy, gdy nieśli pomoc swojéj bra-

http://rcin.org.pl

ci. Kiedy widzę krzyż wojskowy na piersiach lekarza, mimowolny hołd mnie przejmuje, dla człowieka, co na polu bitwy zagląda śmierci w oczy, i tam nie walczy aby niósł śmierć i rany drugim, ale staje jak anioł z nieba zesłany, aby iskrę życia gotową do zgaśnienia, rozbudzić by gorzała dawnem życiem, aby nieść ulgę, pomoc zbolałym, i ocierać łzy cierpieniu. Ale wróćmy do naszego lekarza.

Przywołany do najpierwszéj w owe czasy w Warszawie restauracyi, na ratunek jednego ze służby, za kantorem usiadł i w milczeniu zapisywał receptę, gdy nagle drzwi się z trzaskiem roztwierają i wpada młody i urodny hrabia porucznik jazdy, nieźle podchmielony z kilką towarzyszami broni i hulanki. Wpadł mu pierwszy w oko piszący w milczeniu doktór, a wziąwszy go za posługacza krzyknął: *dawaj szampana!* ale ten zamyślony pisał daléj: pan Hrabia raz drugi i trzeci powtórzywszy dawaj szampana, gdy ujrzał że się wcale nie porusza, celem wypełnienia danego rozkazu, uniesiony panicz gniewem przyskakuje, i silny wymierza mu policzek. Odurzony doktór porwał się na nogi, zdziwił się hrabia ujrzawszy oblicze człowieka nieznajomego, na którego piersi jaśniał krzyż walecznych, jakiego pan porucznik nie miał. Otrzeźwiał do razu, i w grzecznych słowach zaczął przepraszać ofiarując zadosyć uczynienie w jak najprędszym czasie.

Doktór spojrzał z tą zimną krwią na napastnika, jaką się zawsze odznaczał, i rzekł ze zmarszczonem czołem:

— Widzisz pan kogoś znieważył, ja wiem kto jesteś i wiem gdzie sprawiedliwość znajdę.

To wyrzekłszy włożył kapelusz i wyszedł. Hrabia i koledzy tym wypadkiem otrzeźwieni złożyli krótką naradą wojenną, co czynić wypada, i ułożyli u swego pułkownika, człowieka pełnego honoru, szlachetności i doświadczenia, szukać pomocy i ratunku.

Kiedy hrabia przybył z jednym ze swych towarzyszów do jego kwatery, pułkownik już trzymał w ręku skargę doktora.

http://rcin.org.pl

— Ratuj pułkowniku, ojcze drogi!

— Cóż tu rada pomaga? idź mój kolego i staraj się tego przeklętego doktora udobruchać, bo jeżeli skargi nie odwoła, to djable krucho z jegomością będzie. — Pan porucznik poznał że to nieprzelewki, że tu żartów nie ma, i przyjdzie ciężko odpokutować za swe szaleństwo, a nie jedno też miał na sumieniu. Przerażony w skrusze ducha przyznawał że to będzie może i słuszna kara za liczne grzeszki młodości, a tychby nie spamiętał wszystkich. Zebrawszy zatém swoich towarzyszów i świadków danego policzka, udał się w pokorze do mieszkania doktora. Przecisnąwszy się przez tłumy ubogich, co zalegały schody wiodące na pierwsze piętro, stanęli w małym salonie. Wkrótce z przybocznego gabinetu wyszedł doktór i grzecznie powitał.

— Chciałem pana dobrodzieja przeprosić (wyrzekł pan porucznik uniżenie) za wczorajszy przypadek.

— Jak to przypadek? odpowiedział doktór surowo i poważnie. To pan nazywasz przypadkiem, że nietrzeźwy w miejscu publicznem napadasz ludzi spokojnych i krzywdzisz ich swojem szaleństwem. To pan myślisz żeś hrabia, to ci wolno wszystko: żyjemy dzięki bogu pod prawem i znajdę sprawiedliwość co go potrafi surowo dla przykładu ukarać.

Pan porucznik przygryzł wargi aż do krwi, ale zmilczał i pokornie powtarzając swoje przeprosiny oświadczył w końcu że gotów dać satysfakcyję. Doktór z uśmiechem szyderskiem spojrzał na junaka.

— Satysfakcyję? odrzekł przedłużając ten wyraz. A to mi się podoba takie wynagrodzenie, znieważyć kogo, a potem go skaleczyć lub zabić. Mój panie! czy pan mnie masz za głupca. Ja bić się z panem, który uczyłeś się i rąbać na pałasze i strzelasz celnie. A potem, żebym przyjął pańskie wyzwanie, czy to obmyje plamę?.....

http://rcin.org.pl

— Więc pan się boisz! odezwał się jeden z towarzyszów hrabiego.

Doktór kiwnął głową, wysunął szufladę, dobył arkusz papieru i z dumą podał go porucznikowi. Zaczęli czytać wszyscy i umilkli do razu. Był to stan służby doktora: znajdował się w dwudziestu morderczych bitwach, wszędzie odznaczył się zaszczytnie, wśród najsroższéj walki on w pierwszéj linii opatrywał rannych, wszędzie okazując zimną krew, odwagę do podziwienia, miłość braterską do uwielbienia. Otrzymał dwa postrzały kul karabinowych, i w nagrodę męztwa ozdobiony krzyżem legii.

Hrabia zmięszany z ukłonem mimowolnego szacunku oddając papier, sam nie wiedząc co powiedzieć wybąknął prośbę, aby z nimi raczył udać się do pułkownika. Doktór przystał, i gdy zabierał się do wyjścia, jeden z oficerów wybiegł naprzód, aby uwiadomić pułkownika, co zaszło.

— Do djabła! to cóż robić, przeprosin nie przyjmuje, pojedynku nie chce.

I gdy zamyślony chodził po pokoju, pokręcając wąsa wszedł doktór z gronem towarzyszów hrabiego.

— No cóż zgoda? zawołał pułkownik z przymuszonym uśmiechem.

— Nie ma dotąd zgody, odrzekł poważnie doktór.

— Przeklęty konował szepnął stary wojak. No i cóż z waćpanem zrobiemy, nie chcesz przeprosin?

— Nie chcę! Na cóż mi się zdadzą, skrzywdzono mnie w miejscu publicznem, a tu mnie chcą przeprosić.

— No to pojedynek może.

— Głupstwo! wykrzyknął spluwając doktór, jeszcze mam zdrowe zmysły.

— Do stu piorunów, chyba chcesz żeby ci zapłacić.

— No, na to zgoda!

Wszyscy osłupieli. Wieleż tedy (ze wzgardą zapytał pułkownik) chcesz waćpan za policzek?

— Obliczyłem sobie, rzekł doktór, 300 dukatów.

http://rcin.org.pl

— Ależ to drogo! ze śmiechem zawołali oficerowie.

— Wieleż tedy panowie cenicie?

— Dam, zawołał hrabia dwieście dukatów, i rzucił na stół złoto.

— To za mało, odpowiedział spokojnie doktór.

— Bierz pieniądze, pokwituj i odwołaj bratku skargę, rzecz skończona, chciałeś pieniędzy masz! zawołał pułkownik z gniewem.

— Czy panowie mi dacie słowo honoru że to więcéj nie warto?

— Dajemy słowo! ze śmiechem wykrzyknęli wszyscy obecni z pułkownikiem razem.

— No kiedy tak, mówił zawsze spokojnie doktór to ja przystaję, ale...

— Tu nie ma ale, oburzony pułkownik zawoła, bierz i ruszaj.

— O! ja tych pieniędzy nie ruszę, ale pójdę i skargi nie odwołam.

Hrabia struchlał, i pokornie zaczął prosić doktora.

— Ponieważ panowie (rzekł ten poważnie) daliście mi słowo honoru że policzek otrzymany nie wart więcéj....przystaję. Ale jedno dodam słówko. Ja go oceniłem dukatów trzysta i po stanowiłem to oddać na szpital Dzieciątka Jezus, wszakże gdy panowie inaczéj ocenili, przystaję, ale ceny nie zmniejszam. Oto (i mówiąc to wyliczył sto dukatów na stół) brakująca reszta. Jak pan hrabia złoży mi kwit, że doszły przeznaczonego miejsca, ja odwołam skargę, i na to daję moje słowo honoru. A teraz nie zostaje mi jak pożegnać panów, polecić się ich pamięci: a jeżeli kiedy będziesz panie hrabio na polu bitwy, pokażemy każdy odwagę przynależną swojemu powołaniu. Gdybyś zaś przypadkiem tam potrzebował prędkiéj i troskliwéj pomocy, gdzie kule gęściéj, niż słowa twoje latają, licz zawsze na moją rękę wprawną, doświadczenie i braterską przyjaźń. Po tych słowach oddawszy ukłon wyszedł: a obecni w milczeniu spojrzeli po sobie.

— Niech go jasny piorun trzaśnie! zawołał pułkownik, natarł nam w nos pieprzu: i targnął wąsy, a to było znamię gniewu wojaka.

http://rcin.org.pl

— Wolałbym 10,000 zapłacić, jak słuchać tego szatana, kaznodzieję! mruknął hrabia. Zgarnął ze złością złoto, zapłacił w szpitalu, a gdy kwit złożył doktorowi, ten odwołanie skargi mu wręczył.

— Żegnam pana (wyrzekł do hrabiego) załatwiliśmy naszą sprawę, teraz święta zgoda z nami. I wyciągnął rękę, hrabia ze spuszczonemi oczyma uścisnął dłoń podaną, wybiegł do kwatery zalać szampanem troski i upokorzenie.

Wiele mu i ja winienem (kończył pan Wincenty z uczuciem) w krwawéj i morderczéj bitwie zwalony z konia granatem, gdy mnie wszyscy opuścili, on mnie otrzeźwił przywrócił do życia, i poniósł ranę: a chociaż krwią własną zalany, nie odstąpił na krok, i gdy nasi przybyli uniósł w bezpieczne miejsce. O zacny to zacny i szlachetny człowiek!

Kiedy to mówił na bocznéj ścieżce ukazała się męzka postać jeszcze w sile wieku: czarne oczy jaśniały ogniem życia, lubo gdzie nie gdzie siwizna ubieliła czarną czuprynę; wąs zawiesisty kruczéj barwy ocieniał usta małe, surdut zapięty miał aż pod szyję, głowa wzniesiona, ruch rzeźwy i cała postawa, zapowiadały wychowańca obozów. Zbliżył się ku naszéj stronie, uścisnął serdecznie podaną dłoń pana Wincentego i pana Kazimierza, który się zerwał na jego powitanie, wszystkim pokłonił poważnie i po kilku słowach, odszedł w głąb ogrodu.

— Któż to jest? zapytała ciekawie sędzina, niewiasta dobréj tuszy, i nie mniejszego apetytu, łykając spory kawał szynki, i dla strawności popijając winem.

— To *czarny kapitan* odrzekł pan Wincenty: tak myśmy go zwali zwyczajnie, choć rzeczywiście miał wyższy stopień. Tęgi wiarus, a przyjaciel jakich mało.

— Czy znasz go z bliska?

— Od dzieciństwa niemal: razem byliśmy w szkołach, na jednéj u Pijarów ławce: dobry to był uczeń, ale mnie się uczyć nie

http://rcin.org.pl

chciało: uciekłem pod karabin, on dla mojéj przyjaźni opuścił szkołę, a odtąd w doli i niedoli, ot dotychczas żyjemy.

— Czy nie ma żony? zapytała znowu sędzina. Pan Wincenty z oburknięciem odrzekł: a jemu na co ten ciężar, baba z wozu koniom lżéj.

— Sędzina skrzywiła się bardzo, panny ruszyły litośnie na pana Wincentego ramionami: a pan sędzia z westchnieniem spojrzawszy z ukosa na posilającą się małżonkę wyrzekł: oj prawda! święta prawda!

— W ostatniéj kampanii (mówił pan Wincenty) nie byliśmy razem, ale wiem że był zawsze pierwszy w ogniu.

— Ja go znam dobrze, wyrzekł pan Kazimierz cicho na uboczy siedzący, i któżby o nim nie słyszał: dziwiłem się jego odwadze, czczę go, i wielbię.

— No to wystąp przed front, zawołał pan Wincenty, i gadaj, bo on nigdy nie lubi o sobie mówić, choć o każdym koledze rozprawia ochoczo. Jeżeli się go zapytam, byłeś tam Stasiu, byłem odpowiada skromnie i kwita, i już ani słowa daléj nie dobędziesz z niego. Taki on zawsze mruk o sobie. Raz tylko go słyszałem, jak mówił więcéj o swoich latach dziecinnych, i o swojéj matce, którą kochał nadewszystko. Stracił ją przed trzydziestu laty, a obraz jéj, i miłość dla niéj zachował świeże, nieskażone. Opisywał mi jak go pieściła, jak go tuliła do serca na łożu śmiertelném: a gdy opowiadał, ciemna cera oblicza bladła, bielała, głos mu drżał ze wzruszenia, i pierwsze łzy w oczach jego ujrzałem.

— I ja widziałem jak czarny kapitan płakał, przemówił pan Kazimierz.

— Łżesz bratku, przepraszam, kłamiesz bratku, zawołał pan Wincenty.

Mój kapitanie nie gniewaj się, posłuchaj, a potém powiesz czyja prawda.

http://rcin.org.pl

— Pan Wincenty zapalił fajkę — my otoczyli na około wieńcem, gdy zaczął pan Kazimierz.

— Zimno było, śnieg przypruszył, a wiele dni bez dachu dały się uczuwać już dobrze. Dzień krótki, to też od zmroku już buchały ogniska. Środkiem naszego obozu szedł wielki gościniec, na prawem skrzydle staliśmy w sosnowym lesie. Nieprzyjaciel niezdala gęste ogniska rozpalił, a czaty przy nich, jak wilcy co chwila wyli. Przeziębły i smutny, nie dostrzegłem w zadumaniu, jak przygasa moje ognisko, i tylko głownie gorzały, kiedy głośnym śmiechem, z moich rozbudzony marzeń, odwróciłem oczy, i ujrzałem kolegów jak przy buchającym płomieniu, wesoło gwarzyli, i nieraz serdecznym śmiechem się zanosili.

Nałożywszy fajkę zbliżyłem się do nich. Z boku ogniska siedział oficer już lat z górą 30 mający, śniadéj twarzy, czarnego, kruczego zarostu. Oczy czarne pełne życia, zęby białe pokazywał często przy każdym uśmiechu. Pod płaszczem miał torebkę skórzaną, jak teka studencka, w któréj miał przekąskę i tytoń, bo ćmił dzień cały. Jak wstał na nogi, dobrego był wzrostu i silnie zbudowany. Ta postać uderzyła mnie. Kto to mój kolego zapytałem?

— Cóż, czy nie znasz to nasz *czarny kapitan.*

— Zbliżyłem się ku niemu, powitałem, on mi podał rękę, a uścisnąwszy serdecznie wyrzekł: no siadaj kolego jest tu miejsce i dla ciebie.

Czarny kapitan mało mówił, z niektórych słów i wspomnień dowiedziałem się że od siedemnastego roku służył wojskowo, że odbył wiele pod Napoleonem kampanii, że nawykł do życia obozowego, i że nigdy nie był ranny, choć był w wielu morderczych bitwach.

— Szczęśliwyś kapitanie, rzekłem do niego, że cię kule mijają.

— Jakże nie mają mijać, zawołał młody podoficer, kiedy kapitan umie zażegnywać, to czarownik jak dobrze nasze maćki mówią.

http://rcin.org.pl

— I ty, ty *plecionka*, nic dobrego, z uśmiéchem odrzekł kapitan, a plecionką go nazwał dla tego, że oplataną flaszkę wódki nosił na sznurku.

— Czyż nieprawdę mówi, odezwał się porucznik: nasza wiara gada że dymem z fajki, któréj nawet i w bitwie z gęby nie wypuszczasz odstraszasz kule.

Rzeczywiście *czarny kapitan*, nie palił wtedy tylko, kiedy spał smaczno, a jak stojąc w czasie bitwy, ujrzał że w kierunku jego koziołkuje granat albo kula armatnia, miał zwyczaj żegnać i przemawiać w tych słowach: a idźże na złamanie karku szatańskie jabłuszko, a nie tykaj poczciwéj katolickiéj duszy. Żołnierze się śmieli, bo kapitan cały i nietknięty z każdéj wychodził bitwy.

— Ale kiedy płakał, gadaj bratku zawołał pan Wincenty, gryząc zębami z niecierpliwości drewniany cybuszek.

— Zaraz, zaraz. Wkrótce po poznaniu awansował na Majora, przykomenderowany byłem do jego batalionu. Mijam różne przygody nasze: gdzie to było mniejsza o to: nasz batalion był zdziesiątkowany, zaledwie z 900 żołnierzy zostało 300 nie spełna, ale sztandar uratowaliśmy. Po drodze piaszczystéj maszerowaliśmy ku granicy, zmęczeni, głodni i spragnieni, nagle odebraliśmy rozkaz stanąć przy grobli, i zasłaniać odwrót naszéj dywizyi.

— No kolego! rzekł do mnie *czarny kapitan*, będzie tu upał trzymajmy się krzepko, do milionset fur beczek batalionów djabłów. A ty drągalu! zawołał na chorążego, wyniosłego wzrostu, spuść sztandar nizko, jak zawołam to dopiéro w górę.

Tymczasem nieprzyjaciel w licznych posuwał się kolumnach: artylerja osadziła wzgórza, jazda uformowała się do ataku, dwa bataliony strzelców wysypało się po nad groblą w tyralierkę. Zrzuciliśmy poprzednio trzy mosty na grobli, ale w godzinę najdłużéj pod zasłoną ognia armatniego, mogli je ustawić i przejść swobodnie. Obejrzeliśmy się za sobą; nasza dywizja już znikała w le-

http://rcin.org.pl

sie. *Czarny kapitan* zebrał nas w kółko, i rzekł spokojnym i poważnym głosem.

— Koledzy! zostaliśmy na straconéj forpoczcie, nie wyjdziem ztąd cali, musiemy wszyscy zginąć, lub nas w troki wezmą.

— To bajki, odezwał się chorąży, ale co ze sztandarem zrobiemy?

Czarny kapitan, na to wspomnienie zadrżał, poskoczył, wyrwał chorągiew, przycisnął do serca z rozpaczą, jak kochankę, a całując to godło walecznych zawołał: nie ma ratunku, zjedzmy nasz sztandar. Osłupieliśmy na to wszyscy, chorąży wielkie zrobił oczy.

— A jakże go zjeść proszę pana majora?

— Tak! zawołał z uniesieniem, i drąc chorągiew w kawałki, pierwszy je zaczął połykać: w jednéj chwili poszliśmy za jego przykładem, a wkrótce wśród okrzyków żołnierzy, nagie drzewce zostało.

— Łam to na szczęty i rzucaj w wodę, wołał *czarny kapitan*, pomiędzy kępy: w chwili potém nie było śladu chorągwi. A teraz wiara pamiętaj, każdy z was jest chorąży, daléj naprzód możem zginąć wesoło!

Gdy tych słów domawiał, z wyniesionym pałaszem rzucił się ku grobli na czele kilkudziesiąt żołnierzy, ale kule armatnie rozrzedziły walecznych, dwa mosty nieprzyjaciel już naprawił, ostatni kończył; walka była daremna.

— Teraz wiara za mną, a w porządku i cicho!

Garstka nas tylko została; nasi bracia ranni, daremnie wzywali pomocy: zostało nas może pięćdziesiąt. Cofaliśmy się drogą do lasu. Nieprzyjaciel już przeszedł groblę całą, coraz się zbliżał gdy po mostach zatętniały kopyta, i wkrótce odcięła nas jazda od lasu, jedynéj uchrony.

Czarny kapitan, rzekł do mnie wtedy a dwie łzy po śniadych stoczyły się policzkach:

http://rcin.org.pl

— Kolego! sztandar ocalony, skończyliśmy już wszystko, tu zginiemy: jeżeli ja pierwszy, pocałuj mnie i zamknij oczy: ja ci tak samo odsłużę.

Huk strzałów zagłuszył słów resztę, i on się zachwiał, dwie go trafiły kule: miał jeszcze tyle siły że złamał swój pałasz, padając wyrzekł osłabłym głosem, *nie chcę pardonu.*

Pchnięty bagnetem, padłem obok niego a otworzywszy oczy, ujrzeliśmy się razem w lazarecie, otóż i wszystko.

Pan Wincenty odwrócił się niby fajkę wytrząsnąć z popiołu, zakręcił wąsy aby łzę ukryć co je zwilżyła, a podając dłoń Kazimierzowi, przemówił drżącym ze wzruszenia głosem: prawda! święta prawda! to dwa razy płakał czarny kapitan.

Zadumani wszyscy, staliśmy w milczeniu, gdy głośna rozmowa francuzka, przerywana śmiéchem, jak fałszywy ton, uderzyła nas nagle. Trzech szło razem mężczyzn, jeden już podsiwiały w okularach, udający młodzika, dwóch rzeczywiście młokosów należących do śmieci naszego towarzystwa pod imieniem *Lwów Warszawskich.* Jest to zaszczyt, o który młodź nasza bogatsza dobija się zapalczywie z poświęceniem zdrowia, majątku i honoru.

Mijając nasze grono zlornetowali kobiety, i odeszli boczną aleą z głośnym śmiéchem.

Ten w okularach (wyrzekł pan Kazimierz) jest to baron galicyjski, głupiec jak i jego ojciec. Wyobraźcie sobie, że jak kupił dla siebie tytuł baronowski za kilkanaście tysięcy reńskich, duma jego granic nie miała. Chustki od nosa, koszule, prześcieradła, powozy, krzesła, liberję, wszystko popstrzył baronowską koroną. W rozumieniu swojém był największym magnatem w polsce. Niedosyć, kiedy raz mało nie utonął na rzecze Tanwie, na podziękowanie bogu wystawił krzyż z takim przez siebie ułożonym napisem.

»Jak drogie życie pańskie, pan wie,
»Bo go ratował na rzece Tanwie.

http://rcin.org.pl

»Aże pan, pana z nieszczęścia wybawił,
»Przeto pan panu figurę postawił."

Syn jego (mówił daléj pan Kazimierz) zachował całą dumę, całą głupotę swojego ojca, tylko mniéj ma pieniędzy.

— Zapomnijmy (mówił p. Wincenty) o téj chołocie, ona sama sobie już grób wykopała. Lecz co do podziwienia, że poczciwa szlachta nasza, dobija się o związki z tak zwaną arystokracją: ma sobie za zaszczyt zapraszać na obiady i wieczory, i dobija się o to by córkę wydać za gołego hrabiego, lub syna z hrabianką ożenić. Nie jeden z krzywdą swoich dzieci daje posag większy, byleby tylko zięcia mieć téj generacii. Uważcie sobie państwo, jeden poczciwy zresztą człowiek, co krwawą pracą dorobił się znacznego majątku, mający kilkoro dzieci, czternastoletnią córkę, bez żadnego z jéj strony uczucia, ożenił z gołym hrabią. Żebyście widzieli ową radość, szczęście tego biedaka, jak zdumniał tym związkiem. Córce dał posag, a ciepłą ręką podsunął wiele, ażeby interesa zięcia poprawić i honor, a splendor imienia jego utrzymać. Patrząc na niego, pomyślałem sobie, że Fredro *Geldhaba* nie przesadził wcale: córka jego biedne dziecię, olśnione nagle wystawą i zbytkiem, żyje jak w zaczarowanem kole, daj Boże, by gorzkiemi łzami nie opłakiwała nierozsądku ojca, co próżności swojéj poświęcił jéj szczęście.

— Wieleż to takich smutnych ofiar liczy nasza społeczność, wyrzekł pan Kazimierz, ileż to skojarzonych małżeństw dla nikczemnego interesu, w których uczucie i miłość żadnéj nie grają i grać nie mogą roli. Biedne kobiety! dla nich ołtarz ślubny, jest raczéj wróżbą smutnéj w całéj przyszłości niedoli.

Byłem na takiem ślubie przed dwoma laty; młode szesnastoletnie dziewcze oddało swą rękę starcowi, którego majątek i znaczenie tylko mogły wabić. Matka dzień ten opłakała gorzko, ojciec promieniał radością nie do opisania. Przed rokiem spotkałem go na Krakowskiem-Przedmieściu, szedł smutny i osowiały. Cóż to ci

http://rcin.org.pl

panie Janie? zapytałem. Ach! odrzekł mi z boleścią moja Jadwisia coraz słabsza, mąż jest w rozpaczy, a możesz miarkować ile dla mnie i dla matki cierpienia.

Przed dwoma miesiącami, płakał nad jéj wspaniałym grobowcem na Powązkach. Nieszczęśliwa! ona kochała innego, posłuszna córka spełniła wolę ojca, a wierna obowiązkom żony, tając łzy i rozpacz, skończyła cierpienia, i znalazła bezpieczną ustroń dla siebie.

— Takie to my zawsze nieszczęśliwe ofiary! wyrzekła Sędzina z westchnieniem.

— Sądząc po czerstwości i wdziękach pani dobrodziejki, odrzekł pan Wincenty kłaniając się nizko, mniemam że do naszéj litości nie masz najmniejszego prawa.

Myśmy się uśmiechnęli, widząc że dobréj tuszy Sędzina umie sobie raj ziemski urządzić, bo dogadza wszystkiemu co tylko lubi. Każdy z litością spojrzał mimowolnie na męża, który *rodzaj nijaki* odgrywał w ciągu pożycia małżeńskiego, i pierwszego kamerdynera żony musiał rolę odegrywać w domu.

Słońce zniżało się ku zachodowi: pomyśleć trzeba było o powrocie do domu. Każdy zabierał swoje manatki, i ścieżką po nad wodami, szliśmy do głównéj drogi. Na wyjściu z ogrodu przeszedł koło nas nizkiego wzrostu mężczyzna, około lat czterdziestu; siwizna bieliła już mu skronie.

— Któż to jest, taki smutny, i blady co się ukłonił.

— To malarz (odrzekł pan Kazimierz) a malarz z prawdziwą duszą artysty: a jednak jedna chwila postanowiła o jego przyszłości: o! bo w téj jednéj chwili przebył męczarnie nie do opisania i rozum się jego obłąkał, i zgasił w nim talent jakim go bóg obdarzył.

— To go znasz zbliska? zapytał ciekawie Władysław.

— Znałem, był to mój szkolny kolega, czułém go sercem obdarzyła przyroda, słodki i miły był jego charakter. Kochaliśmy go wszyscy, bo nikomu wody nie zamącił; do dania usługi pierwszy,

http://rcin.org.pl

jak i do przebaczenia urazy. Kiedy ze swawoli przesyłano pocztą byki po głowach, jakkolwiek dostał silnego, że nie raz aż mu się łzy zakręciły w oczach, z uśmiechem choć bolesnym, przesyłał lżejszego następnemu towarzyszowi. Nie celował we wszystkich naukach, ale oddawał się z upodobaniem historyi i literaturze: w rysunkach był zawsze *primus*. Koledzy wołali nań *malarz* i w istocie został malarzem. Po ukończeniu szkół wyjechał do Włoch: dwadzieścia lat przeszło jak wrócił z Rzymu. Kiedym go pierwszy raz ujrzał, zmężniał, oko błyskało ogniem życia i zapału: na obliczu osiadł wieczny melancholijny uśmiech. We dwa lata po powrocie do kraju, spotkałem go w ogrodzie Saskim, siedział w ustronnéj alei, z opuszczoną na piersiach głową, znikł ogień życia w oczach, a uśmiech ciągły na ustach wybijał więcéj bolesnym skrzywieniem. W głębokiéj zadumie nic nie widział w około siebie: często rękę podnosił to do głowy, to do serca. Jakaś boleść tajemna gnębiła go widocznie. Na moje pozdrowienie i uścisk obojętnie odpowiedział, a oczy zapłynęły łzami.

— Tomaszu co ci jest? czy mnie nie poznajesz.

— Boleść moja, odrzekł po chwili, chyba skończy się tam! i wskazał na niebo, tu ziemia nie ma na to lekarstwa.

— Tomaszu, czyż przyjaźń.....

— Przyjaźń, przerwał mi zaraz, a oczy zabłysły chwilowo dawnym ogniem, przyjaźń to błogosławieństwo boga, przyjaźń uszczęśliwia..... ale jest inne uczucie co może dać życie nowe, a razem i zabić może, lub powolnie mordując wpędza do mogiły.

— Ty kochasz mój bracie!

— Kto ci powiedział o tem, zawołał przytłumionym głosem.... nie mów o tem nikomu, ja ci opowiem wszystko, chodźmy.

I porwawszy mnie pod rękę szedł spiesznym krokiem.

— Gdzież pójdziem, zapytałem ciekawie.

— Do kościoła!

http://rcin.org.pl

Stanęliśmy wkrótce w kościele Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu. Tomasz upadł na kolana na stopniach bocznego ołtarza, drżącą ręką wskazując mi modlącą się kobietę, wyrzekł z cicha, to ona, to ona!

Spojrzałem, była to młoda kobieta może lat dwudziestu, twarz ściągła, oczy niebieskie, nos kształtny: na pierwszy rzut oka nawet nie ładna, ale gdy spojrzała, gdy powlokła wzrokiem, to miał tyle uroku, tyle słodyczy i uczucia, że mimowolnie zadrżało ci serce. Modliła się szczerze, z prawdziwem nabożeństwem: wiara niewątpliwa upromieniała całe oblicze. Po ukończeniu mszy świętéj złożyła książkę, przeżegnała się, przyklękła i wyszła. Tomasz klęczał, był blady i chwiejący: musiałem mu podać rękę.

— Wiesz gdzie mieszka? zapytałem wyszedłszy z kościoła.

— Nie wiem i nie pytam o to.

Odprowadziłem go do mieszkania: sam zacząłem śledzić ową kobietę, którą tak szalenie pokochał. Dowiedziałem się że była zamężną: że poszła za mąż z miłości, że słynęła z dobroci i łagodności, i miała w domowem pożyciu niezachwianą cnotą i miłością każdą chwilę umilać, każdą mężowi troskę osłodzić.

— Jest to anioł nie kobieta, mówił mi mój krewny, siwy wojak który bywał w ich domu, co za wyborne wychowanie! Rozmowna bez gadatliwości, miła i kochana bez zalotności, tańczy i gra cudownie, śpiewem zachwyci, a pod jéj spojrzeniem lodowate serce rozstaja i topnieje.

Biedny Tomaszu! nie masz dla ciebie nadziei, pomyślałem i poszedłem go odwiedzić.

Siedział z ołówkiem w ręku, wzrok jego iskrzył się, spojrzałem na papier, i poznałem wierny wizerunek pięknéj nieznajomej dziwnie podobny. Klęczała przed ołtarzem z wzniesionymi oczyma w obraz Maryi: w całéj postaci, malowało się rzewne wzniesienie myśli w modlitwie czułéj. On w tém wizerunku utopił oczy, nie-

http://rcin.org.pl

słyszał mego wnijścia, nie uczuł ściśnięcia ręki. Wstrząsnąć nim musiałem po kilkakroć, zanim wyrwałem go z głębokiéj zadumy.

— Jak jéj imię? zapytał przytłumionym głosem.

— Nie wiem, nie znam jéj wcale.

— Nieznasz (wyrzekł smutnie potrząsając głową), a przecież widziałeś, a ona tu bardzo podobna! i wskazał jéj wizerunek.

— Zapomnij Tomaszu, to widziadło, dręczysz się daremnie. A gdyby była mężatką?

Uśmiech boleści skrzywił mu usta.

— Cóż mnie obchodzi czy ona wolna, czy wiążą ją śluby z innym. Ja ją kocham, a do téj miłości wplotły się wszystkie uczucia moje, wplotło się życie: z nim skończy się miłość tu na ziemi.

Daremnie siliłem się zwrócić jego uwagę na inny przedmiot, daremnie chciałem rozmową o malarstwie, o literaturze, któréj był wielkim zwolennikiem przerwać smutne myśli: nic nie słyszał, z głową opuszczoną na piersi siedział nieruchomy.

Wyjechałem z Warszawy, w pół roku na początku wiosny wróciwszy otworzyłem okno i cóżem dojrzał na przeciw: twarz Tomasza bladości trupiéj, z wzrokiem obłąkanym. Skłonił mi głową, przeskoczył chodnik i biegł do mego mieszkania. Krok jego był silny, stąpnienie każde po schodach odbijało dziwnie, z trzaskiem drzwi roztworzył, postąpił na środek pokoju i wyrzekł grobowym głosem.

— Czy wiesz ona umarła! Umarła wczoraj, jutro ją grzebią. Czy mnie kochasz Wacławie?

I upadł na kolana pochwycił rękę moją, okrywał ją pocałowaniami.

— Ty mnie kochasz, i nie odmówisz mi jednéj łaski, jedynéj i ostatniéj jakiéj żądam od ciebie na téj biednéj ziemi.

Chciałem go podnieść daremnie, objął moje nogi i wołał żebrzącym głosem.

— Ja twój przyjaciel, całuję twoje ręce i nogi, przyrzeknij, przysięgnij że zrobisz o co cię prosić będę.

http://rcin.org.pl

— Mój kochany, biedny Tomaszu, powstań a wszystko zrobię, przyrzekam ci.

— Przysięgnij, przysięgnij na pamięć swojéj matki! a ona i mnie lubiła, jakem z tobą na wakacjach bawił, a to była święta niewiasta, ja ją czczę jak swoją matkę, bo swojéj nie pamiętam. Moja matka gdym pierwszym krzykiem przybycie na ten świat okrutny zwiastował, ona ostatnim jękiem pożegnała go na zawsze!

Zapłakałem na to przypomnienie mojéj kochanéj matki. Kiedym mu przysiągł, niepodnosząc się z ziemi, kazał mi pochylić głowy, i szeptał w ucho prośbę swoją. Drżałem z przerażenia, on mi mówił, przysiągłeś, matka twoja ztamtąd nas słyszy! i wskazał ręką niebo!

Nad wieczorem odszedł; zmęczony rzuciłem się na łóżko ale sen uleciał z powiek, bo straszną była prośba Tomasza.

Za konduktem pogrzebowym szliśmy ja, Tomasz, August młody lekarz i Stanisław kończący wydział lekarski, obaj moi serdeczni przyjaciele. Zwolna przybyliśmy do Powązek, téj ogromnéj mogiły Warszawy, w któréj jednakowo i pan wielki i biédny żebrak, i wojownik i poeta, spoczywają snem wieczystym ujęci. Tomasz z suchem okiem patrzał na cały ponury obrządek, wraz z nami rzucił garść ziemi. Zajęknął rzewnym bólem małżonek zmarłéj, zaniósł się od płaczu: Tomasz zmarszczonym obliczem zwrócił się ku niemu, a ściskając rękę moją rzekł z cicha: Już ona nie jego, teraz będzie moja. O północy was tu czekam.

Noc była zimna gdyśmy we trzech stanęli pod furtką cmentarza, dziad z krytą latarką już nas oczekiwał.

— Pan w czarnym płaszczu (powiedział do nas), czeka oddawna na wielmożnych panów, kopie tam z drugim dziadem i zapewne dostali się do trumny, bo mało co ziemi mieli do wyrzucenia.

Poszliśmy za przewodnikiem naszym. Tomasz stał nad świeżo rozkopanym grobem, przyświecał dziad z siwą brodą, wieko było

http://rcin.org.pl

odbite: a trup zmarłéj zawsze pięknéj, leżał na wiorzysku osłonionym białym atłasem.

— Tomaszu, wyrzekłem wstrząsając mu dłoń silnie, aby go wyrwać z zadumy, przyrzekłeś że się uspokoisz, że wrócisz do ołówka i pędzla, gdy uskutecznim twą prośbą: oto dwaj moi przyjaciele pomimo całéj odrazy, jaką czują w spełnieniu twych życzeń, ubłagani przybyli, gotowi na wszystko. Ale na cóż ci to, czy to nie będzie obudzać w tobie ciągłych wspomnień bolesnych.

— O nie! nie! na boga spełnijcie moje życzenie.

I ukląkł, złożył ręce, a w téj kornéj postaci patrzał ciągle na trupa zmarłéj.

Stanisław z uczuciem spojrzał na żebrzącego artystę, dobył z pudełka anatomicznego noża i skoczył w dół grobu; August z stąpił za nim i dziad przyświecający. Wiatr zadął po drzewach cmentarzowych, ponuro puszczyk zahuknął, dreszcz zimny przejął nas wszystkich. Stanisław blady drżącą ręką, zerwał przystrój z głowy zmarłéj, uniósł trupa i wymierzył cięcie aby ją oddzielić od tułowu, gdy nagle nóż mu z ręki wypadł, zakrył oczy, a przypadłszy na kolanach, łkającym głosem wyrzekł: nie, nie mogę, ja znałem tę kobietę, zdaje mi się że ją zabijam!

— Dziecko jesteś (odrzekł mu wzgardliwie August na to). Była to piękna istota przed kilkoma dniami, gdy ją dusza ożywiała, teraz zostało ciało pastwa robaków, uchrońmy choć jéj piękne oblicze.

Operacja była tejże chwili skończona, obwinął w chustkę głowę zmarłéj. Rzuciliśmy się do łopat, wieko zabito, i wkrótce śladu naszéj łupieży nie było. Tomasz jakem uważał, gdy ujrzał nóż błyszczący nad trupem, nie spojrzał do grobu, zasłonił oczy płaszczem, i łkał z cicha.

W parę dni kiedym go odwiedził, na puchowéj poduszce przy pulpicie malarskim leżała naga czaszka: była to taż sama głowa kobiety, dla któréj rozum stracił.

http://rcin.org.pl

— Cieszę się przemówiłem wchodząc, i ściskając mu dłoń podaną, że pracujesz, dotrzymujesz słowa.

— Tak teraz jestem spokojniejszy, bo mój skarb posiadam: i wskazał na czaszkę leżącą.

W miesiąc może zebraliśmy się razem z Augustem i Stanisławem do niego w odwiedziny, ale zaledwieśmy drzwi roztworzyli jednym zdziwienia okrzykiem powitaliśmy nowy obraz. Przedstawiał on noc na cmentarzu Powązek, w chwili gdy dwoch dziadów przyświeca nad roztwartym grobem. Z przerażającą prawdą oddał całą scenę, każdy siebie poznał. Miesiąc z za chmury rzucał blade światło na drzewa, które zdawały się szumieć i pochylać od silnego wiatru.

Pozdrowił nas serdecznie, dziękował raz jeszcze za to dobrodziejstwo, jakie mu wyświadczyliśmy. Ale odtąd niestety po wykończeniu tego obrazu, zagasł w nim talent artysty. Jeżeli rysuje to krzyże, groby i trupie czaszki: pendzla nie wziął do ręki. O rzeczach potocznych rozmawia zdrowo, bywa czasem wesoły: tylko gdy pogrzeb ujrzy, gdy usłyszy śpiew księży ponury: łzy zalewają mu oczy, załamuje ręce i ucieka do mieszkania, tam już noc całą nie zaśnie, nierozebrany klęczy przed krucyfiksem, a patrząc na czaszkę ubóstwionéj kobiety, modli się za umarłych.

Tak żyje z górą lat dwadzieścia, z szczupłego mienia co dostał po swoich rodzicach. Czerniaków odwiedza często w czasie odpustu, bo mu przypomina dziecinne lata, a wtedy zapomina o swojem sieroctwie na ziemi.

K. WŁ. WOJCICKI.

http://rcin.org.pl

SIMARA

SCENA DRAMATYCZNA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

USTYNIA, pod drzewym palmowym siedzi Ezechjasz, przy nim córka jego Simara. Ezechjasz głowę opuścił na piersi, u nóg Simary leży arfa. W oddali spoczywa orszak wędrujących Izraelitów, kobiety i dzieci, kilku uzbrojonych i starce.

EZECHIASZ.

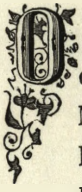

d czasu opuszczenia Egipcjanów ziemi,
Nigdy równie płomiennie słońce nie paliło,
Nigdy się tak obficie czoło nie skropliło,
I kiedyż obiecaną ziemię zobaczymy?
Idziem przez piaski wrzące, i daléj! i daléj!
A język schnie z pragnienia, i skwar ognia pali.
Słońce wstaje na wschodzie, na zachodzie ginie,
A żadnego strumienia nie widać w dolinie!
Iluż to starców zmarło z głodu i z pragnienia,

http://rcin.org.pl

Ile dzieci, i matek w drodze od znużenia
Upadło na pustyni! Ręce wyciągali
Z krzykiem o miłosierdzie, na piaskach padali!
I tak co dzień się zmniejsza Izraela plemię:
O Panie! kiedyż Juda swą zobaczy ziemię?

SIMARA.

Ojcze! iżaliż będziesz w każdéj przeciwności
Narzekał, i upadał na sercu i sile?
Toż ten, co dał nam tyle dowodów miłości,
Jeżeli nas doświadczyć zapragnął na chwilę,
Nie przeto myśléć będziem aby nas na wieki,
Miał odtrącić od swojéj Ojcowskiéj opieki.
Czekajmy z cierpliwością, znieśmy dopuszczenia,
Po trudach słodszą będzie chwila odpocznienia!
Bo i jakąż by radość szczęście nam sprawiło,
Gdyby się go trudami, łzą nie okupiło!
A teraz miarkuj ojcze tę radość, wesele,
Gdy przebywszy dni smutku, doświadczeń tak wiele,
Kiedy się już podoba Najwyższemu Panu,
Że zobaczymy brzegi błękitne Jordanu,
Gdy głos piszczków, cytrystów, i pląsy radosne,
Zastąpią żale nasze, wzdychania żałosne,
Gdy dzieci, i dziewice wzniosą pod niebiosy
Przy brzęku arf chóralne na cześć Pana głosy,
Czy taka radość naszéj żałości nie spłaci?
Niechaj tylko Izrael ufności nie traci,
(z uniesieniem)
A wkrótce On Adonaj — Oléj Aaronowy,
Wyleje na szczęśliwe Izraela głowy!
(w czasie tych słów leżący na ziemi podnoszą się, i zwolna zbliżają się do mówiącéj)

http://rcin.org.pl

O mój ludu wybrany! miałżebyś w pół drogi
Ustać na sile twojéj, kiedy kraj tak błogi,
Za dni kilka cię zwita: gdzie cedrowe drzewa,
Po których wschodni wietrzyk łagodnie przewiewa,
Gdzie, winnice na górach dają słodkie grona,
A w powietrzu tchnie wonność: gdzie palma zielona
Ocienia niskie chaty nad Jordanu wodą,
Ach idźmy! Aniołowie skrzydłaci nas wiodą!

(Szmer pomiędzy ludem, niektórzy probują swoich ciężarów a na wszystkich twarzach radość się maluje, Simara mówi daléj w chwili milczenia).

Zapytuję was bracia, niech każden odpowié.
Czyście gotowi w drogę?

CHÓR.

Gotowi! Gotowi!

SIMARA.

I niespoczniem aż ziemię świętą zobaczemy!
Pójdziecie bracia z nami?

CHÓR POWSZECHNY.

Pójdziemy! pójdziemy!

EZECHIASZ,

wychodzi naprzód sceny, za sceną słychać wrzawę, wchodzą Joab i Jakub.

JAKUB.

Tak idźmy do sędziego, niech sądzi te spory,
Kto jak ty, do zatargów, i do kłótni skory,
I kto jak ty, przemocą na drugich napada,
I z ostatniéj chudoby, pokrewnych okrada,
Winien być osądzony, srodze ukarany,
Aby przykład był drugim napastnikom dany.

http://rcin.org.pl

JOAB.

Dobrze idźmy, jam winien!

Ezechiasz zbliża się, przy nim Simara.

EZECHIASZ.

Cóż to za rozruchy?
Nigdyż się niezgodzicie niespokojne duchy!
Może to wasze kłótnie, i wasze niezgody,
Sprawiają że w pustyni pędząc liche trzody,
Karą niebios dotknięci, błądzimy lat wiele!
Właśni bracia na siebie, jak nieprzyjaciele
Nastajecie! O słusznie
(wznosząc rękę do góry)
Przedwieczny was karze,
Słusznie jeśli was z księgi żywota wymaże.
(Wszyscy w upokorzeniu)

JAKUB.

Sędzio wysłuchaj skargi, i kłótni przyczyny:
Na to jesteś nad nami abyś sądził winy.
Oto Joab — ostatnie jagnię jakie miałem
Zabrał mi wczora w wieczór. Dziś rano gdy wstałem,
I kiedym je chciał zabić by dziatwę zgłodniałą
Nakarmić: nieznalazłem mojego jagnięcia!
Trzy dni dziecko nie jadło, i dziś mi skonało!
Matka płacze nad śmiercią swojego dziecięcia,
I czyż mój żal niesłuszny? i nie ma powodu?
Żądam twego wyroku!

JOAB.

Prawda, ja mu wziąłem
Jagnię, o które skarży, lecz wziąłem je z głodu.
I ja także nie jadłem, i chleba pragnąłem!

http://rcin.org.pl

A teraz wydaj sędzio wyrok sprawiedliwy,
Nie żądam, aby dla mnie, twój sąd był życzliwy,
Ale jak prawo każe i twoje sumienie,
Otóż i cała wina, całe przestąpienie!

EZECHIASZ *po krótkim namyśle.*

Kto samowolnie własność drugiego zabiera,
Staje się winnym zbrodni, i godzien jest kary!
Jeśli głód go przyciska: niech raczéj umiera,
A niżeli by prawo, święty zakon stary
Miały być znieważone! Ten niegodzien ziemi,
Kto czystym być niemoże pomiędzy swojemi!
Joabie! twoja wina, masz być odgoniony
Od ludu twego, jako zbrodzień odpędzony.

SIMARA *dając znak ręką.*

Wstrzymaj ojcze twój wyrok, posłuchaj Jakubie,
I jakież znajdziesz szczęście w swego brata zgubie?
Chwilowa radość z zemsty, lecz potém cierpienie
Prześladować cię będzie, i dręczyć sumienie,
Kiedy przypomnisz sobie, że twój brat tam zginie,
Zdala od swego ludu, idąc przez pustynie,
I zalewając łzami ogorzałe lice,
Umrze z głodu, a prędzéj że umrze z tęsknice.
O przebacz jego winę! utraciłeś dziecię,
A oto się brat rodzi dla ciebie na świecie.
Podaj mu rękę swoją, on ci swoją poda,
Niech miłość w serca wstąpi i braterska zgoda!
Osądźcie się miłością, a nie nienawiścią,
Będzie to i niebiosem i ziemi z korzyścią.
O! czyńcie tak! bo widzę jak tu wszyscy radzi,
Widziéć wasze złączenie, bo wszyscy cierpiemy,

http://rcin.org.pl

Kiedy się dwojga z naszych w téj niedoli zwadzi,
Jak chorzy, lada ranę boleśnie czujemy!
Wesprzéjcie moje prośby, niech mu rękę poda;
Niechaj sobie przebaczą!

CHÓR.

Niechaj żyje zgoda!

JAKUB.

(Patrzy się długo w Joaba, nakoniec otwiera ramiona, Joab ciska mu się w objęcia: po pauzie).

O Panie! tyś nam zesłał Anioła pokoju!
On nas wspiera w upadku, słodzi chwilę znoju!
On wiedzie nas do boju, i na arfie grając
Idzie przed nami biały i cichy, śpiewając!
O Simaro! szczęśliwy ten dzień, i godzina,
W którym ty na świat przyszłaś, gołąbko jedyna!

JOAB *całuję szatę Simary.*

Błogosławiony, który dotknął się twéj szaty!

SIMARA.

Słuchajcie bracia moi! Przed dawnemi laty
Ojcowie nasi w zgodzie i miłości żyli,
I to zwało się *rajem:* lecz gdy się skłócili,
Wygnał ich Anioł pański rózgą płomienistą,
Kochajmy się, a wrócim w dolinę ojczystą!
(radośc powszechna wszyscy podają sobie dłonie)

ASAEL.

(wchodzi mówiąc pospiesznie do Ezechjasza)

Sędzio! lud Chananejski zbrojnie się przybliża,
Zdala świecą się dzidy, i stalna paiża,

http://rcin.org.pl

Lecą, wydając krzyki, tłumy niezliczone,
Uważałem z za góry że biegną w tę stronę.
Kilka wielbłądów naszych po drodze zabrali,
Resztę pereł Simary twojéj, zrabowali,
Które sługi jéj niosły w szkatułach miedzianych,
Oraz kilka pucharów srebrnych wyzłacanych.
Zabrali i ofiarne kapłańskie naczynia,
Pełna świętości naszych, już w ich ręku skrzynia!

SIMARA.

Nie żałuję mych pereł, lecz rzeczy kapłańskie
Spieszcie odbić o bracia, by serca pogańskie
Nie cieszyły się w dumie, że nas bóg opuścił,
Kiedy świętości nasze zabrać im dopuścił!
Pereł moich nie będę opłakiwać łzami,
Owszem szczęśliwszą jestem, bo już równą z wami,
Ubogą szatą z płótna okryję me ciało,
Jeszcze wiele bogactwa dla mnie pozostało,
Kiedy mam serca wasze; spiesz się ludu boży
Niech cię miecz nie zastrasza, i wielość nie trwoży!

EZECHIASZ.

Idźmy! Bóg Izraela wesprze siły nasze
Dobądźcie z pochew waszych, ostre miecze wasze!

Wszyscy dobywają miecze i wychodzą z Ezechiaszem, zostają tylko dzieci i kobiety.

SIMARA *biorąc arfę w rękę i kiedy inni padają na kolana mówi.*

SIMARA.

Nie trwóż się wybrany ludu!
Bóg nas zbawi siłą cudu,
Swoją niewidzialną zbroją

http://rcin.org.pl

On, okryje nagość Twoją!
Patrzcie oto jego sługi,
Archanioły z jego strony,
Każden w ręku miecz ma długi,
Stoją przy nas dla obrony!
Nie widzicie ich stojących!
Lecz ja widzę, srebrni, biali,
Śród promieni jaśniejących
Śnieżne skrzydła po wznaszali,
I mieczami ognistemi,
Zastawiają nas przed wrogiem!
To nie bitwa z braćmi twemi,
Ale bitwa z samym bogiem!

Wrzawa bitwy za sceną, w ciągu tych słów Simary jedna ze strzał wypuszczonych w stronę kobiet trafia Simarę.

SIMARA *wydaje głos boleści*

Ach!

zamięszanie panuje pomiędzy ludem, kobiety biorą ją pomiędzy siebie,

EZECHIASZ *za sceną*

Pójdźcie i złóżcie bogu korne dziękczynienia!
Na ołtarzu połóżmy Mu całopalenia!
Kto ma, niech tu sprowadzi baranka bjałego,
Kamień omszony będzie ołtarzem dla niego;
Zapalmy ogień bogu! na ognia płomienie
Wylejemy oliwy najczystszéj strumienie!
Bóg obdarzył zwycięstwem nasze słabe siły,
Pod jego tarczą, nasze miecze zwyciężyły!

(wchodzi na scenę z ludem, spostrzegając konającą Simarę)

O Boże ojców naszych jakież to widoki?

http://rcin.org.pl

SIMARA *daje znak ręką*

Ojcze kochany, ojcze utul żal głęboki!
Kiedy się podobało panu przedwiecznemu,
Któż się z ludzi ośmieli stanąć przeciw niemu?
Słuchajcie mnie, bo drogi czas prędko ucieka!
Z tych miejsc do Palestyny droga niedaleka!
Widzę, ja widzę ojcze ziemię obiecaną!
Ujrzyjcie ją, nim trzecie świat rozjaśni rano!
Droga wasza iść będzie, pustynią piaszczystą,
Aż wejdziecie w dolinę długą, strumienistą,
Potém na bok gdzie rosną kępy drzew palmowych,
I przez piaski, znów droga koło skał piaskowych,
Aż z daleka ujrzycie błękitem odziane,
Góry Libanu, szatą niebieską owiane!
Idźcie! Anieli pańscy otworzą wam drogę!
Ach czemuż dłużéj mówić bezsilna nie mogę!...

(konając)

Boże! prowadź ich do téj ziemi ukochanéj;
Żegnam was ojcze drogi, i ludu wybrany!

(umiéra)

EZECHIASZ.

(unosząc ręce nad zmarłą)

Znikłaś gołąbko moja! mój kwiecie skoszony!
Bóg dał, bóg wziął, niech będzie pan bóg pochwalony!

do ludu

Teraz głowę posypię popiołem pokutnym,
I sam przed wami pójdę z sercem ciężko smutnym,
Worem ciało okryję, by przebłagać jego!
Karze mnie, gdy mi zabrał com miał najdroższego!
Narzekałem nieszczęsny, i dotknął mnie srodze,

http://rcin.org.pl

Idźmy! modląc się, będę pił me łzy, po drodze!

JAKUB *do ludu!*

Ukojcie żale wasze i pogrzeb jéj sprawcie,
Nad jéj ciałem ten kamień, i swe łzy zostawcie.

JOAB.

O przeciwnie, złóżmy ją na palmowych drzewach,
Przy odgłosie trąb srebrnych, przy pokutnych śpiewach,
Zanieśmy ją na barkach tę różę Syonu,
Kiedy zbyt wcześnie swego doczekała zgonu!
Ona, co nas darzyła nadzieją, ufnością,
I była naszą wiarą, naszą opatrznością,
Gdy żyjąca nie siądzie z arfą na Syonie,
Niechajże w ziemi swojéj spoczywa po zgonie!
Niech nam jéj martwy zewłok w pustyni przywodzi!
Idźmy! wieczór się zbliża, i słońce zachodzi!

(po tych słowach przynoszą powiązane drzewa palmowe, składają na nich Simarę i podnoszą w górę na ramionach: cały lud płacząc postępuje za niosącemi umarłę. Ezechiasz idzie przed niemi.

EZECHIASZ.

Najpiękniejszą ofiarę Niebo ma z jéj zgonu,
W miejscu baranka, różę najczystszą Syonu!

Trąby pogrzebowe odzywają się, lud wolnym krokiem odchodzi.

T. LENARTOWICZ.

http://rcin.org.pl

OJCIEC SALEZY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

A gdy się troski do duszy wkradną,
Hucząc w niéj chmury czarnemi,
A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
Smutek nachyli ku ziemi;

O niech na chwilę złość się już schowa,
Rany sztyletem nie cuci,
Niech choć przy zgonie, zabrzmią te słowa:
Wróci spokojność — wróci.

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
MARJA. — *Malczewski.*

ISTOPAD zbliżał się do końca wlokąc za sobą słoty i niepogody. Skończyły się wszystkie niemal wiejskie uciechy, dla zamiłowanych w myślistwie pozostało jeszcze polowanie.

Pan Henryk Skaliński zapamiętałym był myśliwym. To też jesień jakkolwiek zimna i obumarła, najmilszą porą roku była dla niego. Smuciła się młoda i nadobna żona Henryka, smuciły się dwie jego małe córeczki Jadwisia i Julka, na widok żółknących liści z początkiem jesieni. Wkrótce już dla nich ustać miały przechadzki po lesie, po łąkach. Już ostatnie kwiaty zwieszały tęskne główki, przed złowiecznym wichru jesiennego powiewiem. Henryk tylko pełną oddychał piersią, bo dla niego najmilsza poczynała się uciecha, zbliżał się czas ulubionych łowów. To też od początku września goście nieustan-

http://rcin.org.pl

nie zmieniali się w *Zagrodzie*. Dnie całe z niezmordowaną gorliwością uganiano się za zwierzyną, wieczorem zaś odpoczywano po trudach przy wielkim staroświeckim kominie. Rozpowiadano cuda o dzisiejszéj wyprawie, układano plany na dzień następny.

I dziś więc jak dni poprzednich kilka kobiet z robotą w ręku, obsiadło stolik do koła, dwie dziewczynki od dziesięciu do dwunastu lat liczące, skubały płótno na szarpje, do poblizkiego szpitala. Gospodyni domu młoda jeszcze i hoża, zajętą była rozdawaniem gościom herbaty. Samowar syczał na stole i wyrzucał z siebie kłęby pary.

Panowie z ziębnieni, znużeni otoczyli komin z fajkami. Podeszły kapitan zasiadł do ulubionego marjasza, z ojcem Salezym, braciszkiem zgromadzenia Reformatów, jeżdżącym po kweście. Dészcz z śniegiem bił w okna pokoju, i zwiastował, śpiesznym krokiem, zbliżającą się zimę. Każdy z obecnych, niemiłém przejęty wrażeniem, za strasznym poświstem wichru, tulił się do komina, i ciepłą popijał herbatę.

— A widzisz Ojcze Salezy, rzekł wesoło gospodarz domu, żem dobrze uczynił, niepuszczając cię dziś w dalszą podróż, mimo że słońce złudziło na chwilę, zwodniczym połyskiem. Nie darmo przypominałem ci bajeczkę naszego poety, któréj się jegomość w szkołach pisząc uczyłeś.

»Są to rzeczy zmienne
»Łaska pańska, gust kobiét, pogody jesienne.«

Ojciec Salezy wstrząsnął łagodnie głową, i rzekł: Zgadzam ci ja się zupełnie na trzecie i ostatnie zdanie, naszego nieśmiertelnego biskupa poety, ale co dwom pierwszym, to się ośmielam zaprzeczyć. Trzydziestoletnie względy jakiemi mnie i moje zgromadzenie, szanowni panowie raczycie obdarzać, inne zupełnie o łasce pańskiéj zaszczepiły we mnie wyobrażenie. Co do kobiét zaznałem ja w ciągu długiego żywota, istnych aniołów w niewieściéj postaci, w których serca, miłość raz wszczepiona, w niebo z ostatniém

http://rcin.org.pl

dopiero uleciała tchnieniem. Tu Ojciec Salezy, wsparł na dłoni ogołocone i głęboką szramą naznaczone czoło, w oku jego odbiło się dziwne jakieś, znać że w głębi duszy obudzone, uczucie. Głos jego zadrżał mimowoli, gdy ostatnie wymawiał słowa. W tejże chwili jednakże umiał zapanować nad sobą, podjął ze stołu rozdane przez kapitana karty, zmarszczył brwi, i grą jedynie na pozór zajęty, zadał panfila a okazując króla, rzekł obojętnie, czterdzieści marjasza.

— Dziwny też to człowiek ten Ojciec Salezy, mówiła z cicha gospodyni domu, do siedzącego obok niéj pana Augusta Chmielickiego, człowieka w podeszłym już wieku, zamieszkałego nie zbyt dawno w sąsiedztwie; prawdziwie niepojęty. Niepospolite rysy twarzy napiętnowane wyrazem cichéj boleści, czoło w rozliczne porysowane kształty, ogołocona czaszka, spojrzenie smętne, łza nierzadko błyszcząca w oku, bladość nadzwyczajna, idealizująca jeszcze postać szlachetną lubo pochylona cierpieniem, wszystko to razem dowodzi że boleść i tęsknota, żałobnym skrzydłem, po nad przeszłością jego zawisły, że nieszczęśliwy styrał siły w ciężkiéj walce z światem, a może i z sobą. Nigdy nikt jednakże nie dosłyszał żadnéj skargi z ust jego. Cichy, pełen chrześciańskiéj pokory, niekiedy tylko z własnem odezwie się zdaniem, a jednakże z małéj nazbyt liczby słów czcigodnego starca, odgadnąć można umysł wyższy, i niepospolite wykształcenie. Najmilsza zabawa jego z dziećmi, to też prawdziwa dla nich radość gdy z dala spostrzegą bryczkę Ojca Salezego.

— I jakże nie mamy go kochać, przerwała dwunastoletnia Jadwisia, kiedy on taki dobry; tak zawsze z nami rozmawia, a do tego przywozi nam obrazki świętych, rozpowiada śliczne historje, i w ogródkach naszych takie piękne sieje i zasadza kwiatki; a tak ma dziwne do nich szczęście, że te których tylko ręka jego dotknie, piękniejsze i bujniejsze od innych bywają.

http://rcin.org.pl

— I nigdyś pani nie badała jego przeszłości, rzekł znów pan August do pani Skalińskiéj, a ta niewątpliwie nadzwyczaj być musi zajmującą.

— Nigdy nie ośmieliłam się tego uczynić, odrzekła, mimo serdecznéj ciekawości, a więcéj jeszcze prawdziwego współczucia. Ojciec Salezy tak dziwne jakieś wzbudza uszanowanie, tak dalece uczucie wewnętrznéj godności, naznacza każde jego słowo, każdy postępek, że brakło mi odwagi, ilekroć ciekawość kobiéca przemagać zaczynała.

— Trzebaby go koniecznie na słowo wyciągnąć, rzekł z cicha pan August do sąsiadki, zostaw to mnie pani, już w tém moja głowa: obracając zaś mowę do obecnych, rzekł donośniéj: wiecie co panowie i panie bawimy tu już od dni kilku, dnie całe uganiamy się za lisem lub zającem. Wieczory mile nam schodzą, na wypoczynku, z fajeczką w ustach, przy kominkowym ogniu, ale szanowna gospodyni, (tu pan August piękną rękę pani Skalińskiéj pocałował), serdecznie się z nami nudzić musi. Ośmielam się więc uczynić przedstawienie: niech każdy z nas, ilu nas tu jest, niewyłączając panny Jadwigi i Julii, opowie nam jaki bądź wypadek albo z własnego życia, lub też jakiego był naocznym świadkiem, kto przystanie niech się odezwać raczy.

Zgoda, zgoda! zawołali wszyscy, oprócz Ojca Salezego, który jak się zdawało, całą uwagę zwrócił na marjasza.

— I któż z nas będzie pierwszy? zapytała pani Skalińska.

— Pierwszeństwo z prawa należy się temu, kto tak piękny uczynił wniosek, rzekł gospodarz, podając panu Augustowi świeżo nałożoną fajeczkę.

— Słuchamy, słuchamy! zawołało głosów kilka. Jadwisia i Julka wesoło w ręce klaskały.

Pan August wsparł głowę na ręku, jakby myślą zbiérał rozpierzchłe młodego wieku pamiątki.

http://rcin.org.pl

— Co się to tu i tu przesunęło, rzekł zwolna wskazując na czoło i serce, i potrząsając smutnie głową, dziś wszystko zrównał czas złowieszczym skrzydłem, wszystko przypruszył szron dojrzałego wieku. Dziś człowiek w obec własnéj przeszłości, stawa zadumany z założonemi na pierś rękoma, jak budownik patrząc na zgorzeliska wspaniałego gmachu, który w młodości podziwiał. O jakże ciężko z owych rozpierzchłych, walających się w prochu szczątków, całość w wyobraźni odbudować!

Dawniéj myśl skrzydlata, latała swobodnie i wszędzie było jéj błogo i dobrze, bo sama w sobie miała dostateczną siłę, na tworzenie coraz to nowych marzeń, bo wszystkie przedmioty, w formę zrodzonego w duszy ideału przyodziewała; dziś myśl jak robak w łonie trupa, zalęgła się w zimnym serca grobie, i wszystko do koła w proch i zgniliznę obraca. Tu z piersi Augusta głębokie dobyło się westchnienie.

— Pocóż te czarne myśli, szanowny przyjacielu, wyrzekła z współczuciem pani Skalińska, ściskając ze łzą w oku rękę Augusta.

— Któż dziś nie cierpi? odrzekł pan August.

— Gdy szczęścia nie ma i być nie może, przemówił z przyciskiem pan Ignacy, znany w okolicy z egoizmu i wyrachowania, biada temu kto się niechce z przeznaczeniem swoim pogodzić. Kto żądając czegoś nadzwyczajnego, nie umie wyciągnąć z życia wszystkiego, co z niego wyciągnąć można, po co koniecznie szukać i pragnąć szczęścia, gdy tyle wabi nas do koła uciech i przyjemności, gdy nieoceniony przemysł dziewiętnastego wieku, tyle sposobów używania codziennie nastręcza. Przyznajcie tylko szczerze panowie, czy dziś tak źle na świecie, temu, kto ma rozsądek i pieniądze, kto rzuciwszy na bok wszystkie niepotrzebne marzenia, na wygodnéj sofie wyciągnięty, z cygarem w ustach i szklanką doskonałéj herbaty w ręku, spoczywa po całodziennym utrudzeniu. Niech żyje błogosławiony przemysł dziewiętnastego wieku, niech żyją

http://rcin.org.pl

pieniądze. Oto moje zdanie, którego nie wstydzę się bynajmniéj objawić, z tego tematu opowiem państwu nader ciekawą historją, gdy na mnie koléj przyjdzie, tém czasem powtarzam raz jeszcze, niech co chcą mówią mędrcy i marzyciele, ten tylko w naszym wieku, dowiódł że ma rozum, kto się umiał dorobić pieniędzy i kto błogo owoc pracy swojéj spożywa.

Nikt z obecnych ani słowa nie odrzekł, na długą pana Ignacego przemowę, bo i cóż było powiedzieć, któżby go przekonał. Zachmurzyło się oblicze Ojca Salezego, niezważał nawet że ma w ręku czterdzieści marjasza, odrzucał karty bez uwagi, pan kapitan śmiał się z niego serdecznie.

Pani Skalińska smutno głowę na rękę skłoniła, gdy mąż jéj suchemi drzewkami podniecał dogorywający ogień.

Pan August zmarszczył brwi, i pomrukiwał z cicha: niech się młodzi jak chcą godzą, ja stary nie chcę i nie umiem. Wolę ja spełnić do dna gorzką przeznaczenia czarę.

— Daléj że daléj do dzieła rzekł gospodarz domu, chcąc nadać rozmowie inny kierunek, chwila za chwilą upływa, a piękny pana Augusta pomysł pełznie na niczem. Słuchamy cię szanowny przyjacielu.

— Słuchamy, słuchamy powtórzyło głosów kilka.

— I ja też mam przedmiot gotowy, odrzekł pan August. Wspomnienie jak błyskawica rozjaśniło czarne méj duszy tajniki, wywołały je słowa pana Ignacego, chociaż to co powiem, w zupełnie odwrotnym stosunku myśl moję rozwinie.

W pierwszych latach młodości mojéj, zaznałem młodą dziewicę. Zdawała się zrodzoną do szczęścia. Dusza jéj pełna czystego i świętego ognia, wyrywała się z piersi do życia, miłości, i nadziei. I była szczęśliwą, i całą pełnją uczucia, kochała wszystko co ją otaczało, lubo myśl jéj dziewicza, na żadnym jeszcze przedmiocie wyraźnie nie spoczęła. Jak pszczółka z kwiatów rozsianych na łące, tak i ona z cudów zewnętrznego życia, chwy-

http://rcin.org.pl

tała w duszę rozpierzchłe wrażenia, które silnym kiedyś wybuchnąć miały płomieniem. I była szczęśliwą, gdy leciuchną stopką przebiegając umajone błonia, wiła wianki z rozkwitłych świeżo bławatów, i białe, dziewicze zdobiła niemi czoło, gdy łącząc głos nieuczony z leśnych śpiewaków piosenką, pierś jéj drżała mimowoli, życia przeczuciem. I była szczęśliwą, powtarzam raz jeszcze, zanim złowieszczy brzęk złota, nie spłoszył anioła marzenia, unoszącego się jasném skrzydłem, po nad jéj głową, i nie zadzwonił żałobnym dzwiękiem, uroczym snom młodości.

Ale przystąpmy porządnie do rzeczy.

Było to roku 1806. Świat zdziwiony i przerażony bił czołem przed potęgą jeniuszu, który na zwaliskach tronu, urokiem sławy, zbudował tron nowy, i zasiadł na nim w całéj chwale majestatu; gdy unoszący się po nad nim orzeł złoty, nową przyszłość zdał się światu zapowiadać.

W mojéj rodzinnéj zagrodzie głucho jednakże było i pusto. Niekiedy tylko odgłos wojennéj wrzawy, przedzierał się do skromnego zacisza. Pierwsza wiosna życia zabłysła na ówczas i dla mnie. Skończyłem dopiero szkoły, a ojciec jako najstarszego z rodzeństwa, pod okiem swoim wprawiał do pługa i roli. Mienie nasze było bardzo szczupłe. Rodzice moi przeszło od lat dwudziestu, trzymali od rządu dzierżawą, nie wielką wioseczkę, a pomimo dosyć korzystnych warunków, mimo niesłychanéj wysokiéj ceny zboża, niczego się dorobić nie mogli, bo wychowanie sześciorga dzieci, wszystkie wyczerpywało zasoby.

W sąsiedztwie naszym mieszkali od dawna państwo Żupnikowstwo Baliccy. Żupnik bogatych miał krewnych na Podolu, sam jednakże, stracił wszystko, w skutek smutnych okoliczności, mianowicie długiéj niewoli, po rozwiązaniu konfederacyi Barskiéj. Różnicą zdań i wyobrażeń oddalony zupełnie od rodzonego brata, który w ciągu ostatnich wypadków, więcéj jeszcze zyskał, aniżeli on utracił, poczciwy żupnik, porzucił piękne łany Podola, i prze-

http://rcin.org.pl

niósł śię nad Wisłę, nie posiadając nic więcéj, oprócz zdrowych rąk i szczeréj chęci do pracy. Ożenił się z panienką równie jak i on ubogą; zadzierżawił od rządu malenką *Wojtówkę* i jak mógł wraz z czcigodną małżonką, opędzał codziennego życia potrzeby. Ale bóg srodze ich dotykał, zabiérając im zaledwie odchowane dzieci. Pobożna żupnikowa z pokorą uchylała głowę pod ciężką opatrzności ręką, i całą macierzyńską miłość, na jedyną, pozostałą przelała córkę. O! bo też Helena istnym była aniołkiem, szesnaście lat zaledwie dobiegało dziewczęciu. Miła, skromna, potulna, a do tego piękna, chlubą i pociechą była podeszłych rodziców, aniołem opiekuńczym domowników, ponętą obcych. Wesoło też było i błogo w starodawnym domku żupnikowstwa. Choć to tyle lat ubiegło, jak dziś pamiętam cały układ ich skromnego mieszkania. Z dużéj sieni przystrojonéj w wieńce z rozmaitego zboża, wchodziło się na prawo, do obszernéj i chędogiéj izby, o nizkich oknach. Tam wprost ściany przeciwległéj drzwiom stały dwa żelazne łoża starannie dwoma kołdrami z persu pokryte, między oknami zaś twarda i wązka sofka w dzień do siedzenia przeznaczona, w nocy za łóżko służąca Helenie. Na środku izby, stał wielki stół dębowy, który niepoślednię w domu odegrywał rolę. Przed nim co rano pani żupnikowa czystym opasana fartuszkiem krajała w kostkę chléb i sér, tę mięszaninę w duży składała garnek, zalewała kwiatem świéżo zebranéj śmiétany, podsycała łyżką sporą masła, resztę pozostałego miéjsca, zapełniała piwem a przeniosłszy to wszystko ostróżnie na ogień, uzbrojona w cynowę łyżkę, pilnowała bacznie żeby nie wykipiało. Tém smacznem lubo nie wykwintném śniadaniem obdarzała sowicie męża, suchego i wysokiego starca, dawnego niegdyś konfederata Barskiego, podeszłą siostrę kalekę na nogi, która przy kominku, na nizkim siedząc stołeczku, cały dzień piérze skubała, i pobożnie szeptała pacierze, młodą i hożą Helenkę jedynaczkę swoję, i mnie, który codziennym prawie bywałem gościem w ich domu.

http://rcin.org.pl

O! pamiętam dotąd jak mnie matka nieraz strofowała, ojciec, panie daj mu niebo, boląco nie raz kańczugiem napominał gdy mając powierzony dozór, nad żniwem lub zwózką, wymykałem się ukradkiem do Zapola, na smaczne piwko, a raczéj, by choć chwilkę popatrzéć w oczy nadobnéj Helenki. Oj! bo było téż i w co popatrzéć. Nie mało odtąd włóczyłem się po świecie, nigdziem takiego piwka jak u pani żupnikowéj nie zakosztował, nigdziem takich oczu jak u Helenki nie widział. Piękne zaprawdę oczy Hiszpanek, Włoszek i Francuzek, podziwiałem je z młodzieńczym ogniem, nie raz i serce zadrżało pod ich pociskiem, ale były to oczy kobiét, zapalone płomieniem południowego nieba, nie było to już pełne wewnętrznego spokoju, pełne anielskiéj czystości, wejrzenie jasnych oczu Helenki. W nich obok w rodzonéj żywości, myśl, dziwną jakąś odkrywała tęsknotę, byłoż to przeczucie przyszłéj boleści, byłże to ów nadmiar, nigdzie dotąd nieskierowanego uczucia, który biédną ofiarę miał późniéj zaprowadzić do grobu?

Ale pocóż uprzedzać wypadki, smutna przyszłość, i tak aż nazbyt prędko, strząśnie ostatni listek, z kwiatu marzenia. Blada chmura niebawem przyćmi jasną nieba pogodę, póki więc słońce ostatnim przyświeca promieniem, rzućmy okiem w pośród domowéj przodków naszych zagrody.

W owéj więc obszernéj izbie w Zapolu, widzieliśmy już dwa łoża, persowemi pokryte kotary, twardą sofkę, i stół dębowy, w pośród izby postawiony, na którym codziennie pożywano z kolei śniadania, objady i wieczerze. Dodajmy jeszcze dwie szafy, z których jedna oszklona do połowy, z otwiérającą się poniżéj klapą, i niżéj jeszcze podwójnemi drzwiczkami, zawiérała cały sprzęt stołowy, zacząwszy od gdańskiéj cyny, aż do sześciu łyżek srébrnych, kupionych na wyprawę dla Helenki, za oszczędzone za gęsi piéniądze. Dodajmy jeszcze kilka krzeseł, równie jak sofa czarną pokrytych astrachanią. Zwierciadło w zwierciadlanych ramkach, mocno zwierzchnią częścią na pokój wychylone. Obraz N. P. Częstochow-

http://rcin.org.pl

skiéj nieuczonym pomalowany pędzlem, niemniéj jednakże słynący cudami, zawieszony pomiędzy łóżkami; gruby pleciony kańczug, na sarnéj nóżce obsadzony, dyscyplinę o siedmiu rzemiennych paskach, którą poczciwa żupnikowa, niesforne prządki straszyła niekiedy: klapkę na muchy, pęk potężnych kluczy od stodół i spichlerza, na jelenim obsadzony rogu, a na końcu, obok drzwi, krzyż prosty drewniany, na pamiątkę ostatniego zawieszony jubileuszu; poniżéj nieco kropielnicę blaszaną, niezgrabnie w górze zakończoną, wyobrażeniem Zbawiciela; kropidło od święconéj wody. Na wszystkich drzwiach wypisane kredą, połączone trzy litery K.M.B. przypominające miano trzech Królów: Kacpra, Malchra i Baltazara, a wierne mieć będziemy wyobrażenie, staropolskiego domu państwa żupnikostwa. Ale! ale zapomniałem jeszcze, o dwóch najważniejszych sprzętach, o wielkiem zégarze uwięzionym w wysokiéj ciemno-czerwonéj szafie, i o wielkim kapiastym kominie na którym święty ogień, w ciągu zimy przynajmniéj nigdy nie zagasał; pierwszy z nich głosem dzwięczno brzmiącym, wszystkich w domu do porządku napędzał, drugi zaś rozjaśniając i ogrzewając izbę ochoty dodawał do pracy.

Zaledwie czwarta z rana wybiła godzina wstawał podeszły żupnik, a za nim dom cały. Hoża i rumiana dzieweczka wiejska, rozdmuchiwała niezupełnie wygasłe ognisko, schodziły się prządki, żupnikowa zasiadała wraz z niemi, do koła komina. Helenka tylko dłużéj od innych używała spoczynku, pozwalała na to matka choć ojciec łajał niekiedy. »Niech spi mówiła sędziwa niewiasta, to jeszcze młode potrzebuje wywczasu, przyjdzie i na nią kolej.« A jakież to błogie sny kołysały jéj umysł przy trzasku ognia, i warkotaniu sześciu kółek, jak jéj się spało smacznie i swobodnie, lepiéj bez wątpienia niż późniéj na złotolitych wezgłowiach!

A wieczory, długie zimowe, jakże one błogo w Zapolu schodziły. Ileż tam było śmiechu, wrzawy, i serdecznego wesela. Jakie cudowne rozpowiadano powiastki, jakie śpiewano piosenki!

http://rcin.org.pl

Po bożem narodzeniu, wesołe chłopaki przynosiły do domu szopkę, rozliczne jasełka zacząwszy od króla Heroda, aż do wesołego mołodca ochoczo skaczącego przysiudy, aż do żyda w lisiéj czapce, i czarnym długim łapserdaku, od groźnego konopiaka, aż do djabła we fraczku, aż do czarownicy zatrudnionéj ulubioną sobie robotą masła, wszystko to mówię narysowało się głęboko w młodzieńczéj mojéj wyobraźni. Wesoły okrzyk hej! kolenda! kolenda! odbił się w głębi méj duszy, a choć odtąd tyle innych prześliznęło się po niéj wrażeń, tyle różnorodnych przesunęło się przed moim okiem szczęścia i radości, wyobraźnia, wiernie jednakże dochowała rys pierwszy, wydatnie w niéj narysowany, w duszy nie zamikł okrzyk pełen uroku: hej kolenda! kolenda!

A gdy nadszedł post wielki, gdy na dni czterdzieści znikły ze stołu tłuste kaczki, gęsi i kapłony, a miejsce ich kluski, grzyby, kartofle, a niekiedy ryby zajęły; gdy pani żupnikowa dwa razy na dzień, bo na śniadanie i wieczerzę dwa razy większy niż zwykle garnek piwa zagrzewała, wówczas to, wieczorami milkły wesołe śpiewy a miejsce ochoczych piosenek, gorzkie żale, ponurym nucone głosem, zajęły, i wszystko w domu żałobną otoczyło się barwą, zwierciadło nawet czarną przysłonięto chustką by nikt mimowoli, wśród dni pokuty i postu, nie poważył się o marnościach światowych pomyśléć.

Ale wszystko ma koniec na świecie; i po wielkopiątkowym smutku i żałobie, nadszedł dzień zmartwychwstania. Zabrzmiało wesołe *alleluja*, stół dębowy, świeżą pokryto bielizną, i rozstawiono na nim sute lubo nie wykwintne święcone. Zgromadziła się cała czeladka, i wesoło jajko wielkanocne, i baranka wielkanocnego spożyło. I każdemu błogo było i dobrze, i Helenka rozwijała się jak róża, w nowe codziennie powaby, i wszystko, siłą niepojętego opromieniała uroku.

http://rcin.org.pl

W tém cała budowa szczęścia, wesela i nadziei, rozbiła się niebawem jakby o skałę, o co? o brudne i nikczemne złoto, które jak utrzymuje pan Ignacy, treścią jest i warunkiem pomyślności człowieka.

Ale przystąpmy do rzeczy. Pamiętam jak dziś, ojciec wysłał mnie z przenicą do Wisły. Zbieg niespodziewanych okoliczności, zatrzymał mnie w drodze, dłużéj niż zamierzyłem. Wróciłem do domu stęskniony. Jadąc, z bólem serca, przyglądałem się białym ścianom, Zapolskiego dworku. Nie śmiałem zboczyć z drogi, bo mi jeszcze tkwiło w pamięci a podobno i na plecach, ostatnie ojca napomnienie. Ale za to, zaledwie zdałem sprawę z mego poselstwa, zaledwie skłoniłem się do kolan matce ukochanéj, która tkliwie w obie ręce głowę moję objęła, coś mi szepnęło, bym czém prędzéj pośpieszył do Zapola. Odgadł myśl mą przezorny ojciec, pogroził palcem na nosie i rzekł: Waści widzę gładkie lica dziewczyny nie żartem zajechały w głowę, ale co z tego to nic nie będzie. Nie dla waszeci Helenka. Ważne zmiany zaszły mospanie w Zapolu, brat żupnika pan całą gębą, osiadły z dawna na Podolu, umarł, za nim poszła jedynaczka córka. Syn przed kilkoma laty zginął, cały ogromny majątek spadł na żupnika, a tym samém i na jego córkę. Wara waszmości od milionowéj panny, bo inaczéj, (tu ojciec pogroził rzemiennym kańczugiem). W każdéj innéj chwili mrówki od stóp do głów przeszły by mnie niewątpliwie, na widok znanego dobrze groźnego nieprzyjaciela, ale obecnie stałem nieporuszony jak głaz na grobie, piorun strzaskał od razu całą budowę szczęścia w młodéj wymarzoną głowie. Helenka już nie dla mnie! te słowa tylko brzmiały mi w uchu, jak dziki ton i boleśnie odbijały się w duszy. Na próżno matka sercem macierzyńskiém, wniknąwszy w głąb serca mego, ocierała łzę po zwiędłych jéj spływającą jagodach, i słodką pocieszała pieszczotą; tęskność niepojęta ogarnęła me serce!

http://rcin.org.pl

Z rana jeszcze przybyłem był z drogi do domu. Objadu nie zakosztowałem wcale. Matka niespokojna o me zdrowie, śledziła każde uderzenie pulsu każdą zmianę méj twarzy. Ojciec z ukosa spoglądał tylko i mówił z cicha do matki: »bądź jéjmość spokojna; Jagusiu jak świat światem nikt jeszcze na tę chorobę nie umarł."

Przed wieczorem ojciec rzekł znowu do matki. »Moja Jagusiu wdziéj też świąteczną szatę i waszmość włóż nową kapotę, dodał wskazując na mnie, pojedziemy do żupnikowstwa, powinszować im nowego splendoru, ale raz jeszcze powtarzam, wara waszeci od Helenki.

I ojciec mój przybrał się w czerwony grodeturowy żupan. Wdział na wierzch nowy piaskowy kontusz, szerokie biodra, litym otoczył pasem. Koszulę pod szyją spiął bogatą szmaragdową szpinką, czapkę białę sukienną z czarnym barankiem, nasunął na podgoloną czuprynę, pokręcił siwego jak mléko wąsa, i tęgą nastroił minę. Matka z niechęcią, posłuszna jednakże ojcu, przywdziała jedwabnę zielonę suknię z ogonem, szanowną głowę w suty przystroiła czepiec, nad bladem czołem ciemne do koła roztoczyła włosów pierścienie i wyniosłą postać długim francuzkim otoczyła szalem. Ja sam nie wiem doprawdy, jakiem się przybrał, bo mi łzy ustawnie oczy zasłaniały. Tymczasem zaszła staroświecka karjola. Ojciec usiadł obok matki, mnie się dostało miéjsce na koźle, obok poczciwego Szymka starego furmana, w świąteczne także przyodzianego szaty.

Serce biło mi gwałtownie gdyśmy się do Zapola zbliżali. Na głośny turkot naszéj karjoli, wyszedł przed dwór Żupnik z promieniejącym okiem. Żupnikowa zawsze skromna, poczciwa, uścisnęła tak jak dawniéj serdecznie matkę moją, i mnie dawnym zwyczajem w głowę pocałowała.

Helenki nie było w izbie, w kilka minut dopiero wyszła biédaczka z zarumienioném mocno licem, z zapłakanemi oczyma. Smu-

http://rcin.org.pl

tna była ciągle i milcząca. Żupnik jeden zataić nie mógł szczeréj radości, stary dworak wychowany niegdyś na dworze książąt napasł za młodu oczy widokiem złota i dostatków, rad był że choć na ostatnie lata życia zostanie przecie panem. Zasępiło mu się w prawdzie niekiedy oblicze, gdy wspomniał na niekoniecznie czyste źródło wielkiego majątku brata, pocieszał się jednakże myślą, że sumienie jego było niczém nie skażone.

Co do żupnikowéj, ta pobożna, skromna: zlękła się z razu ciężkich i nowych obowiązków, jakie na nią wraz z nowém położeniem w świecie spływały. Ona tak nawykła do pracowitego życia, jéj tak błogo, tak dobrze było w Zapolu, gdzie najpiękniejsze lata życia strawiła, że serdecznie obawiała się zmiany.

A Helena! Helena! W téj duszy, dziwne jakieś zrodziło się przeczucie łez i niedoli; biedna, lękała się dotknąć złotego kruszcu, by nim dziewiczéj nie zabrudzić dłoni. Z rozpaczą w sercu poglądała na przygotowanie do odjazdu, z rodzinnéj wioski. Żegnała wszystkie kąciki skromnego domku, wszystkie sprzęty na które od dzieciństwa oko jéj patrzéć nawykło, biedna, ona wiedziała ona przeczuła, że jéj już nigdzie, tak jak tu błogo i dobrze nie będzie!

Małośmy oboje rozmawiali z sobą, mnie brzmiały jeszcze w uchu złowieszcze słowa ojca, daremnie Helenka instyktem kobiécym wrodzonym, usiłowała mnie ośmielić. Nigdy za prawdę tyle mi nie okazywała współczucia, ile w téj chwili. Każde jéj spojrzenie wymownie mówiło, że niespodziewany majątek, w niczém nie zmienił prostoty jéj serca. Gdybym miał więcéj doświadczenia, byłbym sobie niewątpliwie, zniewolił na zawsze, tkliwe a zarazem podrażnione jéj serce, ale ilekroć znęcony uroczem dziewicy spojrzeniem chciałem się do niéj przybliżyć, tylekroć napotykałem zwrócone na mnie groźne i nie ubłagane oko ojca mego.

W tydzień po tém państwo Baliccy opuścili małą wioseczkę, i skromny biały Zapola dworek. Pan żupnik z jaśniejącym okiem

http://rcin.org.pl

wsiadł do kupionéj świeżo po wojewodzie Gadomskiem karety. Helena martwa, blada, zanosiła się od płaczu. Żupnikowa z łzą w oku, niską żegnała strzechę. Domownicy z uczuciem ściskali jéj nogi. Mnie taki żal ścisnął na widok ogołoconych ścian gdzie dopiéro tyle było życia i nadziei, żem w mocną wpadł gorączkę i kilka tygodni o bożym nie wiedziałem świecie, a gdyby nie tkliwe matki starania już bym gryzł ziemię od dawna.

Długo byłem między życiem a śmiercią. Nakoniec wiek młodzieńczy zwalczył straszną chorobę. Lekarz z pobliskiego miasteczka zapewnił rodziców moich o zupełnie minionym niebezpieczeństwie. O! nigdy nie zapomnę drogiego ojca, jak rękawem od kontusza, ocierał łzę po z oranych płynącą licach. Poczciwy starzec oswojony z myślą utraty, pierworodnego syna, uchylił był już głowę w milczeniu, przed wyrokiem opatrzności. Niespodziéwana nadzieja, poruszyła go aż do głębi duszy. Chojnie sypnął złotem, nagradzając lekarzowi poniesione trudy i starania, i sam nie wiedział jak opłacić błogie słowo pociechy. Jagusiu, Jagusiu, wołał na matkę, przynieś no jéjmość z piwnicy, butelkę starego węgrzyna tego samego cośmy to piętnaście lat temu, w maju pili po raz ostatni, pamiętasz Asindzka. Trzeba spełnić kielich za zdrowie szanownego konsyljarza, bo to ja mam winko które chowam od najważniejszych w życiu okoliczności, dodał ściskając rękę doktora. Oczy starca zajaśniały szczęściem, znać że nadzieja jakby z dawna niewidziany gość, zawitała do skołatanego jego serca. Znikła zwykła surowość z oblicza, przycisnął do serca ukochaną matkę, głaskał po głowie siostry, które nawzajem wzruszone do łez tak niezwykłą pieszczotą, nogi ojca ściskały. Zbliżył się nakoniec do mego łoża, pierwszy raz w życiu pocałował mnie w czoło i rzekł: »Trzeba żyć chłopcze, wielkie rzeczy gotują się na świécie, ja już stary, w tobie synu cała nadzieja moja.«

I życie zwolna odtąd, wstępowało we mnie, ale krew leniwo płynęła w mych żyłach, dziwna jakaś nieudolność zaległa mój umysł.

http://rcin.org.pl

Już lato dochodziło do końca, już się rozlegały do koła ochocze żniwiarzów piosnki, już naładowane zbożem wozy, zwoziły z wolna, bogaty plon z pola do stodoły, a ja blady, bezsilny, prawie martwy, od ranku do nocy przesiedziałem na drewnianéj pod domem ławeczce, bez myśli, bez uczucia. Minęły nakoniec dni słońca i pogody, deszcze i słoty jesieni, spędziły mnie z ulubionego miejsca, troskliwa matka, ustawiła mi i wysłała wygodne obok komina siedzenie, a ja znów dni całe pędziłem z okiem bezwładnie wlepioném w ognisko. Doktór wszystkie już lekarskie wyczerpał środki, daremnie, niebezpieczeństwo nie groziło żadne, choroba przybrała zupełnie charakter umysłowy, trzeba było uleczyć chorą duszę, a na to, żadna apteka lekarstwa nie posiada, żaden lekarz i najbieglejszy recepty nie zapisze.

Pobożna matka odbyła wraz z siostrami pielgrzymkę pieszą do *Soboty*, do przemienienia pańskiego, drugą do matki boskiéj do *Głogowa* gdzie mnie w ciągu choroby ofiarowała. Nie było jednak żadnéj wstanie moim zmiany.

Nadszedł nakoniec listopad. Słoty, zimna, pluski, gorszy jeszcze wpływ, na znękany mój umysł wywarły. Stawałem się co raz bardziéj milczący i ponury. Gwałtowne wstrząśnienie jak iskra elektryczna uderzyło mnie w jednéj chwili.

Pamiętam jak dzisiaj, wybiła godzina piąta wieczorem. Prządki obsiadły komin do koła, matka motała przędzę, i głosem jednostajnym nitki aż do dwudziestu liczyła. Jedna z siostr szyła bieliznę druga brzękała na szpinecie mazurka, ojciec zapisywał w kalendarzu jakieś spostrzeżenie gospodarskie, gdy psy okropnie ujadać zaczęły.

Matka wysłała jednę z dziewcząt wiejskich, chcąc się przekonać o przyczynie tak niezwykłego hałasu, za chwilę wróciła z sieni hoża Anusia, a za nią wtoczył się arendarz Jurek, osiadły od lat wielu na karczmie.

http://rcin.org.pl

— Cóż tam powiesz Jurku? zapytał mój ojciec.

— Ny! wielkie, wielkie nowiny wielmożny panie, lecę z niemi co duchu. Moja Iwka ino co przyjechała z miasta, i powiada że tam już są francuzy.

Osłupieliśmy wszyscy. Ojciec porzucił pióro, matce motowidło wypadło z ręki. Siostra w połowie przerwała skocznego mazura. Kółka prządek umilkły, ja nawet odwróciłem oczy od ognia, i objąłem wzrokiem czarną i brudną postać Jurka, który w téjże chwili zdawał się nam wszystkim, promiennym zwiastunem szczęścia i nadziei.

Powstał mój ojciec, z zaiskrzoném od radości okiem, ścisnął brudną żyda głowę. »Francuzi w mieście! zawołał, prawdaż to Juruzku, Jagusiu daj no tu kieliszek gdańskiéj anyżówki poczęstuj że jéjmość arendarza."

Tu znów ojciec wyciągnął do żyda rękę z otworzoną tabakierką.

— Jutro skoro świt moja Jagusiu wynieść beczkę wina, przed bramę, onić to tego zwyczajni, u niech wina jak wody, tędy idzie gościniec do Warszawy, pewno tutaj zawadzą.

Arendarz zażył dobry niuch tabaki, wychylił kielich anyżówki i skłonił się jarmułką, do nóg ojca mego.

— No powiedz że mój Juruzku ileż ich tam jest?

— Ny, jeden tylko z przeproszeniem wielmożnego pana.

— A ty łotrze! gałganie (tu ojciec mój nie szczędził najdobitniejszych wyrażeń) won mi za drzwi bo ci brodę i pejsy ogolę! i nim żyd przerażony zdołał się chyłkiem wycofać, rozległ się odgłos potężnego policzka, i *aj waj* biednego struchlałego żyda.

I znów psy zaszczekały, matka chciała wysłać Anusię na obronę, ale ojciec nie dozwolił.

— Niech zagryzą łajdaka! po co z taką głupią nowiną przychodzi.

Siostra jedna wymknęła się drugą stroną, obiegła dom do koła, i obroniła od psów przerażonego Jurka.

http://rcin.org.pl

W kilka dni potém jednakże rzeczy inną zupełnie przybrały postać. Skromne ściany naszego domku, brzmiały wrzawą różnorodnych głosów. Beczka z winem stała na ligarach kto chciał to czerpał z niéj, tyle ile mu się podobało. Matka znów przyniosła z piwnicy nie jedną buteleczkę zapleśniałego węgrzyna, którą ojciec wraz z starszyzną wychylał. Okrzyk wesoły *vive l'empereur* rozlegał się do koła.

Jurek zaglądał często przez uchylone drzwi sieni, wesół szczęśliwy, bo mu ojciec sto złotych arendy na rok bieżący opuścił. I ja uczułem się zdrów i silny, i ja spełniłem kielich starego węgrzyna, i ja nowém odżyłem życiem. W dni kilka potem ściskałem na przemian nogi ojca i matki! Ojciec ze łzami błogosławił mnie na drogę, matka kładła mi na piersi poświęcony obrazek boga rodzicy, modląc się gorąco nademną, ukochane siostry rzewnie płakały, a mój kary rżał niecierpliwie uwiązany u płota.

Tu pan August przerwał na chwilę opowiadanie, dwie łzy pełne potoczyły się po z oranych licach, i utonęły w pośród posiwiałych wąsów. Wytrząsnął popiół z wypalonéj fajki, nałożył świeższego tytoniu, i mówił daléj.

Trzy lata ubiegło jak sen wśród trudów, i rozlicznych uciech wojskowego życia. Miłość moja dla Heleny zaciérała się z wolna w mém sercu, pamięć jéj tylko pozostała w niém, jakby woń zapomnianego kwiatu, jakby nitka złota, w tkaninę lat młodocianych wpleciona; poznałem tymczasem ukazaną moję Marję, było to naówczas wesołe i swobodne dziewczątko. W drobnym pączku, odgadujemy niekiedy krasę pięknego kwiatu, i ja w wątłéj dziewczynie odgadłem późniejsze cnoty, zacnéj i uczciwéj niewiasty, czcigodnéj małżonki, i najlepszéj matki. Nie była to już, owa pierwsza i płomienna miłość jaką Helena, niegdyś we mnie obudziła, kochałem jednakże Marję wiernie szczerze i stale, i w ciągu całego żywota nic nigdy nie zmąciło naszéj czystéj miłości.

http://rcin.org.pl

Miałem naówczas lat dwadzieścia trzy, Marja zaledwie piętnaście.

Za zezwoleniem naszych rodziców daliśmy sobie wzajemnie słowo. Nie czas jednakże było, myśléć o żenieniu, krew lała się do koła, a ja sam nie jedną kroplą mojéj, zrosiłem pola bitwy: kula karabinowa przeszyła mi ramię, długo dosyć leżałem w lazarecie. Rodzice przybyli z umysłu dla mnie do Warszawy, a gdy blady i drżący zwlokłem się z łoża, by objąć rodzicielskie stopy, rozpłakali się serdecznie oboje, i cisnąć mnie na przemiany do serca, zwali swą chlubą, pociechą, podporą i nadzieją starości. Ale czas wrócić do Heleny, już nazbyt dawno oddaliłem się od niéj w opowiadaniu mojém. Przez lat trzy, mało o niéj słyszałem. Mówiono tylko w Warszawie że przed dwoma laty otoczona wpływem staréj ciotki, wielkiéj pani, i większéj jeszcze intrygantki zamieszkałéj na *podolu*, poszła za bogatego lecz w bardzo podeszłym wieku hrabiego.

W parę miesięcy, po wyjściu wojsk francuzkich z kraju, szedłem sobie ulicą *bielańską*. Chorą jeszcze rękę, trzymałem zawieszoną na czarnéj chustce. Smutny byłem i zamyślony, bo moja Marja nieco była słaba. W tym uderzyły mnie znajome rysy, idącéj na przeciw mnie kobiéty, piękna była i młoda. Niezwykła bladość, dodawała jéj jeszcze niepojętego uroku, i wdzięcznie odbijała, przy zupełnie czarnéj odzieży. Młoda kobiéta patrzała także na mnie, jakby sobie coś przypominała. Obok niéj postępowała zwolna, poważnie, sędziwa niewiasta, w żałobie. Przyjrzawszy się baczniéj, poznałem żupnikową, a w bladéj kobiécie odgadłem raczéj Helenę, ową tak niegdyś ubóstwioną kochankę.

Po wzajemnych powitaniach, poszedłem z niemi na *Tłómackie* gdzie témczasowo mieszkały. Żupnikowa uściskała mnie jak syna, Helena jak brata powitała. O! jakże nie była już podobną, do owéj swobodnéj i żywéj Helenki; niemniéj jednakże była piękną, lecz wdzięk innego zupełnie rodzaju, opromieniał uroczą jéj postać.

http://rcin.org.pl

Ręka cierpienia wyryła lekki ślad w smutnym ust jéj układzie, czoło dziwna jakaś owiała tęsknota.

— Nie mało wody upłynęło, odtąd jakeśmy się widzieli po raz ostatni, rzekła poczciwa żupnikowa.

— I krwi, dodała smutnie Helena.

— Jak się tam ma kochana moja Jagusia? zagadnęła znów sędziwa matka, jak się ma zacny twój ojciec?

— Dobrze odrzekłem całując z uszanowaniem ręce szanownéj niewiasty. Nieśmiałem zapytać o żupnika bo żałobna żupnikowéj szata oznajmiła mi śmierć czcigodnego starca.

— Oj! i nas srogie, srogie spotkały nieszczęścia, jam męża Helena ojca i męża równocześnie straciła, lepiéj bóg błogosławił w Zapolu bogdaj go było nie rzucać.

Spojrzałem na Helenę łzy kręciły w oku biednéj, sparła głowę na dłoni i dumała głęboko.

— Byłżeś kiedy w Zapolu panie Auguście, zapytała mnie nakoniec: co się tam z ogródkiem moim stało, chciałabym szczerze nabyć na własność Zapole, i w tym celu, czas jakiś w Warszawie wraz z matką zabawiemy. W takim razie częściéj byśmy się w przyszłości widywać mogli.

W tém drzwi się otworzyły, i znany mi dobrze pułkownik S... wszedł do pokoju. Kurtka granatowa z żółtemi wyłogami i czerwonym kołnierzem, dodawała jeszcze wdzięku, pięknym jego rysom, dwa krzyże jeden na czerwonéj, drugi na niebieskiéj wstążeczce, zawieszone, zdobiły pierś młodzieńczą, odblask sławy opromieniał wzniosłe czoło młodego i zasłużonego wojaka. Na znany dobrze szczęk pałasza Helena zadrżała, zwróciła lekko głowę, zbladła na chwilę, i w jednéjże chwili, tym żywszy rumieniec przyoblekł jéj lica.

Zbliżył się do niéj pułkownik, rozmawiali długo półgłosem, ja przysunąłem się do żupnikowéj, nie chcąc im przeszkadzać,

http://rcin.org.pl

bo z pierwszego rzutu oka, zmiarkowałem co się dzieje w sercu Heleny.

Kochała ona pułkownika z siłą pierwszego zapału, i nic dziwnego, sława dziwny ma urok dla kobiét, nie rad jednakże byłem téj miłości, choć bóg widzi niepowodowała mną bynajmniéj zazdrość; wszakże ja sam serdecznie już naówczas moją ukochałem Marynię. Ale znałem pułkownika jako człowieka niezaprzeczonéj odwagi, ale prócz tego zimnego, i wyrachowanego egoistę.

Odtąd codziennie u Heleny bywałem, i co dzień téż spotykałem pułkownika. Helena coraz go zapamiętaléj kochała. Blada, drżąca, niespokojna nim przyszedł, jaśniała szczęściem i radością gdy go z dala, choć przez okno spostrzegła. Przy nim nie śmiała, pomieszana, rozmowy nawet przeprowadzić nie była w stanie, a gdy znów odszedł, tak była smutną, tak milczącą że aż mi się serce krajało patrząc na biedną.

— Pani go kochasz, bardzo kochasz, rzekłem raz spoglądając za odchodzącym.

— O tak kocham go Auguście, próżnobym się chciała zapiérać. Ale czyż on mnie tak kocha, niewiem. Biéda, o biéda nam bogatym! Złoto napędza tłumy wielbicieli pod stopy nasze. Miłość własna szepcze o prawdzie uczuć, a któż wśród tylu zwodniczych, prawdziwe odkryć zdoła? Auguście! dodała, jesteś mym przyjacielem, powiedz mi szczerze co myślisz o pułkowniku?

Sam nie wiedziałem co jéj odpowiedzieć. Znałem jéj słabość i zaślepienie. Gdybym był niebacznym słowem, obwinił pułkownika o udanie i interes, byłbym postradał jéj zaufanie, i nic przez to nie pomógł, bo kochająca kobiéta, świat cały prędzéj potępi, niż zabrudzi czysty obraz kochanka, najlżejszém posądzeniem, i aż nazbyt jawnych potrzebuje dowodów, by zedrzéć nakoniec cudną szatę uroku, w jaki ideał wymarzony przyoblekła. Z drugiéj strony znów, dziwne przeczucie szeptało mi nieustannie, o przewrotności kochanka Heleny. Nakoniec uzbroiwszy się niezwykłą odwagą,

http://rcin.org.pl

rzekłem do niéj. »Jeden tylko widzę środek przekonania się o prawdzie uczuć pułkownika, rozgłoszę niby niechcący, że twój majątek jest urojony, zbyteczne oddalenie, nie dopuści, sprawdzenia słów moich. Jeżeli dla siebie saméj jedynie jesteś kochaną, wieść ta nie zrazi bynajmniéj pułkownika, jeżeli zaś nie, lepiéj że się wcześniéj łudzić przestaniesz. Ścisnęła rękę mą Helena. Gorzka to będzie próba rzekła, jeżelim się uwodziła, uczyń jednakże jak ci się podoba.

Nazajutrz z rana, przyzwałem do rady matkę méj Marji. Była to kobiéta światła i zręczna. W parę dni potém rozeszła się po Warszawie wieść, że wielkie na pozór włości Heleny zniszczone są i odłużone, że spór prawny toczy się pomiędzy nią a innymi spadkobiercami stryja; że po jego śmierci, wykryto testament, którym cały majątek dla imienia, dalszemu z linii męzkiéj przekazał krewnemu. I w kilka dni potém pułkownik pożegnał Helenę udał się do pułku stojącego zdala od stolicy, a biédna Helena blada i drżąca, tłumiąc w sercu głęboką boleść, przeklinała nieszczęsne złoto, które całe jéj życie tak srogą zaprawiło goryczą.

Wkrótce potém, pożegnałem i ja Helenę, pożegnałem i drogą Marję; poprzysiągłem jéj miłość wieczną, czując dobrze że nienadeszła jeszcze dla mnie pora, zamknięcia się w ciasnych obrębach osobistego życia; i oddaliłem się z kraju. Chciwy sławy, pobiegłem szukać jéj pod obcém niebem, każdy dzień naówczas, rozwijał nowy liść na nieśmiertelnéj skroni bohatera wieku, i imię jego, w księdze przyszłości, złotemi zapisywał zgłoski, a odblask chwały jego, i na naszem odbijał się czole. Niebędę opisywał długiego pasma zwycięztw, ni strasznych klęsk które po nich niebawem nastąpiły. Helena głównym jest powieści méj celem. Przez lat trzy błąkając się z kraju do kraju, straciłem ją z oczu zupełnie; późniéj ujrzałem ją znowu, jak senne zjawisko. Czysty aniół owiany szatą boleści, przesunął po raz ostatni, w śród tęsknéj

http://rcin.org.pl

drogi mego życia, i uleciał do nieba, zkąd zstąpił, tylko na chwilę, by się napoić pełną goryczy czarą.

Było to roku 1813. Przyszedłem do Warszawy z pułkiem w czasie pamiętnego odwrotu. Tam dowiedziałem się od jednego z braci moich o śmierci ojca. Nie tracąc ni chwili czasu, pospieszyłem do rodzinnéj wioski, gdzie matka z młodszym mieszkała bratem. Nie zdołam opisać przybycia w domowe progi. Są wspomnienia na które słów brakuje. Pamięć ich niknie w szczegółach lecz za to zlana w jeden żałobny ton, zawsze za najlżejszem dotknięciem, głucho odzywa się w duszy.

Matka w grubą przybrana żałobę, dwie młode siostry i brat, w czarnych także szatach, wyszli przed dworek, na odgłos pocztowéj trąbki. Matko, synu, bracie, te tylko słowa, wydarły się z pięciu zarazem piersi, ściśniętych jednem brzemieniem nieszczęścia, i jeden okrzyk boleści, długi, przeciągły, wymówniéj niż wszelkie wyrazy, zjednoczył nasze serca strasznym węzłem cierpienia, i rozpłynął się w potoku łez wzajemnych długo, długo nieutulonych.

Po piérwszem powitaniu, milczeliśmy wszyscy. Ja synowskim, okiem odkrywałem na sędziwém obliczu matki, nowe. zmarszczki ręką czasu, a bardziéj jeszcze niedoli i ciężkiéj boleści wyryte, a za każdym dojrzanym, serce moje, gorzkiemi oblewało się łzami, lękając się utraty najdroższego, jedynego już dla mnie na ziemi skarbu. Matka mimo boleści, z chlubą macierzyńską spoglądała z po za łez, na męzką mą postać, rozwiniętą wśród trudów, obozowego życia; na krzyż legii honorowéj, zdobiący młodzieńczą pierś moję.

— Boże mój! i czemuż tego niedoczekał, mówiła wznosząc w niebo łzawe wejrzenie! Ależ niezbadane wyroki twe panie.

Ukoiwszy się nieco, po piérwszym wybuchu ciężkiego żalu, obsiedliśmy do koła komin. Znów nam się serce ścisnęło na widok miejsca zajmowanego niegdyś wyłącznie przez ojca, które dziś

http://rcin.org.pl

próżne zostało, bo go nikt z nas zająć się nie ośmielił. Matka, brat i siostry, opowiadały z kolei wszystkie szczegóły śmierci ukochanego ojca.

I ja z méj strony rozpowiadałem najdrobniejsze szczegóły nieszczęśliwéj wyprawy, wiele szczegółów musiałem zataić, nie chcąc rozdrażniać zakrwawionego i tak serca matki.

— I tyżeś to wszystko przetrwał drogi mój Auguście, dziecie me ukochane, powtarzała co chwila!

— Matko! mówiłem, całując jéj rękę, nie trwoń łez macierzyńskich, na opłakanie przebolałych już cierpień syna, bo każda boleść jakkolwiek straszna niczem jest gdy przeminie. Owszem, każda z nich nie jestże nowym szczeblem, do udoskonalenia człowieka, a kto najwięcéj cierpiał i umiał cierpiéć, ten niewątpliwie wzniósł się najwyżéj. A potém pamięć zwyczajnych jakkolwiek dotkliwych pocisków, jak sen złowieszczy przemija, strata tylko ukochanych, na wieki tkwi w sercu, czas jéj nie zabliźni, a na wspomnienie nigdy krew z serca płynąć nie przestanie.

— Gdyby téż nie nadzieja w przyszłość, rzekła matka moja, wznosząc z wiarą oczy ku niebu, a w téj chwili oblicze jéj zajaśniało niepojętym wyrazem świętego spokoju, i ufności, gdyby nie nadzieja w miłosierdziu boskim, wartoż byłoby żyć na świecie? Ileż tu nędzy, ile łez i niedoli! Ot! i ta biédna żupnikowa, niedość że niedawno pochowała męża, dziś przy łożu gasnącéj zwolna córki, dnie i noce w ciężkiéj trawi boleści! Oj święta to prawdziwie niewiasta!

Pociemniało mi w oczach na te słowa matki, zbladłem okropnie, chciałem coś mówić, zapytać o Helenę, język mi się zaplątał. Matka moja mówiła daléj.

— »Nie wiesz zapewne Auguście, że żupnikowa wraz z córką od kilku tygodni wróciły do Zapola. Biédna Helena, jakże zmieniona. Straszna gorączka pożéra ją i trawi. Zdaje się że jakieś gwałtowne cierpienie wyniszcza jéj siły. Poczciwa żupnikowa była

http://rcin.org.pl

tu u mnie dowiedziawszy się o naszém nieszczęściu. Płakaliśmy serdecznie przy powitaniu. Biédna kobiéta rzekła do mnie drżącym od boleści głosem.

— Jam jeszcze nieszczęśliwsza od ciebie moja Jagusiu. Bóg mi zabrał męża i cięższą jeszcze gotuje mi dolę. Ale Chrystus więcéj jeszcze wycierpiał, niech się stanie święta jego wola. Oj! bóg ci to jedną ręką daje a drugą odbiéra. Dał nam wprawdzie wielkie mienie, ale odebrał wszystko, co życie słodziło i pocieszało.

Odwiedziłam ja biédną Helenę, mówiła daléj matka. Niebyłabym jéj nigdy poznała, blada, wychudła, z oczyma w dół zapadłemi, więcéj do nieżyjącéj podobna istoty. A jednakże zawsze tak dobra i miła, istny aniół.

Nazajutrz nadwieczorem wyszedłem w pole by ochłonąć nieco po tylu doznanych wrażeniach. Mimowolny instykt powiódł mnie w stronę Zapola. Nie byłem tam od owéj pamiętnéj chwili pożegnania, gdy żupnikostwo wyjeżdzali na Podole. Serce biło mi gwałtownie, gdym się zbliżał do białego dworku. O! bo wspomnienie młodości, nie zatarte na sercu wybija ślady.

Wszakże ową pierwszą młodzieńczą miłość dla Heleny, przysypała oddawna, siła rozlicznych wrażeń; ależ pamięć błogich chwil pierwszego wieku, nigdy zupełnie się nie ściéra, i dziś nawet gdy czas pobielił mi włosy, i nachylił mnie ku ziemi, dziś nawet na ich wspomnienie, łza skrapia zorane i zwiędłe lica.

Nie zapomnę nigdy w życiu chwili, gdym znów po kilku latach niewidzenia ujrzał Helenę na łożu cierpienia i boleści. O! jakże mi się i wówczas wydawała piękną mimo wyniszczenia, mimo widocznych śladów, zbliżającéj się śmierci. Cała jéj dusza silna, wielka i kochająca, odbijała się w oku, jak w zaczarowanym zwierciedle. Gładkie i białe jéj czoło, nosiło ślad wszystkich przebolałych chwil żywota.

Anielski wyraz opromieniał jéj usta, śpieczone gorączką, znać że ich nigdy żadne niecne nie skaziło uczucie. W ich dziewi-

http://rcin.org.pl

czym składzie spoczywał uśmiech dziecka, śmiertelnym trawionego bólem, które mimo ciężkiego cierpienia, jeszcze się we śnie do braci swych aniołków uśmiecha. Wyciągnęła do mnie wychudłą rękę i słabym rzekła głosem:

— Jakże mi błogo Auguście że cię jeszcze widzę. Za kilka dni byłoby może za późno. Teraz już złudzenie zupełne gdyby nie ten żar co tu i tu płonie, (to mówiąc dotknęła głowy i piersi), zdałoby mi się że to jeszcze w tenczas, pamiętasz Auguście, gdy byłam młoda i szczęśliwa.

Wszakże to te same ściany, o które obijał się odgłos dziewiczego śmiechu i dziewiczéj pieśni, też ściany wśród których, ojciec mój trzydzieści lat poczciwego strawił żywota, na których łza ni przekleństwo niecięży niczyje. Wszakże nic się do koła nie zmieniło. Taż sama lipa pod oknami, też same błonia w oddali, ten sam las zakończający widokrąg. Tenże sam pod okienkiem ogródek dziecinny, zarosły go wprawdzie chwasty, ależ staranna ręka, wkrótce by go do dawnego powróciła stanu. Jam tylko nie ta sama! Znękanego umysłu nic już dawną nie natchnie swobodą. Krwawych ran serca nic już nie zagoi, bo to śmierć Auguście, dodała cisnąc mą dłoń do zapadłéj piersi, tu boleść zerwała przedwcześnie nić życia.

Umilkła na chwilę wzruszenie wybiło jaskrawy, mocno odznaczony rumieniec, na głęboko zapadniętych jéj licach. Mowa jéj była coraz prędsza, głos coraz więcéj przytłumiony, oczy coraz jaśniéj błyszczały.

I ja stałem coraz bardziéj martwy i nieporuszony obok jéj łoża. Żupnikowa nie spuszczając się na sługi, z macierzyńską troskliwością sama w kominie zagrzewała jakieś ziółka. Stara siostra kaleka siedząc na nizkim stołeczku w kąciku szeptała modlitwy i w chudych żylastych palcach, przesuwała paciorki różańca.

Helena była coraz niespokojniejsza, gorączka wzmagała się widocznie, jak za zwyczaj pod wieczór. Zażądała napoju. Po-

http://rcin.org.pl

dała jéj służąca wodę i cukier ułożony w srébrnem jakiémś złoconém naczyniu.

Oczy biédnéj zaiskrzyły się gwałtownie; na widok złota, ręką wychudłą odrzuciła naczynie.

Precz! precz! ze złotem! zawołała, pozwólcie mi przynajmniéj skonać zdala od niego. Złoto zabrudziło wszystkie życia mojego godziny, złoto obciążyło skrzydła méj wyobraźni i wstrzymało ich polot; złoto otoczyło mnie zimną ponurą atmosferą, po za którą tylko wyrachowanie przedrzeć się ośmieliło. Boże! Boże! czemże ja zawiniłam żeś mnie tak ciężko ukarał? Czyliż nie umiałam być szczęśliwą w ubóstwie? czyliż zazdrościłam towarzyszkom moim drogich szat, i złotych klejnotów? Czyliż nie czułam się w duszy prawdziwą panią świata, przebiegając w skromnéj białéj sukience umajone łąki i gaje, depcząc zielone kobierce ręką boga po obszernych usłane błoniach? Czyliż nie z najżywszą rozkoszą wiłam wianki z polnych kwiatów, gdy tymczasem czysta i nieuczona piosenka wypływała z méj piersi, a odgłos jéj odbity o lasy i wzgórza, znów powracał do duszy, i poił ją niepojętém przeczuciem szczęścia, błogą nadzieją przyszłości. I serce moje rozwijało się do miłości jak trawka i drzewka do słońca, w pierwszym wiosny zaraniu.

I przyszedł dzień boleści i żałoby, dzień skonu błogich marzeń i nadziei. Ludzie z zazdrością poglądali na mnie mówiąc: szczęśliwa, szczęśliwa ona ma złoto; i ojciec mój nawet olśniony ponętnym blaskiem, rodzicielską dłonią, wytrącił z rąk moich zwieńczoną kwiatami czarę, miłości i szczęścia, mówiąc: co jéj potém ona i tak będzie szczęśliwą, ona ma złoto! I ten do którego skłaniać się poczęło młode serce moje, zrażony zimnem ojca mego obejściem, odszedł niebawem mówiąc: Ona nie dla mnie, jam ubogi, ona bogata, ona ma złoto! Dawne rówieniczki lat moich dziecinnych, usunęły się odemnie, olśnione widokiem kosztowniejszéj szaty, lub błyskotki, świecącéj w pośród mych wło-

http://rcin.org.pl

sów i przechodziły mówiąc z westchnieniem: szczęśliwa, szczęśliwa ona ma złoto. I przeniesiono mnie z skromnéj słomą pokrytéj strzechy, w pośród złocone podwoje, u sklepień zawieszono mnóstwo sztucznych świateł, zamknięto szczelnie drzwi i okna, by jasny promień księżyca, lub gwiazd migających w przestworzu, nie urągał niedołężnym usiłowaniom człowieka, i napojono mój umysł błędnem rozumowaniem, zastępując miejsce niewiadomości i prostoty mniemaném światłem nauki. Zostawiono mnie samą jedną, z tęsknotą i goryczą w sercu. Wkrótce zbladł rumieniec na mych licach, oko moje zapadło, kibić stała się wysmuklejszą i wątlejszą, i uznano powszechnie żem wypiękniała, żem się pozbyła owéj wiejskiéj zbytnéj świeżości, że mam postać więcéj zajmującą. Z goryczą słów tych słuchałam. O! tak zaprawdę pomyślałam w głębi ducha, gdy mnie zimnym pokryjecie kamieniem, wówczas pamięć moja, więcéj jeszcze zajmującą wam się wyda.

Tu Helena zasłoniwszy oczy rękoma, po chwili milczenia znów zawołała rozdartym od boleści głosem. »A jabym żyła jeszcze, a jabym była szczęśliwą, a mnie się przyszłość tak błogo uśmiechała, a ja tak byłam bogatą w złote marzenia i nadzieje, zanim ręka moja przeklętego dotknęła kruszcu. O tak! trzykrotnie w życiu moim, wyciągnęłam dłoń stęsknioną do szczęścia i miłości, trzy razy cisnęłam do piersi zwodniczą marę nadziei, trzy razy serce me zawiedzione pękało pod nadmiarem boleści i goryczy, bo trzy razy złoto, przeklęte złoto, stanęło mi na drodze życia; trzy razy złowieszczy dźwięk złotych kajdan, któremi mnie dziwne wymagania świata krępowały, zadzwonił żałobnie samym młodości marzeniom.

Pierwszy pocisk zmiótł na zawsze pierwszą barwę z lic moich, i naznaczył me rysy, piętnem cichéj żałoby. Powiedziono mnie do ołtarza, wszyscy obecni życzyli mi szczęścia, jam jedna w nie nie wierzyła. Nigdy odtąd nikt nie ujrzał uśmiechu na méj

http://rcin.org.pl

twarzy, nikt nie dopatrzył w niéj wyrazu wesela, ni radości. Nigdy jednakże słowo skargi nie wyrwało się z głębi zbolałéj piersi, nigdy łza nie błysła w mém oku, w obec ludzi, a świat który z pozoru wszystko sądzi, nazwał mię znów szczęśliwą. A ja z zamarłém sercem, zamknęłam się w obrębie powszedniego życia, nakazałam sercu milczenie, nagięłam myśl mą do codziennych potrzeb, niechcąc sięgnąć nią daléj, sądziłam, że wszystko już dla mnie skończone, że przyszłość nic już dla mnie w łonie swoim nie chowa.

Bóg chciał inaczéj. Wieko grobowe zamykając się po nad głową małżonka mego, otworzyło mi pole do nowych z życiem zapasów.

Tłumy zalotników otoczyły mnie jako młodą i bogatą wdowę. Jeden z nich olśnił mnie urokiem mniemanéj wyższości. Zabłysła mi nadzieja i wyciągnęłam ręce do życia, jak dziécie wyciąga rączęta po nowe upragnione cacko. Ale po chwilowym śnie, straszne nastąpiło zbudzenie. Wiesz Auguście co się stało, aleś nigdy nie wiedział, jaka siła goryczy spłynęła w to znękane i zawiedzione serce. Znikła w nim święta i nieskarzona wiara, w świat, i ludzi, blada rozpacz zalęgła się w nim jak w grobie. Wszystkie młodzieńcze marzenia i nadzieje, rozbiły się jak o skałę o wspomnienie niegodnego, i ujrzałam się znów sama na świecie, z rozpaczą w sercu, z dziką boleścią w oku, z strasznym wyrazem zwątpienia, narysowanym przedwcześnie na gładkiem niedawno czole. I ów drugi pocisk, więcéj mnie znów nachylił ku ziemi, i bledszą jeszcze barwą otoczył me lica i cięższém jeszcze brzemieniem, przycisnął znękane me serce. Lecz nie na tém jeszcze koniec, trzeba było do dna spełnić goryczy czarę. Ujrzałam na koniec obok siebie tego, kogo bóg w niezbadanych wyrokach postawił na drodze mojéj, bym choć raz w życiu zaznała prawdziwą rozkosz wzajemnéj miłości, bym raz jeszcze wskrzesiła w sercu zamarłą wiarę, bym odżyła pod wpływem świętego i prawdziwego uczucia.

http://rcin.org.pl

Tyś go nie znał Auguście, niewiesz jakie to serce biło w szlachetnéj jego piersi, lubo nie szlachecka krew w żyłach jego płynęła. Co za anielski wyraz opromieniał jego rysy, lubo kilka wieków dostatków i swobody, niewyciskało zwolna arystokratycznego piętna na wdzięcznéj jego postaci.

Auguście zbytnia szlachetność jego przyprowadziła mnie do grobu! dziś jednakże, gdy ponure wieko trumny, otworzy się dla mnie za chwilę, błogosławię boga, że mi dozwolił spotkać na drodze życia człowieka, w całém, wielkiém, i nieskarzonem znaczeniu tego wyrazu. O! bo błogo na łono śmierci ponieść przekonanie, że cnota i szlachetność, nie jest tylko zwodniczém marzeniem.

Tu znowu umilkła wysilona, ale za chwilę otworzyła oczy i rzekła z boleścią.

Co ci tam po jego imieniu i nazwisku Auguście. Imię jakich tysiące, nazwisko skromne, nieznane, nie świeci w herbarzach złotemi litery, przeszłość o nim nie wspomina. Ale przyszłość, przyszłość. A wiesz ty dla czego on się oddalił, i dla czego lubo tak prawdziwie ukochany, nie jest tu, by mnie jeszcze do życia przywołać. Oto dla tego, że jestem bogatą dziedziczką, milionowych dóbr panią, że mi świat zazdrości nazywając mnie szczęśliwą!

W roku zeszłym poznaliśmy się w Krakowie, wówczas on mnie sądził ubogą, równą sobie; długo, bardzo długo niepojętém wiedziona przeczuciem, jak mogłam, taiłam moje dostatki i położenie w świecie. Zrażona smutnem doświadczeniem, chciałam być kochaną dla siebie. Już duszę mą napoiłam błogiem przeczuciem szczęścia, już serce jak kwiat do słońca otworzyło się do nowego uczucia. Już pierwsze lubo nie wyraźne wyznanie usta nasze wyjąkały, gdy fatalny los inaczéj zrządził. Niebawem wykryła się cała tajemnica, zdradziło ją przybycie kilku znajomych z Podola. Odtąd nieujrzało go nigdy oko moje. Nazajutrz oddano mi ten list, drogą i jedyną po nim pamiątkę.

http://rcin.org.pl

Tu Helena wydobyła z pod poduszki list zmięty, łzami nie raz zroszony, i podała mi go drżącą od wzruszenia ręką.

— »Heleno, pisał on, te słów kilka bez związku, skreśli ci dokładnie stan mojéj duszy, dziwny odmęt w biédnéj méj powstał głowie, serce me pęka z bólu. Ja odjeżdzam Heleno daleko, daleko, na zawsze. Ja cię już nigdy nie zobaczę, nigdy. Boże dodaj mi siły i odwagi. Ja uciekam od ciebie, boś ty wielka pani, tyś nie owa biédna Helena, którą ja tak serdecznie ukochałem. Był to sen tylko, sen błogi i uroczy, który się nigdy nie wyśni. Żegnam cię Heleno, aniele méj duszy, ty tkliwą miłością opromieniłaś przyszłość mą całą. Twój obraz czysty i niewinny, świécić mi będzie na drodze życia. Ty byłaś tylko senném złudzeniem, marą. Żegnam cię, żegnam na wieki, jako sen, jako złudzenie. A ty pani do któréj ja biédny i ubogi oczy moje wznieść się zaledwie ośmielam, przebacz mi. Niechcę czynić krzywdy sercu twemu, sądząc byś chciała z najświętszych uczuć moich zażartować, ale tyś pani sama, w chwili słabości i obłąkania, zapomniała o tém, coś winna sobie, coś winna światu. Nie dla ciebie pani ręka nieznanego człowieka. Gdybym przyjął twą ofiarę, świat słusznie by mnie zarzucił błotem, nazwał by mnie nikczemnym, a hańba męża, nie jestże hańbą żony?

Żegnam cię więc pani, żegnam cię Heleno, idę szukać sławy lub śmierci, w każdym razie myśl o tobie przewodniczyć mi będzie, tyś mię kochała, miłość twa uświęciła mnie w własnem przekonaniu, w życiu lub po śmierci, będę godnym ciebie Heleno.«

Gdym zwrócił Helenie list przeczytany, rzekła znów do mnie załamując ręce:

Czy ty myślisz Auguście, żem ja wiedziona jedynie żądzą osobistego szczęścia, ponętą miłości, chciała życie moje z życiem jego podzielić? przyszłość moją złożyć w jego ręce? Czy ty myślisz żem ja na to pragnęła uwić wieniec z kwiatów życia, bym go sobie tak, bez celu, włożyła na głowę. Czy myślisz że na to

http://rcin.org.pl

potrzebne mi było jego ramię, bym na nim wsparta przebiegała wesoło modne salony, przechadzki i widowiska, bym się obok niego ukazała światu, w świeżéj karécie, świetnie i strojno przybrana. Ale nie, ty tego nie myślisz Auguście! bo ty mnie znasz od lat dziecinnych, ty wiész że nigdy żądza błyszczenia, nie zapaliła méj myśli. Podnieść i uzacnić ducha, świętą i czystą miłością, zbytek uczucia, rozsadzający serce, rozlać na ludzkość całą. Oto był cel mojego życia, oto była wymarzona przyszłość moja.

On jeden z pomiędzy wszystkich, odpowiedział wyobrażeniu człowieka jakiém w młodzieńczéj narysowała głowie. On jeden pojąć mnie i uszczęśliwić był zdolny. Poznawszy go odgadłam w nim zrazu zbyteczną delikatność uczuć, zataiłam więc położenie me w świecie, uchodziłam w ciągu pobytu mego w Krakowie za nie bogatą wdowę.

Już naówczas silne powzięłam postanowienie, zrzec się wielkiego majątku odziedziczonego po stryju, na rzecz ubogich, i na publiczne zakłady. Ileż to łez i niedoli ciężyło na owym, obszernem mieniu, gorzki wyrzut wychylał szatańską głowę z po za każdego gzymsu ponurego pałacu. Chciałam spłacić ludzkości dług, nieprawnie przez przodków moich zciągnięty. Liczyłam wiele na jego pomoc. On témczasem dowiedziawszy się kiém jestem, uciekł przerażony, uciekł przedemną com go tak kochała. Uląkł się mego majątku: sądził że dłoń ma zbrudziła się dotknięciem niegodnego kruszcu, że dusza wyziębła, że serce me skrzywiło się od zasad życia światowego.

I w dalekie wyjechał kraje, zabrawszy mi mój spokój, moje szczęście, moją miłość i nadzieje, i serce moje pękło pod nadmiarem łez i boleści, i życie styrało się ciężkiém niedoli przyciśnięte brzemieniem.

Helena ostatnie słowa stłumionym wymówiła głosem, zdawało się że pierś jéj pęka z wysilenia. Umilkła nakoniec znać że gło-

http://rcin.org.pl

su już brakło, oko tylko zapalone gorączką, wymownie świadczyło, o wewnętrznym cierpieniu. Zasnęła na chwilę, lecz sen jéj był przerywany dziwném marzeniem.

Cóż to za postać blada chwiejąca w długiéj szaréj odzieży, mówiła nieszczęśliwa, urywanym głosem, co to za mur do koła, co to za cicha zagroda w krzyże i mogiły zasiana? a jak tam błogo i spokojnie. To cmentarz, to klasztor, to mój grób! a to on! dodała wyciągając ręce. On sadzi kwiatki na méj mogile, on je łzami własnemi podléwa, i dla tego tak bujnie wschodzą. Dzięki ci, dzięki. Matko moja! to mówiąc cisnęła do ust drżącą rękę żupnikowéj, nie stawiaj na mym grobowcu pomniku z marmuru ani wypisuj imienia mego złotemi litery. Wznieś mi krzyż prosty drewniany macierzyńską twą ręką. A jeżeli *on* powróci kiedy do kraju, wskaż mu to miejsce, gdzie spocznie znękane serce, co go tak prawdziwie tak płomiennie kochało.

— Uspokój się dziecię moje! mówiła żupnikowa cisnąć Helenę do piersi, on wróci, ty będziesz jeszcze szczęśliwa.

— Szczęśliwa powtórzyła Helena z gorzkiém uśmiechem. O tak szczęśliwa, tam w niebie, gdy się wszyscy złączemy, gdy nas nic już nigdy nie rozdzieli.

I znów zasnęła spokojniéj nieco.

Stara żupnikowa uklękła przed najświętszéj panny obrazem, utkwiła oczy w złamane boleścią rysy matki zbawiciela. Usta jéj były nieme, oczy suche, ręce splotła z boleścią na piersi i zdawało mi się że jasność niebieska opromieniała oblicze sędziwéj niewiasty; i ja sam padłem na kolana, by oddać część obudwom, i téj po nad któréj czołem, dwoje aniołków niezgrabnie pomalowanych, wstrzymywało niebieską koronę, która najsroższą na ziemi przetrwawszy boleść, spoglądała z wysokości swojéj na stra-

http://rcin.org.pl

szne żywota męki, i téj co pochylona, w cichéj i pokornéj modlitwie, czerpała siłę do zniesienia strasznéj niedoli.

Oddaliłem się nakoniec w milczeniu. Noc całą spędziłem bezsennie, a nazajutrz skoro świtać zaczęło, pobiegłem znowu do Zapola. Zastałem Helenę spokojniejszą nieco, lecz nadzwyczaj osłabioną.

Przybył też wkrótce i kapłan, zakonnik z pobliższego klasztoru; chora opatrzona świętemi sakramentami, oczekiwała spokojnie ostatniéj godziny. Życie jednakże uciekało z wolna, siła młodości walczyła długo z zbliżającą się śmiercią.

I matka moja i siostry przybyły także do Zapola. Nie odstępowaliśmy przez dni kilka łoża umierającéj, która nie mogąc już mówić, skinieniem ręki, lub wejrzeniem, wyrażała nam wdzięczność.

Jednego nakoniec poranku, zmrużyła powieki, zdawało się że spoczywa lekko, swobodnie, tak błogi wyraz rozjaśniał anielskie jéj rysy. Rumieniec gorączki ustąpił z jéj lica. Żupnikowa dotknęła ostrożnie ręki, chcąc się przekonać czy gorączka ustąpiła w istocie, dłoń jéj była chłodna i sztywna. Krzyknęła przerażona matka, odgadując straszną prawdę, puściła rękę córki, ręka martwa i bezwładna opadła na łoże. Helena już nie żyła. Zapuśćmy lepiéj zasłonę na straszną scenę śmierci i żałoby, bo jakież wyrazy skreślą dokładnie boleść matki, po stracie jedynego, ostatniego dziecka.

We dwa dni potém przysypaliśmy ziemią, te oczy, co się niedawno tak wymownie, do życia uśmiechały, to serce co tak żywo, tak silnie kochało. Sędziwa matka postępowała z wolna za trumną, aż na miejsce wiecznego spoczynku, i pierwsza garść ziemi rzuciła, uklękła potém u stóp krzyża zatkniętego na świéżo usypanéj mogile, modliła się długo, i my wszyscy klęczeliśmy. W milczeniu powstała nakoniec sędziwa niewiasta, oko jéj było su-

http://rcin.org.pl

che, twarz blada lecz spokojna, a drżące usta, z cicha lecz wyraźnie powtarzały święte, pełne chrześcijańskiego poddania słowa: bóg dał, bóg wziął, niech będzie imię jego święte błogosławione.

Tu August zakończył opowiadanie, twarz jego gwałtowne wzruszenie zdradzała, powstał w końcu i wyszedł szybkim krokiem z pokoju. Wszyscy obecni milczeli głucho, jakby anioł śmierci przeleciał po nad ich głowami. Jadwisia i Julka płakały serdecznie. Pani Skalińska łzawe oko, utkwiła w dogorywające ognisko. Henryk czwartę z kolei dopalał fajkę, a szybko wypływające z ust tumany dymu, zdradzały wewnętrzne wzruszenie. Pan Ignacy z niedowierzaniem, kiwał głową, a w górę wznosił ramiona, nie śmiał się jednakże odzywać z swém zdaniem. Kapitan z dawna już porzucił marjasza znudzony dziwném roztargnieniem ojca Salezego i zbliżywszy się do komina palił zadumany cygaro.

Mała Jadwisia, pierwsza się z miejsca poruszyła. O! bo w dziecinnym wieku, żywo się w prawdzie czuje, lecz jakże prętko przemija wrażenie.

Mamo, mamo, zawołała dziewczynka, patrz co to ojcu Salezemu, taki blady, taki straszny!

Pani Skalińska zerwała się z miejsca, pobiegła do starca. Ręce jego były skostniałe, czoło zimne, lubo pot kroplami, spływał wzdłuż zapadłéj skroni. Spieszny ratunek i troskliwe starania przywróciły mu wkrótce przytomność.

Czemużeście mię zbudzili do życia, mówił drżącym i stłumionym głosem: mnie tak dobrze było i błogo!

---

http://rcin.org.pl

Kilka miesięcy upłynęło, minęła zima a wraz z nią śniegi i lody. Wiosna w całym uroku młodzieńczéj barwy, cudną zielenią pokryła łąki i gaje. Woń jakaś niepojęta, nęciła zmysły. Ptaszęta pełném wdzięku świegotaniem, wietrzyk lekkim poszmerem, fale rzeki oddalonym szumem, owady różnotonnym brzękiem, zdradzały ukryte w łonie matki przyrody tajemnice. Maj dobiegł już do końca; a przedwczesne upały świadczyły o szybkim zbliżeniu lata.

Noc była jasna i pogodna. Miljony gwiazd zawisło pod ciemném nieba sklepieniem. Kur pierwszym zapianiem zwiastował północ. Światła zgasły wśród chat wieśniaczych, dziwny spokój panował do koła. Powóz ciężko wypakowany toczył się zwolna szeroką drogą; już pominął wieś obszerną i porządną, już czarne wieże klasztoru, rysowały się coraz wydatniéj, na ciemném tle nieba, bielił się tylko mur szeroki, opasujący do koła cmentarz klasztorny, bielały pomniki z kamienia, rozrzucone w pośród świętéj zagrody. Kilka krzyżów różnéj wielkości wznosiło w niebo rozłożyste ramiona. Puchacz ptak śmierci i żałoby wylęgły w pustéj wieżycy, odzywał się niekiedy głucho i ponuro w pośród głębokiéj ciszy.

W powozie, siedziała młoda jeszcze kobiéta. Obok niéj mężczyzna w podeszłym już wieku, na przeciw zaś drugi mężczyzna lat średnich, a obok niego dwie niedorosłe dziewczynki.

— Mamo kochana, wszakże to tu grób Heleny, o któréj nam pan August niedawno opowiadał, wysiądźmy choć na chwilę, a noc piękna i jasna, mówiła mała Jadwisia.

Dobrze dzieci moje, odrzekła pani Skalińska, pomódlmy się na jéj mogile. Panie Auguście, tyś świadomy miejsca doprowadź nas do krzyża, pod którym spoczywają nieszczęśliwéj zwłoki.

— Chętnie, odrzekł pan August z westchnieniem.

Henryk kazał wstrzymać konie. Nasi podróżni wysiedli, a przejęci czcią i poszanowaniem, zbliżyli się do świętéj zagrody, do

http://rcin.org.pl

strasznego schronienia śmierci. Ciemność nocy rozlana do koła tém silniéjsze sprawiała wrażenie.

— Jeżeli furtka zamknięta jak zazwyczaj o téj porze, na niczém spełzną nasze chęci, rzekł Henryk.

— Właśnie że otwarta, odrzekł August, który postępował naprzód prowadząc panią Skalińską pod rękę.

Obie dziewczynki trzymały się ojca, oglądając się nieśmiało. Weszli na cmentarz. Wieże klasztoru rzucając cień ponury, otoczyły grobową ciemnością podróżnych naszych grono, lecz za to daléj nieco, księżyc w pełnym blasku, siał srebrne promienie, w pośród dalszéj części cmentarza, w pobliżu przeciw-ległéj strony muru, krył się w pośród drzew krzyż biały, wyniosły, zielonym starannie przystrzyganym płotem ogrodzony do koła. Cztery świerki, z czterech stron krzyża zasadzone, ocieniały go zupełnie. Znać że nie jedną już przetrwały zimę, bo wysoko ku niebu, ciemne wznosiły konary, i gdyby nie jasny promień księżyca, wdzierający się gwałtem wśród iglastych gałązek, z trudnością by oko, odkryło prosty krzyż, bielejący w pośrodku.

— Mamo, mamo, zawołała Jadwisia wskazując palcem na ciemny szpaler drzew, pewna jestem że tam spoczywa nasza Helena.

— Tak! odgadłaś dziecię moje, przemówił August.

— Cicho, cicho, wyrzekła pani Skalińska wstrzymując rękę Augusta, tam ktoś jest.

Stanęli wszyscy przerażeni, wstrzymując oddech, w głębi piersi. Jakaś siła niepokonana przykuła ich do miejsca. Oko ich oswojone z nocną ciemnością, coraz wyraźniéj dostrzegało, postać klęczącą, pochyloną nad grobem. Głuchy jęk, słychać było niekiedy.

I postać klęcząca powstała zwolna, wyciągnęła obie ręce do krzyża, z ufnością i wiarą.

http://rcin.org.pl

Jasny promień księżyca, odbił się na wzniosłém i szlachetnem zakonnika czole, i starzec z obnażoną czaszką, zapadłém okiem, wywiędłym lecz znaczącym rysem twarzy, przesunął zwolna, drżącym krokiem, ku furtce klasztornéj, a grono podróżnych naszych, ujrzało dobrze znane, Ojca Salezego oblicze.

S. Ż.

http://rcin.org.pl

O TATARACH,

MIESZKAŃCACH KRÓLESTWA POLSKIEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MIESZKAŃCY królestwa, wyznający religię mahometańską w gubernii Augustowskiéj, i Lubelskiéj liczniejsi, są potomkami Tatarów, którzy, w Litwie, na Wołyniu, i w koronie od wieku XV często jako jeńcy wojenni, byli po królewszczyznach i dobrach ziemskich osadzani. Być może prawdą, atoli w części, jak sami Tatarzy utrzymują, iż dobrowolnie przybyli tutaj, sprzykrzywszy sobie niezgody w ojczyznie; wszelako nie można zaprzeczać: iż nie mała liczba Tatarów tu osiadłych pochodzi z brańców wojennych. Ceniąc waleczność, męztwo i dziarzkość tego ludu, nie wiązano go do ziemi wydzielanéj poddaństwem, a dając mu na skromne potrzeb zaopatrzenie grunta szczupłe, wkładano nań obowiązek do ziemi nadanéj powszechnie przywiązany, obrony kraju i gotowości do każdéj wojennéj wyprawy.

Jeszcze za Michała i Jana III czasów, sławiono prawami wierność i prawość Tatarów, nadawano w tedy pojmanych ziemią i potwierdzano nadania i swobody dawniejsze (1).

(1) 1673 r. Vol. legum V. fol. 159.
1674 r. Vol. legum V. fol. 233.
1677 r. Vol. legum V. fol. 529.

http://rcin.org.pl

Dobra Tatarów, nadawane, usiłowano zachować w ich dziedzicznem i niezmiennem posiadaniu dla zapewnienia służby do boju gotowéj, zabraniano im przeto zbywać tych dóbr szlachcie, nabywać od szlachty dóbr innych w miejsce zbytych, zniewalano ich do pozbycia się nabytków takich od szlachty w ciągu dwulecia, z dozwolonym po dwóch latach skupem, tych krewnym za połowę ceny i powoływano szlachtę, którzy nabyli tatarowszczyzn bez przyzwolenia króla, do osobistéj bezpłatnéj służby pod utratą dóbr (1).

Zamierzono temi prawami ustalić służbę osobistą Tatarów, którzy z nadanéj ziemi byli obowiązani podejmować wyprawy wojenne o koszcie swoim, bez żołdu. Tatarów osiadłych hetmanom i królom zapowiadać na żółd nie wolno było, pod utratą majętności nadanéj (2). W czasach późniejszych szły te ścieśnienia własności lokacyi tatarskich w niepamięć, tém łatwiéj, że były przeciwne przywilejom dawniejszym, bo r. 1569 pod czas *unii* ostatecznéj Litwy z Polską, uznane były wszelkie posiadłości ziemskie na Wołyniu, w księstwie Kijowskiem i na Litwie, kiedykolwiek prawem nabyte, chociażby listów nadawczych nań nie miano, za wieczyste, dziedziczne, i nie wzruszone (3). Tém samém majętności ziemskie przez Tatarów dzierżone, zostały już wtedy prawem zrównane, z dobrami przez szlachtę posiadanemi.

Tatarzy ziemią nadani, i starszyzna tatarska *kniaziów*, *murzów*, *ułanów*, była obowiązaną z posiadanéj ziemi służyć osobiście bez żołdu na wyprawach wojennych koniecznie, i dostępowała uczestnictwa i wspólności praw szlachty w końcu XVIII wieku zupełnie prawie równych.

(1) 1616 Vol. leg. III fol. 309.
1620 Vol. leg. III fol. 376.
1632 Vol. leg. III fol. 712.
(2) 1607 Vol. leg. II fol. 1634 et passim.
(3) 1569 Vol. leg. II fol. 756 § 6, fol. 762 § 3, fol. 773 § 18.

http://rcin.org.pl

Tatarzy ziemią nie nadani, przez rozrodzenie lub pozbycie się jéj posiadania pozbawieni, furmanką, handlem, rzemiosłami, bawiący się, jeżeli za żołd w pułkach krajowych nie służyli, do czego zawsze byli ochoczymi, zostawali pod zwierzchnictwem swéj starszyzny, lecz zażywali tylko praw gminu wolnego, pospolitego, opłacali zarówno z izraelitami pogłówne za siebie, żony i dzieci swe. Starszyzna, *chorążowie* i *ułanowie*, zebrawszy od nich podatek, ten osobisty wnosili go do skarbu pod przysięgą: iż nie utaili współbraci nieosiadłych (1).

Służących atoli tatarów w półkach lekkiéj jazdy, nie z obowiązku posiadanéj ziemi, lecz z własnéj ochoty na żołd, uwalniano od podatku pogłównego i od innych ciężarów, od których szlachta była wolną, i uznawano prawami tatarom godność rodu i sposobność zasługi szlachcie krajowéj równą. Nadawano zatém też dożywotnio chorążostwa tatarom zasłużonym, chociaż nieosiadłym (2). Lubo prawa dawniejsze chciały, aby szlachta osiadła tylko była obieraną na *rokach* ziemskich lub grodzkich rotmistrzami do pułków tatarskich (3), wszelako późniejsza oświata i wdzięczność do 1786 r. prawami czule poświadczona narodu, dopuściły, iż w ostatnich czasach kawalerja narodowa (czyli wojsko szlacheckie) zostawało pod rozkazami jenerała z rodu tatarów (4).

Od czasów zaszczepionego przez Jezuitów, a pielęgnowanego starannie pod Zygmuntem III fanatyzmu i prześladowania innowierców, zjawiały się ustawy tchnące nienawiścią ku tatarom. Na wstępie panowania Zygmunta III, ogłoszony r. 1588 trzeci

(1) 1628 Vol. leg. III fol. 583—1658, Vol. leg. IV, fol. 575. 1673, 1674 Vol. leg. V. 159, 233. Spis i pobór pogłównego przeniesiono na władze ziemskie r. 1677, Vol. leg. V. fol. 599.

(2) 1659 Vol. leg. IV 683—1662. Vol. leg. IV fol. 904, 1673, 1674 Vol. leg. V. fol. 159—233.

(3) 1613 Vol. leg. III. f. 164—1658 Vol. leg. IV. fol. 523. 1662 Vol. leg. IV. fol. 904.

(4) Świadczy o tém Czacki o Lit. i Pol. praw. T. II str. 140 w przyp. II in fine.

http://rcin.org.pl

układ *statutu litewskiego*, zapowiedział: »Ustawujemy i od tego czasu mieć chcemy, aby żyd i tatarzyn i każdy bisurmanin, na dostojeństwo ani na który urząd od nas hospodara, ani od panów rad naszych przełożony nie był i chrześcijan w niewoli nie miał.« Zabronił tatarom i izraelitom zakupować chrześcijan w niewolę wieczną, pod przepadem pieniędzy, dozwolił brańców lub zakupniów chrześcijan przed urzędem nabytych do lat siedmiu na wyrobku trzymać, lub na ziemiach swych osadzać i pasznią im dawać, zagroził spaleniem żywcem namawiającym na zmianę wiary lub obrzezującym pojmańców lub zakupniów chrześcijan; wzbronił trzymać mamki chrześcijańki pod karą 20 kop. groszy, i zastrzegł na przypadek, jeżeliby tatarzynowi albo żydowi był dany dwór lub imienie z ludźmi, aby tych ku podatkom i służbom niezwykłym nie przyniewalali (1). Przy tych postanowieniach waruje statut litewski: »Wszakże ci poddani tatarscy, którzy z dawna na imionach siedzą, ci za ojczycę u nich, jako i u inszych obywatelów wielkiego księstwa litewskiego, rozumiani być mają.« Dla tych tatarów zachowano prawa zapewnione już roku 1529 i 1564 układem poprzednim podwójnym statutu litewskiego, zachowano za rany *nawiązki*, za zabój *głowszczyznę* jednakowe jak szlachcie, utrzymano *dowód* i *odwód* na zabójstwo taki sam, jaki był przepisany dla szlachty, nie uchylono równéj ze szlachtą wiarogodności i ważności świadectwa tatarów w sporach granicznych i innych (2). Za wzmaganiem się żarliwości, fanatyzmu i za wzrostem nienawiści innowierców zabraniano na nowo tatarom żon chrześcijanek pod karą gardła, zakazywano pod znaczną opłatą pieniężną najmu czeladzi chrześcijańskiéj z wyjątkiem słodowników, browarników i furmanów, nie dopuszczano im dóbr królew-

(1) Statut Litew. Roz. XII art. 9.

(2) Statut Litewski Rozd. IV. art. 76 Rozdz. IX. art. 14, Rozdział XI art. 33. Rozdział XII, art. X.

http://rcin.org.pl

skich i szlacheckich trzymać za kontraktami, meczetów nowych stawiać, a podupadłych naprawiać (1).

Wierność i prawość w życiu społecznem i domowem tatarów, przez wszystkie wieki prawodastwem krajowem poświadczana, zdołała wszelako, nawet w czasach nienawiści i obok postanowień ludzkość krzywdzących, nie tylko odnosić uroczyste na sejmach zatwierdzanie praw i swobód nadanych przez książąt litewskich i królów polskich (2), lecz dostępowała oraz, na nowo uczestnictwa niemal zupełnego praw i swodów takich, jakich stan rycerski w kraju używał. Stawiano tatarów na równi praw ze szlachtą, uznano ich za szlachtę (3), przyznano ich posiadłościom wolność od przechodów i ciężarów tęż samą jak dobrom szlacheckim (4), zrównano ich zupełnie ze szlachtą w sprawach kryminalnych, w podatkach i w opłatach sądowych (5), nie wyłączono ich nigdy z pod sądownictwa ziemianom właściwego. Gdy w pierwszéj połowie wieku XVIII pod Augustami II i III odsunięto, dla różności wiary, od braterstwa i obrad szlachtę rodowitą i osiadłą, od stolicy rzymskiéj odstrychłą, nie naruszono ani wtedy swobód tatarom przywilejami i prawami tylokrotnie zawarowanych, zatwierdzano je i owszem uroczyście na nowo r. 1717 (6), uznano wszelkie uchwały partykularne za nieważne i prawu przeciwne r. 1726 (7), zawarowano r. 1736, aby tatarzy w niczém nad stan szlachecki nie byli pociągani i depaktowani (7). Gdy w drugiéj połowie wieku XVIII duch czasu, obcy wpływ, i usunięta jezuitów

(1) 1616 r. Vol. leg. III, fol. 309—1668 r. vol. leg. IV, fol. 1048, 1678 vol. leg. V, fol. 585.
(2) 1659 vol. leg. IV, fol. 683.
(3) 1662 r. Vol. leg. IV fol. 905—1673 r. fol. leg. V, fol. 159—1674 vol. leg. V. fol. 233.
(4) 1677 r. Vol. leg. V, fol 529.
(5) 1678 r, Vol. leg. V, fol. 642—1726 vol. leg. VI, fol. 497.
(6) 1717 r. Vol. leg. VI, fol. 331.
(7) 1726 Vol. leg. VI, fol. 497, „non obstantibus laudis privatis."
(8) 1736 Vol. leg. VI, fol. 860.

http://rcin.org.pl

powaga, zmieniły w polsce sposób myślenia i oceniania ludzi podług ich wiary, przywracano wolność sumienia i mahometanom. Zachowując r. 1768 tatarów przy ziemiach i prawach nadanych, równając ich znowu z stanem szlacheckim, przywrócono im wolność erekcyi i konserwacyi meczetów, a tym tatarom, którzy niedawno za Jana Kazimierza, Jana III, i Augusta II, otrzymali lokacje po królewszczyznach porozrzucane, przyobiecano w tedy nadać w zamian dzielnic rozproszonych, dwa starostwa po złp. 10,000 dochodu czyniące (1), co nie przyszło do wykonania. W nowém utwierdzeniu praw i przywilejów tatarom służących r. 1775 wyrzeczono: »Tatarowie, mianowicie zacnego narodu *kniaziowie*, *murzowie*, *ułanowie* i wszyscy tatarowie, którzy na ziemskich dobrach mieszkają, i służbę wojenną odprawują, tudzież na hybernowych i stołowych za wierne usługi, merita i odwagi nadanych od wielkich książąt litewskich i królów polskich i tylu konstytucjami stwierdzonych, są umieszczonymi, szczególną wolnością i swobodami zaszczyceni, i utwierdzeni, że przy służących sobie konstytucjach, przywilejach i wolnościach *in aevum* zachowują się, *lege praesenti declaramus.* I tymże *factorum* wszelakiem prawem różne dobra nabywać i zbywać, jako też trzymać do usług ludzi obojéj płci, meczety na starych miejscach budować, i stare reperować, tak na ziemskich dobrach jako i stołowych bez żadnéj od nikogo przeszkody, pozwalamy (2).

Nakoniec gdy tatarzy nie życzyli sobie brać w zamian lokacji, późniéj uzyskanych, starostw dwóch w Litwie i w koronie na dziedzictwo; r. 1768 przez wzgląd na wierne ich zasługi i przez życzliwość im zapewnionych, i gdy dopraszali się r. 1786 aby ich pozostawiono dziedzicznie przy ziemiach, bądź lennych, bądź dożywotnich, gdzie pozakładane domy, meczety i groby ich wiązały: postanowiono za powszechną stanów zgodą i przez wzgląd na

(1) 1768 r. Vol. leg. VII, fol. 750, 751.
(2) 1775 r. Vol. leg. VIII fol. 650.

http://rcin.org.pl

zasługi narodu tatarskiego zachowany, prawo w tych słowach: »Tychże tatarów przy nadaniach króla Jana Kazimierza i Jana III i pośledniejszych przez nas i antecessorów naszych, prawem lennem i dożywotniem danych, wieczyście zachowujemy, oraz takowe ich posesje czyto lenne, czyli też dożywotnie, w dziedziczne zamieniamy, i prawu ziemskiemu poddajemy. Przytém wszystkie prawa i konstytucje narodowi tatarskiemu służące, stwierdzamy i za niewzruszone mieć chcemy« (1).

Wszystkich więc tatarów ziemią nadanych równało prawodawstwo polskie ze szlachtą w stosunkach społecznego i domowego pożycia, uznało posiadłości im nadawane za dziedziczne, poddawało je prawu ziemskiemu, i dozwalało tatarom nabywać i posiadać dobra ziemskie, których dzierżenie stało się prawem wyłącznem od r. 1496 saméj tylko szlachty. Prawa polskie w kładając na tatarów obowiązek służby osobistéj na każdą wyprawę wojenną do ziemi przywiązany, otwierając tymże chociaż nieosiadłym, wolną za żołd służbę w wojsku stałem, i sławiąc przez wszystkie wieki ich prawość, wierność i cnoty rycerskie w boju i przygodach doświadczane, odmawiały wszelako od czasów Zygmunta III stale, w jawnéj sprzeczności i nieufności, tatarom, w czasie pokoju wszelkiéj zdolności do braterstwa i uczestnictwa w obradach i urzędowaniach stanu rycerskiego. Nie ma się czemu dziwić, gdy podobnież lub jeszcze bardziéj upośledzano chrześcijan akatolików przez nienawiść religijną, pod Zygmuntem III ugruntowaną, a pod następcami jego starannie pielęgnowaną, wywołując z kraju arjanów, choć szlachtę, nie przypuszczając do prawa miejskiego innowierców chrześcijan, i rugując szlachtę innéj wiary, choć nie z szeregów wojskowych, to wszelako z senatu, z obrad sejmowych i z urzędów.

(1) Konst. Sejmu z r. 1786 fol. 36 i 37.

http://rcin.org.pl

Słynny *sejm grodzieński* w roku 1793 zamieścił w paktach królowi do zaprzysięgi przepisanych sankcją wieczystą w słowach: »Prawa, przywileje i nadania dla narodu tatarskiego w państwach rzeczypospolitéj z dawna osiadłego, względem osiadłości ich, tudzież dyspozycji wojennych, które na usługę rzeczypospolitéj konstytucjami są obwarowane, nienaruszenie zachowam« (1).

Nie zaszły pod rządem *pruskim* i *austryackim* w prowincjach dzisiejszego królestwa tym rządom uległych, żadne zmiany w przywilejach i swobodach tatarom przez prawa nadanych. Zmienił się tylko obowiązek służby osobistéj z ziemi pełnionéj na wyprawach wojennych, za zmianę saméj wojskowości (2), i za ustaniem już wcześniejszem *pospolitego ruszenia*. Zostając tatarzy w dawnych stosunkach prawnych nie naruszeni, używali praw cywilnych i obywatelskich innym krajowcom wspólnych, lecz nie wchodzili w uczestnictwo praw politycznych przez dostępowane urzędy za obrębem służby wojskowéj, do któréj zawsze ochoczo z własnéj woli zwykle się brali.

Za nastaniem księstwa warszawskiego, zapowiedziano w ustawie konstytucyjnéj z dnia 22 lipca 1807 r. że »nikt nie może sprawować urzędów, bądź duchownych, bądź cywilnych, bądź też sądowych, kto nie jest obywatelem księstwa warszawskiego« (3). Dekret królewski z dnia 19 grudnia 1807 r. przyznał obywatelstwo zrodzonym w kraju lub za granicą z obywatela, tudzież właścicielom nieruchomości w kraju i pomiędzy innymi także zamieszkałym w kraju od lat dziesięciu, i język polski posiadającym (4).

(1) Konst. 1793 w części II, str. 8.
(2) Gdy od r. 1672 nie bywało *ruszenia* uchwalonem, tem samém tatarzy uwolnieni od niego wraz z ziemianami innymi służyli w wojsku stałem, za żołd z własnéj woli i chęci, bo posiadłość ziemska uwalniała od kantonu szlachtę.
(3) Dzien. praw Xstwa Warszaw. Tom. I str. 51 art. 83.
(4) Dzien. praw Xstwa Warszaw. Tom I str. 5 art. 1.

http://rcin.org.pl

Różność religii jakiéjbądź, nie miała wpływać na używanie praw obywatelskich i politycznych, i nie miała nań istotnie wpływu, o ile od uczestnictwa zupełnego praw tych innowiercy niechrześcijanie przez zasady swe religijne sami dobrowolnie nie odbiegali, lub do ich uczestnictwa stawali się niezdolnymi. Na tych zasadach używali więc tatarzy w księstwie warszawskim zamieszkali praw obywatelskich i politycznych, miewali udział na sejmikach obok szlachty, na zgromadzeniach gminnych, mogli być i bywali wybierani na posłów i deputowanych do sejmowych obrad, i mogli ważnie dostępować urzędów. Znajdują się też z téj epoki dowody w aktach Kommissyi Rządowéj Sprawiedliwości, iż mieszkańcy tutejsi wyznania mahometańskiego sprawowali urzędy w wydziale sądowym, i byli sędziami pokoju.

J. W. BANDTKIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SWIĘTA JADWIGA

KSIĘŻNA SZLĄSKA

Z RODZINY PIASTÓW.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

z rysunku Lessera

Lit. J. V. Fleck & Co.

ŚWIĘTA JADWIGA

ze starego Obrazu Kościelnego w Lignicy.

http://rcin.org.pl

IE na jednéj stronnicy dziejów naszych zapisane jest imie świętéj Jadwigi. Małżonka Henryka *brodatego*, książęcia z krwi piastów na Szlązku, opiekuna Bolesława *wstydliwego*, co długo rządził polską, i wiele zbawiennych ustaw zaprowadził: matka Henryka *pobożnego*, co na polach Lignickich, łamiąc się z ogromną potęgą dziczy tatarskiéj, śmiercią chwalebną w obronie krzyża zasłynął; ta postać świętobliwéj niewiasty, nie może być obojętną dla nas. Wpływała ona przeważnie w sporach swego męża z Konradem księciem Mazowieckim, i z tąd w kronice Mazowsza, nie jedno wspomnienie poświęcone sobie mieć musi.

Córka Bertolda Margrabi Meranii, i Agnieszki Rakuskiéj urodziła się w roku 1174, w siódmym roku życia oddana do klasztoru Benedyktynek w Kitzingen na wychowanie pod dozór ciotki swojéj ksieni Matyldy, pomimo pociągu do życia zakonnego, ulegając woli rodziców, wydaną została za Henryka *brodatego*, piasta

http://rcin.org.pl

pana na dolnym Szlązku, wnuka Władysława II Monarchy polskiego (1).

Przeżyła trzech swoich synów, dwie córki, i męża (2). Życie jéj było pełne goryczy i cierpień, czysta tylko wiara wspierała ją silnie na drodze cierniowéj.

Wychowując w bogobojności i cnocie dzieci swoje, była bolesnym ich niezgody świadkiem. Henryk brodaty, nadał ziemię za życia swego starszym synom. Młodszy Konrad, burzliwego charakteru, pragnął bratu Henrykowi wydrzeć Wrocław dany mu w dziale. Zebrał roty zbrojne i uderzył na Henryka pod *Studnicą* w Szląsku w pobliżu *Lignicy*. Po srogiéj walce, pobity na głowę, ledwie uniósł życie z pięcią towarzyszami, i uciekł do ojca, do Głogowa. Matka ś. Jadwiga któréj wszyscy kronikarze przypisują dar przewidywania przyszłości, przepowiedziała Konradowi jego porażkę, ale zuchwały śmiał się młodzieniec: przepowiedziała mu śmierć na łowach, nie wierzył, a jednak wkrótce zapędzony za zwierzem kark skręcił, gdy koń padł pod nim.

Wiadomo z dziejów, że przeciw prusakom, Konrad książę Mazowiecki brat Leszka *białego*, sprowadził krzyżaków na pomoc. I Konrad i Leszek nieprzewidując blizkiéj przyszłości, wspierali wyprawy zakonu swojemi zastępami! Prusacy ulegali powoli, wśród rozpaczliwéj obrony, pod przeważnemi siłami.

W roku 1222 Leszek *biały* posłał na pomoc do prus bratu Konradowi chorągwie swoje: między tym odznaczali się *Gryfowie*. W bitwie z prusakami, *Jan Gryf* syn *Klimunta*, uciekł haniebnie

(1) Henryk brodaty urodził się roku 1168, umarł 19 Marca 1238 r. (Naruszewicz Hist. Nar. pol. Tom IV z r. 1783).

(2) Synowie jéj byli: 1) Henryk II (pobożny) ur. 1191 zabity od tatarów 9 Kwietnia 1241 r. Miał za żonę Annę córkę Przemysława 2 króla czeskiego: zmarła 24 czerwca 1265 r. 2) Konrad (Crispus) kędzierzawy ur. 1192 umarł bezpotomny 1213 r. 3) Bolesław, zmarły tegoż roku. Dwie córki Zofia i Agnieszka zmarły mniszkami wcześniej przed matką: *Giertruda* ksieni w Trzebnicy umarła 1262 r. Grudnia blizko we 20 lat po matce.

http://rcin.org.pl

z pola bitwy wraz ze wszystkiemi Gryfami, i przez to nie małą spowodował klęskę. Ukarani przez Leszka pozbawieniem czci i złożeniem z urzędów, srogą zawrzali zemstą. Stanął na czele znieważonego rodu, *Marek* Gryf wojewoda krakowski, i postanowił zrzucić z tronu Leszka. Tajemnie sam wojewoda wyjechał do Szlązka, z namową aby Henryk brodaty przybył tron objąć, jako starszy i bliższy z rodu Bolesława Krzywoustego, zapewniając, że Leszek sprzykrzył się już polakom, że więcéj rządzi krajem jego brat Konrad Mazowiecki.

Henryk jakkolwiek pan cnotliwy i pobożny, ujęty wymową wojewody Gryfa, zebrał liczne hufce, i do Krakowa pociągnął: ś. Jadwiga odwodziła go daremnie od téj wyprawy. Stanął książę Szląski, i położył się obozem w *Dłubnie* mila od Krakowa. Leszek biały, zebrał swoje chorągwie, i Mazowieckie rycerstwo przysłane w pomoc od brata Konrada, i zastąpił mu drogę. Obaczył wtedy Henryk, jak zwodne były namowy zdradzieckiego wojewody Gryfa. Leszek liczniejsze nad jego wystawił hufce. Nie chcąc więc daremnego krwi rozlewu, żałując że nie posłuchał swojéj małżonki, wysłał doń prosząc, aby się zjechali sami na osobną rozmowę. Przystał Leszek, w oznaczonym miejscu z jechali się w równym oba poczcie: monarsze polskiemu towarzyszył Konrad Mazowiecki. Tam zasiedli pod rozbitemi namioty. *Iwo* biskup krakowski pojednał piastowskich książąt, przyrzekli sobie braterską przyjaźń, i wspólną pomoc przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Leszek, Henryka zaprosił do Krakowa, i jako gościa uczcił i częstował przez dni osiem.

W pięć lat gdy Światopełk niechciał dani składać Leszkowi z ziemi pomorskiéj, ten zawezwał rady Henryka brodatego. Postanowiono złożyć sejm w pobliżu Pomorza, i wezwać nań zuchwałego lennika. W r. 1227 w Listopadzie na dzień ś. Marcina sejm zebrany we wsi *Gąsawie* blisko *Znina*. Przybyli Leszek, Henryk książę Wrocławski, Władysław Laskonogi, biskupi, i wszyscy pa-

http://rcin.org.pl

nowie polscy: ale nie przybył Świątopełk. Wysławszy prześpiegi zebrał swoje hufce, i napadł *Gąsawę*. Leszek używał właśnie łaźni, w rozruchu, i popłochu powszechnym, dopada konia i ucieka: doścignięty, po mężnym oporze pada zabity. Zbójcy uderzyli na Henryka brodatego, zasłonił go własnym ciałem jego sługa pielgrzym z Wissemburku, posiekany na śmierć, ocalił pana, który jakkolwiek ciężko ranny, zaniesiony w lektyce, wygoił się prędko w Wrocławiu (1). Ciało Leszka przewieziono do Krakowa i pochowano na zamku. To zdarzenie niespodziane, wpłynęło przeważnie na dalsze dzieje, w których i Henryk brodaty, i ś. Jadwiga występują wydatnie. Leszek zostawił małoletniego syna Bolesława, zwanego późniéj *wstydliwym* (pudicus). Matka jego Grzymisława córka książęcia Ruskiego, znając okrutny charakter Konrada księcia Mazowieckiego, a stryja małoletniego, wybrała na opiekuna Henryka brodatego. Ten wybór poparł i on *Marek* Gryf wojewoda krakowski przywrócony do swéj godności, Pakosław wojewoda Sandomirski, i inni panowie. Ale Konrad nie myślał łatwo odstąpić prawa opieki nad synowcem, tym bardziéj mając zamiary rozleglejsze, aby całéj polsce zapanować. Henryk leżał obozem blizko *Skały*, miasteczka nad *prądnikiem*, gdy nadciągnął książę Mazowiecki ze swoim wojskiem do krakowskiéj ziemi. Przyszło do starcia, w dwóch bitwach pobity Konrad, choć stracił w nich syna, nie stracił serca, a gdy Henryk ufny w zwycięztwo rozpuścił wojska, i w niedzielę modlił się w kościele we wsi *Spytkowicach* na Szląsku, mając prześpiegi swoje, napadł go, pojmał, i zasłał do Mazowsza. Syn księcia wrocławskiego zbiera wojsko aby ojca przemocą uwolnić z niewoli, ale bogobojna matka ś. Jadwiga wstrzymała zapał młodego wojownika.

»Kazawszy sobie wóz zaprządz (mówi kronikarz M. Bielski) »jechała do Mazowsz do Konrada książęcia, uczyniła do niego

(1) Pozostałą rodzinę wiernego sługi, Henryk opatrzył i uposażył hojnie.

http://rcin.org.pl

»rzecz osobliwą, gdzie między innemi rzeczami to mu powiedziała: »iż wiemy że masz sprawiedliwość do tego dziecięcia większą a niż »mąż mój, ale przyjaźni od poddanych jego nie masz: i przetoż »męża mego nawiedli na to, aby się on nim opiekował, bojąc się »tego, abyś jakiego niemiłosierdzia nad nim, i nad matką jego nie »pokazował. Ale ty, pamiętając na to, że wżdy twoja krew, proszę »cię zachowaj go jako własne dziecię swoje, a krzywdy mu żadnéj, »także matce jego w sieroctwie jéj nie czyń, chcesz li aby cię pan »bóg na wszystkiém dobrém twym cieszył i błogosławił" (1).

Zmiększyła srogiego dotąd Konrada serce, wypuścił nie tylko jéj męża Henryka, ale i wszystkich innych co pojmał; ułożono nawet połączenie wzajemne dzieci swoich. Konrad objął opiekę nad małoletnim Bolesławem, Henryk zaprzysiągł że się więcéj wdawać o opiekę nad nim nie będzie. Nie długo wszakże gdy go *Iwo* biskup krakowski od przysięgi jako wymuszonéj rozgrzeszył, gdy Bolesław *wstydliwy*, z matką swoją umyślili szukać schronienia u księcia wrocławskiego, czujny Konrad odkrył zmowę, pochwycił matkę i syna, osadził na zamku *czerskim*, i umyślił głodem umorzyć. Ochłonąwszy z pierwszego gniewu, przeniósł ich do klasztoru w *Sieciechowie* nad wisłą. Opat tameczny *Mikołaj* francuz ujęty niedolą sieroty i wdowy ułatwił im ucieczkę. Henryk brodaty na czele wojsk swoich, i stronników Bolesława wstydliwego wszedł do polski, i łacno opanował krakowską i sandomirską ziemię; słaby opór stawiał Konrad zajęty wyprawą pruską: staczano późniéj z obu stron walki, aż wreszcie r. 1235 gdy Bolesław lat doszedł obaj zapasnicy wyrzekli się opieki, przyrzekli sobie przyjaźń, a jak ułożyła ś. Jadwiga synowie Konrada zaręczyli wnuczki Henryka brodatego. Temu też Bolesław mimo pełnoletności zdał rządy kraju, i we wszystkim go słuchał.

(1) Kronika polska str. 161 wydan. 1597 r. fol.

http://rcin.org.pl

»Jakoż (używamy słów Marcina Bielskiego) nie źle było za nie»go, albowiem i praw starych naprawił, i łupieztwa zabronił: tak»że podatki które zwano *dziewiczemi* (1) *wdowiemy* i takich in»nych wiele zniósł, których już dziś nie ma w zwyczaju. Kościo»ły dochodami słusznemi opatrzył, urzędniki dobre postanowił, któ»rzyby na swém przestawali, a nie łupili ubogich ludzi: złoczyńce »karał i mężobójce, jednych więzieniem, drugie gardłem. Z Opa»towa też wygnał Templarską sektę, a na Lubuskie biskupstwo »dał Opatów i 16 wsi z dziesięcinami, i miasteczko Kazimierz w pol»sce a w Szląsku Borek."

W roku 1238 Henryk brodaty umiera w Krośnie: ciało jego syn Henryk pobożny w Trzebnicy grzebie. Święta Jadwiga niechciała być na męża pogrzebie, bojąc się aby płaczem nie zgrzeszyła, »iż to jest przeciw bogu (jéj słowa) kto umarłego żałuje.«

Z sześciorga dzieci został jéj syn Henryk pobożny, i córka Giertruda ksieni w Trzebnicy. Nadszedł rok 1241 pamiętny srogim najściem tatarów pod wodzą Batego. Rycerstwo polskie rozbite, ziemie krakowska i sandomierska zniszczone, Kraków spalony: dotąd lud nasz pod Iłzą pokazuje drogę Batego. Chmury pogaństwa uderzyły na Szląsk. Stanął na czele rycerstwa z niemiec, polski, prus, mazowsza, i szląska syn ś. Jadwigi. Zaszła krwawa bitwa 9 kwietnia na polach *Lignicy*: tam mimo cudów waleczności, chrześcijańskie chorągwie tatarzy rozbili, i sam wódz Henryk pobożny zginął.

Ś. Jadwiga znajdowała się właśnie w czasie téj bitwy w klasztorze w Krośnie, dokąd z Trzebnicy się schroniła wraz z siostrami zakonnemi, Anną synową, żoną Henryka pobożnego i jego dziećmi. Przeczuła święta niewiasta klęskę rycerstwa chrześcijańskiego i przepowiedziała los bitwy. Gdy zaś małżonka Henryka

(1) Ten podatek znany w prawie średnich wieków pod nazwą *jus cunagium, virginale.*

http://rcin.org.pl

wraz z innemi paniami poddawały się rozpaczy, hamowała je w żalu Jadwiga i wyrzekła pamiętne słowa: »Szczęśliwa jestem, żem miała syna, który mię wciągu żywota swego słuchał i szanował, i za kraj i wiarę niewahał się dać gardło« (1).

W niespełna lat dwa umarła d. 9 października 1243 r. »Piszą (słowa Bielskiego) iż ciało jéj było żółte jako wosk od postów, także od niewyspania, gdy ustawicznie na modlitwach bywała, a po śmierci jéj było białe i cudne.«

Przeczuła ostatnią godzinę życia: jedyna, z jéj dzieci pozostała córka Giertruda ksieni zakonu Trzebnickiego była przy jéj skonie. Pochowana w kościele Trzebnickim, który z klasztorem r. 1203 mąż Henryk za jéj staraniem założył (2).

Ostatnie lat trzydzieści żyła z mężem w wdowim stanie i Henryk odtąd brodę zapuścił, i ztąd dostał przydomek *brodaty*.

Minęło sześć wieków, bo lat 605 od zgonu ś. Jadwigi, a pamięć jéj trwa dotąd u ludu szląskiego. Kościół obchodzi jéj uroczystość corocznie 15 października (3).

Walka na polach Lignicy, wydatne postacie Henryka pobożnego i matki jego ś. Jadwigi, podały wątek, do cudnéj pieśni o *Henryku pobożnym*, Augustynowi Bielowskiemu. Niemożem ominąć pięknego obrazu, jakim ten wieszcz zakończa pieśń swoją, w któ-

(1) Chwalczewski, kronika str. 133.

(2) „Henryk brodaty z namowy żony swéj, założył klasztor panieński w Szlązku, trzy mile od Wrocławia, do którego kupił imienia za 50,000 zł. a do tego klasztora przywiódł najpierwéj panny z Bambergu, z których była najpierwsza ksieni *Petrucja*. A gdy jéj pytał Henryk trzeba-li czego przykupić więcéj, odpowiedziała z niemiecka *trzeba nic*. Śmiali się tedy jéj mowie, i przezwali Trzebnica miasteczko gdzie ten klasztor jest.“ (M. Bielski kronika str. 146 wyd. 1597 r.). Klasztor ten skassowany przed trzydziestą kilku laty zamieniono na fabrykę: przy kościele jest teraz trzech księży. Lud odwiedza jeszcze wspaniały grobowiec ś. Jadwigi. W ozdobnym i pięknym relikwiarzu przechowana jest dotąd głowa téj księżny.

(2) Życie jéj opisała autorka dzieła: *Święte Niewiasty tom* 2. Nie mało szczegółów pobożnych znajdzie tam czytelnik: my głównie mieliśmy na celu dać rys historyczny, którym prostujemy wiele błędów jakie się wcisnęły w pomienionym dziele.

http://rcin.org.pl

rym maluje osieroconą rodzinę piastów zgromadzoną w klasztorze Krośnieńskim.

W gmachu, co chwałą brzmi Marji-syna,
Siedziała piastów strapiona rodzina,
Od wrzawy, przygód, od niedoli chmury,
Wiara ją swemi osłaniała pióry.
Ujrzysz tam w niewiast bogobojnych gronie,
Dwie wspól rozkwitłe dziewki: ogniem płonie
Łzami zwilżone oko, na lic świeży,
Nierzadko z serca wesoła myśl bieży;
Tak, w płochych chwilach kwietniowéj pustoty,
Z pod drobnych chmurek wyziera dzień złoty.
Tuż przy nich Anna; często w rysach dzieci
Topi wzrok smutny, myśl daleko leci,
I boże nad nią przemyka się słowo
Jakby je duszy słuchała połową.
Klasztorną ciszę poważnie przerywa
Pokutnym psalmem pani świętobliwa,
Jadwiga, cała w bogu, a jéj ciało
Postem, i modły, jak wosk pożółkniało.
Lecz z przejrzeń pańskich, kryje ta powłoka
Nadludzką duszę: w ognisku jéj oka
Zbiega się wszelka przestrzeń, w ducha sile
Przeszłość, i przyszłość, w jedną spływa chwilę:
Nieraz zdawnione upory rozwadza
Miękkiemi słowy, cudna słów jéj władza (1).
Nieraz z boleścią na niezbożnych woła,
Wskazuje zgubną przyszłość, śmierć warchoła (2).
Nie powstał z grzechu, lekce wziął jéj słowo,

(1) Zastosowanie do ułagodzenia sporów jéj męża z Konradem ks. Mazowieckim.
(2) Przepowiednia jaką własnemu synowi dała, co zginął na polowaniu.

http://rcin.org.pl

Padł nań gniew pański, i przypłacił głową.
Tak zawsze lekkość słuszna kara sięga.
Czytała w słowie bożem: przed nią księga
Skarbnicy duszy, twór pracy niezmiernéj,
Natchnionych myśli, i ręki misternéj.
W sprawionych szykach idzie ścieg po ściegu,
Nie jedna czcionka, jak wódz świeci z brzegu;
Umny tam pisarz, w świątobliwéj skrusze,
Przedziwną sztuką ku bogu wiódł dusze,
Ożywiał słowo, myśli swéj polotem,
Barwił postacie, i rozświecał złotem.
Dziw to nie mały, oko się wpatrywa
W rozliczne kształty: tu nielitościwa
Śmierć ostrą kosą kosi, i rozszerza
Długiemi płetwy skrzydła nietoperza:
Smutny widoku! ówdzie wstał jak żywy
I bije skrzydłem gryf, ptak osobliwy;
Tam bicz na grzeszne, i groza dla oka,
Wyjrzał straszliwy łeb, i paszcza smoka,
I bucha płomień, i pary nie czyste,
Bije nań z góry krzyż, i imie Chryste...

Natchniony umysł zbiera się; powstała,
Nadziemskim ogniem jéj zrenica pała:
»Siostry! podnieście żale synowe!
»Nowa ofiara, winy gładzi nowe,
»Morze łask pańskich wyczerpane ze dna,
»Do łask nam powrót krew niewinna jedna:
»Oto pogański zwycięzko powiewa
»Sztandar, padł owoc szlachetnego drzewa,
»Chrześcijan rzesza ze szczętem zwalczona,
»Krwią się krzyżowe oblały ramiona;

http://rcin.org.pl

»Mężnie wódz pełni wyrok, samotrzeci
»Kona śmiertelny bój; módlcie się dzieci!
»W koło go zgraja otacza zjadliwa,
»Wzniósł ramię, walczy, włóczń mu piersi przeszywa...
»Synu!«
Donośniéj, wnet głuszéj, i głuszéj
Padał głos, dziko rozlega się w duszy,
Lęk, i truchliwość obleci gmach cały,
Oczy i lica łzami się zalały,
Jęki i łkania powstają i rosną,
I wnet na całe rozlały się Krosno.

Na polu gęsto trupami zasłaném
Ucztuje *Peta* zwycięzki, z *Kajdanem*.
Końskich tam pieczeń dostatkiem, a rzeką
W bawolich rogach końskie płynie mleko;
Nim się dostatnią rozdzielą zdobyczą,
Obeszlą pola, i poległych liczą:
Z ostremi noży poczet idzie skory,
Po jedném uchu tnie, i składa w wory,
Uczta skończona, wniesiono ze zbiorów
Książęcą głowę, uszu dziewięć worów (1).

W czerwonym wschodzie gasła zorza ranna,
Nad trupem siedzi pochylona Anna,
Skrzepłe ramiona, i zsiniałą szyję
Ściska, i łzami rozdartą pierś myje:
»Krwawo, o krwawo przyświecasz mi rano!
»Zbolałą piersią czuję pierś kochaną,

(1) „Tatarowie (pisze Bielski) chcąc wiedzieć liczbę pobitych, dziewięć worów skurzanych wielkich napełnili uszu, tylko u każdego jedno ucho urznąwszy.“

http://rcin.org.pl

»Ramię spotyka ramię, a zrenica
»Rozdarte serce, ni oczu, ni lica...! (1).«

Na *Dobrem-polu* bujno rośnie kwiecie,
Wzgardzi niém płochy, niezbożny przygniecie,
Ale z uczuciem uczknie je mąż boży,
I w wonnym wieńcu na ołtarzu złoży
Mężnym, co legli w imie zbawiciela
Wiecznie się błonie murawą zaściela,
I wonne rosną kwiaty, a dla Piasta
Ołtarz w Wrocławskiéj świątnicy wyrasta.
Pobożna ręka we wieńce go stroi,
I patrz, powstaje walecznik we zbroi:
To on, toż czoło, ta źrenica modra,
Na zbrój opadły kędzior, kord u biodra,
Sążnista w krzepkiéj prawicy kopija,
Zteptany tatar pod nim wkłąb się zwija:
Błogo po burzy przyświeca zaranie,
A w koło księża pieją zmartwychwstanie!

(1) „Henryka niemożono poznać, bo mu ucięli tatarowie głowę, i nosili na drzewcu, ale małżonka jego Anna poznała go po szóstym palcu u lewéj nogi. Którego uczciwie pochowano we Wrocławiu w kościele Ś. Jakóba.“ (Bielski). Za dni naszych wynaleziono jego grobowiec. Piękny jego przerys z natury, ma w swoim zbiorze nasz utalentowany artysta p. Lesser, jemu to zawdzięczamy wizerunki ś. Jadwigi, i Henryka pobożnego przy niniejszym tomie zamieszczone.

K. WŁ. W.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OPIS ARKADJI

SKREŚLONY

PRZEZ ZAŁOŻYCIELKĘ

KSIĘŻNĘ RADZIWIŁŁOWĄ.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEWODNIK ARKADJI.

Opis ten słynnéj Arkadji, skreślony ręką samej założycielki w języku francuzkim przywodzim tym chętniéj, że w zupełności odkrywa myśl przewodniczącą w założeniu tak rozkosznego ustronia. Dla zwiedzających, jest to ważny przewodnik, bo co dla oka wędrowca, jest ciemnem i niezrozumiałem, to tłumaczy i objaśnia. — Obecnie jest tym ciekawszy, żeśmy w naszych wyobrażeniach postąpiwszy daleko, nie łatwie pójmiem i podziwiem pomysł naśladownictwa, starego, i zapomnianego świata.

RKADJĄ uważać można jako starożytny pomnik pięknéj Grecyi. Widać w niéj ślady czci mitologicznéj jaką dawniéj w sztuce zachowywano. Odziedziczywszy prawa swe przyroda, utworzyła z niéj, samotne i romantyczne ustronie. Tam to przepełnia duszę, żądza ubóstwienia uczuć doznanych, lub też zbudzonych wśród serc tkliwych, urokiem tajemniczym, poświęcanych gajów. Wodotrysk stanowi wejście, cieniące go drzewa owocowe, przypominają, ożywiający zdrój Palemona, którego chłód dobroczynny rzeźwił niegdyś spragnionego przechodnia.

http://rcin.org.pl

Chatki Filemona i Baucis, obok drogi położone, świadczą o gościnności, a napis wodotrysku:

On ne jouit d'un bien qu'anlant qu'on le partage (1).

Zachęca do zrywania, ponętnych barwą i wonią kwiatów, jako daninę, którą, każdy rad złożyć uczuciom własnego serca wśród wyspy na to jedynie przeznaczonéj. Przyjmują hołd ten ołtarze *miłości, przyjaźni, nadziei, wdzięczności i wspomnienia*, a poeci stworzeni, by urokiem słowa, otoczyć to, co my czuć zaledwie zdołamy, odbierają tenże hołd na ołtarzu, który wdzięczność pamięci ich poświęciła. Ogród Baucis dostarcza obficie ofiar dla owéj wyspy niedostępnéj obojętnym, którzyby śmieli znieważyć święty czułości przybytek. Ogród Filomona stanowi przejście do świątyni, poświęconéj przyrodzie, jako hołd, słusznie jéj za upięknienie miejsc tych przynależny. Sztuka otoczyła go w wieńce nieustannie kwitnące, w przybytku dla wybranych otwartym jedynie, kto chce należéć do ich grona, niech się zwróci ścieszką coraz bardziéj w iglaste ocienioną drzewa, w miarę im się więcéj do jaskini Sybilli zbliża.

Wejście do niéj wstrzymują ogromne głazy, jakoby ręką Tytanów zawieszone, pnąc się z skały na skałę, przystępuje się z trudnością do drzwi gotyckiego ustronia, przybytku *nieszczęścia* i *melancholji*. Wychodzi się z niego otwartą galerją złożoną z arkad zakończonych ostrokątem. Walczy ona z okolicznemi drzewy o pierwszeństwo, pod względem wyniosłości i starożytności. Daléj droga wiedzie do łuku, śmiałéj w stylu greckim budowy, którego dotąd ani Gotowie, ani pasożyty zniszczyć nie zdołały. Łuk ten zwycięzki w walce z czasem, lubo w części zasypany ziemią, zamyka rozległy widnokrąg, służąc mu niejako za ramy. Obraz ów przedstawia wiecznie kwitnące do koła gaje, na łonie których rysuje się okrągły kształt świątyni. Przedsionek jéj sta-

(1) Ten tylko poznał szczęście kto je z innym dzieli.

http://rcin.org.pl

nowi półkole wsparte na sześciu kolumnach porządku Jońskiego. W środku widać napis w włoskim języku naśladowany z Horacyusza.

M'invalo altrui per ritrovar me stessa (1).

Napis ten błogie zapowiada wytchnienie. Nadzieja ta urzeczywistnioną jest religijną krajobrazu ciszą. Mnóstwo pomniejszych krzewów rozsianych pośród wyniosłych włoskich topoli i akacyi białéj, wonią napełnia powietrza.

Słowiki tylko i mnóstwo leśnych ptasząt, jedyni gajow tych mieszkańce, przerywają niekiedy milczenie. Harmonija przyrody, którą każdy tak silnie czuje w głębi łona, wiedzie aż do podwoi przybytku. Wyrobione są one z mahoniu, a klucz od nich dyamentami ozdobiony. Wchodzi się najprzód do sieni okrągłéj, gipsowanéj *en stuc* , zakończonéj w górze kopułą. Padające z niéj pełne uroku światło, mile do marzenia usposabia. Amor ukryty w niszy na przeciw drzwi, noc pochodnią swoją oświeca. Idąc daléj, zdumione oko podziwia rotundę, w ciąg licznych zmienioną pokoi. Pierwszy z nich na muzeum przeznaczony, zawiera najciekawszy zbiór *kameów*, naczyń *etruzkich* i lamp starożytnych. Ułomki napisów i płaskorzeźb zdobią naddrzwia i pilastry w mahoń oprawne, dzielące bibliotekę. Gzyms z takiegoż wyrobiony drzewa, ozdobiony jest w malowidła etruskie. Sufit malowany *en camayeux* (2) w przedziałach w piękne otoczonych arabeski, wyobraża historją Psychy. Lampa starożytna jest zawieszoną w pośrodku. Stolik do pisania w tejże pracowni ustawiony, otoczony jest do koła w liry, jako godło natchnienia i poezji. Jeniusz w płaskorzeźbie oświeca go czarownym półblaskiem, i tłumi zbyteczny światła dziennego przystęp. Krzesła rzymskiego kształtu, i sprzęty na wzór starożytnych wyrobione, składają się z wszystkich szczegółów używanych niegdyś w pośród obrzędów religij-

(1) Odbiegam drugich, żeby znaleść samą siebie.
(2) Jednym kolorem.

http://rcin.org.pl

nych. Trójnogi, starożytne świeczniki, kadzielnice, naczynia z marmuru, z porfiru, łaźnie służą dziś jeszcze do obmycia wodą ofiarną, zaprawną wonią róży, szczęśliwego pomazańca, który przechodząc około posągu *milczenia*, wtajemnicza się w cuda Panteonu. Wspaniałym też jest jego widok. Uderzona nim wyobraźnia, przenosi się aż do czasów *wyroczni*. Wyniosłość kopuły nęci oko duszy, a wzrok chętnie spoczywa wśród pięknych rozmiarów ścian marmurowych, zdobnych w kolumny porządku koryntskiego *Gialto antico*. Posągi westalek przechowują ogień święty, płonący jeszcze na starożytnym ołtarzu, otoczonym do koła w pomarańczowe, myrtowe i jaśminowe drzewa, w owe cudowne gaje miłości, ujęte pędzlem pani le Brun, z zupełném pojęciem delikatnych odcieniów sztuki. Obraz ten odwrócony od ołtarza, widziany jest tylko przez odbicie w wielkim przeciwległém zwierciedle. Tam to miłość, czatując na westalki ciche przyjmuje hołdy, których by jéj jawnie złożyć nie śmiano. Widziane tam długie włosów uploty, świadczą wymownie że nic nie kosztuje poświęcenie, gdy je miłość składa pod przyjaźni strażą. Tajemnicze światło rozsiane do koła dokonywa złudzenia, oświecając najkorzystniéj malowidło kopuły. *Jutrzenka* skrzydlata powoduje rumaki wschodzącego zaledwie słońca; promienie jego rozpraszają pomrok nocy, w pośród nieba ubarwionego zorzą, która poprzedza zwolna za nią postępującą dnia gwiazdę. Utwór to jest malarza *Norblina* godnego ucznia *Casanowy* nie ustępującego mistrzowi swemu, pod względem piękności koni i przejrzystości powietrza, któremi się obrazy jego mianowicie zalecają. Muzyka uzupełnia złudzenie, pełnym uroku brzmieniem organów, i usposabia duszę do marzenia, na widok przedstawiającéj się oku sceny, przy wyjściu z świątyni. Wzrok tonie w głębi jeziora, poruszonego biegiem dzielącéj go rzeczki, która płynąc niewidzialna z cichem szmerem, osadza pianę na jego powierzchni. Wyspa ofiar, odbija w jego łonie swe drzewa, gaje, łąki i zarośla, oraz piękne niebo

http://rcin.org.pl

nad zachodem otaczające ją do koła. Zasłona z ciemnego lasu, zakończająca ową arkadyjską scenę, stanowi tło owego prawdziwego sielankowego obrazu, po którym przesuwają zwolna po za wyspą wesołe trzody i swawolni pasterze, a ginąć w pomroku oddalenia, tworzą godne *Berghemsa*, *Lorrain'a*, Pawła *Pottera* lub *Poussin'a* krajobrazy. Lecz któż zdoła godniéj skreślić owe cuda nad śpiewaka *ogrodów*, który czerpiąc wzory w naturze, malował potęgą jeniuszu:

Tutaj trawa zieleńsza, tu nęci urokiem
Śpiew ptasząt zjednoczony, z bystrych wód potokiem,
A drzewa wznosząc dumne konary w niebiosy,
Ożywiają się zwolna pod kroplami rosy.
Lubię widzieć, odbite o ciche wód łono,
Obalone drzew szczyty, z koroną zieloną,
Drżące za poruszeniem pomarszczonéj fali,
Co poczerniały obraz przesuwa w oddali.
Tam się promyk przedziera, w pośród drzew pomroku,
Tam zwieszone gałęzie, kąpią się w potoku,
Tam znów zrosłe konary, łamiąc bystre wały,
Na drugi brzeg jeziora przenoszą liść śmiały.

Możnaż lepiéj uczuć i odmalować piękność położenia, nęcącego zarówno oko, ucho i serce? Dodajmy do tego woń ulatującą w powietrze z łona czarodziejskich gajów, wiodących wraz z cichym poszmerem do stóp kaskady, rozpryśniętéj o łuki i zwaliska wodociągu, który służy zarazem za most na jeziorze. W téj to przechadzce oko spoczywa znowu na froncie świątyni, widzianéj z poza kłębu dymu, ulatującego z rozstawionych u jéj podnoża kadzielnic. Wspaniałe wschody wiodą z łona wód do portyku na czterech kolumnach wspartego, z frontonem pod którym napis złotemi wyryty litery, ozłocony jeszcze promieniem słońca, uzupełnia umieszczoną na rotundzie myśl Horacjusza.

http://rcin.org.pl

M'involo altrui per ritrovar me stessa (1).

Słowy Petrarka: *D'ove pace trovai d'ogni mia guerra*, wypisaną na średniéj części odbitéj w wodzie budowy. Przez drzwi otwarte, widać ołtarz, oraz wielkie w głębi zwierciadło, powtarzające ostatnie promienie słońca, które dziwnym urokiem całą otacza scenę. Na małym wzgórku, zkąd pyszny widok odkrywa się w około, namiot rycerza w cieniu bzów rozłożony, za miły służy wypoczynek. Tarcza z godłem (2) zawieszona jest na wyniosłem, cieniącem wybrzeża drzewie. Ztąd się na wyspę *ofiar* odpływa. Poprzednio jeszcze należy wejść do namiotu. Wnętrze jego stanowi ośmiokąt złożony z wielkich okień w mahoń oprawnych. Otwór kopuły otaczają draperje z marokańskiego muślinu, kopuła równie jak i okna z jednéj niedzielonéj sztuki szkła wyrobione, cudne widoki odkrywają do koła. Tu widać świątynie, pełnym uroku otoczoną gajem, tam znów kaskadę, tu wodociąg na wpół ukryty w głębi dzikiego lasu, różnorodną pokrytego zielenią, tam pola elizejskie, po drugiéj stronie jeziora położone, tam znów obraz najbliższy wyspy *uczuć* otoczony w wierzby płaczące, niebotyczne topole, oraz panujące nad okolicą, rozlicznego gatunku drzewa. Bronią one od zbyt ostrych zachodzącego słońca promieni, kryształowe ściany ośmiokątnego salonu i niedopuszczają światłu, łamać się nazbyt jaskrawo w rzniętych wyłomach kryształowego kosza, który wonnemi napełniony kwiaty, spuszcza się wdzięcznie po nad owoce i chłodniki rozstawione w naczyniach z kryształu, na stole z jednéj sztuki szkła w stal błękitną oprawnego. Nogi tegoż stołu brązowe, odwinięte w górę, zakończone do wydrążenia, napełnione są płonącem nieustannie kadzidłem. Ustawiona nad wzniesieniem mahoniowa sofa, otacza

(1) Tu pokój po wielu walkach znalazłam.

(2) Godło stanowi tarcza strzałą do drzewa przytwierdzona, z napisem: *przykuwa mnie do mego przeznaczenia.*

http://rcin.org.pl

stół po jednéj, ławeczki po drugiéj stronie. Czarującym jest urok owego przejrzystego ustronia i napowietrznego stołu, zwłaszcza gdy księżyc powtarzając się w każdéj z osobna szybie, oświeca krajobraz, a tonąc w głębi przejrzystéj fali, łamie się w jéj nurtach na samym wybrzeżu wyspy. Dopływa się do niéj zapomocą lin utrzymujących łódkę. Są one z jednéj strony przytwierdzone do kotwicy, godła nadziei, w pobliżu drzewa z puklerzem, od strony zaś przeciwnéj, przeciągnięte przez pierścień paszczą Swinksa ujęty, który jest godłem cudownych tajemnic wyspy. Taż sama tajemniczość odbija się wśród mnóstwa drzew, cieniących ścieszki do dalszéj wiodące przechadzki; niepodobna ich opisać bez pomocy Delilla.

Na jedwabnym kobiercu, w pośród miękiéj fali,
Tysiące drzew odwiecznych powiewa w oddali,
Nęcących cudną wonią i ponętnych oku,
Do koła rozrzuconych w bezładnym uroku.
To się zbliżą, to znowu rozpierzchłe konary,
Zdala wdzięcznéj przyrody ukazują czary.
Tu ramiona do ziemi spuszczając zielone,
Stawią stopom przechodnia tamy niezwalczone;
Lub też cudnemi sploty wieńcząc jego czoło,
Strząśniętym liściem kwiatu zasypią go w około.
Cóż powiem na te z krzewin i zarośli ściany,
Przemienione w Alkowy, jaskinie, altany,
Rozkosznie w ukwiecone objęte ramiona?

Droga tędy wiedzie do przybytku bożka *pana*, jedną stroną przypartego w półkole do pobocznéj ściany świątyni, druga część półłuku, zamienioną jest w sypialnią. Posąg bożka pasterzów, jego godła, jako też i uwielbionéj w dziełach swych przyrody, złożone na ołtarzu, poświęconym bóstwu miejsca tego, zdobią zewnętrzną stronę sypialni, kompas z złoconego brązu promieniem księżyca oświecony, ukazuje godziny spoczynku. Godziny dnia w nieobecności tylko drogiego przedmiotu liczone być zwykły. Wnętrze pokoju malowane jest w widoki, zamięszkanego przez przyjaciołkę ustro-

http://rcin.org.pl

nia (1) by wspomnieniem boleść rozłączenia osłodzić, a miła ułuda nagradza smutną konieczność stawienia czarów *arkadji* obok innych nie równie ponętniejszych. Draperja otaczająca malowidło, wyobraża namiot *powązkowski*. Lekka zasłona z gazy zielonego koloru osłania i idealizuje tenże widok, przenosi myśl i duszę daleko, oraz dozwala marzyć przy dźwięcznym harmonijki odgłosie. Sklepienie malowane w chmury po nad zachodem ukazującego się z dala w pośród drzew słońca, jaśnieje całym blaskiem cudnych jego promieni, jako też i świetnością sztuki *Norblina*. Maleńki amorek z marmuru, spoczywa w pośród zieleni, przy odblasku lampy, którą *psyche* z lekka z nieba opuszcza. Bodajby go tylko zbudzić nie chciała! Cały ten ustęp umieszczony jest po nad kominem z białego zdobnym w kolumny marmuru. Ognisko jego ułożone w kształcie ofiarnego ołtarza. Na przeciw na podwyższeniu ozdobionym w zapalone kadzielnice wznosi się łoże z mahoniu, wsparte o takąż balustradę okrążającą pokój w około. Niższa część pomienionéj balustrady zamyka wszystkich niemal wielkich poetów, w małych formatach, wyżéj zaś ustawione naczynia alabastrowe, oświecają wieczorem czytelnią. Draperja z perkalu japońskiego, zawieszona do koła łoża, zsuwa się nocą, by rzuconym półcieniem uspokoić wzburzoną tylu cudami wyobraźnią. Drzwi szklanne sypialni, prowadzą przez pyszny kobierzec z świeżych kwiatów, do zagrody otoczonéj starym kamiennym murem, i ostrą kratą, wspartym na barkach karyatydów (2). Rospięte na niéj powoje i inne pnące rośliny łącząc się wraz z gałęźmi bzu, drzew owocowych i wina, spływają jakby z łona rogu obfitości lub wspaniałego kosza nęcącego pracowite pszczółki dziwnym skarbów swoich doborem. Mieszkanki ulów rozstawionych wśród sadu, mogłyby o tém najle-

(1) Przedstawiają one widoki *Powązek* miejsca zamięszkanego przez Izabellę z Flemingów Czartoryską.

(2) Nazwa techniczna olbrzymów unoszących mur na swych barkach.

http://rcin.org.pl

piéj zaświadczyć. Na przeciwnéj stronie wznosi się starożytne arcykapłana mięszkanie. Pasterze arkadyjscy, zburzywszy ustanowiony w nim porządek, założyli panowanie złotego wieku w poważnych jego sklepieniach. Piękne te zwaliska, zdobne w płaskorzeźby, fontanny, kolumnady, dziś w obrębie swym wesołe zamykają trzody. Brzęk zawieszonych dzwonków u szyi owieczek, wesoło obija się o owe mury, wśród których krew ofiar niebawem płynęła. Sarkofagi, urny, wywrócone kapitele, pokryte są zwojami dzikiego wina. Mnóstwo pnących się roślin, okrąża w rozliczne festony dwie kolumny po obu stronach drzwi wschodowych umieszczone. Z tąd na tle widnokręgu ukazują się wspaniałe *Nieborowa* wieże. Widok ten dostrzeżony także z rotundy świątyni, przypominał Delillowi, rozwaliny podziwiane w obrazach malarza Roberta. Nurty dalekiéj rzeczki, łąki posiane w drzewa i trzody pasące się, z dala widne z po za kolumnady, oddzielone są balustradą (z ciosowego kamienia) od poświęconéj zagrody.

Postępując brzegiem rzeczki, przybywa się nakoniec do wyspy *topolowéj*. Tam w cieniu gęstych drzew na czarném marmurowém wzniesieniu spoczywa postać kobieca z białego wykuta marmuru nakształt ś. Cecylii, dłuta Bernina w Rzymie. Po jednéj stronie podnóża umieszczony jest napis (1).

Et in Arcadia ego,

po drugiéj zaś *J'ai fait l'arcadie et j'y repose* (2).

Urok miejsca, napełnia duszę głębokiem uczuciem spokoju. Z tąd postępuje się daléj z sercem przejętem słodką melancholją, do *grobowca złudzeń*, leżącego po za wyspą. Poświęcone mu schronienie, wśród obszernéj leży murawy. Okrąża je rzeka zapomnienia, rozlewając zwolna swe ciche nurty, ocienione płaczącemi wierzby owem godłem cierpień i niedoli, które tak boleśnie odzierają życie z nadziei i złudzenia! Na kamieniu też wyczytać można słowa:

(1) J ja byłem w Arkadyi.
(2) Stworzyłam Arkadją i w niej spoczywam.

http://rcin.org.pl

Celui qui sème dans les pleurs, receuille dans la joie (1).

Wchodzi się do kaplicy świątyni poświęconéj *dumaniu* przez sarkofag wsparty na wzniesieniu, w środku sklepienia z czterech stron otwartego. Małe schodki w głębi sarkofagu urządzone, wiodą do wnętrza przybytku. Drzwi poziome otwierając się w śród posadzki świątyni, odsłaniają pyszne obrazy z najpierwszych odwzorowane mistrzów (2). Widać tam Madonę odbierającą hołd trzech króli, z Rafaela, ofiarę *Emanuela* z Rembrandta, spoczynek w Egipcie z Ferdynanda Bolla, i *Madonę* z Battoniego. Obrazy te naturalnéj wielkości zasłaniają cztery nisze, z których się składa świątynia. Sufit pokryty jest kopją z *Annibala Carrache*. Obraz ten przedstawia jeniusz sławy, wzlatujący w niebios sklepienia, zwycięzkie wieńce piastujący w dłoni. Wznosi on myśl zdala od ziemi, i zlewa światło wiary, którą wyobraża pochodnia z brązu zawieszona na czterech łańcuchach przytwierdzonych do sufitu przy czterech rogach obrazu. Wszystkie obrazy jednym malowane tonem, łudzą oko niesłychaną prawdą w wykonaniu. Otaczające je mury, tejże saméj barwy, podnoszą jeszcze piękność malowidła. Promienie słońca przeciskając się przez otwory w murze, głębie nisz oświecają. Napis z złotych liter po nad każdym umieszczony obrazem, objaśnia jego znaczenie. Nad poświęceniem Emanuela, leży napis *ofiarujemy*, nad Madoną *Bogu*, nad sceną w Egipcie *nędze życia*, nad Magdaleną umieszczoną w saméj głębi, jakoby w miejscu na trumnę przeznaczoném, *aż do ostatniego tchnienia*, Myśl o śmierci nie ma tu nic przerażającego. Pocieszają wśród niéj zdania Fenelona, Bourdalone, Massilona, Jounga, Blaisa, znajdujące się pod ręką. Z trudnością przychodzi rzucić wielkie ich prawdy, by znów do dawnych życia powrócić złudzeń. To też należy się z tąd udać w stronę wodospadu, by pod wpływem cichego jego poszmeru, kończyć rozmyślania Jounga. Przez Cyrk wychodzi się z *arkadji*.

(1) Kto sieje wśród łez zbiera w radości.

(2) Malowane sepią, przez Sejdelmana, oryginały tychże obrazów znajdują się w Galeryi Drezdeńskiéj.

przekład S. Ż.

http://rcin.org.pl

ROSÓŁ KANONIERSKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z PAMIĘTNIKÓW STAREGO ŻOŁNIERZA.

Przywodzimy tu ten zarys, tym ochotniej, że z całą prawdą jest skreślony. W naszych oczach zniknęły już te postacie wąsaczy Napoleonskich, charakterystyka ich, pełna życia, i dosadności już należy do dziejów przeszłości.

P. R.

STRO przez metal! do miljon kroć stotysięcy fur beczek bataljonów! ledwie człowiek dodybał, a ciągnął się po téj tu waszéj wodzie dziadowskiéj, jak stara szkapa ambulansowa! Dobre południe matusiu! Niech będzie pochwalony, jak się macie! Kupa, kupa już czasu jakieśmy się nie widzieli!

— Na wieki! kaj tam kupa! Ot niedawniucho co wyśli, moze jesce za tenci gorecek nie zasli: zawse się tego kupa włócy, a wyzerają i wyzerają!

— Kto?

— A juści nie kto, jeno zołnierzyska.

— Eh! to muszą być wiara piechury, nasze działobitniki tędy nie przechodzili myślę aż łońskiego roku.

http://rcin.org.pl

— Ćko jedno, wselaki niepsyniesie jeno wzescy zeby mu dać, jesce nawymyślają: ze scętem cłowieka objedli do kości.

— Teraz muszę się roztasować, tylko zpatroluję....Aha! oto w tym kącie założę biwak, tam rozlokuję manatki wojackie, trzeba je szanować, inaczéj koza i przejażdka na drewnianéj kobyle, a jak rekrut to musi *paść kota;* roztasowawszy się wydobędę moje *michałki*, ogolę, wymyję, wypucuję, to futr stopień, pierwszy ogniomistrz siedemnastéj kompanii artylerji pieszéj. Ostro przez metal! wywinie zwami obertasa, aż się wszyscy święci w niebie naśmieją:

Stuk, stuk w okieneczko,
Wyjdź, wyjdź panieneczko,
Daj koniom wody!

A wy tymczasem gosposiu dajcie mnie wody na miskę, żebym się umył, potém nałożycie ogień, i pomyślicie o jedzeniu. Człowiek głodny do niczego, to gorzéj jeszcze wygląda jak ślepy nabój, bo ten przynajmniéj buchnie choć niestuknie, a brzuch próżny i tego niepotrafi!

Gdy gospodyni z wiadrem udała się po wodę, nasz ogniomistrz zdejmuje z ramion tornister, ustawia go w kąciku, potém zdjąwszy lederwerki zawiesza na kołku, daléj mundur, a oglądając go, jak powiada czy się gdzie w drodze nie zbuntował, i niepotrzebuje przywiedzenia do porządku, spojrzał na krzyż, pocałował go mówiąc:

— Ostro przez metal! jakbym jeszcze raz mego jenerała w rękę ucałował.

Potém roztwiera tornister, i po nie długiém w nim gmeraniu wydobywa mały z zielonego sukna z czerwoną wypustką mantelzaczek spięty na guziczki: te rozpiąwszy wyjmuje z niego igłę, nici, wosk, szwarcunek do wąsów, zapasne guziki, kawał kredy, klej, cegłę tartą w papierku, deszczółeczkę z podłużną szparą, szczoteczkę, to troje służy do czyszczenia guzików u munduru,

http://rcin.org.pl

które wnet unizał w deszczółkę i wyczyścił; potém wyjął mydło, brzytew, kawałek zwierciadła w oprawie swojéj roboty, pęczek szczeciny pełniący służbę pęzelka do brody, są to jego *michałki*. Tak krzątając się pośpiewuje sobie pod nosem wojacką piosneczkę.

— Tęgie tez to, ostro przez metal panisko, aż się dusza raduje kiedy go człek zobaczy! Ostro! Aha jest i woda! potrzymajcie mi gosposiu paska, co sobie brzytew pociągnę. A znacie naszego jenerała?

— Ja? kaj mam znać!

— Szkoda!

— Jenom się nasłychała, bo zawse zołnieraki o nim tylko gadają.

— O! gadają jest o czém gadać: dziękuję wam; basta, można się już golić! A co będziem jedli?

— A wiem ci ja?

— A któż wie?

— Ja w tym niekzywa kiej nic niema doma!

— Jak to nic?

— Ot, tak ze niema.

— Kartofelek ze szperką?

— Jesce by tez, by na lekarstwo sperki nie znajdzie, a kartofle już dawno zjedli, a nowe jeno kwitnąć zacynają.

— Krupnik z wędzonką?

— Oj tak! ma być kasa na psednówku, a wędzonkę gdzieby tam psed zołnierzami uchował.

— O! źle! No to jaj zgotujcie z półkopy, albo je tak na maśle przysmażcie.

— Jaj? Ostatni mendel com oto na sól miała wynieść, to oto co wysli z zarli, a kury jeno gdacą, a nie niosą.

— Co nie niosą? to niesforność przeciw subordynacji, oddać je pod sąd wojenny i rozstrzelać: weźcie którą do aresztu, i do garka.

— To kaj je będę sukać, rozbiegły się w polu, i to hude tera, tego nie naje.

http://rcin.org.pl

— Eh matko! ja tam nie wybredny, byle co w brzuch włożyć, który już od rana swojéj się racyi dopomina. Chleba, mleka, krajanka sera, to się go tam jakoś zaspokoi.

— Kej niema, jedna jest krowa w polu, to i ta jałowieje.

— A ostro przez metal! do milion kroć, ogniomistrz ozdobiony krzyżem, miałby niedotrzymać słowa swojemu żołądkowi, i niedać mu należnéj racyi, to być nie może.

Tu zamyśla się chwilkę, i uderzając się w czoło rzecze.

— Aha, jesteśmy w domu, dobrze żem sobie przypomniał! Macie matko starą bronę?

— Bronę? a toć na co?

— Co to na co, na co, mówcie mi krótko jest? nie?

— A dyć tam lezy na podwórku.

— To także mi gadajcie od razu. Przynieście mi jeden ząb od brony, a wybierzcie który tłuściejszy, obmyjcie go pięknie, chędogo; ogień na komin, garnek do ognia. Tut swit isi parisi, jak mówi pułkownik w arsenale na robocie.

— Co wason z nim będzie robił?

— Zgotuję rosół, wszakże nic w domu nie macie, a trzeba bo jeść, obaczycie jak sobie tęgo oboje podjemy.

— E! co znowu, zarty się tsymają.

— Jeno się nie kręćcie matko, to moja służba, albo to u nas pierwszyna, w obozach to człowiek wszystkiego się wyuczy. Co tchu po ząb maszerować, nierezonować, ja sam będę miał służbę przy kominie.

Gdy gospodyni wpół ciekawa, wpół nieufna krząta się około ognia, i obmywa ząb brony przyniesiony z podwórka, tym czasem nasz jowialny rycerz, namydlił brodę, ogolił się gładko, przyśpiewując obozowę piosnkę:

Moja matko, żołnierz
Złapał mnie za kołnierz! i t. d.

http://rcin.org.pl

Lubo obyczajny ogniomistrz w dalszym ciągu niedomawiał kadencyi, domyślna jednak gospodyni zrozumiała sens i obrażona rzecze:

— U tych wojaków to zawse w gębie obraza boska, jak to tam kule mijają! Oto juz jest ogień, garcek z wodą, i ząb, co teraz wason będzie robił?

— Nie gniewajcie się matusiu, my wojaki to tak zawsze ostro przez metal! Choć bieda, to hoc. Teraz uważajcie, i uczcie się jak to w biedzie radzić sobie potrzeba. Dajcie mi wasz fartuch, żebym się nie zatłuścił!

I wziąwszy ząb drewnianéj brony ponarzynał go w zdłuż i poprzek, żeby (jak powiadał) łatwiéj puścił sok z siebie, napęczniał, i potém rozpłynął się w rosół: włożył do garnka i uzbroiwszy się w warzęchew stanął do służby w uroczystéj postawie, ostrzegając gospodynię, że musi sam szumować, bo rosół będzie się pienił jak saletra pierwszego waru. Gospodyni tem zaciekawiona, wsparła łokieć na przypiecku, wyciągnęła szyję, a ująwszy brodę w obie dłonie, chciwe oczy wlepiła w garnek, oczekując pienienia się zupy. Niewiele daje baczenia na to jak nasz nowego wynalazku kucharz gada dykteryjki, lub sobie pośpiewuje.

— Tak, tak spiewaliśmy wesoło na balu u naszego jenerała, co go to wojsko wyprawiało dla niego na święty Józef. Waspani to wiesz?

— Nie!

— He! co to był za bal! ja waspani rozpowiem, a nasz jenerał jakie to łebskie ostro przez metal panisko! To to się na tym balu więcéj z człekiem ugadał, jak tam jaki kapitan. Oto tak było: jak tam się panowie oficerowie zmówili, i dali każdy swój pół miesięczny żołd, i tego roku wyprawili na święty Józef bal dla niego, to był taki bal, że ani oko nie widziało, ani ucho słyszało, a co tam było pań ładnych, a panów orderowych, toby tego na wołowéj skórze nie spisał. Oficerowie z całego wojska

http://rcin.org.pl

i wszyscy żołnierze ozdobieni krzyżami, byli na ten bal komenderowani, i ja też!

Tu skosztował z garka:

— A już zaczyna nabierać smaku: zaraz się zacznie pienić. Ej! żeby to była jedna, druga, garsteczka kaszy, fio! fiu! fiu! co by to był za smak, bo jakoś na dobry ząb natrafiliście.

— A jest panie kasa, ja zaraz psyniosę.

— To to to, zobaczycie co to będzie!

Gospodyni jak fryga wykręciła się od komina, wybiegła do sieni, i po drabinie na poddasze, aby prędzéj z kaszą wrócić, i widzieć jak się będzie rosół pienić. W jednéj chwili przynosi kaszę, którą nasz przemyślny działobitnik przepłókawszy wsypał do garnka, i wkrótce gospodynią przekonał, że się rosół pienić zaczyna.

— A dyć widzę!

— A wszakżem mówił, bo ja co powiem, tom powiedział.

Gospodyni zajęła dawną uważającą postawę, a nasz działobitnik daléj opowiadał historją balu.

— Otóż na tym balu były tańce, ale nie takie jak na *złotéj-sali* na *krochmalnéj* ulicy: panowie oficerowie tańczyli na urząd, i nas zachęcali, ale gdzie tam, człowiek gorzéj jak pod *Wrzawą* języka w gębie zapomniał. Wypić to wypił, bo tak, ostro przez metal gęsto kielichy chodziły, jak ogień działowy pod Wrzawą; ale do tańca tam, chociaż człowiek bywało na *złotéj-sali* nieraz pannice i z fiokami nawet jak porwie, to tak nią zawija jak wiciorem przy armacie; ale tu niemógł się odważyć, jeszcześmy regulaminu wyższego nieprzechodzili, nie wiedząc jak się tam z temi filgranowemi osóbkami obchodzić, to się człowiek bał dotknąć, ażeby która w rękę nie prysła.

Tu znowu skosztował.

— Oho! zaraz inaczéj, skosztuj tylko wasani.

— A prawda, to jakby był krupnik.

— A tak, wszakżem mówił.

http://rcin.org.pl

— Ale niesłony, niezaskodziłoby osolić.

— Oj! prawda zagadałem się, i zapomniałem, muszę poszukać czy niemam w tornistrze prochu, bo soli zapewnie nie macie.

— Jest panie.

— To dobrze, bo widzi wasani, jak się w obozie robi zupa z kartaczów, to do nich proch najlepiéj pasuje, ale do zęba od brony, jako rzeczy gospodarskiéj sól lepiéj przypada: już ja tego doświadczyłem.

Osolono tedy krupnik.

— O! znowu się pieni: otóż na tem balu stoję sobie, a jenerał przychodzi do mnie i pada (powiada): Ogniomistrz, jak się nazywasz? Jan Kanty, padam (powiadam) ostro przez metal jaśnie oświecony jenerale! A on pada: ah ostro przez metal znamy się pod Wrzawą. Tak jest jaśnie oświecony jenerale, padam, i wziąłem zaraz postawę futr! jak się należy. Pięty na jednéj linii, stopy roztwarte nieco mniéj niż kąt prosty, ręce naturalnie wiszące, palce małe na szwie od spodni, dłonie w pole tak:

I wyprostował się jak należało, ale gospodyni zajęta tajemniczym rosołem, niedawała uwagi na pierwsze początki szkoły żołnierza, tylko z wlepionymi oczyma patrzała na czarodziejski garnek. Ogniomistrz też korzystając z tego, znowu skosztował, a cmoknąwszy kilka razy, rzecze:

— Żeby to było jeszcze kawałek słoninki, kawałek wędzoneczki, cóżby to był za smakowity smaczek.

— Jest panie!

— A dawajże wasani co prędzéj.

Przyniesiono słoninę, nasz przemyślny działobitnik, pokrajał w kostki, przyskwarzył w tygielku, i wlał do garka, a wędzonkę włożył pokrajaną w tafelki, bo (jak powiadał) tym sposobem pewniéj się cały ząb rozgotuje.

— Tylko wasani dobrze uważaj. Pod Wrzawą stoimy w szyku bojowym. Działa na pozycyi, tam się ucierały tyraliery, a tam

http://rcin.org.pl

znowu flankierowali hułany. W tym z zagóry posuwa się jedna i druga kolumna nie naszych, jenerał przypada do nas i pada (powiada) jak dziś pamiętam.

— Działobitniki! krzyż kto trafi do téj kolumny!

— Ja, padam, zaraz ich ostro przez metal!

A on pada: Co znowu, ostro przez metal, przeszło dwa tysiące kroków.

To nic, padam, zawsze ostro przez metal ich dojadę, tylko z granatnika dam pięć i pół cali podniesienia, a z armaty dwa. A jenerał pada: to co innego, ale żywo!

Ja też jak huknę *nabij*, a sam oko do linii celu, ręką prawą na korbę od śruby, lewą dyryguję celownik: traf, traf, rychtyk, i komenderuję *pal!* a sam odskoczyłem od wiatru i prowadzę tak oczy za granatem który w powiętrzu fur, fur, fur, i chlust w kolumnę, i w środku tam pęka, a białe piechoty kolumny jak piskorze w saku zamięszali się: a ja padam, a lepiéj wam teraz!

Przy tym opowiadaniu ogniomistrz, wszystkie jesta, i wszystkie poruszenia odbywał przy kominie, jakby jeszcze wykonywał ów strzał pamiętny dla siebie!

— A jenerał pada brawo! brawissimo! panie ostro przez metal, jeszcze raz tak, i potém niestrzelać, bo oto z prawéj flanki nasz półkownik idzie ze swoim bataljonem na nich do ataku. Ale oni niedługo uciekli! Otoż to tak było! — A wie wasani co? że gdybyśmy mieli trochę cebulki, pietruszeczki, ziemniaczków, tobyśmy mieli rosół w całym komplecie, toby nawet sam jenerał gęby niepożałował.

— A jest panie.

— Tęgo! bo to żadna ogrodowizna rosołowi nie zaszkodzi!

Słowem tak nasz ogniomistrz zręcznie pociągnął na lisa, iż się wszystko w domu znalazło. Już daléj niepotrzebował opowiadać, ani o bitwie pod Wrzawą, ani o tańcach na balu, dobył tylko kilka groszy ze swojéj maślanki i posłał gospodynię po

http://rcin.org.pl

wódkę. Sam tymczasem wyjął ząb z garnka, wyrzucił za okno między kwitnące kartofle, i oświadczył że się cały rozpłynął. Kiedy już rosół wylał na misę, i oboje ze smakiem zajadali, gospodyni wydziwić się nie mogła jak to przemyślne są żołnierzyska.

— Oj tak moja gosposiu, człowiek wszystkiego się w obozach wyuczy; to ja raz ze skałek starych zrobiłem zupę, to nawet jenerałowi się podobała.

— Od piechurów nic się cłek nienaucy, oni tego niepotrafią, im wsystko tseba ze swego zrobić.

— To ciury, oni nie mają instrukcyj, co innego działobitniki, to całe życie ostro przez metal!

Posiłony dobrze ogniomistrz, zapalił fajkę, usiadł przy kominie, i wkrótce zdrzymnął strudzony: gospodyni cicho do komina podszedłszy, oglądała ciekawie garnek, czy choć cząstki nieznajdzie zęba z brony, co się tak smakowicie w rosół rozpłynął.

J. P.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STARY SŁUGA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZARYS.

IE jeden z was może w latach dziecinnych miał w swym rodzinnym domu starego sługę, z tego dawnego typu sług ojcowych, którego szczątki gdzie niegdzie jeszcze teraz napotykać się dają. Nie jednemu z was, utkwiła na zawsze w pamięci ta postać pochylona ciężarem lat, lecz jeszcze krzepka, i ta twarz groźna siwemi ozdobiona wąsami, i głos prawie zawsze na ton łajania nastrojony, i to obejście się na pozór tak niechętne i opryskliwe, chociaż byłeś przekonany że pod tą szarą lub granatową kapotą, bije serce uczciwe, czułe, i nierozerwanym węzłem przywiązane do ciebie, i domu twego. Nie zapomniałeś zapewne do dziś dnia tych palonych butów, kawałka chustki od nosa w kratki czerwone na pół z kieszeni kapoty wyglądającéj, lub innéj jakiéj drobnostki, charakteryzującéj zwykle tę odrębną, a poczciwą klassę ludzi.

http://rcin.org.pl

Wierny stary sługa to przyjaciel prawdziwy domu rodziny; większą część życia za pomierną płacę poświęcił on i styrał na usługach pańskich, nawyknął i pokochał starych państwa, pokochał ich dzieci które przy nim wzrosły, i całą duszą przywiązał się do dworu, w którym obowiązki służebne weszły mu powoli w nałóg, stały się potrzebą życia.

Z sieni, z któréj dwa wchody, na prawo, w tak zwanym *kredensie* obok ogromnéj czerwonéj szafy, za parawanikiem w kąciku, stoi żelazne łoże czysto i skromnie zasłane. Nad nim poprzylepiano obrazki świętych w symetrycznym porządku, na kołku strzelba skałkówka świadczą o lubowniku myślistwa, przy łożu kuferek skórą obity, oto siedziba od lat kilkunastu lub kilkudziesięciu starego sługi. W tym tu kąciku mięszkał za nieboszczyka jeszcze jegomości co w żupanie chodził, mięszka i teraz za *młodszych* państwa (bo i państwo już nie młodzi mają syna już pod wąsem, i córkę na wydaniu) i spodziewa się umrzéć w tym samym kącie, bo chociaż jeszcze zdrów, czerstwy i ruchliwy, ósmy krzyżyk za pasem, i chłopak przydał mu się już do pomocy. Z tego to kredensu zakręciwszy klamką, skrzypnąwszy drzwiami, od niepamiętnych czasów wchodzi stary sługa przez sień do jadalnego pokoju, a z tamtąd do sali, gdzie zegar na kominku. Codziennie rano okurza w sali dwa portrety w złoconych ramach rodziców panskich wiszące nad kanapą, stolik okrągły, komodę z któréj z wielką uwagą zdejmuje puchar czasy Sasów pamiętający, a wszystko to jedno po drugiem systematycznie omiata, i koléj raz przyjęta odmienioną być nie może, komody przed obrazami czyścić się nie godzi.

Do bicia i wahania domowych zegarów nawykł stary sługa, o jednéj porze go budzą, o jednéj do spoczynku zwołują: punkt o pierwszej przynosi wazę z kuchni i uroczystym przemawia głosem »waza na stole." Podczas objadu odmieniając talerze lub roznosząc potrawy, jeżeli obcego nie ma przy stole, wtrąca się stary do rozmowy, i krótkiemi a najprostszemi słowy zwykle swe myśli wy-

http://rcin.org.pl

raża. Obcym ta poufałość dziwną by się zdawała, lecz państwu wcale to nie ubliża, bo czasem i słowa prawdy od starego sługi przyjąć muszą w milczeniu, bo mają na względzie i wiek starego, i przekonani są nadto, że pod tą ostrych słów pokrywką, utajona jest bezinteresowna życzliwość. Dzieci pańskie, chociaż kochają starego sługę jednakże z bojaźnią patrzą na niego bo w kredensie przywiązuje ścierki, w razie psoty lub nagannéj swawoli, widzą że umie skarcić groźnemi słowy, a nawet przedstawiając surowość w jakiéj dawniéj ojcowie swe dzieci trzymali, umie namówić rodziców do wymierzenia surowéj kary przestępcom, wszystko to jednak z respektem tak dla państwa jako i pańskiego dziecka.

Stary sługa zwykle małomówny i zachmurzony, niekiedy jest weselszym i mówniejszym; w wieczór o szaréj godzinie zimą, gdy z polowania ze zwierzem powróci, opowiada państwu siedzącym przy kominku swe myśliwskie przygody z razu zwięzłe, lecz zwolna rozmowa ożywia się, szczególniéj jeżeli przedmiotem jéj są czasy przeszłe; wtedy to po każdém wspomnieniu następują porównania ubiegłych lat z teraźniejszemi i narzekania i wykrzykniki, lecz nagle jak gdyby się spostrzegł że się za nadto rozgadał, milknie, i twarz rozpogodzoną do dawnéj surowości rysów układa.

W niedzielę i święta regularnie o jednéj porze, w ubraniu świątecznem od kilkunastu już lat zapewne jednakiem, z okularami w futerale, zatłuszczoną książką od nabożeństwa pod pachą, rusza stary do kościoła. Tu pod amboną, w ławeczce miejsce jego uprzywilejowane, od dawna nikomu go nie ustąpi, nikt też z bywających w kościele a znających twarz jego groźną, w zajęciu tego miejsca sprzeciwiać mu się nie chce. Tu słucha mszy ś. i kazania, tu śpiewa *rożańce*, *kolędy*, *supplikacje* a głos jego chociaż drżący jednak nad całym chórem i wtórującemi organy góruje. Twarz, jego w czasie śpiewu szczególniéj też suplikacji traci zwykły wyraz surowości; o wtedy stary sługa nie do poznania! Zdaje się że

http://rcin.org.pl

odmłodniał, wyładniał, lecz niestety krótkie są chwile pogody oblicza, nikną one wraz z przebrzmieniem pieśni i harmonii organów, a dawna gniewność w oczach, w marszczeniu brwi, w układzie ust, osiada na jego twarzy.

Stary sługa nie z jednaką jest przychylnością dla gości w dom przybywających, nie jednakim tonem na ich zapytania odpowiada. Księdza proboszcza, kwestarzy i w ogóle osoby duchowne przed wszystkiemi najbardziéj szacuje, i rad widzi. Szczególnie niechętnem patrzy okiem na próżniaków objeżdżających dwory, aby się najeść i zabawić, i takim na zapytanie czy są państwo w domu, bardziéj niż zwykle zachmurzony odpowiada »*a tać są i dobra pora objadu* albo *kolacyi, jeszcze nie jedli.*"

Przedmiotem częstego narzekania starego sługi, jest zepsucie młodéj szlachty trawiącéj życie na hulankach i marnotrawiącéj na to swe majątki; do téj skargi przydaje zwykle porównanie karności dawnéj młodzieży z teraźniejszą, i dla tego paniczowi przybyłemu na wakacje do domu, za maleńką choćby psotę, zwykł całą swą jeremjadę powtarzać i na końcu dodawać »ho! ho! żebyś to dawniéj był zrobił dali by ci dali u pijarów na pieńku, nie tak to teraz uczą."

Dzień imienin którego z państwa, lub inna domowa *gala*, jest dniem fatalnym dla starego sługi. Po powinszowaniu jegomości lub jéjmości, schyliwszy się do kolan, ubrany w szaty świąteczne i rozgadawszy się trochę, stary sługa czyni przygotowania na przyjęcie gości; tu się zaczyna jego gderanie, plucie, łajanie, przeciągające się aż do odjazdu gości, a głos jego gniewny rozlega się we dworze i po dziedzińcu. Lepszy humor wraca dopiero za nadejściem dawnéj ciszy w domu, przy szklaneczce wody gorącéj z araczkiem.

Stary sługa swą radą, wpływa niekiedy bardzo wiele na ważne wypadki domowe, głos jego wtedy u państwa nie małe ma znaczenie, bo już nieraz doświadczyli, że rada starego zdrową i z ser-

http://rcin.org.pl

ca pochodzącą jest radą. W sypialni jegomościnéj toczy się rozmowa: jejmość siedzi przy oknie, a stary sługa stoi przy drzwiach. Przedmiotem jéj jest pan Adolf, sąsiad nie zbyt majętny lecz zacny młodzieniec, który bywając w tym domu, pokochał dobrą i piękną pannę Karolinę corkę gospodarstwa, a i panna Karolina oddała z całym zapałem pierwszéj miłości swe serduszko panu Adolfowi. Jéjmość jak zwyczajnie matka, trzyma stronę uczuć swéj córki, jegomość tylko trochę się temu sprzeciwia, bo chciałby lepszą wybrać dla Karolci partję, a pan Adolf ma tylko jedną wieś dziedziczną *Lipówkę* i folwarczek *Majdany*. Stary sługa prostemi jak zwykle słowy i głośno radzi przyjąć oświadczyny, bo pan Adolf nie idzie w ślad teraźniejszéj młodzieży t. j. nie gra w karty, nie hula etc. bo ludzie z jego wsi dobrze o nim mówią, bo sam stary na swoje oczy widział go raz modlącego się gorąco w kościele, ukrytego za framugą....

»Ale bo widzisz Marcinie, zaczął swoje jegomość to wszystko bardzo dobrze, ale nie wielka partja:« — »I wstydź się jegomość wstydź tak mówić, partja, partja, co tam partja, to lepiéj wydać za bogatego urwipołcia co niedługo straci majątek i porzuci, to lepiéj przedać swoje własne dziecko hę? Dobry chłopak, ma przecież wieś czystą i jeszcze folwarczek, a panienka tak jego sobie upodobała... Tu zaczął stary wystawiać przykłady nieszczęsnéj rachuby ojcowskiéj dawnych czasów i rezonować szeroko nad swój zwyczaj tak, iż jegomość po krótkim wahaniu wyrzekł: »ha co robić, niech że ich bóg błogosławi:« a stary sługa wychodził z powagą i zwykłą groźną miną z pokoju, dokonawszy swego. I gdy nadszedł dzień wesela, gości się zjechało huk, stary sługa znów podług zwyczaju gderał, pluł i fukał, lecz gdy nastąpiło pożegnanie panny młodéj z rodzicami, aby na zawsze porzucić skromne lecz tak lube ściany rodzinnego dworku, i gdy koléj przyszła na starego sługę, nie zupełnie jeszcze po wczorajszym dniu i dzisiejszéj nocy udobruchany, nagle beczéć zaczął jak dziecko, błogosławić i dawać

http://rcin.org.pl

rady. To rozczulenie starego tém bardziéj powiększyło żałość i płacz w rodzicach i pannie młodéj, że się tak rzadko przytrafiało. Po odjeździe długo mylił się w nakrywaniu, stawiając jeden talerz więcéj, a przypomniawszy sobie, że panny Karoliny już nie ma, zdejmował nakrycie.

Przy zgonie którego z państwa, wtedy to najsilniéj okazuje się przywiązanie, i czułe a poczciwe serce starego sługi; wtedy to przy łożu umierającego płacze, pociesza i przyrzeka nie opuścić domu do swéj śmierci, opiekować się sierotami o ile w jego będzie możności, pociesza sieroty, i modli się za duszę zmarłego.

* * *

We dworku dawniéj tak ludnym i wesołym, teraz ponura cichość panuje. Oboje państwo już dawno pomarli, groby ich bieleją z dala śród drzew cmentarza, córka za mężem wyniosła się gdzieś daleko na drugi koniec polski, panicz wyjechał za granicę. We dworze cicho i smutno, ściany drewniane się popaczyły, dach słomiany zielonym mchem porósł, lipy się rozrosły i swe tęgie konary ponad dachem przyjacielsko rozciągnęły, jak gdyby zasłaniając dwór od burzy i skwaru słońca. We wnątrz dworu cisza, sprzęty też same, tenże stary zegar na kominku w sali, przerywa poważnym swym chodem milczenie, we wszystkiem znać piętno nieubłaganego czasu, wszystko posmutniało, nawet szum lip za mocniejszym wiatru powiewem, nie wydaje się tak wesołym jak dawniéj. I stary sługa sam jeden na cały dwór, w tymże samym kąciku mieszkający, utracił wiele na swéj krzepkości. Postać cała pochyliła się bardziéj naprzód, twarz jakoś wybielała, zdelikatniała, zmarszczkami zorana, nogi z większą trudnością suwa gdy chodzi, jednakże z tym dawnym wyrazem surowości w twarzy, okurza wszystkie te sprzęty, i zamiata pokoje, jak gdyby w nich dawne mieszkały osoby, a uskutecznia to oddawna przyjętą koleją. Często teraz, prawie codziennie chodzi do kościoła, robi sieć w kredensie, wieczorem w piękny czas siada na ganku, zażywa

http://rcin.org.pl

tabaczkę, słucha skrzeku żab, i szumu lip do których się tak przywiązał, lub też gawędzi ze starym jak on kucharzem i ochmistrzynią z folwarku; częstują się starzy tabaką, wspominają nieboszczyków państwa; i dawne czasy, i gwarzą o paniczu którego się niedługo z powrotem z zagranicy spodziewają.

Powrócił wreszcie panicz z zagranicy wiedeńskim koczem z liberją piaskową; stary sługa wyszedł uradowany na ganek aby z dawną poufałością panicza powitać, lecz jakież było jego zadziwienie gdy ten wyrzekłszy zimno: »jak się masz Marcinie« z lekka odepchnął starego, niedopuszczając konfidencjonalnych uściśnień.

Wbiegłszy do dworu pierwsze panicza słowa były »fi! jak tu wszystko stare i brzydkie, jaki tu zaduch« wymówione, na zgrozę i przestrach starego sługi.

Z jakiémże oburzeniem posłyszał wkrótce stary, że panicz ma zamiar zrzucić dworek ojcowy, i postawić nowy murowany, że te lipy stare mają być pościnane. Na tę wieść wystąpił on z perorą do panicza, ale zgromiony od niego i zagrożony utratą miejsca i wydaleniem z wioski, zamilkł czas jakiś gorzką przejęty boleścią; lecz gdy natura gderania przemogła, zwłaszcza że mnóstwo miał do tego powodów, wkrótce znów z nową wystąpił perorą. Tą razą otrzymał rozkaz wydalenia się ze dworu, i osiedlenia w chacie z kawałkiem ogrodu za wsią koło kościoła. Rozdzierało się serce starego, gdy się musiał żegnać z temi ścianami w których większą część życia spędził, z temi lipami do których szumu tak się przyzwyczaił, a odchodząc z kijem w ręku, nasadziwszy czapkę na oczy, krokiem chwiejącym i piersiami od przykrego wzruszenia wzdętemi, drżącemi usty powtarzał tylko ho! ho! ho! ho!.....

Poprzylepiał drżącą ręką na ścianie izby w chacie, też same i w tymże porządku obrazki, ustawił łóżko i kuferek, strzelbę z torbą zawiesił na kołku, na stoliku rozłożył książkę od nabożeństwa i okulary i.....położył się w łóżko gorączką trawiony z mocnego wzruszenia. Kto wie co by się stało ze starym, gdyby

http://rcin.org.pl

nie starania kucharza i pani ochmistrzyni, którzy go podczas choroby prawie nieodstępowali. Gorączka ustała, lecz popadł w taką niemoc, że nie mógł z izby wychodzić. Przywykły do ciągłéj pracy chwili bezczynnie usiedzieć nie mógł, plótł więc koszyki, siéć robił, to znów śpiewał pieśni nabożne i modlił się, zrobił się pochmurniejszym i małomówniejszym, a na wiadomości o postępkach panicza, kiwał tylko głową i wzdychał. Co raz gorsze dochodziły go wieści: oto, już budowniczy przyjechał z anszlagiem, to znów niedługo że lipy ścinają i dworek stary rozrzucają, a za każdą taką wiadomością już nie gderał, nie fukał, lecz głową kiwał i wzdychał.

Stanął wreszcie dwór murowany, kryty dachówką, ozdobny gankiem z rzędem kolumn, lipy wycięte do korzeni; zmieniła się powierzchowność dziedzińca. Stary sługa siedzi ciągle w swéj izbie, osłabł na ciele, wychudł, czasem tylko przesunie się za pomocą kija po izbie, czasem nawet, lecz to z czyją pomocą wychodzi do kościoła, i modli się w swéj ławeczce, do dworu jednak nowego, i na dziedziniec nigdy nie zajrzy. Co raz bardziéj stary jest ponury i milczący, modli się więcéj tylko jak dawniéj, czasem siada w piękny wieczór letnią porą przed chatą, patrzy po niebie, szepce pacierze lub duma, a gdy do jego uszu dojdą wieści, że panicz w nowym dworze ciągle gości sprasza, że z nimi gra w karty i pije, stary zmartwiony bardziéj niż po każdéj innéj wiadomości milczy, niekiedy *et!* z machnięciem ręki wymawia, kiwa głową, i wzdycha.

Lecz pewnego dnia wstał ruchawszy niż zwykle, w twarzy malowała się spokojność i wyższe jakieś natchnienie, ubrał się w świąteczne choć poszarzane już szaty, a wziąwszy kij w rękę, książkę do nabożeństwa, i okulary w futerale, bez niczyjéj pomocy wyruszył jakkolwiek chwiejącym krokiem, i mocno dysząc prosto do dawnego dworu.

http://rcin.org.pl

Ledwie mógł poznać dziedziniec; okazały pałac stanął w miejscu słomianéj strzechy: przez otwarte okna dolatywały do uszu jego pomięszane głosy, i śpiewki światowe. Wszedł prosto, instynktem wiedziony przez sień do sali, w któréj kilkunastu młodych ludzi siedziało lub leżało w negliżach, niektórzy z nich spali pod stołami na ziemi, na stolikach leżały porozrzucane karty, stały próżne po winie butelki. Rozróżnił między młodymi swego panicza, leżącego na sofie w szlafroku, i poklaskującego jednemu z młodzi, śpiewającemu nieskromną jakąś piosnkę. Na szmer jaki sunąc nogami zrobił, wszystkich oczy zwróciły się na niego, panicz na wpół wstając zapytał mrużąc oczy *qui es?* a stary z miną poważną, z godnością i wzruszeniem w twarzy, mocno dysząc, oparłszy się o ścianę przytłumionym odezwał się głosem: »Panie Władysławie kiedy nieboszczyk nasz jegomość a twój ojciec umierał, przyrzekłem taki zostać do śmierci mojéj przy dworze, i opiekować się tobą, aże czuję blizki zgon, dalibóg czuję że się wkrótce z mojém ukochaném państwem połączę, więc jeszcze raz taki swoje dać muszę napomnienie, choć się gniewasz, i za toś mię jak psa do chaty wygnał po za wieś«..... głośny śmiech towarzystwa zagłuszył mu mowę, a panicz się zaczerwinił i coś niezrozumiale bąkać zaczął. Stary po uciszeniu tak daléj mówił: »Ciężko zapracowany przez nieboszczyka majątek trwonisz panie Władysławie na hulanki, o bo dajbyś nie wyszedł późniéj w świat z torbą ale.....Tu panicz nowym śmiechem towarzyszy ożywiony, wziąwszy za rękę starego zaczął go prowadzić do drzwi mówiąc: »idź idź stary do domu, nie marudź, cicho bądź, bo cię każę wypędzić,« a stary drżący cały i bardziéj jeszcze zmieniony wzruszeniem, dał się prowadzić powtarzając: »daj to Boże żebyś nie wyszedł z torbą na świat ale... Tu z lekka go panicz wypchnął za drzwi, i zamykając je na klucz wrócił do wesołéj kompanii. Stary sługa ze łzami w oczach i drżący jak w febrze, powtarzając tylko ho! ho! ho! ho! szedł prosto do kościoła; tu upadłszy na kolana płakać bardzo zaczął, i

http://rcin.org.pl

zażądał proboszcza do spowiedzi. Jakże rozczulającym był widok tego starca drżącego i siwego jak gołąbek ze skruchą, pokorą, wyznającego swe winy przed kapłanem!..... Po skończonéj spowiedzi zaprowadzono go do komunii św. a gdy znowu zasiadł w swéj ławeczce, gdy po wysłuchaniu mszy świętéj zaczęto suplikacje, staremu chcącemu śpiewać, głos zamarł na ustach, i ostatnie uleciało tchnienie.

LEON KUNICKI.

http://rcin.org.pl

O
CZESKICH WOJENNYCH TABORACH.

W XV WIEKU.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AMIĘTNE są w dziejach Europy wojny husyckie, których obraz staje przed naszą wyobraźnią, oświetlony krwawą łuną stosu, na którym spalono Hussa, wielkiego Czech reformatora: jak wkrótce potym w tych walkach ukazała się olbrzymia postać jenialnego Czech bohatyra sławnego *Żiżki* (1). W tedy to, po raz pierwszy położono zasady nowéj sztuki wojennéj, użyciem piechoty, i wynalazkiem taborów, a Czechom należy cześć za to. To nas spowodowało do rozpatrzenia się bliżéj w dziejach, i zwrócenia uwagi na stan sztuki wojennéj u Czechów w XV wieku. Korzystamy tu ze źródeł czeskich jako najdokładniejszych, i najpewniejszych (2).

Każdemu, kto tylko chociaż powierzchownie zna dzieje czechii, wiadomo, jak walecznie bili się Czesi w wielkich a krwawych walkach XV wieku. Domowe wojny, wynikłe w skutek reli-

(1) Nie *Zizki* jak ochrzcili go cudzoziemcy.

(2) Obacz: Rozprawy p. Palackiego, i Burjana w Czasopiśmie Czeskiego muzeum 1828 r. Poszyt 2 1836 r. Poszyt 1., tudzież *miecz i kielich* przez E. Wocela w Pradze 1843 r.

http://rcin.org.pl

gijnych sporów, jeszcze więcéj obudzały wrodzoną waleczność Czechów. Za prawdę, niemogliby oni zwyciężać swoich nieprzyjaciół, którzy co do liczby, znaczną mieli nad niemi przewagę, gdyby Czesi nie przewyższali ich w sztuce wojennéj. Trzeba do tego wyznać, że nieprzyjaciele ich, nie mniéj byli waleczni i doświadczeni w sztuce wojennéj, a równą pałali nienawiścią ku Czechom, jaką ci ku swoim wrogom.

Mamy pod ręką wiele współczesnych o tém świadectw. Przytoczemy tu niektóre z nich ustępy.

Eneasz Silwiusz w swojéj kronice czeskiéj, o *Taborytach* i *Sierotkach* mówi: »Na wojnie i w polu, znajdowali się razem z żonami i dziećmi, mając mnóstwo wozów, któremi niby wałem, i murem ogradzali się i szańcowali. Kiedy wyruszali na bitwę, ustawiali te wozy dwoma rzędami, we środku umieszczano piechotę, jazdę zaś stawiano zewnątrz, w pobliżu wozów. Gdy zaś stawali na polu dla rozpoczęcia bitwy z nieprzyjacielem, w tedy woźnice, którzy te wozy wiedli, na dany znak przez hetmana, zręcznym objazdem, otaczali część wskazaną nieprzyjacielskich hufców, i tymi wozami ściskali jak płotem. Takim sposobem nieprzyjaciel napadnięty i zamknięty wozami, pozbawiony obrony i pomocy od swoich, musiał ginąć, lub pod ciosami piechoty, lub od strzelby, znajdujących się męszczyzn i kobiet na wozach. Jazda biła się na przedzie wozów; lecz gdy nieprzyjaciel silnie na nią nacierał, w tedy cofając się, uciekała do swoich między wozy, i broniła się tam, jakby w ufortyfikowaném mieście. Tak wygrywano wiele bitew, i otrzymywano świetne zwycięztwa. Ludy sąsiednie nieznały tego sposobu wojowania, zwłaszcza że północny kraj ten (t. j. Czechy) ma szerokie i równe pola, i nadzwyczaj jest dogodnym, aby w taki sposób szykować, rozstawiać i ściągać w tabory dwukolne, i zwyczajne wozy.«

Król węgierski *Mateusz*, prowadząc wojnę z *Jerzym* królem czeskim pisał w roku **1468** do jednego ze znaczniejszych panów

http://rcin.org.pl

Rakuzkich (1). »Słyszeliśmy, że u Ł. W. jest jakiś człowiek imieniem *Oldrzych*, w szykowaniu wozów podług sposobu czeskiego nadzwyczaj biegły. A ponieważ w królestwie naszém takowych ludzi zaledwie można znaleść, albowiem tu inny sposób wojny zachowuje się, my zaś walczymy z takim nieprzyjacielem, którego sztuka polega na szykowaniu wozów; z téj to przyczyny uważamy za rzecz korzystną dla siebie, abyśmy mieli takich ludzi, którzyby lepiéj mogli urządzać nasze wozy, i przeciw zamiarom nieprzyjacielskim obmyślać środki. Dla tego też Ł. W. usilnie prosiemy, abyście na niejaki czas pozwolili nam tego człowieka i t. d..«

Balbin w swojéj rozprawie: *De militia veterum Bohemorum* (2) mówi, opierając się na kronikach; że *Hussyci*, byli wyćwiczeni, na dany znak przez wodza, w szykowaniu i rozkładaniu wozów, na kształt wszelkich liter, tak, że całe tabory wystawiały, już to literę *U*, już to *C*, już *E*, i wiele innych, albo też uszykowane były w koło, na kształt litery *O*.

Sławny w swoim czasie *Marcin Mayer*, radca książąt Bawarskich, w liście swoim do *Grzegorza z Heimburku* w roku 1467 dnia 12 lutego mówi:

»Bohemi in re militari expertissimi, et armipotentes multi sunt, et ceterae militares opes ab eis quasi rivuli e fonte, per plurimas terras derivantur.«

Z tąd sąsiednie narody w czasie wojny, nie tylko chętniéj szukali pomocy u Czechów, a niżeli u innych ludów, lecz także uczyli się od nich sztuki wojennéj, i ich sposobu uzbrojenia używali. Co u Szwajcarów przed kilku stuleciami było, że na żołdzie własnemi zastępami, służyli w wyprawach sąsiednim narodom, toż samo w Czechach w użyciu było jeszcze w XV wieku. Dosyć wska-

(1) Epist. Matth. Par. III. num. XXII pag. 49.
(2) (Rieggers) Materialen zur alten und neuen Statistick v. Böhmen XII, Heft. str. 9.

http://rcin.org.pl

zać wyprawę *Sierotków* w Polsce, aż do Gdańska r. 1433 (1), pod dowództwem *Jana Czapka z Sanu:* wyprawę zastępów Czeskich r. 1447 do *Durinka* aż do Renu: walki *Iiskry z Brandejsu* w Węgrzech, i *Jana Wjtowica w Styryi:* chorągwie Czeskie w wojsku sławnego *Jana Hunjady* w Węgrzech przeciwko Turkom (2), i tak nazwana *Spółka-braci* w Węgrzech, Austryi, Morawii i Polsce, wiele zgubna dla tych krajów; nakoniec *Czarny-zastęp* króla Węgierskiego Matjasza, doborny hufiec jego wojska, które składało się z samych Czechów i Morawian (3).

Na pamiętnym sejmowym zjeździe r. 1470 w czasie *Suchedniów* znaczna liczba była hufców czeskich, które zazwyczaj w tedy trzymano na żołdzie. Liczono natenczas w tysiącu uzbrojonych, dziewięćset pieszych, a tylko stu konnych, w téj liczbie dwunastu kopijników. Do takiego tysiąca należało piędziesiąt bojowych wozów, do każdego po 20 ludzi: w téj liczbie był jeden woźnica, dwóch jezdzców, czterech tarczowników, i trzynastu strzelców. Tak więc wojsko z 20,000 ludzi, składało się z tysiąca wozów, i tyluż woźnic, z 4,000 tarczowników, z 13,000 strzelców, i z 2,000

(1) Zastępy Czeskie przybywszy w tedy nad morze Baltyckie, z podziwieniem ujrzeli wspaniały obraz morza. Wielu z nich wodę morską, jako osobliwość przynieśli do Czechii. *Przypisek Redakcyi.*

(2) W liście króla Jerzego do króla Matjasza z dnia 28 lipca 1466 r. są następujące słowa: „vestram fidem appellamus, frater carissime! vir insignis bellicis laudibus genitor vester, quod unquam bellum contra Turcum gessit, in quo *bohemica militia* assignatum sibi munus ullius difficultatis vel periculi metu diffugerit? quem potius per omnes hostium cuneos omnesque difficultates intrepide penetravit."

(3) Że sposób Czeski uzbrojenia był w użyciu, dowodem tego są Czeskie nazwy rozmaitéj broni, które przeszły do obcych języków jak np. *Haubice* po Czesku *haufnice*, które Niemcy w XV wieku nazywali także *Haufnitzen*, dziś zaś *Haubitzen*. *Pesztjalj* (po polsku Rusznica) od wyrazu *pisztjalij*, *Rohr*, *cauna*, nazwane u Niemców na sposób Czeski *Bizschalen*. Znany wyraz *Pistolen*, od Czeskiéj *pisztjali* pochodzi. *Tarczowników*, pawężników (pawężniky) Niemcy nazywali *Pafesen*, *Pafesner*, przejąwszy ten rodzaj uzbrojenia od Czechów: Wyraz *Pasadky* także powszechnie był używany u Niemców *Possatken*, (Besatzung) i t. d.

http://rcin.org.pl

jezdzców. Gdzie przeto znajdowało się sto bojowych wozów, można przypuszczać, że liczono w niém 2,000 uzbrojonych ludzi.

Z tego przykładu, jak w ogóle z dziejów tego wieku, pokazuje się, że Czesi, w tak nazwanych *średnich-wiekach* pierwszym byli narodem, którzy piechotę uważali za główną podstawę krajowego wojska. Wszystkie sąsiednie Czechom ludy zawsze na konnych zastępach, pokładali swoją siłę, tak że u nich jazda i piechota, zupełnie w odwrotnym stosunku występowały przeciwko Czechom.

O urządzaniu ogrodzenia wozów, czyli *taboru* jak w polsce zwano, opisuje obszernie *Wacław Wilczek z Czenowa*. W owych czasach, sposób ten był dogodny i korzystny, albowiem nauka artylerji była jeszcze w dzieciństwie, proch zaś niebył w tedy tak łatwym wyrobem, jak za naszych czasów. Lecz jak tylko artylerja udoskonaliła się, a obroty wojsk wszędzie były zręczniejsze i prędsze, wtedy, i tabory na sposób czeski zaniechano, jako bezużyteczne i niedogodne, tak, że w XVI wieku już mało gdzie o nich zasłyszeć.

Gdy Czechija w XV wieku była dla sąsiednich ludów niby wyższą szkołą sztuki wojennéj, wielu z zamożnych polaków, wyuczywszy się jéj w zastępach czeskich, z powodzeniem z niéj korzystali w bitwach, przeciwko turkom, tatarom i wołoszy. Bartosz Paprocki w dziele swoim *Herby Rycerstwa Polskiego*, podaje, że Mikołaj Firlej, w drugiéj połowie XV wieku nabrawszy w wojsku czeskim wojennego doświadczenia, pierwszy ogrodzenia wozowe, czyli *tabory* do taktyki polskiéj wprowadził (1). W tymże wieku Czesi, w wyprawach polaków przeciw turkom, i krzyżakom, często hetmanili, i w tedy to powstało polskie przysłowie: »*Co Polak to pan, co Czech to hetman.*«

(1) O Taborach polskich w oddzielnym ustępie opowiemy.

Przyp. Redakcji.

http://rcin.org.pl

W nieszczęśliwéj Mohacz'skiéj bitwie w r. 1526, używano jeszcze staro-hussyskich taborów, jak pokazuje się ze współczesnego rękopismu włoskiego, zachowanego w bibliotece *Watykańskiéj* w Rzymie, a przez p. Palackiego przywiedzionego (1).

»Przytém mają wozów dosyć którymi otaczają się, i tworząc jakoby mur na około, w taki sposób, że żaden koń niemoże go przeskoczyć, ani weń wejść: wszystkie te wozy są z sobą połączone, a pomiędzy niemi umieszczają ciężką artyllerją, która razi po bokach, i z każdéj wedle woli, strony. Jest rzeczą zadziwiającą, widzieć jak w mgnieniu oka, formują to ich oszańcowanie, tak, że w téjże chwili tworzą mur z wozów, i ustawiają oddział ludzi na przedzie.«

Jeszcze w XVII wieku Polacy, przeciwko turkom szykowali tabory. Znakomity hetman polski Żółkiewski, w bitwie z turkami na polu Cecorskim 7 października 1620 r. z garstką swoich wojowników, otoczony taborem: walecznie w taki sposób broniąc się, poległ, i pozostawił po sobie sławne imie w dziejach polskich. I tak sposób wprowadzeniu wojny, w ogrodzeniu wozowem, wydoskonalony przez Żyżkę, był używany prawie przez 220 lat, i razem ze znakomitym Żołkiewskim ustał (2).

(1) Dipuoi hanno carra assai, e con quelli sono circundati, e fanno come uno muro dintorno, di modo che cavallo nisuno ne puo saltare ne entrare, e tutti sono congioueti insieme quei carri, e fra carra pongono l'artaglaria grossa, laquale batte per fianchi e d'ogni banda dove voglino, et e cosa mirabile a videre come in uno subito hanno fatti questo loco campare, che in uno medemo tempo fanno uno muro delli carra e lo squadrone della gente inante. *(Palatzky Lit. Reise nach Italien str.* 121).

(2) Mylne to jest podanie, tabory daleko dłużéj przetrwały w polsce.

Przyp. Redakcyji.

http://rcin.org.pl

SZYK I PORZĄDEK TABORU (1).

Kiedy czechy występowali do boju, wozy w miarę położenia i przestrzeni miejsca, szły dwoma, trzema, i więcéj rzędami, jeden obok drugiego. Walcząc przeciw nieprzyjacielowi, którego główną siłę stanowiła jazda, jak było u turków, wozy szły zwykle czterema rzędami, a to w taki sposób, że obadwa krajne rzędy na końcu i wtyle jednakowo były dłuższemi, od obudwóch średnich rzędów. Występy takowe zkrajnych wozów nazywały się *skrzydłami* (okrzjdlj), i służyły dla zamknięcia przodu, i tyłu taboru, aby nieprzyjaciel środka wozów nie mógł opanować, tudzież dla tego, aby otoczyć część nieprzyjacielskiego wojska, które w taki sposób, będąc zamknięte, i pozbawione pomocy w pień wycinano. Przez środkową ulicę zawsze postępowała jazda, i działa z amunicyją; przez obiedwie krajne ulice szła piechota, na krajnych zaś wozach mieścili się strzelcy. We środku i wtyle walnych zastępów, znajdowały się hufce wybranéj jazdy zwanéj *strateńcami* (2), z *haubicami* lekkiemi polowemi działami, zwanemi także *harcownicami*. *Strateńcy* wypadali z szyków uderzali na nieprzyjaciela, a gdy ten przeważnie nacierał, cofali się do taboru, i byli bronieni przez strzelców na wozach. Jeżeli nieprzyjaciel nacierał na hufce postępujące między wozami, i te były zmuszone z nim walczyć, wtedy obierano dogodne miejsce, przód i tył wozowego ogrodzenia czyli taboru zamykano, aby nacierający nigdzie się dostać nie mógł, a wojsko czeskie dobrze bronione, chętniéj się biło. Gdy zaś nieprzyjaciel zbyt był silnym, obierano dogodne miejsce dla urządzenia taboru: takie tabory rozkładano okrągłe, półokrągłe czworoboczne, pozamykane jednym lub dwoma rzędami wozów, tudzież opatrzo-

(1) Ob. dawne nazwy w sztuce wojennéj u Czechów w XV wieku objaśnione przez *Burjana* w czasopiśmie czeskiego muzeum 1836. zeszyt 1.

(2) Podobną nazwę *Strateńców* miały nasze hufce lisowczyków.
Przypis Redakcji.

http://rcin.org.pl

ne kilkoma wyjściami stosownie do miejscowości. W taborze każdy miał swoje wyznaczone mu miejsce, najgłówniejszym zaś jego punktem był *plac zborny* (Lärmplata) będący zawsze we środku, gdzie wojsko zgromadzało się i szykowało. W przedziałach między wozami, niekiedy także po za niemi, zewnątrz taboru stało kilka polowych dział, z liczną strażą przy nich i na około całego obozu. Straż ta wychodzić i wchodzić, mogła tylko przez małe wyjście zrobione między wozami dla wystawienia wylotu dział, i wyjazdu niemi w potrzebie. Na wozach stali strzelcy, za wozami zaś hufce wyćwiczonych żołnierzy z rusznicami, hakami, cepami, dla rażenia nieprzyjaciela jeżeliby się wrywał w tabor, i przyjmowania go ogniem ręcznéj broni, kiedy się zbliżał. Tabor niekiedy był umocniany okopami, i nasypami ziemnemi. Okopy miały do 9 stóp szerokości, i 7 głębokości: wykopaną z nich ziemią wyrzucano ku wozom nakształt wałów, które ogrodzano płotem cierniowym; przystępy zamykano kilką rogatkami, wozy łączono łańcuchami, a na nich w gotowości, stali żołnierze.

Trąby dawały znak kiedy miano wyruszyć do bitwy, bębny zaś aby wojsko szykowało się, lub cofało do szańców i wewnątrz taboru.

Oto wszystkie znane nam szczegóły o sposobie prowadzenia wojny u czechów. Jeżeli budzą ciekawość naszą, zarazem przenoszą myśl do tych hussyckich obozów, w których wydatnieje olbrzymia postać wielkiego wodza Żiżki. Dochował się nam wizerunek tego bohatera. Utracone prawe oko w bitwie, przykrywa plaster, spojrzenie drugiego groźne i przerażające: kark nieco zgarbiony, na silne ramiona spadają długie w splotach rozpuszczone włosy. Po śmierci duch wielkiego wodza, unosił się nad zastępami dzielnych wojowników czeskich: podanie mówi, że jak sam Żiżka rozkazał, po zgonie skórę jego napięto na bęben, aby tym odgłosem zwoływał wierne zastępy do bitwy, i wiódł do zwycięztwa.

P. DUBROWSKI.

http://rcin.org.pl

Rysunek I.

Wystąpienie wozów.

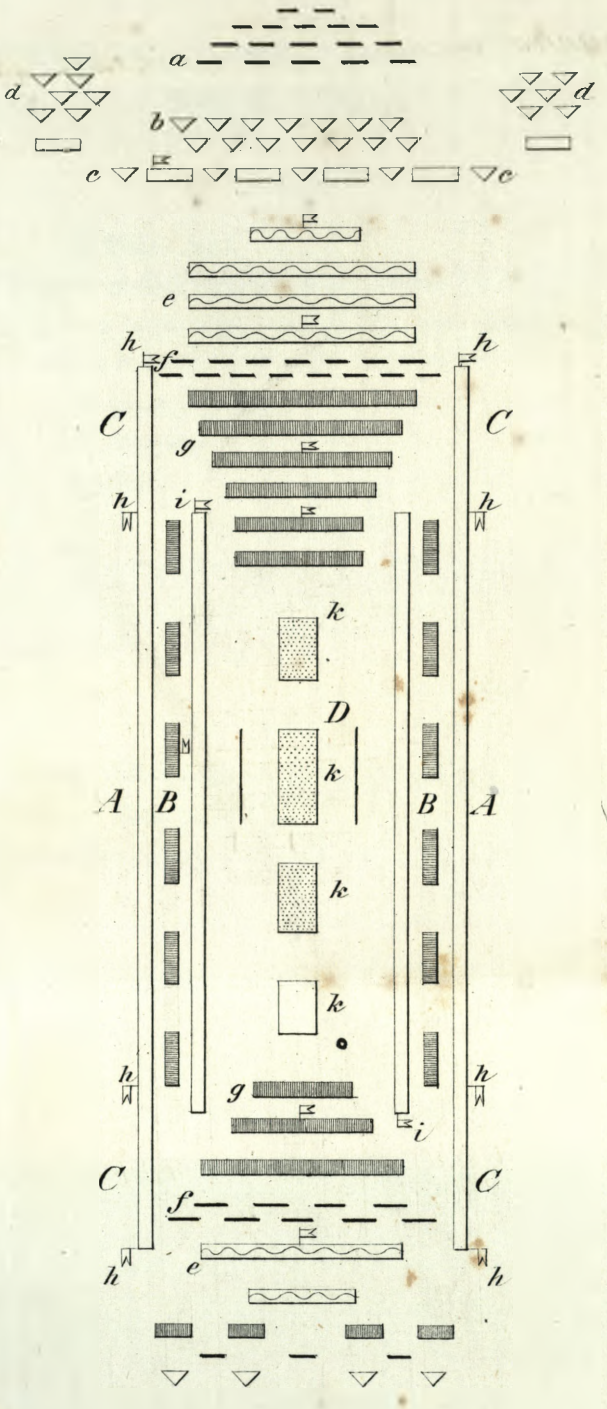

Rysunek II.

Szaniec wozowy.

Wejście nieprzyjacielskie.

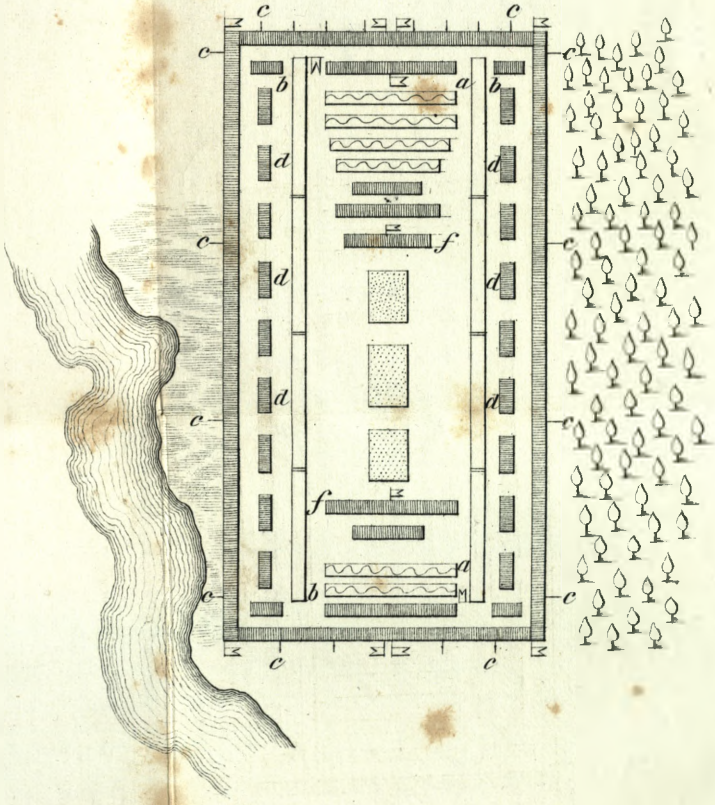

http://rcin.org.pl

OBJAŚNIENIE

do Ryciny.

.....

Szykowanie wozów (taboru) opisane wedle podania *Wilczka z Czenowa.*

Rycina I

A) Krajny rzęd.

W krajnych rzędach znajdowało się wozów 1/3 więcéj nad liczbę, jaka była w środkowych rzędach, dla tego ażeby ze wszelką swobodą można było zamknąć przód i tył taboru.

B) Środkowy rzęd.

C) Skrzydła.

D) Plac.

a) Harcownicy.

Po czesku i po polsku harcownik, wojak co pojedyńczo uderza: *wywieść na harc*, *wyjechać na harc*, są to staropolskie przysłowia, dobrze znane w strategice polskiéj.

(Przyp. Red.)

b) Gońce.

Po czesku *hońce*, jezdzcy, co po harcownikach zajmowali pierwsze miejsce. Taka jazda była i u nas: znane wyrażenie od nich *gonić na ostre.*

(Przyp. Red.)

http://rcin.org.pl

c) Stratenci.

Po czesku *Ztracenci* wybrany hufiec najśmielszych pieszych lub jezdnych wojowników, który występował za *gońcami*, tych wspierał, i szedł prawie na przodzie przed bojowym zastępem. Z czoła osłaniali ich kopijnicy, po skrzydłach wspierani byli piechotą i strzelcami.

d) Najezdnicy.

Po czesku *koněberky*, lekka jazda i strzelcy, którzy zwykle o podal i po skrzydłach *strateńców*, i *gońców*, zaczepiali niepokoili wojsko nieprzyjacielskie, które przejścia zastępom czeskim broniło. U czechów mieli oni jeszcze cel wyłączny (od czego i nazwę przybrali) chwytanie wojowników koni, które okupywać musieli.

e) Jazda.

f) Strzelba (artyllerja).

g) Piechota i strzelcy.

h) Chorągwie na przednich wozach.

Chorągwie te dawały znaki i były hasłem do poruszeń całego taboru, rozmaitego szyku taborowych wozów.

i) Chorągwie, gdzie wyznaczano plac dla koni.

k) Zapasy żywności, kobiety i t. d.

Rycina II.

a) Konie jazdy, która pieszo taboru broniła z wozów.

»Jakakolwiek będzie liczba jezdzców (mówi Wilczek z Czeno»wa) muszą zsiadać z koni, odejmować ostrogi, i ciężkie obuwie, »przybrać się lekko: konie zaś ich wyprowadzają na plac w śro»dek taboru do właściwych chorągwi, trzymają je pacholęta, i nie»opatrzeni bronią."

b) Zastępy umieszczane przy wozach, jako to: *cepnicy, (z cepami), kopijnicy, oszczepnicy,* w liczbie

http://rcin.org.pl

ich strzelcy z łukami, rusznicami. Od czoła taboru, na które uderzał nieprzyjaciel stała większa połowa, mniejsza pilnowała innych części taborn.

c) Haubice (Haufnice).

»Do taboru z przodu dziesięć, z tyłu cztery, po skrzydłach po cztery haubic dawano." *(Wilczek z Czenowa).*

d) Szykowne zastępy za krajnemi wozami.

»Po prawéj i lewéj ręce, w krajnych rzędach, powinny znajdo»wać się *szykowne zastępy*, po stu zbrojnych w każdym, aby bro»nili wozów, jak murem." *(Wilczek z Czenowa).*

f) Zastępy posiłkowe.

»Te dwa zastępy powinny być osłonione, każdy mieć swoją »chorągiew, i swego hetmana. Uszykowane w tym miejscu gdzie »konie całego taboru stoją. Gdy nieprzyjaciel naciskał czoło taboru, »na posiłek biegł zastęp jeden, gdy zaś stronę przeciwną hufiec »drugi ją wzmacniał."

(Wilczek z Czenowa).

Wilczek z Czenowa w następny sposób opisuje tabor czeski:

»Z pomiędzy wszystkich wozów, muszą być wybrane najlepsze dla prawéj i lewéj strony taboru, z kratkami i *szperlochami* (1). Gdy bitwa zaczęta, przy każdym wozie powinno być czterech woźnic śmiałych na koniach, w hełmach i z tarczami. Prócz tego przy każdym wozie powinien być na pogotowiu inny woźnica, aby w razie, gdyby którykolwiek z pomiędzy nich był zabity, w jego miejscu siadł na konia. Przy dziesięciu wozach w krajnych rzędach powinien znajdować się jeden *dziesiętnik*, aby wydawał rozkazy do poruszeń i obrotów.

(1) *Szperlochami* nazywano deski, nakształt ogromnych tarczy, przyczepione do wozów hakami, aby niemi zamykać przedziały taboru, między krajnemi wozami.

http://rcin.org.pl

»Po prawéj i lewéj ręce, w krajnych rzędach, powinien znajdować się *taras* (1) pod każdym zaś wozem, wisiała deska dla zasłony koni, i ludzi, od ranienia (2).

»Niezważając na liczbę wojska w taborze, przy każdym wo»zie powinno się znajdować dwie *pisztjale* (strzelb, gwintówek), »dwa funty prochu, kopa kuli, dwie kopy strzał, dwa żelazne cepy, i dwa żelazne haki.

»Do każdego wozu, przywiązany wzdłuż jego, był żłób, w któ»rym karmili konie: w pochodzie napełniano je kamieniami, te »służyły za pociski do rażenia nieprzyjacioł, gdy tabor się cały »zamknął."

(1) „Z pewnością nie można oznaczyć (mówi Burjan) jakiego kszałtu był ten taras: myślę jednak nie bez zasady, że miał podobieństwo do dzisiéjszéj *wojennéj rogatki* (spanischer reifer) to jest, była to czworogranna belka, z otworem, w takowy drąg, w potrzebie zakładano. Wożono je na wozach. *Taras* ten służył do *zatarasowania* między wozami otworów i przedziałów: bronił on silnie od przerwania tabor.

(2) Z tych słów pokazuje się, że gdy wozy zamknięto, dyszle przewracano na ukos, aby koła tylnego wozu, osłonione były przednimi. Na dany znak, *szperloch* (deskę dla zamykania) otwierano, i wypuszczano na nieprzyjacielskie szyki, część wozów. Z tąd sadzano na konie, śmiałych junaków, uzbrojonych w hełmy i tarcze.

http://rcin.org.pl

FANTAZJA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Uzbrój twe serce, jak twą pierś dziewiczą,
Piersi, i serce, w twardą odziéj stal,
A wzgardź miłością i ziemską słodyczą,
Zamrzyj na ziemskie wesele, i żal!

Dziew. Orleań. (*Szyler*).

ARZYŁAM błogo, uroczo! Senże to był czyli złudzenie? niewiem, ale zdało mi się że spoczywam w pośród zielonego smugu, w różnobarwne zasianego kwiaty. Woń czarowna rozchodziła się do koła, i wdzięcznie poiła zmysły. Miljony gwiazd świeciło pod ciemnem nieba sklepieniem. Księżyc łamał się w tysiące kształtów, odbijając się wśród rozpryśniętych kropli wodospadu, który dziwnie harmonijnym poszmerem pieścił me ucho. I żadna, żadna chmura nie ćmiła jasnéj nieba pogody. Ale! byłam sama jedna: przesuwały się wprawdzie przed memi oczyma niewyraźne ludzkie postacie, lecz daremnie je tęsknym przyzywałam głosem, one mnie nie słyszały! Daremnie je błagalném ścigałam wejrzeniem, każda z nich przeszła zwolna w swoją stronę. I w sercu mém było pusto, i głucho. Mrużyłam oczy znękane djamentowym gwiazd połyskiem. Zmysły moje odurzone wonią spoczywały w półsennéj bezwładności, słowem, źle mi było i tęskno, w pośród cudów przyrody, i lica moje zbladły, i łzy żłobiły na nich niezatarte ślady.

http://rcin.org.pl

Uniosłam z lekka głowę, wyjrzałam tęsknem okiem po za świata zmysłowego granice. Duch mój opiekuńczy spoczywał u stóp mojego łoża, biała powiewna szata aż do stóp jego spływała, czysty błękit nieba w jasném odbijał się oku, powiew poranny muskał jasne włosów zwoje; w wzniesionéj dłoni, trzymał cudny kwiat lilii białéj, na długiéj liściem zieloném zwieńczonéj łodydze, a widząc dręczący mnie niepokój, zapytał głosem lekkim czystym, jak ton zaczarowany boskiéj harmonii.

»Czemuż, o czemuż kobieto młoda wydzierasz się z objęć rzeczywistego świata? Czemuż wytężając do lotu młodzieńcze skrzydła, radabyś porzucić kwieciste smugi? Czemuż dumne oko zapuszczasz wśród jasnego niebios przezrocza, zwracając je od ziemskich ponęt i rozkoszy? Czemuż białą i nieudolną dłoń wyciągasz po gęsl rodzinną, chcąc z niéj czarowne wydobyć tony? O nie dla ciebie wieniec poety! Kobieta niechaj będzie wieszcza natchnieniem! Niech okiem pełném ognia, porusza do śpiewu duszy jego struny, niech cudnym spojrzenia połyskiem zapala jego wyobraźnią, niech wieńcem sławy otoczy jego czoło; dla siebie niechaj zachowa wieniec szczęścia, miłości, i pokoju! takie tylko kwiaty, skroni kobiecéj przystoją. Czyliż ci nie milsze jedno westchnienie szczęściem wezbranéj piersi, nad głośnych oklasków wrzawę? Czemuż więc, czemu depcząc święte prawa przyrody, wzbijasz się duchem, w nadziemską dumań dziedzinę? Czemu niszczysz dzieło boskie rozprzęgając ręką jego, spojoną całość, oddzielając ducha od ziemskiéj jego powłoki? Bądź znów kobietą, a tłumy padną na kolana, żebrząc od ciebie słowa miłości, i nadziei!«

— Miłości? nadziei? odrzekłam: słowa święte nieskażone w marzeniach wieszcza, święte w błogich snach młodości! Czcze i bez znaczenia, w zimném pojęciu rzeczywistego świata. Bo i czemże nadzieja, choćby i najświetniejsza, gdy się w rzeczywistość zamieni? gdy ją, dziecię nieba, zmrozi świat zimnem piersi swych

http://rcin.org.pl

wyziewem? Czemże miłość, ów najcudniejszy kwiat stworzenia, gdy go dotkną plugawe dłonie ludzkie? Walają się w prochu bożyszcza, wczoraj jeszcze czczone, i wielbione, dziś inne nęcące blaskiem świeżego uroku, zastępują ich miejsce, jutro znów inne, ponętniejsze, bo nowsze, zepchną je w otchłań zapomnienia. I jaż mam być natchnieniem wieszcza? nędznem bawidłem, które dłoń jego skruszy i odrzuci, gdy niém czarowne duszy swéj struny, raz do tęsknego nastroi śpiewu?

— »Idź więc niebaczna, (odrzekł duch mój ponuro, a głos jego jakoby z grobowéj wydobywał się otchłani), idź więc, wedrzyj się w tajniki nadzmysłowego świata, pój się słodką trucizną marzenia, toń w błękitnéj nadpowietrznéj powodzi, wieńcz czoło w złote złudzenia kwiaty, śpiewaj natchnione pieśni, których brzmienie rozpłynie się częstokroć w przestworzu, zanim trąci śmiertelnych ucho, przebiegaj z końca do końca, rozległą przodków twych dziedzinę, roztocz po nad nią złote wyobraźni skrzydła, ale pomniéj, że twéj gęsli struny, dopóty martwe wydadzą dźwięki, dopóki ich nieporuszysz krwią i łzami twego serca. Po owym chrzcie dopiero utulisz sztukę w niewieście ramiona: nazwą cię artystką, uwielbią niektórzy, ukorzą się przed twojem obliczem, ale nikt się nie ośmieli zbliżyć aż do ciebie, i żadne cię serce nie ukocha, i żadna dłoń nie uściśnie twéj dłoni i w żadném oku, iskra współczucia nie zatli dla ciebie! W oderwaniu od świata, wlec będziesz martwe, i blade życia twego godziny. Jeżeli jednakże, chcesz być głuchą na me słowa, idź! spełnij gorzką przeznaczenia czarę, jakąś sobie niebacznie zgotowała!«

I duch mój rozpiął jasne swe skrzydła do lotu, i spoczęłam wśród nich dumna, jakoby monarcha na złotolitem wezgłowiu, i uniosłam się zdala od ziemi, i na łonie bezdennéj fali, owiana do koła szarym obłokiem, zawieszona między niebem a ziemią pędzę coraz daléj, a daléj! Pod memi stopy, przesuwają się błyskawicy lotem, coraz to nowe zjawiska! W gmieniu oka, zni-

http://rcin.org.pl

kają odwieczne grodów wieżyce, wieśniacze sioła, złote łany, kwieciste błonia, przejrzyste rzek i jezior fale! I na matki ziemi łonie coraz to nowe oko moje odkrywa skarby i cuda. Wyciągam dłonie, bo tęskno mi saméj jednéj w niezmierzonéj okiem przestrzeni.

Duchu mój opiekuńczy! którego potęga uniosła mnie zdala od ziemi, na złotych marzenia skrzydłach, dozwól mi z wysokości méj, z stąpić na chwilę! Pierś moja spragniona, radaby raz tylko, zaczerpnąć u czystego zdroju; zwątlałe me członki, wołają gwałtem, bym je choć okruchą powszedniego chleba, skrzepiła. Duchu mój, duchu, pozwól mi zstąpić na ziemię!

Ale duch mój odrzekł: »Niebaczna! pomnij kiedym cię wodził po obszernem błoniu w wonne umajoném kwiaty, po złotopiaszczystem *białéj-wody* wybrzeżu, w odwiecznych lasów cieni; z zwieszoną głową, z tęsknem postępowałaś obliczem. Nie raczyłaś dumnem okiem spojrzeć na rozsiane do koła cuda przyrody.

»Tęskno ci było, i głucho, w pośród rzeczywistego świata, i nierozważnie wznosiłaś oko aż do błękitnéj przestrzeni wołając: tam szczęście! tam życie! tam nadzieja! I siłą ducha zerwałaś pęta łączące cię z ziemią, i bujasz wśród jasnego przestworza! I czemuż ci tęskno? I czemuż łzy ronisz, i czemuż ścigasz okiem tę ziemię, na łonie któréj źle ci było i ciasno?«

— O! bom patrzeć na nią nie umiała, duchu mój, bo dopiero, spojrzawszy z górnéj krainy, gdzie mnie potęga twych skrzydeł uniosła, na te obszerne niwy, kwieciste błonia, mazowieckie lasy, poznałam całą potęgę ich cudnéj piękności!

Duchu mój! mnie zimno na wilgotném z chmur łożu; całą twą siłą, nie ogrzejesz skrzepłych i mgłą jesienną przejętych mych członków. Patrz! czarna noc! zawisła po nad ziemią, wicher jesienny dmie przeraźliwie, miljony pożółkłych liści strząsa z wierzchołków odwiecznych dębów, i za każdym powiewem, ziemia szaro-

http://rcin.org.pl

złotą pokrywa się barwą, a wyniosłe konary, coraz straszniejsze, jak nagie kościotrupy, głuchym jękiem dawne dzieje szemrzą, a tam zdala po za lasem, po nad brzegiem niebieskiéj jak niebo Narwi, widzę mą rodzinną strzechę, nęci mnie jasny połysk domowego ogniska, widzę zgromadzoną do koła rodzinę, słyszę cuda, po całodziennéj pracy, przy kominkowym rozpowiadane płomieniu! Widzę niegdyś moje miejsce zajęte przez innych, zapomniane! Duchu mój! duchu! dozwól mi na chwilę zstąpić z méj wysokości wśród rodziny koło, powiedzieć że ją kocham, że pamięć jéj droga sercu memu, pozwól usłyszéć słowa miłości i współczucia, które niestety! dawno już nie obiło się o me ucho! — Pozwól złączyć dłoń z dłonią, oko z okiem, serce z sercem, méj rodziny, ogrzać się ogniem jéj piersi. Duchu mój! już omdlewają me siły, w okropném między ziemią a niebem zawieszeniu, skrzydła méj wyobraźni krwawią się w strasznym i nieustannym, polocie! Albo mnie wzbij na łono chmur, i złóż aż u stóp przedwiecznego, lub też dozwól mi chwilę tylko, spocząć na ziemi!

— »Niebaczna! niebaczna! odrzekł duch mój zwolna, i uroczyście. Wzgardziłaś ziemią, nie masz więc prawa żądać jéj uciech, i rozkoszy! Już one nie dla ciebie! Do nieba nie czas jeszcze, boś nie dosyć o sobie zapomniała, by godnie stanąć w przybytku świętym i nieskażonym. Długo jeszcze, długo błądzić musisz w nadpowietrznéj przestrzeni, a wicher jesienny jak zeschłym liściem pomiatać będzie tobą, i ujrzysz z wysokości twéj, wszystkie skarby świata, i ujrzysz nadobne kwiaty, ale ich ręka twa nie dotknie: wzrok popieścisz widokiem pełnéj życia czary, krążącéj do koła, ale usta twe w niéj nie zaczerpną. Poić będziesz wzrok widokiem kryształowéj fali, ale lubo pragnienie spali pierś twoją, ani jedna kropla ożywczéj rosy, nie zwilży ich nigdy. Usłyszysz najcudniejsze dźwięki boskiéj muzyki, rozlane wśród całéj przyrody, odgłosy szczęścia i miłości, obiją się wdzięcznie o twe ucho, ale nie złączysz głosu twego z ogólnéj harmonii głosem,

http://rcin.org.pl

bo w oderwaniu od świata, nie wolno ci już być kobietą, nie wolno jeszcze stać się czystym duchem! Płyń, więc płyń, wśród przejrzystéj fali, okrążaj twą ziemię do koła, wieńcz blade skronie w zerwane na mogiłach kwiaty, złącz śpiew twój z tęsknym leśnych śpiewaków pieniem, ale zapomnij! zapomnij o sobie!«

I posłuszna ducha mojego woli, znów lot mój wzbiłam wysoko, i głosem jaskółki zieloną zwiastowałam wiosnę, i pieniem skowronka krzepiłam do pracy zwątlone rolnika siły. I raz jeszcze, raz ostatni błagałam ducha mego o chwilę wypoczynku!

»I czegóż żądasz niebaczna? rzekł duch mój po raz ostatni. Mamże cię strącić na ziemię z wysokości mych skrzydeł. O! zaprawdę, tęskno na ziemi temu, kto w nieskończonem nieba zwykł szybować przestworzu! I któżby cię tam zrozumiał, gdy usta twoje ludzkiéj zapomniały mowy? Zimny powiew świata zmroziłby pierś twoją, nawykłą cieplejszym, bliższym, słońca oddychać powietrzem? Ależ nadeszła twoja godzina! dosyć już łez i niedoli!« Tu duch mój cudownym lilii kwiatem dotknął tęsknego mego czoła, i pierzchła mgła pomroku a świt nieznany rozjaśnił widnokrąg. I dotknął białym kwiatem z bolałego serca, i spadło ciężkie brzemię, bólu i tęsknoty, i wzniosłam się wysoko, wysoko, do nieba, i ziemia niknąc w przestworzu, w coraz cudniejsze rysowała się kształty, i wydała mi się na końcu, promienna, cudnym czystéj gwiazdy urokiem, i djamentowym połyskiem, zaświeciła w oddali. A duch mój okolił mnie białem skrzydłem, i dobrze mi było, i błogo, lepiéj niż kiedykolwiek na ziemi!

S. Ż.

http://rcin.org.pl

RYNEK STAREGO MIASTA

W WARSZAWIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Po co obcych bogów szukać, kiedy są swoi.
Stare przysłowie.

NIE wiem dla czego, ale rynek *starego-miasta* Warszawy, ma dla mnie szczególny urok. Może to że przypomina dziecinne lata, a ruch na nim, gwar, i to życie zmienne co chwila, coraz nowemi postaciami, malowniczą zawsze nadaje mu barwę.

Jeszcze pomnę stary i dawny ratusz na środku rynku, w nim pozawieszane wizerunki książąt mazowieckich, i królów polskich. W około murów zaległy liczne kramy i stragany; ku stronie katedry przy ścianie stał straszny pręgierz, gdzie kat ścinał nieraz mieczem głowy zbrodniarzy, lub piętnował rozpalonem żelazem przestępców. Pamiętam z jaką trwogą wieczorem przechodziłem nieraz koło tego pręgierza: bo mówiono (czemu wierzyłem na on czas), że niewinnie stracona służąca jakiejś wielkiéj pani ścięta mieczem, po zachodzie słońca staje na pręgierzu, trzymając własną głowę pod pachą, i obchodzi ratusz i cały rynek w około. Ścisk był tu niemal wielki co dnia, a cóż dopiero mówić gdy

http://rcin.org.pl

ogłoszona była jaka uroczystość. Pomnę jak poważną cały rynek przybierał postać, w czasie obchodu *Bożego Ciała*, cztery ołtarze bogato przybrane, cechy z chorągwiami, wojsko uszykowane, chóry kapłanów, i nieprzeliczona massa ludu przepełniały wszystkie zakąty rynku. Śpiew tylu tysięcy zgromadzonych, jednym uczuciem przejętych, woń kadzideł, muzyka obsadna, huk trąb i kotłów, i ta chwila gdy przy *podniesieniu* wszystko padało na kolana, z gorącą modłą do boga, silne i niezatarte na młodzieńczym umyśle zostawiły wrażenie.

Teraz rynek rozszerzył się wiele, zwalono ratusz, i kramy drewniane, plac obszerny oczyszczono, dwie pompy z dwóch stron przystroiły go z pożytkiem, gwar dawny nie zmniejszył się przecież, bo tu targ codzienny zwabia licznych mieszkańców.

Odwiedzając jak dawnego przyjaciela rynek *starego-miasta*, stanąłem pod pompą bliższą katedry, i przypatrywałem się z zajęciem licznym gościom, co zasiadłszy improwizowane ławy, łakomie sprzątali z miss glinianych usłużnie podawane potrawy na gorąco i zimno.

Nasz artysta Piwarski w *Album* swojém, przedstawił z właściwym sobie talentem, scenę jednę téj koczowniczéj garkuchni, ale jéj rozmaitość, zmienną co chwila, tych figur, co jak w ludowéj szopce co raz nowe zasiadają ławy, wydać nie mógł.

Na prawéj stronie rynku *starego-miasta*, w około pompy, stoi gospodyni tego błogosławionego zakładu, dobréj jak zwykle tuszy. Snać spasienie nie tylko w obszernych rozmiarach ciała, w olbrzymiéj ręce, tłustych palcach, ale w policzkach wysadzonych i pełnych, burakową barwą bijących, gładkich i jakby świeżo wylakierowanych. W ręku dzierży, jak berło, wielką drewnianą ważęchew, nią to dobywa z ogromnych garków obwiniętych słomą i płachtami, ciepłe potrawy i nakłada misy dla gości, podając je z właściwym sobie wdziękiem, i uśmiechem. Potraw nie tak liczny jest szereg jak u Marego, Hertego i Miszo, ale zaprawdę goście pod

http://rcin.org.pl

pompą, z daleko lepszym spożywają je apetytem i smakiem, niż ci, co w pysznych salonach francuzkich restauratorów zgromadzają się licznie. Barszcz z rurą i wieprzowiną, flaki doskonałe, kapuśniak ze słoniną, groch ze *szwedem*, frikas mięśny z sosem nieosobliwego koloru, ale zawsze pochwalony przez spaśną gospodynię, to możesz mieć na gorąco. Nogi marynowane w przezroczystéj galarecie, schab wypieczony, i inne mięsiwa na zimno. Jest i wódeczka, i przekąska z chleba i sera. Nie masz tam nakrycia ani obrusa, ani serwet, widelców i noży: drewniana łyżka zastępuje je wybornie, a miasto solniczki, gospodarstwo i służba własnemi palcami przysolą ci i przypieprzą, na żądanie potrawę. Tłusta gospodyni zajmuje z dwoma dziewkami jednę stronę pompy, z drugiéj stoi jéj mąż zwykle chudy i mizerny, uzbrojony również w warzęchew. Jest on w odgrywającym się tu dramacie podrzędną osobą, bo pod rozkazami surowéj w czepcu i spodnicy małżonki. Skoro się tylko ten pan wielowładny, grubym i chrypliwym głosem odezwie, biedny pod-gospodarz, zmiarkowawszy gniew w zmianach tonu, drży jak listek, bąka niezrozumiałe słowa uniewinnienia pod nosem, i uważałem że często traci przytomność. Raz kiedy zagrzmiała pani z głębi szerokich i mięsnych piersi, głosem aż drżącym od złości, pod-gospodarz tak stracił głowę że warzęchą zamiast z garka dobyć mięsa, zagarnął błota z pod pompy i włożył na misę chłopkowi, chcąc za to swoje trzy grosze odebrać. Kmieć niebity w ciemię spojrzał na babę, potém na podającego misę i rzekł kiwając głową: »*Gdzie donica rządzi, tam wiercimak błądzi!*« Na takie właśnie gniewne natrafiwszy usposobienie pani Marcinowéj gospodyni z pod pompy, gdy jeszcze rozgłos jéj rozjątrzenia nie był przytłumiony gwarem okolicznym, spojrzałem na siedzących w około gości, i z podziwienia o małom nie krzyknął. Na końcu ławy, pochylony nad misą kapuśniaku, przegryzając każdą łyżkę chlebem razowym, siedział jakiś biedak w podartym surducie, w butach o samych niemal cholewach. Twarz blada wyrażała

http://rcin.org.pl

nędzę, która już nieraz walczyła z głodem; nos czerwony i omglałe spojrzenie zwiastowały, że zbytek trunku urumienił ciało, a życie z oczu wyssał. Pomimo ubóstwa, pomimo zmienionych okropnie rysów twarzy, poznałem w nim szkolnego towarzysza. Boleść przejęła me serce, litość obudziła smutek rzewny, gdy mi pamięć jego przeszłość przedstawiła żywo, a widomie. Syn i dziedzic bogatych rodziców, wypieszczone dziecię matki, wychowanek wspaniałego pałacu, pan licznych włości i niemałéj gotowizny, dziś pod pompą *starego-miasta*, z prostéj glinianéj misy z takim smakiem zajada kapuśniak, na któryby dawniéj chyba tylko splunął! I gdzież sie podziały bogactwa, gdzie włości liczne, ów wspaniały pałac?

Kiedy rozmyślam nad tą zmiennością świata, w grubéj siermiędze, przystąpił do biedaka, który całą moją uwagę zwrócił, dziad jeszcze czerstwy z sakwą na plecach, i grubym kijem w ręku, a uderzywszy go po ramieniu z szyderczym uśmiechem zawołał w głos:

— »A co panie Antoni, smaczno dają pod pompą, i pono ci teraz lepiéj smakuje, jak ostrygi, szampan, i trufle w złoconych komnatach. Bóg sprawiedliwy! dużoś łez ludzkich i moich połknął w przysmakach, razem teraz głód zaspokajamy.

Zbladł więcéj na te słowa pan Antoni, drewnianą łyżkę wypuścił z drżących ręku, gdy dziad jakby nie zważając na nic, głośno daléj mówił:

— Pani Marcinowa! porcyjkę kapuśniaku, a dodajcie i kiełbasy to wam dwa grosze dorzucę.

Pan Antoni nie dojadł swéj misy, powstał, należność w sunął w rękę dziewki usługującéj, i podniósłszy kołnierz od surduta łachmanowego, śpiesznie się zwrócił w stronę ku *kanonii*.

Temczasem dziad nasz zmiótł pełną misę kapuśniaku z kiełbasą, zarzucił sakwę na plecy, i zwolna zaczął iść środkiem rynku. Zbliżyłem się wtedy do niego a podając jałmużnę.

http://rcin.org.pl

— Mój przyjacielu! zapytałem, widać że znałeś tego dobrze, coś go panem Antonim przy mnie nazwał. Starzec zdziwiony stanął, zdjął czapkę i kiwnął głową.

— Znałem go i dobrze, i rodziców, i całą rodzinę.

— Cóż go przywiodło do tego ubóstwa, do takiéj nędzy okropnéj?

— Zbytki panie, rozpusta, i swoje stracił, i ludzi pozarywał, i pogubił. Ciąży na nim przekleństwo ludzkie i kara boska.

— Nie mógłbyś mi opowiedzieć przez co tak upadł? Ja ci jeszcze lepszą dam jałmużnę.

— Bóg zapłać panu, czemu nie.

— Ale tu na rynku niewygodnie, może pójdziem do cukierni?

— Do cukierni (odrzekł starzec z podziwieniem) bywałem w nich niegdyś, ale nie teraz w tych łachmanach! ot lepiéj pójdźmy nad wisłę, tam i ciszéj i dogodniéj, a mnie weseléj prawić jak zobaczę naszych flisaków na tratwach.

Zeszliśmy więc razem *kamiennemi schodkami* ku téj wspaniałéj rzece. Starzec orzeźwiał widocznie, radość upromieniła czerstwe jego oblicze, stanął, wyprostował się, i teraz dopiero ujrzałem w całéj okazałości wyniosły wzrost jego; oko zajaśniało życiem a gdy kijem machnął zręcznie kilka razy, poznałem od razu starego wiarusa.

— No mój kolego (rzekłem wtedy) opowiadaj że mi o panu Antonim.

Stary uśmiechnął się boleśnie, podniosł rękę jakby do kaszkietu a gdym mu podał rękę do uścisku, pocałował, wzniósł oczy w niebo, dwie łzy stoczyły się na siwe wąsy, i westchnąwszy, długo stał w milczeniu.

Od strony mostu, głosy flisów z galarów ładownych pszenicą rozległy się silnie. Starzec podniósł głowę opuszczoną na piersi, oblicze się jego rozjaśniło, uśmiech je upromienił: z radością klasnął w ręce, i oczy wlepił na wisłę, po któréj jak wąż olbrzymi, statki jeden za drugim ciągnęły. Zdawało się że zapomniał o wszyst-

http://rcin.org.pl

kiém co go otaczało, dosłyszałem że cichym głosem, przytłumionym śpiewał piosnkę przerywaną, znać że przypominał sobie jakąś śpiewankę młodości. Tak stał chwil kilka, a gdy galary już za kościół Panny Maryi spłynęły, znów opuścił głowę na piersi, wsparł się na kiju, a westchnąwszy boleśnie, obróciwszy się do mnie wyrzekł.

— Przepraszam pana, zawsze człeka miłe przypomnienia zajmują, a w biedzie i łachmanach to bardzo wielka jałmużna, większa jak pieniądze. Człek dużo się nażył na świecie, nie mało nawycierał cudzych kątów, daremnie szuka swego dachu i rodzinnego progu, ot całym dostatkiem kij, i torba żebraka!

— Mój kolego, miałeś mi dać wiadomość o panu Antonim.

— Ha! o tym łotrze mam panu powiedzieć: a chociaż on mnie przybrał w te łachmany, patrz pan, nie mogę podnieść na niego ani ręki, ani kija. Zrównała nas nędza, i pierwszy raz uczułem dla niego litość, a za prawdę, powinienem go zabić! W imię boże zapomniałem o zemście, dogryzę mu tylko czasem słówkiem, bo często na żebraczéj mojéj drodze, zawadza mi jeszcze.

— Mój kolego i *słowem* można bić, i zabić.

— Prawda panie, nasze mazury mówią: *rana się zgoi, ale słowo nie*, a szczególniéj dla tego co ma na sumieniu robaka, co go każde słówko porusza i budzi ze snu, aby swoje gniazdo boleśnie ranił i drażnił. I to zemsta może większa od cięcia szablą, lub pchnięcia bagnetem. A ja wiem jak i szabla boli, i bagnet dolega!

To mówiąc odchylił włosy, i ujrzałem potężną szramę od pałasza na czole, rozrzucił łachmany, a na piersiach rana widoczna od bagnetu została.

— Byłem oddawna żeniaty, wyszedłem z wojska, na małéj skibie ziemi, żyłem szczęśliwy z moją Marysią. Bóg nam błogosławił. Dwóch już synów podrosło w dobre chłopy, a moja Kasia lat 16 zaczęła. Mięszkałem w sąsiedztwie wielkich dóbr pana Antoniego.

http://rcin.org.pl

Znałeś go pan, to musisz wiedzieć, jak rodzice go, dla tego że jedynak pieścili. Przysłowie o jedynakach sprawdziło się co do słowa. Posłany do Warszawy, miasto nauki, przywiózł bezczelne czoło, zdrowie wyniszczone i długów co niemiara. Zbratany przyjaźnią z młodzieżą, co w niesławnym rozgłosie szukała na bruku chwały, niedługo stanął pierwszy w ich szeregu. Ojciec umierając zdobył się przecię na odwagę, że go przywołał do domu, popłacił długi, ale zarazem ujął cugli. Paniczyk musiał siedzieć na wsi i uczyć się gospodarstwa. Ale gdzież mu to w głowie było, z fuzyjką i pieskami po całych dniach hulał za domem. Poznał całą okolicę, a na nieszczęście moje, przestąpił i progi mego domostwa. Odtąd częstego miewałem z niego gościa, zaprzyjaźnił się z synami, jednemu darował dubeltówkę, drugiemu zegarek i wyżła, razem ich na polowanie wywabiał, i tak powoli stał się domownikiem. Nie wiedząc o jego przeszłości, gościnnie młodego przyjmowałem panicza bo tak go zwano, nie przeczuwając że zmarzłą gadzinę rozgrzewam na własnéj piersi, aby za to odpłaciła żądłem jadowitem.

I starzec ścisnął pięści, oczy zaszły łzami.

W rok (mówił daléj) oszukał naszą baczność, uwiódł moją Katarzynę, i biedna dziewczyna bojąc się mego gniewu uciekła z domu. A bóg widzi żebym jéj przebaczył, a zdusił podłego nikczemnika. Żona zaniemogła, ja dojść niemogłem powodu ucieczki córki, bo panicz jakiś czas i potem bywał, płakał z nami, dawał pieniądze na podróż i dla mnie i dla synów, co jeździli szukać siostry.

Marjanna moja umarła, płacząc i błogosławiąc biedną dziewczynę, i z chłopców moich jeden na rodnią ospę zachorzał, oślep, i bóg w litości swéj go zabrał: drugi zakosztowawszy towarzystwa paniczykowego, na polowaniu się rozpoił, i teraz tuła się po karczmach i szynkach miejskich z przeklęctwem ojcowskim. Zostałem sam! sam jeden sierota. Gdyby jeszcze wiek i siły, tobym z ochotą dzwignął karabin, i odżył dawnym wśród kamratów ży-

http://rcin.org.pl

ciem, ale siwizna ubieliła czuprynę, nogi stężały, i ramię osłabło. Stary dobry na księdza i do kruchty, ale nie do pola, ani na chirurga. Pogrzebałem żonę, pogrzebałem przy niéj syna poczciwego Janka, płakałem potém trzy dni i nocy. On, ten panicz jeszcze przychodził, pocieszał nadzieją, i ja przyjmowałem od niego pociechę. Raz pamiętam w sobotę, a to dzień był dla mnie zawsze szczęśliwy, bo i w tém dniu nie wiem czy pan uważał, ale zawsze słonko świeci, przybył pan Antoni i po chwili wyznał, że znalazł moją Katarzynę. Z radości padłem na kolana, ściskałem go serdecznie. Pokaż mi, pokaż! abym ją przed śmiercią zobaczył.

— A czy jéj przebaczysz? zapytał.

— Dawnom jéj przebaczył, i błogosławić będę, abym ją tylko przytulił do serca.

Otworzył wtedy drzwi sieni, a ja ujrzałem moją Katarzynę bladą, zmienioną, z skrzyżowanemi rękoma na piersi: stała jak pokutnica u ojcowskiego progu. Poskoczyłem, porwałem na ręce moje biednę dziecię, całowałem, ściskałem jak szaleniec jaki. Ona uwieszona u szyi mojéj rączętami, zalewała twarz gorzkiemi łzami. Odtąd, ona czuwała nademną bo przez pół roku niepowstałem z łóżka. Paniczyk już się nie pokazał więcéj. Dziewczę mi schło, nędzniało, płakało coraz więcéj, a kiedym ja nieco wydobrzał, ona zaległa moje łoże. Pamiętam dzień ten dobrze pogodny, wiosenny, rozmaiło się w około, bociany klekotały w gnieździe na naszéj stodółce, usiadłem przed chatą, ona przy mnie stała, bledsza i chudsza niż zwyczajnie: musiała się wiele zmienić kiedym i ja to spostrzegł, i niedługo ustać mogła na nogach, osunęła się, padła na kolana, złożyła ręce jak do modlitwy i niepytana, wyspowiadała się ze wszystkich swoich nieszczęść. W tedy z drżeniem dowiedziałem się, jak ją nasz domownik panicz uwiódł, jak ona pożerana wstydem uciekła do Warszawy i tam w najętéj przez niego stancyi na *starym-mieście* zamięszkała, jak każdą godzinę dnia i nocy, opłakała w goryczy, pomnąc na matkę i ojca. On ją

http://rcin.org.pl

czasami odwiedzał, on jéj doniósł o śmierci matki, i w tedy Katarzyna uprosiła, że ją powrócił do rodzicielskiego domu, sam o ofiarze swéj namiętności zapomniał, bo za dni kilka żeni się z bogatą dziedziczką.

— Ojcze mój! mówiła słabym głosem, ja umrę, opuszczę ciebie, a tam się na łonie matki utulę, ona mnie nie przeklęła, i nieodepchnie od siebię. Ale mi żal ciebie, bo cię starość gnębi. Janek co nas tak kochał umarł, a Michał nie wart twojéj pamięci. Ja co godzina czuję się słabszą, może dziś, może jutro umrę.

I oparła głowę na moich kolanach, całowała ręce moje: płakaliśmy rzewnie, i bóg widział, i policzył łzy nasze. We trzy dni umarła moja Katarzyna, usnęła snem dzieciny.

Tu starzec zamilkł, oparł się na kiju silniéj, rumieniec znikł z jego oblicza, i pierś rozsadzały westchnienia, a w téj niemej boleści, żadna łza nie ulżyła zranionemu sercu.

— Klęczałem (mówił po chwili przerywanym głosem) przy łożu, w patrywałem się w oblicze mojéj Katarzyny, wypiękniałe, krasne uśmiechem; całowałem jéj ręce, które zimno grobowe objęło. Sąsiedzi odbyli posługę przy trupie mojéj dziewuszki, zanieśli na cmentarz, i ja się zawlókłem, i posypałem garść piasku na oczy Katarzyny. Zostałem bez nadziei, sierotą; gospodarstwo upadło, zaciągnęły się długi na moją chorobę i dzieci, sprzedałem swoją chudobę, a sam poszedłem na dziady! Tak lat dziesięć żyję z opatrzności boskiéj, i litości ludzi. Patrz pan, ten kij żebraczy, i te łachmany, to on mnie w nię przybrał!

— Bóg pomścił twoją niedolę mój kolego, odrzekłem, łachmany żebraka dał i jemu na dziedzictwo.

— A szczęście całéj mojéj rodziny, a śmierć mojéj żony, a moja Katarzyna, co byłaby teraz aniołem stróżem dla mnie? nie byłbym żebrakiem!

Zadrżał głos starca, łzy potoczyły się z oczu, wydał głębokie westchnienie, jakby mu ulżył ciężar gniotący piersi.

http://rcin.org.pl

— Mówiłeś że pan Antoni był bogaty z rodziców, bogato do tego się ożenił, gdzież ten majątek podział?

— Marnotrawstwo i rozpusta, to beczka bez dna, wszystko połknie: nie takie one bogactwa pojadły. Ożenił się bogato, ale jak to u nich bywa, pani sobie a pan sobie żyli. Marnowali oboje, pani go porzuciła, i resztami, z jakimś młodzikiem ostatkami goni. P. Antoni wszystko stracił i jak pan widziałeś, żywi się razem z ubóstwem i żebrakami pod pompą.

— Gdziesz mieszkasz mój kolego teraz?

— Na *pradze* panie, przy starym kamracie, służył w jednéj ze mną kompanii, ja byłem jego sierżantem. Człowiek tyle co prześpi w kącie, bo zresztą cały dzień po żebraczce włóczyć się potrzeba, aby mu nie być ciężarem, bo i u niego chuda fara. Chyba jak duży śnieg, zamieć, albo ulewa, to przy kominie zapalemy lulki i przypomniem sobie dawne czasy, popłaczemy razem! I to ulga panie, wielka ulga, gdy z przyjacielem i kamratem możem zapłakać.

Podałem starcowi jałmużnę większą niż spodziewał, ścisnął mi rękę, skłonił głową, i wyrzekł.

— Niech panu bóg błogosławi za to: będzie mógł człowiek parę dni pod dachem spocząć, wypalić nie jedną lulkę z kamratem, i wtedy zapomnieć o nędzy i łachmanach dziadowskich.

Zawróciłem na *kamienne schodki*, starzec stał długo, z oczyma z wlepionemi na Wisłę.

Rynek *starego-miasta* już się przerzedził, gdzie niegdzie fura mazurska z resztkami jarzyn oczekiwała na kupca; umilkły wrzaskliwe głosy przekupek słynnych ze zwrotnego języka, i dosadnych wyrażeń, pompa już nie miała gości: pozbierano deski i koziołki, zabrano garnki i misy; pani Marcinowa siedząc na zydlu obliczała dochód tego poranku, stał przed nią małżonek w kornéj postaci, i zdawał ścisły rachunek z zarobku, ile zebrał od gości, co zasiadali ławy po drugiéj stronie pompy.

http://rcin.org.pl

Kiedym się zatrzymał, i przypatrywał téj czułéj małżeńskiéj scenie, otwarły się z trzaskiem drzwi pobliskiego szynku, wybiegł z niego pan Antoni z roziskrzonym więcéj okiem, ale i bledszym jeszcze obliczem. Spotkały się nasze spojrzenia, lekki rumieniec wybiegł na jego lice, snadź nie spodziany gość wstydu: zachwiał się nieco, nacisnął czapkę na oczy, szybkim krokiem pobiegł *świętą-jańską* ulicą, i wszedł do katedry, nie wiem czy unikając ze mną powtórnego spotkania, czy też szukać w świętym przybytku ulgi, w swéj haniebnéj nędzy.

K. WŁ. WÓJCICKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

HISTORJA

LITERATURY POLSKIEJ

OD POCZĄTKÓW, AŻ DO WIEKU ZŁOTEGO ZYGMUNTA.

Spisana częścią z lekcyi ustnych

PROFESSORA LEONA BOROWSKIEGO,

WYKŁADANYCH W AKADEMII DUCHOWNEJ RZYMSKO-KATOLICKIEJ W WILNIE, W R. 1838 OD D. 17 WRZEŚNIA V. S.

częścią, własnych jego rękopismów 1838.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WSTĘP (1).

TÓŻ nie mówi i nie pisze o literaturze? ale czy zawsze z należytém zgłębieniem, ze ścisłością i baczeniem? jest to pytanie, na które odpowiedzieć nie trudno. Raz bowiem zniżają literaturę do samych w języku i stylu ćwiczeń, drugi raz wynoszą ją do prawdziwéj *panhistoryi* czyli wszystkoznawstwa, i żądają od literata aby ze wszystkiemi oddziałami

(1) Wstęp ten wypisany jest dosłownie z łaskawie ku temu udzielonego mi przez ś. p. Leona Rorowskiego manuskryptu zawierającego część Historyi literatury polskiéj, którą uczony ten mąż przygotował do kursów swoich tak w b. Uniwersytecie Wileńskim, jako późniéj w Akademii Duchownéj tamże.

Reszta kursu wykładaną była bez pisanego tekstu, wprost z pamięci z poradą tylko ksiąg, które ten ukochany i czcigodny professor, zwykle w wielkiéj liczbie ze sobą na lekcje przynosił kartkami porozszywanemi, a celniejsze z dzieł tych ustępy, których rozbiór czynił odczytywał uczniom. Słuchacze w nadzwyczajnéj cichości, z uwagą chwytali słowa z rzadka, ale nigdy napróżno wyrzeczone. Po lekcji, notaty wzajemnie sobie udzielali i dopełniali ażeby jednego słowa nieuronić z mowy mistrza tak znakomitego erudycją swoją, znajomością literatury, w ogólności obdarzonego niepospolitą biegłością, trafnością, i wytrawnością sądu.

http://rcin.org.pl

nauk i umiejętności ludzkich, dokładnie był obeznany. Obok tych znowu wymagań, dosyć dziwnie odbija uprzedzenie, że jakakolwiek mniéj więcéj szczęśliwa robotka wierszem lub prozą, za jedno, czy to będzie naśladowanie tylko, czy tłumaczenie, czy twór własny, jest już zaraz dowodem gruntownéj nauki, i zgłębiania wnętrznéj istoty ducha literatury. Co większa, gdy w innych częściach nauki zgodnie przyjęto za ważne prawidło: »*Fractant fabrilia fabri*« w literaturze przecież i co do niéj należy, każdy mniema się być upoważnionym do wyrokowania, i swoje w najwyższym stopniu jednostronne, niespojne, i powierzchowne uwidzenia, za dowiedzioną i nieprzepartą prawdę podaje.

Mało tu pomoże pierwotne znaczenie tego rzadko, w dobrych rzymskich pisarzach używanego wyrazu, chyba żeby się chciało, wprowadzoną i do nowych języków, jego wieloznaczność już w samém źródle okazać. Tak Cycero w jednem ze swoich pism retorycznych (1), nic więcej przez literaturę nierozumie, tylko naukę pisania głosek, pomnąc na pochodzenie tego imienia od wyrazu *literae* który pierwotnie *głoski*, daléj *pismo*, i nareszcie wszystko, co tylko jest pisane, albo się pismem obejmuje, a zatém i umiejętności i sztuki mowne oznacza.

W podobném rozumieniu powiada Seneka: »*Prima illa ut antiqui vocant, litteratura per quam pueris dementa traduntur*« (2). Także Marcianus Cappelli (3) używa tego wyrazu w znaczeniu prostéj sztuki głoskopisma: »*mihique* (mówi u niego uosobniona grammatyka) *attributum litterarum formas propriis ductibus lineare hincque mihi Romulus litteraturae nomen*

(1) Partit. orat. c 7, num quidnam de oratore ipso restat? nihil sane praeter memoriam quae est gemina litteraturae quodam modo, et in dissimili genere persimilis. Nam ut illa constant ex notis litterarum et ex eo, in quo imprimuntur, illae notae: sic confectio memoriae, tanquam cera, locis utitur, et in his imagines ut litteras, collocat.

(2) Ep. LXXXVIII. 18.

(3) De napt. philol. c 3.

http://rcin.org.pl

adscribit«. Takowe wyrażenie, godny z resztą Marcjana wymysł, porównawszy z powyższemi słowami Seneki, *ut antiqui vocant*, zdaje się wyświecać, że takowe znaczenie wyrazu *literatura*, u Rzymian było najdawniejszem. Wszelakoż nie jedyne, bo u Kwintyliana (1) znajdujemy go dwa kroć w rozszerzonem już znaczeniu greckiego wyrazu.

Grammatyka, i Cycero, w drugiéj Filipice porównywając Antoniusza z Cezarem, używa tego wyrazu w takiem znaczeniu, że zapewne nic innego przezeń niemógł rozumieć, jak tylko naukę w powszechności, i naukową uprawę umysłu (2) (b).

Nowsze polerowne narody, zdaje się że w używaniu wyrazu literatura, poszły za dwoma ostatnimi znaczeniami łacińskiego litera, lubo zastosowań, do których go obracają, nie mała jest liczba. Wszystkie podobne dadzą się sprowadzić do trzech głównych następujących względów. Mówimy o literaturze jednego lub wielu narodów: o literaturze jednéj nauki, sztuki, albo wszystkich nauk i sztuk w powszechności; rozumiemy nakoniec przez literaturę, oddzielną jaką gałęź umysłowéj człowieka uprawy, i oznaczamy tem nazwiskiem płody jéj razem i owoce.

Literatura jednego narodu w najogólniejszem znaczeniu obejmuje wszystkie bez wyjątku jego roboty, przez cały czas jego bytu, w rodowitym i obcym języku żyjącym lub zmarłym, czyto wreszcie pisarze tego narodu w jednym kraju, i pod jednym rządem zebrani, czy w różnych krajach i pod różnemi rządami rozrzuceni żyją.

(1) Instit. orat. 11 f. 4. col. 11, 14, 3. Et grammatice (quam ut latini transferentes litteraturam vocaverunt) fines suos novi.

(2) C. 45. Ferit in illo (Caesaro) ingenium ratio, memoria litteratura, cogitatio, diligentia.

(b) Wstęp ten znacznie dawniéj był pisanym, w lekcjach z r. 1838 tak jeszcze myśli swoje objaśniał professor Borowski.

„Wyraz Literatura pochodzi od Łacińskiego *litera*, który znowu bierze swe pochodzenie od słowa *lito* mażę, piszę, w polskim też języku dawniéj pisać mazać, i malować, jedno znaczyło, i tak *pisanka* zwano jaje wielkanocne (kraszone) dla tego to Kochanowski powiada o kartach, karty pisane to jest malowane. Z tąd Literatura początkowo u Łacinników znaczyła pisanie, stawianie liter.

Lekcja I. d 17 Września v. s. 1838.

http://rcin.org.pl

W ściślejszem znaczeniu, literatura jednego ludu, uważa się za zbiór najcelniejszych i najwłaściwszych piśmiennych jego płodów, w rozmaitych obrębach nauki i sztuki; w najściślejszem, które się też przymiotnikiem pięknéj literatury bliżéj określa, zawiera owe umysłowe pismem ustalone jakiego narodu płody, zebrane, na polu poezyi, wymowy, dziejopisarstwa i filozofii popularnéj, a to w rodowitym jego języku: w nim bowiem właściwy duch wieku i narodu najdokładniéj przemawia (c).

W tych różnych zastosowaniach, ten jedynie do nazwiska literata, może rościć prawo, kto nietylko dokładnéj ile można, znajomości celniejszych tworów piśmiennych jakiego narodu przez własną uwagę nabyć umiał, lecz też cały postęp naukowéj uprawy ludu jakiego, od samego jéj początku filozoficznem okiem przejrzał, zewnętrzną i wewnętrzną (1) historją jego literatury we wszystkich, albo tylko ostatecznie wymienionych częściach gruntownie zbadał: i ważność, a wartość dzieł najwyborniejszych, których zbiór zazwyczaj nazwiskiem literatury się oznacza, dokładnie i słusznie oszacować jest zdolny. Aby jednakże literatem w tem znaczeniu zostać, nie dosyć jest nauczyć się literatury jednego narodu.

(c) Literatura jest obrazem lub wyrazem siły umysłowéj, jest wyciskiem usposobienia jakiego narodu, wyrażonym na piśmie, i to jest najwłaściwsze określenie wyrazu literatura. Francuzi też powiadają, la literature est l'expression de la force, imaginaire d'une nation.

Każdy utwor umysłu nie wyrażony, czyli w nas pozostający, zowie się myślą, myśl wyrażona na piśmie lub w słowach, jest zdaniem, zdania połączone, składają *mowę* lub *piśmiennictwo*.

Wszystko więc, co tylko jest napisanego w języku pewnego narodu, i przez członków tego narodu, stanowi piśmiennictwo jego czyli literaturę, i dla tego to do polskich pisarzów liczyć należy i tych, co u nas po łacinie pisali.

Historja Literatury zatem, jest razem historją siły umysłowéj pewnego narodu. (Lekcya 1 r. 1838).

(1) Przez historją *zewnętrzną* rozumie się tu historyczna znajomość dzieł piśmiennych samych, ich autorów, względnie do życia, naukowego wykształcenia, okoliczności, w których na ostatek tego wszystkiego co do porządnego z ich dzieł korzystania historycznie usposabia. Historja wewnętrzna mieści w sobie gruntowną wiadomość o początku, wzroście, kwitnieniu i upadku literatury w różnych jéj gałęziach.

http://rcin.org.pl

Bo jak niepodobna jest, szczególne dzieje polityczne jednego kraju, całkowicie i gruntownie zrozumieć i poznać, jeżeli ich kto w związku i ciągłem połączeniu z powszechną dawniejszych i nowszych ludów historją należycie niezważył, tak równie niedostateczną byłaby znajomość literatury jakiegokolwiek narodu, równie jednostronny i ograniczony byłby sąd, i ocenienie dzieł jego piśmiennych, gdyby to oboje przez gruntowne uczenie się historji literatury powszechnéj, wspieranem niebyło. Na osobliwszy zaś wzgląd literatura tych narodów, dawnych i nowszych zasługiwać będzie, które do uprawy naukowéj oznaczonego ludu, szczególniéj zaś literaturą swoją trudniącego się najwydatniejszy i najrozmaitszy wpływ miały, albo jeszcze mają. Gdy nakoniec umysłowe kształcenie szczególnych ludzi, równie jak duch, i kształcenie całego narodu, przez położenie kraju, religją, rząd, polityczne wypadki i zmiany, wychowanie, język, obyczaje i charakter narodowy, licznie bywają miarkowane, a na piśmiennych tworach narodu, im są własnorodniejsze, tym się wyraźniéj ślady wszystkich tych wewnętrznych i zewnętrznych stosunków, i odznaczających rysów wyciskają: zaledwo więc pomyśleć można o dokładnéj znajomości i osądzeniu literatury narodów, bez głębszego wnikania w te, tak wieloraki kształt i odmienność, dające znamionowe zasady.

Literaturą jednéj nauki lub sztuki, nazywamy zbiór większych lub mniejszych robót i pism, w których dana nauka albo sztuka, już w całéj swojéj rozciągłości, już pojedyńcze główne i poboczne jéj części, rozdziały, i artykuły, z większą i czynniejszą zupełnością, opisane, traktowane i wyjaśnione bywają; i które się już za właściwe źródła, już tylko za pomocne, i do uczenia jéj służące księgi poczytują. W tém znaczeniu, jak łatwo widzieć, i literatura sama za przedmiot ludzkiego poznawania uważana, ma znowu swoją literaturę, to jest rozumowaną i klassyfikacyjną, wiadomość tak tych pism, które właściwą, powszechną i szczególną literaturę jednego, lub wielu narodów stanowią, jako i tych, które do grun-

http://rcin.org.pl

townéj znajomości, i niestronnego ich ocenienia, we wszystkich stosunkach, tak dzielny i znaczący wpływ na ukształcenie i charakter literatury mających, drogę pokazują. Jak ważną i koniecznie potrzebną jest takowa uczona wiadomość, zwłaszcza, jeżeli nie sam tylko suchy spis nazwisk, albo jałowy ksiąg katalog, lecz wykreślony z krytyką, wyborem i przyzwoitym porządkiem, widok rzeczy najcelniejszych i najtreściwszych zawiera, dla odpowiedniego celowi i układowi, nabycia umiejętności, literatury saméj; daje się widzieć na oko, i powinno się w wyższych naukowych zakładach, więcéj wartości przywiązywać.

W tém dwojakiem dotąd wymienionem znaczeniu, wyrazy literatura i literat, są zwłaszcza u Niemców, najczęściéj i prawie wyłącznie używane. Jakoż niemieckim uczonym, szczególniéj należy się chwała, że literaturę w téj myśli we wszystkich jéj częściach, wybornemi, więcéj lub mniéj obejmującemi dziełami wzbogacili, którzy się w dawniejszym czasie zarówno, tak przez gruntowność, dokładność i uczoną w zbieraniu pilność, jak w późniejszym przez krytyczne badania, i duch filozoficzny, odznaczają. Komuż z imion i pism nie są znajomi tak często wspominani polihistor: *Morhof* w 17 wieku żyjący, *Gesner*, *Henmann*, *Brucker*, *J. A. Fabricius*, *Hamberger*, *Jöcher*, *Saxe*, *Harles*, *Oberlin*, *Denis*, *Meusel*, *Eichhorn*, *Bredow Noesself*, *Sprengel*, *Heeren*, *Mejners*, *Tiedemann*, *Buchle*, *Bouterwerk*, i wielu innych, do których i inni zagraniczni *Bajle*, *Tiraboschi*, *Denina*, *Montuela*, *La Harpe*, *Bajlly*, *Degerando*, *Ginguene*, *Sismondi*, *Stael-Holstejn*, i ostatecznie u nas *Bentkowski* chwalebnie się przyłączają (1).

Francuzcy pisarze którym za podział nauk ze wszech miar niełogiczny na *sciences phisiques, et morales*, nie mamy czego dziękować, oznaczają pospolicie pod imieniem literatury, cały obręb poezyj i wymowy, inaczéj także *belles lettres* od nich nazywany, wy-

(1) W lekcji I 1838 r. Borowski przypomina że najlepszy obraz wszystkiego co się tycze Historyi Literatury jest *Wachlera*.

http://rcin.org.pl

rażenie, które niemiec długo na dziwaczniejsze jeszcze pięknych umiejętności *(Schöne Wissenschaften)* wymienił, aż bystrzejsze zważenie nie nauczyło: że umiejętność ile umiejętność, ani piękną ani szpetną zwaną być niemoże, i na miejsce tego mianowania, weszło powszechnie teraz używane nazwisko *sztuk mównych (Redekünste)* odpowiednie do wyrazu *(Bildende Künste)* *sztuki obrazowe.*

Jak jest dowolne to znaczenie wyrazu *literatura*, tak równie okazuje się też być niedostatecznem, częścią z przyczyny nie dosyć oznaczonych granic, tak zwanéj *wymowy*, czyli ona teorją tych sztuk oboich, czy ocenienie, i krytykę dzieł literatury, czyli nakoniec wszystko to razem ma obejmować. Równie niepewne jest nazwisko literata. Literatura w téj myśli, w któréj szafowaniu wszędzie gdzie tylko francuzkie znaczenie wyrazu literatura wstęp znalazło, niezmierna hojność panuje; tak iż przy wszelkiéj niewiadomości literatury w pierwszym znaczeniu, ćmy przecież snują się tak rzeczonych literatów, to jest ludzi, którzy parę półzrozumiałych piosenek, romansów i drammatów przeczytali, z biedą wytłumaczyli, lub wreszcie sami złatali, i już w dumnem uczuciu swojéj od siebie tylko i sobie podobnych poznanéj wartości, litościwie patrzą z góry, na owych ciężkich szperaczów, którzy zaletę poety, i dowcipnego pisarza, na wyższéj daleko skali mierzyć przywykli.

Ma li jednakże literatura i w tem znaczeniu, na wskazane jéj dostojne miejsce między innemi naukami i sztukami, które ludzki umysł wynalazł, i udoskonalił, zasłużyć i wznieść się: tedy będzie musiała prócz filozoficznie utwierdzonéj, i przez wytrwałe a głębokie rozważenie najdoskonalszych wzorów objaśnionéj teoryi sztuk mównych, tak wielce rodzaj ludzki zdobiących i uzacniających, obejmować razem praktyczne, z gruntowną krytyką nierozdzielnie związane przewodnictwo, do łatwiejszego i szczęśliwszego w nich pracowania, rozumie się przy wrodzonym talencie. Że język, i styl, jako jedyne narzędzie przez mowę i pismo wystawionych kunsztów ze wszystkiemi swemi własnościami, błędami, i doskonałościami, w téj nauce na szcze-

http://rcin.org.pl

gólnéj baczności mieć należy, rzeczą jest niezaprzeczoną, lecz w najwyższym stopniu dziwaczny, i ledwo nie śmieszny jest sposób widzenia, przez literaturę w tém znaczeniu, rozumieć zbiór wiadomości ściągający się jedynie do uprawy języka, i do sztuki dobrego pisania: jest to właśnie jak gdyby, kto malarstwo, za samą sztukę nanoszenia i rozmaicenia farb, a piękny koloryt za jedyny przedmiot usiłowań sztukmistrza chciał ogłosić. Imaginacja, dowcip, i czucie, pod ciągłą i surową strażą przenikłego rozumu, i dostałego rozsądku, który się nadewszystko w prędkiem objęciu, i zatrzymaniu przyzwoitości, czyli w skutku, obwieszcza: są właściwie tworcze siły wszelkiego dzieła, które sztuka przedstawia. W nich należy szukać pierwiastku życia ducha, który te twory ma ożywiać. Lecz owe siły, aby wolniéj, i swobodniéj, jako w przestronniejszym okręgu działać mogły, potrzebują przez znajomość, i rozważanie przyrodzenia i człowieka, przez filozofją i dzieje, wielorako ukształconego umysłu, który przeto nie zaraz ma być wieloznawcą albo głębiny wszystkich nauk gruntować.

W dziejach całego świata, i w historji każdego dziś chrześcijańskiego narodu, ważniejszéj epoki wskazać nie możemy nad tę, w któréj po raz pierwszy światło nauki Chrystusa, ciemnotę bałwochwalstwa rozpraszać zaczęło. Jeżeli bowiem żaden na ziemi wypadek, więcéj pociechy, więcéj zaspokojenia umysłowi przynieść nie zdołał, podobnież żaden w ludzkich stosunkach nie mógł być ważniejszym, i w skutki obfitszym. Z krzewiącym się chrystjanizmem, nowem światłem zajaśniała ziemia, odtąd, nietylko religija, odróżniający przedział między dawnym a nowym światem, stanowić zaczyna, ale nawet całe dążenie życia towarzyskiego, kształty rządów, usiłowania w naukach i sztukach, słowem zupełnie odmienny sposób działania, i myślenia, który się w ludziach postrzegać daje, nowy swój charakter, od tego bierze wypadku. Chrystjanizm więc stał się nowym środkiem cywilizacyi rodu ludzkiego, jego wpływu najskuteczniéj doznała Europa, a w niéj z kolei, i ludy słowiańskie.

http://rcin.org.pl

PODZIAŁ

HISTORJI, LITERATURY NA OKRESY (1).

Historja każdéj literatury, ma pewne podziały czyli *okresy*, są to niejakie przeciągi czasu, różniące się od siebie charakterem płodów piśmiennictwa. Okresy te, rozmaicie mogą być naznaczane, jedni je bowiem od tego, drudzy od innego wypadku zaczynają.

My tu podzielimy historją literatury polskiéj, naprzód na dwa wielkie perjody, to jest pierwszy *Przedchrześcijański*, drugi zaś *Chrześcijański*. Pierwszy może być znacznie dłuższym od drugiego. Rozdzielemy je potém w ten sposób na okresy:

Lechici (2), jak się pokazuje z pewnych dowodów, mają już ślady piśmiennictwa w połowie VI wieku po N. Chr. Pierwszy więc okres czyli *pierwszą epokę Przedchrześcijańską* zacząć możemy od r. 550, a skończyć ją, na wprowadzeniu religii chrześcijańskiéj dla okrągłości na r. 950.

Bliższych wiadomości o tym okresie zasięgnąć można w najnowszéj edycyi *Historji Naruszewicza* (T. I. i II), w dziełach *Ossolińskiego*, i pośmiertnych jego rozprawach o początku Słowian i Budynów (Wodynow, Wudynów *v.* Wendów), drukowanych w czasopiśmie Lwowskiém *(Czasopism naukowy)* z r. 1834.

DRUGA EPOKA, już chrześcijańska od r. 950 poczynająca się, dochodzi do połowy XIV wieku, do założenia akademii krakowskiéj w r. 1361 d. 6 kwietnia, dla okrągłości do 1350.

Lubo myśl akademii jeszcze za czasów Kazimierza była powzięta, i już nawet do Papieża o pozwolenie wysłano, zapomniano

(1) Lekcya V, d. 22 września 1838 r.
(2) Nazwisko *Lechitów* naprzód u Wincentego Kadłubka spostrzegać się daje.

http://rcin.org.pl

o niéj jednak, za następnego króla Ludwika węgierskiego, znowu zmiany polityczne w kraju, wstąpienie Jadwigi, daléj Władysława Jagiełły, i przyłączenie Litwy, zbyt ku innéj stronie, nawracały uwagę władców kraju, ażeby pomyślano o akademii, aż do r. 1361.

Okres ten, odznacza się już zaprowadzeniem wielu naukowych zakładów, w których dbano szczególnéj o łączenie języka łacińskiego z polskim.

TRZECIA EPOKA: zaczynając od 1350, kończy się wraz ze śmiercią Zygmunta I r. 1547, czyli dla okrągłości r. 1550.

CZWARTA EPOKA: od śmierci Zygmunta I, czyli od 1550 r. do wstąpienia na tron Jana Kazimierza, (koronowany w Krakowie dnia 19 stycznia 1649), czyli do r. 1650.

Epoka ta jest *złotym wiekiem* literatury polskiéj, zwana także *wiekiem Zygmuntów*, w tym okresie najwięcéj mężów sławnych nauką, i różnemi przymiotami współcześnie prawie sobie kwitnęło.

PIĄTA EPOKA: od 1650 do 1750, to jest aż do upadku jezuitów, wreszcie:

SZÓSTA EPOKA: od r. 1750, aż do czasów dzisiejszych.

http://rcin.org.pl

EPOKA PIERWSZA PRZED CHRZEŚCIAŃSKA,

od r. 550 do 950 (1).

Z pierwszéj epoki oświaty narodu polskiego, nie mamy żadnych prawie autentycznych pomników piśmiennych, ztąd wnoszą niektórzy, że narody słowiańskie pisma nieznały. Wszakże jeżeli *runy* znalezione w słowiańszczyznie zakarpackiéj, wytrzymają surową krytykę, co wielkie ma prawdopodobieństwo, dowodliwie się okaże, iż narody słowiańskie miały swe pismo, i to jeszcze pismo głoskowe, coby było znakiem wielkiego już postępu cywilizacyi, albowiem wiele czasu musiało upłynąć, a zatém i oświaty przybyło, nim pismo z *rzeczowego*, czyli hieroglificznego, przeszło wszystkie stopnie wykształcenia, aż do głoskowego.

Pewnem jest, że dawne postacie pisma naszego, wcale się różniły od teraźniejszych, a z początku mogły nawet malować kształt pewnych rzeczy, do których znaczeniem były przywiązane, z czasem się przemieniając i uproszczając (2).

Pismo każde, było naprzód rzeczowe jak są hieroglify egipskie i nawet dzisiejsze chińskie, potem i nieprędko fenicjanie przez swój rozległy handel, bystrość umysłu, i chęć oszczędzenia czasu, spowodowani byli do wynalezienia pisma głoskowego.

Pismo runiczne jak się zdaje, wzięło początek z północy od Normannów.

W czasie kiedy się słowianie pokazali, inne narody były już w dosyć wysokim stopniu oświecenia, lecz z powodu odosobnienia swego wśród pól, puszczami nieprzebytemi otoczonych, i od-

(1) Lekcya VI, d. 23 września 1838 r.
(2) Początkowe postacie liter znaleść można w Grafice.

http://rcin.org.pl

ległości od cywilizowańszych narodów, potem znowu z powodu upadku oświaty w tamtych, w skutku wojen nie mając co od nich korzystać, pozostali dość długo w pierwotnym swym stanie oświecenia.

Zdaje się, że pierwiastkowo język, czyli dyalekt polski, był podobny do wszystkich innych słowiańskich, lecz prędko już dyalekty zaczęły się różnić od siebie.

Słowiański język w przekładzie pisma św. (to jest ewangelistów i listów św. Pawła), przez Metodyusza i Cyrellego, może być uważany za pierwotne narzecze, lubo i ten przekład nie doszedł do nas w pierwiastkowéj swéj czystości.

Jako dawniejsze jeszcze zabytki języka słowiańskiego, są wyrazy słowiańskie w najdawniejszych dokumentach, które chociaż po łacinie pisane, mają w sobie pierwotne nazwiska krajowe, miejsc, rzeczy, uroczysk i t. d.

Jak tylko narody zaczęły się rozdzielać, ich narzecza również odmianom podlegać zaczęły, z małéj na początku między niemi różnicy, jaka dziś naprzykład zachodzi, między mową mieszkańców: Poznania, Mazowsza, Litwy, Wołynia, Krakowa i t. d. do coraz większéj zmiany dyalektu przychodziło. Wszakże wiele podobieństwa między niektóremi z nich pozostało, i jak polski dyalekt dziś jeszcze bardzo jest podobnym do czeskiego, tak dyalekt słowiański biblijny, jak go znajdujemy w przekładzie Cyryllego i Metodyusza, ma wiele podobieństwa z bulgarskim-serbskim, staro- i nowo-rossyjskim (1).

Długo czeski dyalekt wzorem był polskiego, oraz językiem dworu i towarzystw wyższych, jako bardziéj ukształcony, lubo i ruski ówczesny niepoślednie trzymał miejsce. Mamy nawet ślady, że dopiero Zygmunt August pierwszy z królów polskich zaczął

(1) Dyalekty słowiańskie dzielą się na zakarpackie i przedkarpackie, tudzież na wschodnie i zachodnie.

http://rcin.org.pl

mówić po polsku, skąd wnosić należy, że dawniejsi królowie jego poprzednicy mówili po czesku, po łacinie, lub po rusku, zwłaszcza, że wszystkie pisma publiczne były po łacinie, albo po rusku pisane, samże statut z początku po łacinie napisany, w 60 lat dopiero później wydany został po polsku (2). Rozróżnienie dyalektów, jakeśmy powiedzieli, wtedy nastąpiło, gdy naród stał się oddzielnym. Początek tedy języka polskiego można datować od Bolesława Chrobrego, on bowiem pierwszy połączył wiele małych księstw w jedno królestwo, a tak utworzył jeden stały język wzdłuż Wisły, aż po *pomorze*.

Bardzo mało znajdujemy pomników piśmiennych z téj epoki, temi zaś są następne:

Posążki które znaleziono w Prilwic, mają na sobie znaki runiczne, wszakże po ścisłém zbadaniu téj mniemanéj starożytności zdaje się, że to są tylko fałszywe, według rysunku u Hanka znajdującego się, niedawnemi czasy zrobione posążki bóstw Słowiańskich.

Ważniejszym i prawdziwszym jest nierównie Szyszak żelazny znaleziony w Słowianszczyznie zakarpackiéj (czyli za Tatrami) przez żyjącego jeszcze Antykwaryusza Andrzeja Kucharskiego, pochodzi on z czasów Dackich, a zatém z IV lub V wieku, i ma na sobie *napis runiczny*. Najważniejszym zaś pomnikiem jest przekład *czterech* Ewangelistów, i niektórych Listów ś. Pawła; ze ś. Bonawentury przez Cyryllego i Metodyusza około r. 860 za eksystencyi jeszcze Królestwa *wielkiéj* Morawii.

Dwaj ci Mnisi wychowani jak się zdaje na górze Athos w zakonie ś. Bazylego, najpodobniéj są Bulgarowie, lub też od dzieciństwa wyuczyli się języka tego narodu. Pisali oni charakterem pomieszanym z Greckiego, i nowo przez nich utworzonych liter, lub też może dawniéj już używanych, o ile można sądzić podług powtó-

(2) Niezgadzamy się bynajmniéj co do uwag autora o języku polskim, i używaniu obcych djalektów. (Przyp. Red.)

http://rcin.org.pl

rzonych kopii. Jakoż znajdujemy takie same kształty w Głagolice ś. Hieronimowi przypisywanéj.

Dla oznaczenia naprzykład brzmienia teraźniejszych głosek: *cz sz* kształty $\overset{s}{x}$, $\overset{c}{x}$ z czasem zygzaczki będące pod *c, s,* zamieniono na *z,* i przeniesiono w jednę z literami liniją: podobne znaki pokazujące że litery twardo lub miękko wymawiać trzeba, których to liter brzmień i znaków w greckim języku nieznaleziono; dwaj ci mnisi utworzyli, albo może naśladowali ze ś. Hieronima. Alfabet ten zwany *Cyrylycą* albo *Kirylicą* dotąd się używa w księgach cerkiewnych.

EPOKA DRUGA CHRZEŚCIJANSKA,

od r. 950 do 1350 (1).

Okres drugi obszerniejszym jest od pierwszego i nierównie więcéj pomników piśmiennych zawiera. W tym to czasie wprowadzoną została wiara święta Rzymsko-Katolicka, już bowiem nastało było od czasów Focyusza rozdzielenie się wyraźne Chrześcijaństwa, na Kościół Wschodni, i Zachodni. Razem z wiarą Chrześcijańską weszły do Polski nauki, a mianowicie umiejętności języka łacińskiego którego wszystkie odmiany w tym przeciągu czasu, w innych krajach zdarzone, dały się uczuwać w polsce. Jednakże uważać trzeba, że język łaciński właściwym był u nas bardzo małéj tylko liczbie osób w kraju, nie można zatém rozumieć, aby z tego powodu nastąpiło zaniedbanie ojczystéj mowy, i owszem pokazuje się że pierwsi nauczyciele przybywali z Czech, a zatém, że im nie był obcym djalekt polski, że zaś dbano o język ojczysty pokazuje się z tąd, że pomiędzy innemi urządzeniami Arcybiskupa co się szkół tyczy, było

(1) Lekcya VII z dnia 24 Września 1838 r.

http://rcin.org.pl

i to, ażeby pisarzy łacińskich, na polski język (Idiomati polono) tłumaczyć, jedynie dla tego tylko, iż sądzono, że język polski mniéj jest usposobiony, i zdatny do pisania niż łaciński; w rzeczach uczonych używano łacińskiego, kronikarze wszyscy, po łacinie pisali.

Wprowadzenie wiary Rzymsko-Katolickiéj do Słowiańszczyzny polskiéj, położenie jéj więcéj ku Zachodowi i sąsiedztwo bliskie z oświeconem nader pod ówczas Czeskim narodem, oddzielały ją od Wschodu. Język polski kształcił się więcéj wedle form języków Europy Zachodniéj, a mianowicie języka łacińskiego, i z tąd to pochodzi różnica dziś znaczna, a wiekami utworzona pomiędzy narzeczem polskiém, a djalektami narodów bardziéj do wschodu zbliżonych, które mowę swą, na wzór greckiego, a nawet wschodnich języków formowały.

Jak na język, tak na naukowość w polsce, wpływało znacznie sąsiedztwo z zachodnią Europą. Jakoż od XI wieku zaprowadzone już zostały szkoły, wraz z zakonami, a w towarzystwie z temi, nauki. Bolesław Chrobry sprowadza Benedyktynów do polski r. 1007 i osadza niemi klasztory na Tyńcu, w Sieciechowie, i na Łyséj Górze, założone. Parafie obowiązane były utrzymywać szkoły przy kościołach, a przy biskupich katedrach znajdowały się zakłady w których wyższe nauki wykładano i tak: naprzykład już w owym czasie uczono filozofii w szkole będącéj przy kościele Panny Marji w Krakowie, co trwało aż do założenia Akademii krakowskiéj.

W tymże czasie zaczęło się podróżowanie do cudzoziemskich zakładów naukowych, do Włoch, do Akademii w Bononii, i Padwie, potém do Francji do Akademii w Paryżu, do Niemiec, do Czech, do Akademii w Pradze i t. d. Wędrowanie takie za oświatą, dało myśl Władysławowi Łokietkowi do założenia podobnéjże Akademii w Krakowie, myśl ta błoga, aż nieprędko potém skutek swój wzięła.

Śmiało powiedzieć można, że już wówczas Polska doścignła w oświeceniu inne narody Europejskie, i to nie w jednym jakim-

http://rcin.org.pl

kolwiek przedmiocie tylko, lecz w różnych gałęziach umiejętności. Oświata bowiem ma to do siebie, że niejednostronnie lecz wielostronnie się kształci.

Za dowód tego twierdzenia przytoczyć można mężów celujących w różnych naukach, a żyjących w niniejszéj epoce w Polsce, jakimi byli w XII wieku: Oktawianus Wolsmer z Krakowa Budownik, którego przed 1144 r. powołano do stawiania w Wiedniu sławnego Kościoła ś. Szczepana, w XIII zaś wieku Witellius czyli Ciołek sławny wskrzesiciel Optyki (1).

Przebieżmy teraz płody piśmiennicze tego okresu, szczególniéj zastanówmy się naprzód nad poezją ówczesną, a następnie do prozy przejdziemy.

Poezja najpierwszą jest ze sztuk mównych, albowiem jak młodzieńcowi, tak i młodemu jeszcze narodowi, właściwe jest poetyczne usposobienie umysłu, z téj mianowicie przyczyny, iż ognista młoda wyobraźnia (imaginacja) i wrodzona temu wiekowi łatwowierność, przedstawiają umysłowi rzeczy fantastyczne, których wysłowienie stanowi poezją. Proza późniéjszą jest zawsze od poezyi, i jak wiek dojrzały następuje po ognistéj młodości; proza daleko więcéj przedstawia rozwagi.

Przy rozważaniu płodów piśmienniczych języka polskiego, powinniśmy także zastanawiać się nad utworami innych ludów pobratymczych, mianowicie zaś czeskiego. Z tych wszystkich najdawniejszym bezwątpienia i najważniejszym jest, tak dla czeskiéj literatury, jako i dla całéj słowiańszczyzny, a tem samem i dla polski, tak zwany *królodworski rękopism.*

Szanowny ten zabytek spisany na pargaminie, między 1230 a 1310 rokiem w narzeczu czeskim, wynaleziony przypadkiem w mieście *królowym dworze* przez *Wacława Hankę*, bibljotekarza kró-

(1) Życia obu tych sławnych w Europie ludzi, opisane są w wiadomościach krytycznych Ossolińskiego.

http://rcin.org.pl

lewskiego czeskiego narodowego muzeum, zawiera pieśni czeskie, bezwątpienia z nierównie dawniejszych czasów, i tak: pieśń pierwsza *Zabój-Sławój-Ludiek* treścią swą odpowiada wypadkom w r. 629 w czechach zaszłym, musiała też być ułożona niedługo po tym czasie; druga pieśń *Czestmir* i *Wlacław*, wedle Hajka odnosi się do r. 869; trzecia powieść zawarta w pieśni *Jarosław*, jak się pokazuje złożoną została między 1259 a 1294 r.; czwarta *Bieniasz Hermanów* opiewa zdarzenie przypadłe około 1278 r.; piąta epoka wypadku opisanego w pieśni *Oldrzych* i *Jarmir*, położona u Kozmasa pod 1002 r. Te pięć pieśni treści bohaterskiéj, stanowią najszacowniejszą część rękopismu królodworskiego, reszta jest zbiorem pieśni niejako miłośnych *Ludissa i Lubor*, *Zbychoń*, *Jeleń*, *Wianek*, *Jagody*, *Róża*, *Zazulka*, *Opuszczona*, *i Skowronek*, należą do tego rzędu. Wszystkie pieśni tu wyliczone, czyli cały królodworski rękopism, z przydatkiem dwóch zkąd inąd znanych pieśni *Sąd Libuszy* z XI wieku, *pieśń miłosna pod Wyszehradem*, wydał niedawno (1836 r.) Lucyan Siemieński, przełożone rytmem na język polski z wielkim talentem. Tłumacz dobierał z mowy staro-i nowo-polskiéj wyrazy, najpodobniejsze do oryginalnych staroczeskich w tym rękopiśmie użytych, dla oddania ile możności dźwięku i mocy pierwotworu i wyznać należy, że dopiął swego celu.

Pieśni ludu (1) chociaż dziś wśród pospólstwa wiejskiego zwłaszcza zbierane, sięgają jednak zazwyczaj, bardzo dawnych czasów, i są nieoszacowanemi pomnikami dawnych wyobrażeń i zdarzeń. Pieśni takie musiały być rozmaitego rodzaju, i do różnych zdarzeń składane, a lubo niedoszły do nas wszystkie takie *pieśni obrzędowe*, ślady ich jednak w kronikach znajdujemy i tak u *Marcina Galla* (Martini Galli Chronicon cura J. V. Bandtkie 1824) najdawniejszego kronikarza jest: 1) *Tren na śmierć Bolesława Wielkiego*, który tak samo, to jest po łacinie, powtórzony u Papro-

(1) Lekcya IX i X, z d. 28 i 29 września 1838 r.

http://rcin.org.pl

ckiego pod herbem Orła białego. 2) *Pieśń czyli Cantilena na zwycięztwo Bolesława Krzywoustego nad Pomorzem*, po łacinie. 3) *Pieśń o gnusności niemieckiego, a męztwie polskiego wodza*, także po łacinie, lecz autor słyszał ją po polsku od starych polaków; jest to porównanie męztwa w dawniejszych i nowszych czasach.

Do tychże pieśni liczyć można i te, których acz ślady tylko zachowane są po różnych pismach, jako to: *pieśń witająca Kazimierza I*, którą lud powracającemu do kraju królowi odśpiewywał, ten tylko jéj początek u Bielskiego dochowany został:

»A witajże, witaj miły hospodynie.«

Pieśń o Albercie krakowskim wójcie, żyjącym za Władysława Łokietka, przechowaną została po łacinie, znajduje się ona w Miscell. Crac. fasci II z r. 1815. *Pieśń o zamordowaniu Luidgardy* r. 1283, przez króla Przemysława, jéj męża, wzmiankę tylko o niéj znajdujemy u Długosza.

Do pieśni bohaterskich policzyć możemy, *pieśń o wyprawie Igora na połowców*, chociaż ta pisana była (między 1185—1200 r.) dyalektem kijowian (1).

Pomiędzy pieśniami ludu, znajdują się tu i owdzie, inne jeszcze pieśni bohaterskie, które pomijamy.

W zbieraniu takich pieśni ludu, odznaczył się szczególniéj Kaz. Wł. Wójcicki. (*Pieśni ludu Białochrobatów*) i Wacław z Oleska, (*Pieśni ludu Galicyjskiego*). Niesłusznie zarzucają temu ostatniemu, że brał niektóre swe pieśni z poetów późniejszych. Albowiem widzimy, że i u nas w Litwie u ludu i u szlachty zaściankowéj znanemi są i używanemi pieśni Karpińskiego, Kniaźnina, Bogusławskiego i innych, które już przez swój wdzięk prosty i ujmujący, przeszły w pieśni ludu. Podobny początek przypisywać mo-

(1) Przetłumaczył ją niedawno z wielkim talentem Augustyn Bielowski i wydał we Lwowie 1834 r.

http://rcin.org.pl

żna i tym, które Wacław z Oleska w swym zbiorze pomieścił. Troskliwość w zbieraniu, i wybór co do dawności, odznacza Wójcickiego, którego zbiorów już dwa tomy wyszło.

Jest rzeczą niewątpliwą, że (jak to ogłosił W. A Maciejowski Hist. Prawod. Słow., t. III str. 503). Żegota Pauli posiada w swym *zbiorze pieśni ludu Galicyjskiego*, śpiewy sięgające czasów przedchrześcijańskich u słowian; tak dawne zabytki każą się spodziewać że i te niezaginęły, które zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa utworzono. Mnóstwo skarbów w tym przedmiocie mieszczą w sobie zbiory Zorjana Chodakowskiego po jego śmierci, w rękopismach Polewojowi do Moskwy posłane.

Z poezyi wyższéj w téj epoce, bardzo mało dochowało się śladów; do nich liczyć można powieści zebrane przez K. W. Wójcickiego pod nazwą *Klechdy*, prawie wszystkie są nierymowie pisane, chociaż zawierają pomysły prawdziwie poetyckie, dla tego też do poezyi policzyć je należy.

Dramatycznéj poezyi, zawierającéj opis jakowego zdarzenia, przez osoby przedstawiany, prawie upatrywać nie można w téj epoce, lubo dawno już znane były w polsce kuglarskie sztuki.

Jest w prawdzie u Kadłubka wzmianka o *djalogu* wyprawianym przez panów stroskanych po śmierci Kazimierza wielkiego, tam Sprawiedliwość, Wolność, Smutek, i Wesołość uosobnione, uwielbiały cnoty zmarłego księcia. A Innocenty III papież skarży się że w polsce równie jak i w innych krajach (w XII i XIII wieku) po kościołach widowiska teatralne wyprawiano, przez osoby na scenie w maski postrojone, i że nawet sami księża takie z siebie widowiska dawali.

Widowiska te, czyli tak zwane *Akty* lub *Dyalogi*, zwykle religijny przedmiot przedstawiające, miały też za cel odwrócenie uwagi powszechnéj od widowisk, przez kuglarzy wyprawianych.

Z takich to początkowych dramatów, czerpając przykłady wykształciły się po innych krajach najznakomitsze dramatyczne je-

http://rcin.org.pl

niusze, jakiemi są niezrównani hiszpańscy dramatycy, *Lopez de Vega*, i *Calderon de la Barca*.

U nas, aż dotąd mało się zastanawiano nad dramatyką, a co się tycze dawniejszych jéj zabytków, dopiero K. W. Wójcickiemu winniśmy poznanie wielu *Komedyi* i *Dyalogów*, które on powynajdował bądź w rękopismach, bądź już dawniéj drukowane.

Pieśni Religijne, zaiste najpierwszemi być musiały, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Pieśni te musiały być po polsku układane, lud bowiem prosty po łacinie pieśni śpiewać nie mógł; pieśni też dawniejszych, jako tchnących zawsze pogaństwem, lub mających jakieś wyrażenia pogańskie księża śpiewać nie pozwalali, a niepodobna znowu, aby lud był niemym tylko świadkiem ofiary świętéj.

Z takich religijnych pieśni, najdawniejszą dotąd znaną jest bezwątpienia pieśń *Boga Rodzicy*.

Pieśń ta przypisywana jest św. Wojciechowi biskupowi pragskiemu, który w Krakowie i *starych* prussach wiary św. nauczał. Niedoszła ona do nas w pierwiastkowéj swéj czystości. Pierwszy bowiem jéj oddruk znajdujący się, przy wstępie do statutu królestwa polskiego, edycyi księdza prymasa Łaskiego z r. 1506, znacznie się już różni co do języka, od innego egzemplarza téj pieśni, który w rękopiśmie przy manuskrypcie łacińskim z 1408 r., posiada książnica Jagiellońska w Krakowie (w kwartalniku naukowym T. III str. 329, znajduje się przedrukowana), tém bardziéj tedy od pierwotworu różnić się musiał. Literalny przepis pieśni Bogarodzicy, tak jak ona jest wydrukowana przy statucie Łaskiego tu umieszczamy:

Bogarodzijcza dzijewijcza, Bogeem Slawijona maria
U thwego szijna gospodzijna mathko szwolona maria
Zijszczij nam spuszczij, nam Kyrieleyzon
Thwego szijna Krczijczielija zboszniij czasz
Uslijsch glossij napelnij mislij czlowijeczee, slijsch modlijthwa ijenszecze proszijmij
Oo dacz raczij, ijegosch proszijmij daij na swijecze zboszniij pobith po zijwoczije Raijski przebijth kyrieleyzon

http://rcin.org.pl

Narodzijl ssija nasz dla szijn bozij utho wijerzi czlowijecze zboznij ysch przesz trud bog swoij lijud odijal dijablu stroża.
Przijdal nam zdrowija wijeczuego starostha skowal pkijelnego szmijercz podijal wspomijonal czlowijeka pijrwego
Jensche trudij czijrpijal bezmijernije ijeszczecz bijl nijeprzijspial zawijernije alijsch szam bog smarthwijchwsthal
Adamije thij boszij kmijeczy thij szedzijsch w boga wieczy donijess nass swe dzijeczij gdzijesch krolnija angelij
Tam Radoscz, tam miloscz, tham vidzenije thworcza angelskije Besz koncza thucz sija nam wszijawijlo diablije potapijenije
Nij szrzebrem nij szlothem nasz dijablu odkupijl szwa mocza zastapijl czijebije dla czlowijecze dal bog przeklocz szobije bog racze nodze obije krew szwijantha szwa s boku na sbawijenie tbobije.
Uijerzzije wtho człowijecze, ijsch jesu cristh prawij czijrpyal za nasz ranij szwa szwiatha krew przelijal za nasz krzeszczijanij
O duschij o grzeschney szam bog pijecza ijma dijablu ija odeijma gdzesch tho szam przebijwa thv ija Ksobije przij ijma.
Jusch nan czasz godzyna grzechow sija kaijaczij bogv chwala daczij ze wschemij ssijlamij boga mijlowaczij.
Maria dzijewijcza proszij szijua thwego krola nijebijeskego abij nasz wchowal odewschego szlego.
Uschijtczij szwijaczij proschczije nasz grzeschnije wspomoschcze bijszmij swamij bijlij ihesu christa chwalilij.
Thegosch nasch domijeszczij, ihesu christe mijlij bijszmij sthoba bijlij czdzije sza nam Raduija iusch nijebijeske ssijlij.
Amen amen amen Amen amen amen amen thako bog daij bijsszmij poschlij wszijthczij wraij gdzijesch krolnija angelij.

Że ta pieśń była śpiewana przez polaków, idących na walkę, i powracających z bitwy, w wielu miejscach znajdujemy świadectwa. I tak jest o tem wzmianka u Marcina Galla, u Długosza, i u jego kompillatora Chwalczewskiego, jest także wspomnianą pod nazwaniem *Carmen Patrium* z okoliczności, że w r. 1104 pod Bolesławem Krzywoustym, polacy wracając zwycięzko z wyprawy przeciwko Pomorzanom, pieśń *Boga rodzica* śpiewali.

Powiadają wprawdzie niektórzy, że pieśń ta nie pochodzi od św. Wojciecha (czyli przed r. 997), który z Czech rodem dopiero krótko przed śmiercią do polski przywędrował, a zatem nie mógł już tak dobrze się wyuczyć polskiego języka, aby był w stanie pieśni układać, lecz w owym czasie język czeski bardzo był zbliżony, i prawie jednaki z polskim, a wreszcie i to być mogło, że

http://rcin.org.pl

ta pieśń oryginalnie po czesku ułożona, a potem na polski język przetłumaczoną została. (Obacz Bent. T. I str. 179).

Rymowanie w pieśni Boga rodzicy, jest bardzo staroświeckie, i bez wątpienia można jéj było przy odgłosie muzyki łatwo się nauczyć. Wszakże nóta do téj pieśni zaginęła, a zapewne tak jak wszystkie dawne pienia odznaczać się miała prostotą, i wysoką melodją do duszy wnikającą. A lubo Niemcewicz powiada, że w czechach słyszał tę pieśń śpiewaną, tak jak ją św. Wojciech pierwotnie ułożył, w braku przecież przeważnych dowodów, nie można brać tego za pewne twierdzenie.

Pomiędzy najpierwszemi tworami pieśni religijnych, wspomina Długosz o Janie Opalińskim (zwanym także Jan z Bnina, albo Jan z Kępy, lub też Jan Łodzia), biskupie poznańskim, który ułożył: *Pieśń o Wniebowzięciu* zaczynającą się od wyrazów:

„Witajcie podwoje zbawienia."

drugą na *Oczyszczenie:*

„Jasność po drodze świeci."

trzecią na cześć *św. Wojciecha*, w któréj każdy początkujący wyraz wiersza zaczynał się od głoski wyjętéj z imienia i godności poety, tak że wszystko razem tworzyło wyrazy *Jan Prałat Poznański.*

czwartą *pieśń o św. Piotrze:*

„Ty jesteś opoką."

piątą wreszcie *o św. Pawle.* Pieśni te śpiewane były przez bractwa w Poznaniu, i po innych miejscach.

Jan Opaliński żył w połowie XIV wieku, umarł r. 1346, był on w towarzystwie miły, lubiący wesołość i muzykę, szczególne miał nabożeństwo do N. Maryi Panny.

Towarzystwo Biczowników (1) śpiewało pieśni polskie, ale ślady ich zaginęły.

(1) Towarzystwo Biczowników, było to bractwo złożone z ludzi prostych, którzy śpiewając pewne pieśni, szli z processją dwa razy na dzień, i w pewnych przestankach śpiewając, biczowali się. Towarzystwo to z powodu wielu nadużyć, zniesionem zostało.

http://rcin.org.pl

Jan Opat Witowski, nieodstępny towarzysz Władysława Łokietka, ułożył pieśń *o Męce Pańskiéj*, przez długi czas po kościołach w czasie wielkiego postu śpiewaną.

Z prozy, w téj epoce żadnych prawie pamiętników nie posiadamy, oprócz chyba dokumentów najwięcéj po łacinie pisanych, musiały być jednakże ewangelije, rytuały, tudzież agendy po polsku pisane, jak nawet o tem dziejopisarze świadczą, lecz te albo już zaginęły, albotéż aż dotąd zagrzebane i niewyszukane, jeszcze nas nie oświeciły o prozie ówczesnéj.

EPOKA TRZECIA,

od r. 1350 do r. 1550 (1).

Nim przystąpimy do rozbioru pomników téj epoki, nie od rzeczy będzie zastanowić się wprzódy nad ogólnym charakterem cywilizacyi, a mianowicie literatury w owym czasie.

Nauki po wyjściu z ciemnoty i zarzucenia wieków średnich, znalazły w pismach staro-greckich, łacińskich, a nawet i arabskich, wzory do naśladowania; nie będąc bowiem jeszcze w stanie samodzielnie wystąpić, chwycić się musiały naśladownictwa, ztąd to, po otrętwieniu naukowem w średnich wiekach, nastąpiła epoka scholastyczna.

W owym to czasie, obierano zwykle jednego z pisarzy starożytnych, i to najmniéj zrozumiałego, jak naprzykład Arystotelesa, jego się ślepo trzymano, jakby wyroczni jakiéj. Wszystko co taki upodobany pisarz twierdził, zarówno czy to było złe, lub

(1) Lekcya XI, d. 3 października r. 1838.

http://rcin.org.pl

dobre, słuszne lub niesłuszne, już się świętem stawało dla jego zwolenników, żywcem zeń wszystko brano, i za prawdę gardłowano, (jurare in verba Magistri). Można tedy powiedzieć, że wówczas Europa, jakby do szkoły uczęszczała, i ślepo tylko w ślady za mistrzami upodobanemi chodzić uczyła się.

Uczeni, i wszyscy prawie oświecieńsi wówczas, mówili i pisali językiem łacińskim; postrzegłszy bowiem, że znajomość języka tego, już im u ludu prostego, niejaką powagę nadawała, i odłączała od gminu, ciągle odtąd łacińskiéj używali mowy, zaniedbując swéj ojczystéj, tem bardziéj jeszcze, że uczeni różnych krajów, już w tych czasach zaczęli więcéj z sobą się łączyć i kommunikować, a w takiéj rzeczypospolitéj naukowéj, za wspólny język, najłatwiéj było łaciński przyjąć. Pisano tedy po łacinie, i to tak górnym stylem, aby lud nie mógł go pojąć, ani też zrozumieć, sądzono bowiem w owym dziwnym wieku, że poniewierałyby się nauki, gdyby je tak jasno tłumaczono, aby i lud je zrozumiał. W XVIII dopiero wieku uczeni europejscy, postrzegłszy niewłaściwość tego zdania, zaczęli nauki prościéjszym wykładać sposobem, wpadając z jednéj, w drugą ostateczność, tak dalece starali się ułatwiać największe nawet trudności, iżby je i najprościejszy, zrozumiał człowiek.

Języki obce, były tedy w wielkim poważaniu do końca XIV wieku, w tym dopiero czasie, i na początku XV stulecia, ludy Europejskie poczęły otrząsać się ze *scholastycyzmu*. Jak zwykle jedna ostateczność drugą za sobą pociąga, uczeni wpadali w niedowiarstwo, z poprzedniéj ślepéj wiary w pisarzy starożytnych, i jak poprzednio bez krytyki wszystko żywcem brali, tak w tym perjodzie, który wiekiem *erudycji* i *pedantyzmu* nazwać można, przekonywać się chcieli naocznie prawie o każdym, najdrobniejszym szczególe. Z takich to badań powstały owe tak zwane *Skarbce* (Thesauri) jak naprzykład Gronoviusa, traktujące o najdrobniejszych szczegółach życia praktycznego, i umysłowego u starożytnych.

http://rcin.org.pl

Z dwóch ostateczności scholastycyzmu i pedantyzmu utworzył się znowu w XVII i XVIII *perjod filologii*. Gdy po wyczerpaniu wszystkich zasobów erudycji uczeni powzięli chęć wskrzeszenia prawdziwego ducha starożytnych pisarzów. W téj epoce żyli najsławniejsi filologowie jako *Hejne*, *Wolff*, i inni.

Wreszcie uczeni naszego stulecia, zaczęli badania swe kierować ku historji, o ile sądzić można obierając tym sposobem, najwłaściwszą drogę do prawdziwego umysłowego oświecenia i wykształcenia.

Zaczęły w Europie powstawać Uniwersytety, nie pozostała i polska za innemi. Myśl do Akademii Bonońskiéj dopiero około początku XIV wieku dokonaną została. Lecz że mało było w Europie akademii, gdy która nowa słynąć zaczęła, zbiegała się do niéj młodzież z różnych krajów dla słuchania nauk. Tak i do Krakowskiéj akademii gdy się r. 1348 otworzyła, nietylko młodź polska lecz i Węgrzy, Szwedzi, Niemcy i t. d. którzy dawniéj do włoskich udawali się akademii, gromadzić się zaczęli, jak tego dowodzą liczni, znakomici tych narodów ludzie, którzy tam swe nauki odbywali.

Już do połowy XVI wieku to jest do początku okresu najznakomitszego u nas, który słusznie *wiekiem złotym* literatury polskiéj nazywają, wyszło z akademii krakowskiéj wielu ludzi sławnych, jako to: Jan Ostrorog, Długosz, Grzegorz z Sanoka (Sanocki) i Kopernik.

Wszystkie nauki w akademii krakowskiéj po łacinie dla tak różnoplemiennéj drużyny wykładane były, uczeni z téj akademii wychodzący, po łacinie pisali. Język zaś polski, którym mało pisano używanym był, mianowicie od ludu i od rycerstwa. Do połowy XVI wieku zaledwie dziesięć tylko książek po polsku, było drukowanych (już bowiem drukarnia przy akademii w Krakowie założoną została). Gdy tak polski język był jeszcze na drodze kształcenia się, już czeski na znacznie wyższym znajdował się stopniu, już bowiem

http://rcin.org.pl

w on czas czesi mieli stary i nowy testament, po czesku przełożony, i wiele książek po czesku drukowanych.

Niedługo po urządzeniu swojém akademja krakowska, zaczęła się powoli przejmować nowościami religijnemi, idąc w tém za narodem czeskim. Młodzież chciwa nowości, chwytała się nauk Wiklefa i Hussa a niekiedy i samiż mistrzowie akademii. Z téj to przyczyny oddalono od obowiązków mistrza akademii *Jędrzeja Gałkę z Dobczyna*. Z tąd to później nastały zawzięte spory religijne, które jednak wiele się przyczyniły do ukształcenia języka ojczystego.

Wzmagająca się potęga kraju, i potrzeba dobrego zarządu, wywoływały w tychże czasach większe zajęcie się prawodawstwem. Różne części téj umiejętności, już za Kazimierza Jagiellończyka były przedmiotem pracy uczonych mężów kraju naszego, a prawa powiększéj części polskim pisane językiem, nie mało go wydoskonaliły.

Po takiém ogólném obejrzeniu stanu oświaty w europie, u nas, przystąpmy do przeglądu nielicznych pomników literatury polskiéj tego okresu, poczynając jak uprzednio od poezyi.

Poezja Epoki *trzeciéj* w małéj tylko ilości doszła do nas, zabytki te w ogóle świadczą tylko o bogobojności przodków naszych. Pisarze których prac ułamki doszły czasów naszych, są mniéj więcéj następni:

1) *Władysław Ciołek* żył XV wieku był biskupem poznańskim (tyle tylko o nim powiada Sanocki w dziele in *polonia propagatores).* »Szczególniéj słynął poezją i nie tylko owe starożytne wiersze, w których wzorem innych narodów, waleczne, mądre i szczęśliwe polaków dzieła, sławionemi były, z grobów niepamięci wydobył, przybrawszy je w nowego życia postać; ale wiele pieśni z własnego dowcipu wypracował, w których i ważność rzeczy i wdzięki ojczystéj mowy dziwnie uwielbia." (Juszyński w Dykc. poet. Pols.

http://rcin.org.pl

T. 1). Mimo tych pochwał jednak, żaden ułamek wierszy jego do nas nie doszedł.

2) *Jana Przeworszczyka, kancjonał*, czyli zbiór pieśni kościelnych pierwotwornych i tłumaczonych z łacińskiego, z napisem: Cancionale, labore et ingenio honesti Joannis olim ludimagistri in Przeworsk, r. 1435 (in 4 maj) posiadał Juszynski w rękopiśmie, między innemi znajdowały się tam:

Pieśń do Najświętszéj Panny Marji poczynająca się tak:

Na wsze nadziejo przemiła,
Tyś wszystka niebieska siła,
Tyś roskosz bydła rajskiego,
Tyś tron królestwa niebieskiego,
.....i t. d.....

Pieśń na Boże Narodzenie:

Chrystus się nam narodził
.....i t. d.....

Tłumaczenie Antyfony, Salve Regina:

Zdrowa Gospodze milosty,
.....i t. d.....

Tłumaczenie wierszem prozy łacińskiéj Surexit Christus hodie...

Z śmierci wstał ninie Chrystus Pan.
.....

Już wspomniany *Jędrzej Gałka z Dobczyna*, był mistrzem w akademii krakowskiéj i kanonikiem u ś. Florjana na Kleparzu w Krakowie. Podejrzany o sprzyjanie nauce Wiklefa i Hussa, na żądanie rektora akademii osadzony został przez biskupa Oleśnickiego na rekolekcjach, w klasztorze Cystersów w Mogile: w kilka dni jednak uciekł z tamtąd do Szlązka, gdzie znalazł przytułek w Głogówku u Bolesława książęcia, jawnego stronnika Wiklefa. Akademija krakowska, i biskup krakowski (d. 15 maja, 1449 r.) znosili się z biskupem wrocławskim i książętami szlązkiemi o wydanie Jędrzeja Gałki, lub przynajmniéj o ukaranie go na miejscu: jaki skutek wzięły te żądania niewiadomo, to tylko pewna że się Gałka piśmiennie bronił. Będąc w Szlązku rozsiewał swe zasady

http://rcin.org.pl

w wierszach, jeden z nich całkowity o 14 zwrotkach doszedł czasów naszych pod nazwiskiem: *wiersz o Wiklefie*, pierwsza jego zwrotka tak brzmi:

Lachowie Niemczowie,
Fschiczi jazikowie,
Wotpiczeli w mowie,
Y fschego pisma slowie,
Wikleph prawde powie.
.....i t. d.....

4) W *Lelewelu* (Xiąg Bibliogr. T. II § XVII) czytamy że dawni rękopismów przepisywacze, umieszczali dopiski na końcu dzieła, wierszami zwykle rozmaitéj treści. W jednym takim rękopiśmie skończonym 1414 r. znajdawał się dopisek w pięciu wierszach które zapewne były początkiem jakiéj satyry dobrze spółczesnym znajomėj.

Caplanye chces polepsycz duszy swėj,
Ne mów czansto pywa nalėj,
Bocz pywo yest dzywny olėy,
.....i t. d..... (Xiąg Bibl. T. II str. 57)

Do poezyj już dramatycznėj téj epoki, należy poczytać sztuki teatralne, czyli djalogi wierszem po polsku pisane. Juszyński posiadał rękopism *Djalogu Dominikańskiego* z r. 1533 po polsku wierszem ułożony. Wystawa jego poczynając się w Kwietnią niedzielę od prologu w którym przedstawiony był wjazd do Jerozolimy, trwała dni cztery, i kończyła się we środę po południu na pogrzebie Chrystusa Pana. Scen w téj sztuce 108, a osób grających przeszło 60, którymi byli zakonnicy, i ich uczniowie.

Do tego rzędu należą i drammata łacińskie, które bywały grywane na teatrze dworskim, jak o to jeden z nich mający tytuł *Ulyssis prudentia in adversis.* Impressum Grachoviae 1516 in 4° na ostatniéj stronnicy znajduje się napis: *Acta haec sunt cum scenico apparatu in Aula regia, in presentia Regis et Reginae.*

http://rcin.org.pl

Proza, trzeciego okresu, cokolwiek liczniejsze pozostawiła zabytki niż w perjodzie poprzedzającym; jednakże nader mało takich pomników doszło do nas. Kazania, sprawy trybunalskie, obrady publiczne, ponieważ w obec ludu się odprawiały, musiały być w polskim narzeczu, i nie mało się przyczyniły do wykształcenia języka.

Do pomników religijnych tego okresu należą:

1° *Psałterz Małgorzaty* żony Ludwika I Króla Węgierskiego i polskiego, żyjącéj w XIV wieku. Rękopism ten wydany został z faksimilem jednéj karty przez Hr. Stanisława Dunina Borkowskiego w Wiedniu 1834 r.

2) *Biblja* tak zwana *Królowéj Jadwigi* z r. 1390, jest to w istocie Biblja przekładu *Walentego Wróbla*, w któréj przez rodzaj jakiegoś flutyństwa (pustoty) przyklejona jest karta z napisem, jakoby to miał być ułamek biblii Królowéj Jadwigi.

3) Nierównie pewniejszego jest pochodzenia *Biblja Królowéj Zofii*, czwartéj żony Władysława Jagiełły, znajdująca się w *Sarospatak* w Węgrzech; znajdujemy o niéj wiadomość w pamiętnikach Niemcewicza o dawnéj polsce, T. II.

4) *Agendy* kościelne przez Mikołaja Trąbę, i wreszcie:

5) *Agendy* przełożone przez mistrza akademii krakowskiéj.

Do pomników literatury historycznéj polskiéj jedne tylko: *Pamiętniki Janczara polaka:* policzone być mogą, nieodkryto żadnéj innéj ówczesnéj kroniki, któraby po polsku pisaną była. Wszyscy bowiem kronikarze, tak przed nim jak i po nim, łacińskiego używali języka, jako Długosz (r. 1480), Mateusz herbu Cholewa, Baszko, Boguchwał i inni. Autor jéj, jak się pokazuje żołnierz polski, za Władysława Warneńczyka, pozostały w Serbii, służył potém jako janczar w wojsku tureckim, za Mahometa II. Świadek naoczny przy wzięciu Konstantynopola (r. 1453) opisywał swoje przygody, i państwo tureckie pod różnemi względami, lecz kto on był? gdzie mieszkał po wydobyciu się z niewoli, w którym roku,

http://rcin.org.pl

i dla kogo te pamiętniki pisał, trudno jest dociec. Polska ta kronika, któréj rękopism znaleziony został w klasztorze w Berdyczowie, pisaną była około roku 1500, podobno jeszcze za panowania Kazimierza Jagiellończyka, jest tedy współczesną prawie statutowi tegoż króla (1454), pierwszy raz wydrukowana w *Zbiorze pisarzów polskich* (część II T. V, Warsz. druk. A. Gałęzows. et comp. 1828) (1).

Do *Prawodawczych zabytków* liczymy:

1) *Statut Wiślicki* i *Jagiełońskie Ustawy* (1448 i 1450) przełożone na polski język przez *Świętosława z Wojcieszyna* mistrza i doktora, kustosza św. Jana w Warszawie: rękopism ten znajdował się w książnicy puławskiéj.

2) *Statut Mazowiecki* wytłumaczony około 1450 r., przez *Macieja z Różany*, pisarza skarbnego, kanonika warszawskiego i plebana w Czersku.

3) Przekład *Statutu Wiślickiego, i Ustaw Jagiellońskich*, przez bezimiennego z r. 1503.

Wszystkie te trzy pomniki prawodawcze przez J. Lelewela, razem wydane zostały, pod napisem: *Pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich* z XV i XVI wieku (Wilno 1824).

O krasomostwie téj epoki, naprzód ślad znajdujemy u Długosza, który powiada, że na pogrzebie króla Władysława Jagiełły r. 1434, mistrz *Paweł z Zatora*, miał w języku polskim mowę, w któréj wyliczając pobożne i dobre postępki króla Władysława, wszystkim słuchaczom swą słodką wymową łzy wycisnął.«

Znakomite są tegoż Pawła z Zatora *Sermones de tempore et sanctis* znajdujące się po łacinie w książnicy Jagiellońskiéj, nadmienić tu wypada, że wówczas zwyczajem było pisać kazania po łacinie, a mówić toż samo z ambony po polsku.

(1) O Janczarze dokładniejszą wiadomość znajdzie czytelnik w dziele *Historja* Literatury polskiéj w zarysach 1845 r. Tom 2, str. 593: pomnik ten dziejowy należy do późniejszéj daleko epoki bo do r. 1565 a 1581.

http://rcin.org.pl

Jan Kapistran słynął swą wymową, kazywał po łacinie.

Władysław syn Kazimierza Jagiellończyka, przyjąwszy w r. 1471 czeską koronę, miał mowę do posłów czeskich w obec ojca swego i senatorów; mówił po polsku, i mową tą wielu do łez pobudził, jak świadczy Długosz.

Że dawniéj czeski i polski język, były z sobą bardzo podobne, dowodzi okoliczność, którą również za ślad krasomowstwa ówczesnego poczytać można, że w r. 1431, odbyła się dysputa katolików z hussytami (czechami), każda strona swym językiem mówiła, a jednak obie się rozumiały, a do tego w dyspucie.

Język polski publicznie dopiero za Zygmunta Augusta więcéj używanym być począł, jest bowiem świadectwo o nim, że on pierwszy z królów, po polsku mówić zaczął, i lubił język polski. On to ustanowił, ażeby sprawy sądowe i wszystkie mowy publiczne po polsku miewane były, zapewne więc dawniéj używano do tego czeskiego, albo łacińskiego języka.

Z tychże samych czasów znajdujemy książeczkę o *Ortografii* przez *Jakóba Parkosza z Żorawicy.* Był on rektorem Akademii Krakowskiéj, doktorem prawa, kanonikiem i plebanem na Skałce przy Krakowie, około 1440. Korzystali z niéj jak się zdaje Górnicki i Kochanowski, w swoich ortografijach, gdyż znajdujemy w tych trzech dziełach zupełnie też same przykłady. Pisemko to wydanem zostało niedawno pod tytułem: *Jacobi Parscossii de Zorawice antiquissimus de ortographia polonica libellus;* staraniem i nakładem Ed. Raczyńskiego. Opera et studio G. S. Bantkie Poznań 1830.

http://rcin.org.pl

OKRES CZWARTY,

od r. 1550 do 1650 r.

Jeszcze za Zygmunta *starego* zaczęły się spory religijne pomiędzy różnowiercami, lecz ci zazwyczaj będąc sobie współrodakami, w dysputach używali krajowego języka. Ztąd to w całéj niemal Europie, w owym czasie powstające spory katolików z nowatorami, mowy owych krajów, znacznie wykształciły i wzbogaciły, albowiem potrzeba było wielkiéj w wymowie subtelności, aby odpowiadać na zarzuty wzajemnie sobie czynione.

Epoka ta w całéj Europie była złotym wiekiem piśmiennictwa, we Włoszech za papieża Leona X, w Hiszpanii od połowy XVI, do połowy XVII stólecia, we Francyi i w Niemczech; w polsce wiek Zygmuntów. Wówczas kwitnęło u nas wielu sławnych mężów, jedni z nich czystą i wyborną pisali polszczyzną, inni utwory swe klassyczną cycerońską ogłaszali łaciną, jak Orzechowski zwany *Demonestenes Roxolanus*, Modrzewski o polityce (de republica) traktujący. Kromer ów Livius polski, Goslicki, Górski, o dyalektyce piszący, i inni. O wziętości i zasłudze tych pisarzy przekonywają już współczesne tłumaczenia dzieł, ich przez również znakomitych mężów, jak przekład na polski dzieła Modrzewskiego: *de republica* przez *Cyprjana Bazylika*, przekłady pism Orzechowskiego, i innych.

Wreszcie coraz liczniejsze w kraju drukarnie szkoły i akademije, ostatecznie wpłynęły na ustalenie i wykształcenie mowy polskiéj, już bowiem w téj epoce oprócz akademii krakowskiéj odznaczały się: *szkoły pinczowskie, akademija zamojska*, i założona w 1578 r. akademija *wileńska* ks. jezuitów.

W epoce niniejszéj znajdujemy już wielki zasób pomników piśmiennych.

http://rcin.org.pl

Zastanówmy się nieco nad główniejszemi z nich:

Poezja (1). Najwyższym zaiste rodzajem poezyi jest epopeja, czyli poemat bohatyrski, przedmiot jego bowiem wzniosły jest i dramatyczny, i zresztą w tym rodzaju już się wszelkie inne odmiany poezyi znajdują, za najważniejszy tego rzędu poemat polski uważać można, tłumaczenie *Jerozolimy wyzwolonéj Tassa*, przez Piotra Kochanowskiego. Dzieło to słusznie umieszcza go w poczet najcelniejszych poetów polskich.

Piotr Kochanowski, najmłodszy brat Jana Kochanowskiego powszechnie uwielbianego poety, urodził się r. 1566 w Siczynie (Sycynie) był jak o nim powiadają kawalerem maltańskim, i odbył kilka wojen morskich, zamieszkiwał przez lat kilka na Malcie i we Włoszech, są nawet ślady że się znał osobiście z Tassem; potem sekretarz królewski, umarł dnia 2 września 1620 r., pochowany w Krakowie: w kaplicy śtéj Salomei u Franciszkanów, znajduje się tam jego nadgrobek z białego marmuru.

Piérwsze wydanie Jerozolimy wyzwolonéj, wyszło w Krakowie pod tytułem: *Goffred albo Jeruzalem wyzwolona, przełożył Piotr Kochanowski, sekretarz królewski, w Krakowie u Franciszka Cezarego*, 1618 r., in 4to str. 565. Wydanie to jest najpoprawniejsze, ale téż i najrzadsze, jeden jego egzemplarz posiada biblioteka hr. Chreptowicza, (w Szczorsach niedaleko Nowogrodka).

Drugie wydanie tamże u Cezarego w Krakowie, in 4°. 1651.

Trzecie tamże r. 1686 in 8° str. 654.

Czwarte r. 1772, w Warszawie u XX. Pijarów.

Piąte r. 1818 u XX. Jezuitów w Płocku, wydanie to jest nie dokończone, i poodmieniane w tych wszystkich miejscach gdzie autor o miłości mówi (2).

(1) Lekcja XIII z dnia 5 października 1838 r.

(2) Szczególnym było zwyczajem tego zakonu, że w książkach u siebie drukowanych, żadnéj wzmianki o miłości świeckiéj nie dozwalali, tak dalece, że nawet starożytnych autorów teksta pod tym względem odmieniali. W edycyi Ho-

http://rcin.org.pl

Szóste wydanie drukowane było we Wrocławiu u Bogumiła Korna r. 1820.

Siódme w reszcie w Wilnie, Tom I r. 1819, Tom II r. 1826 in 8° z przedmową Mikołaja Malinowskiego, w któréj utalentowany ten pisarz opisuje życie Tassa i przygotowuje do korzystnego czytania tego dzieła; wszystkie inne wydania są bez przedmów i objaśnień.

Tłumaczenie to (1) Jerozolimy wyzwolonéj, niższem jest od oryginału Tassa: wady w przekładzie pochodzą już to z własnéj tłumacza winy, już z winy wieku, z resztą każdy poemat traci niezmiernie wiele ze swych piękności, gdy jest naśladowany lub tłumaczony na inny język. Jednakże przekład Kochanowskiego ma bardzo wiele zalet, do tych policzyć można, że współczesny prawie z Tassem, lubo język polski daleko mniéj był ukształcony niż włoski, potrafił nim jednak Kochanowski oddać miękkość włoskiego poety, i przewyższyć w tém wszystkich innych późniejszych nawet tłumaczów Jerozolimy, jak Trembeckiego który ten poemat w przekładzie na swój przemalował koloryt i Lipińskiego, któremu brak miękkości należytéj.

Ażeby dokładnie ocenić poemat każdy, a tém bardziéj *Jerozolimę wyzwoloną*, potrzeba dobrze pojąć i zgłębić należycie charakter umysłowy epoki poematu, do tego tedy przystąpmy.

Jerozolima wyzwolona napisaną i przetłumaczoną była za Leona X, gdy zaledwie sto lat upływało od czasu zajęcia Konstantynopola przez turków; tlał jeszcze, lubo znacznie już zwietrzały i ostygły, zapał wojen krzyżowych; nie było też zaiste przedmiotu lepszego wówczas dla poety nad opiewanie najpierwszéj i najszczęśliwszéj z tych wypraw. Te same może, albo i inne jeszcze pobudki skłoniły Kochanowskiego do przełożenia tak wziętego poematu, czyli raczéj

racego gdzie jest: *ridendem Lalagen amabo* przemienili na *ridendem Jesum amabo*, ztąd to dowcipny Voltaire powiada, że przyczyną skasowania Jezuitów było, iż oni klassycznych pisarzów przekształcali i odmieniali.

(1) Lekcja XIV dnia 6 października 1838 r.

http://rcin.org.pl

jak słusznie uważają do naśladowania go w ojczystym języku, bardzo jest podobném do prawdy, lubo niedowiedzioném należycie, że powodem do tego przekładu, mogło być należenie Piotra do zgromadzenia rycerzy maltańskich, niedawno jeszcze ustanowionego, i pobyt jego na wyspie Malcie, chociaż i to być może, że właśnie okoliczność przekładu Jerozolimy nastręczyła rozumienie, iż był kawalerem maltańskim (1).

Cóżkolwiek bądź nie wachał się piérwszy przystąpić do tak trudnéj na ówczas pracy, jaką było tłumaczenie poematu napisanego pierwotnie we włoskim języku, który jak wiadomo powstał z języka łacińskiego, a zatém z mowy nader wykształconéj, na język polski.

Słowianie zaledwie w VI wieku zaczęli pokazywać się na widnokręgu narodów, nie brali swéj mowy z innéj, tak wyrobionéj jak łacińska, lecz oryginalnie ją tworzyli, nie mogli więc przez tak krótki przeciąg czasu (do początku XVII wieku), do tego stopnia wydoskonalić swój język, aby iść w zapasy z włoskim. Mimo to jednak cześć należy się Kochanowskiemu, że śmiał walczyć z językiem ojczystym grubym, jeszcze ubogim w rymy i obroty lekkie, (2) przeciwko miękkości i bogactwu włoskiego, i że te zalety oddał w swym przekładzie.

Przedtem i w owym czasie, oprócz Jana Kochanowskiego polskich poetów wcale nie było, gdyż to co w Reju poezją nazywano, było tylko niedołężnem kleceniem rymów. Rej był pisarzem humorycznym, satyrykiem dobrym, lecz poetą żadnym, i w tym więc jeszcze zaletę Piotrowi Kochanowskiemu przyznać należy, że on w rodzaju epopei był piérwszym poetą polskim.

(1) Krasicki (Tom III, edyc. Dmoch. Wilno 1819 r. pag 296), twierdzi że znalazł w manuskryptach Heilsbergskich list Piotra Kochanowskiego pisany z Malty r. 1604 do Pruchnickiego, podówczas posła królewskiego w Rzymie, a późniéj arcybiskupa lwowskiego, gdzie wspomina że był wyznaczonym na roztrząsanie wywodów *Kołuckiego*, a wspól towarzysza swojego *Nowodworskiego* zaleca. Bentkowski (Tom I, Hist. Litter. Pols. 1814 str. 489) nazywa także Piotra Kochanowskiego kawalerem maltańskim.

(2) Że to co mówimy, nie jest bez zasady, przekonać się można czytając Dworzanina, (Górnickiego), a szczególniéj rozdział o śmiechu.

http://rcin.org.pl

Nierównie trudniejszém było dla Jędrzeja Kochanowskiego, (ob. niżéj) wytłumaczenie Enejdy Wirgilego, niż dla Piotra przekład Jerozolimy. Włochy licznie przez polaków zwiedzane, były wówczas teatrem sporów pomiędzy stronnikami Tassa, a jego poprzednika, Arjosta. Spory te spowodowały liczne kommentarze i wyjaśniły poetę włoskiego. Kochanowski który sam był w tym czasie we Włoszech wiele mógł z nich korzystać, tém bardziéj jeśli to prawda (jak się domyślają), że się znał osobiście z Tassem; Enejda zaś jeszcze wcale wówczas komentarzami objaśnioną nie była. Zresztą Piotr wyższy był nad Jędrzeja w talencie poetyckim. Rozumiał on Tassa doskonale, a jeśli w tłumaczeniu nie zrównał pierwotworowi, winien temu po części język, poczęści też i to, że zdolności poety polskiego, nie mogły zrównać jenijuszowi Tassa.

Systemat włoskiego języka jest samogłoskowy więcéj nawet niż łacińskiego, język ten, tém jest śpiewniejszy i zdolniejszy do rymu *ośmiorakiego*, zwłaszcza, to jest takiego, że w ośmio - wierszowéj strofie, wiersz 1, 3 i 5 podług jednego rymu są zakończone, wiersz 2, 4, i 6 podług 2, 7 zaś, i 8, podług innego jeszcze. Polski język nie ma takiéj łatwości, rymowanie tego rodzaju jest w nim bardzo trudne, a wiersz ośmioraki będzie albo niedbały, albo z widocznem wysileniem utworzony. W Kochanowskim, lubo trudności nie widać, rymowanie jednak częstokroć bywa nie wykształcone, i kiedy staranni pisarze, zwykli dla urozmaicenia dźwięku przeplatać, żeński rym męzkim, u Kochanowskiego pośród rymów bogatych (1) znajdujemy także wielką liczbę rymów takich jak np. *leżał, wyleżał; lazła, nalazła; niewoléj, na woléj; koło, wokoło*, i t. p., które wcale nie uchodzą w takim jak ten poemacie; lecz co gorzéj jeszcze znajdujemy

(1) Rymem *bogatym* zowie się ten, który ma półtora-zgłoskowe podobieństwo, rymem *męzkim* ten, który ma jednozgłoskowe a *assonacją*, kiedy tylko półzgłoskowe zachodzi podobieństwo; nadto *żeńskim* rymem nazywają ten w którym przygłos przypada na przedostatniéj zgłosce, a *męzkim* gdy na ostatniéj zgłosce się zatrzymuje.

http://rcin.org.pl

dużo assonacji, tylko jak *wiosła, poszła, zyszcze, towarzyszcze świeci, pamięci*, i t. d.

Winą to jest tłumacza, że podobał sobie w przenośniach, a prawie zawsze grubych, nizkich, i trywijalnych (1), jak naprzykład, gdy się żołnierze uskarżają mówiąc: *nami najgorszą dziurę zatykają...* (pieśń VIII strofa 65): że użył w tak poważnym poemacie mnóstwo wyrazów gminnych, smak dobry obrażających, że wreszcie niektóre ustępy wcale inaczéj od pierwotworu przedstawia, i tak mianowicie: słusznie mu zarzuca Euzebiusz Słowacki, że obraz Lucypera (pieśń IV) z groźnego, na szkaradny i obrzydliwy przetworzył, co tém bardziéj czytającego oburza, że Tasso powszechnie i słusznie jest chwalony z tego, iż rzeczy okropnych, na odrażające nie zamieniał, umiejąc w tém przyzwoity utrzymać środek (2).

Gdy tak wyszukujemy błędy przekładu Jerozolimy i ganimy co jest nagannego, jakżeby potrzeba wychwalać to, co jest godnego po-

(1) Trywijalność wyraz z francuzkiego *trivialité* wzięty, pochodzi od łacińskiego *trivia*, który oznacza miejsca, gdzie się drogi w kilku kierunkach rozchodzą, czyli odpowiada polskiemu wyrażeniu *drogi rozstajne*. A że po miastach zwykle na rogach i przy zbiegu ulic przekupnie siadają, od których rzadko co dobrego usłyszéć można, przeto wyraz *trivialité*, albo *sposób mówienia triwijalny* oznacza wyrażenia brane od przekupniów, albo przez przenośnią sposób mówienia, *gruby, prosty, nieobyczajny, podły*.

(2) Pieśń 4, strofa 6 i następne tak opisują zgromadzenie książąt piekielnych i ich władz.

6.

Starsze po prawéj posadzono stronie,
Po lewéj młodsze, i nie tak wspaniałe:
We środku Pluton straszliwy; na łonie
Trzyma żelazne sceptrum zardzewiałe.
Tak był sam w sobie, tak wielki w ogromie;
Że się i Alpy przy nim zdały małe,
I Atlas chociaż sięga pod obłoki,
Nie jest tak wielki, ani tak wysoki.

7.

Oczy miał wściekłe, wzrok by u komety,
Powagę mu twarz surowa czyniła:
Wszystek był czarny od głowy do pięty,
Kosmate piersi gęsta broda kryła.

http://rcin.org.pl

chwały w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego. Najpierwszą jego zaletą, jest w ogólności wierność przekładu, jasność i zrozumiałość wysłowienia, wyjaśniająca nawet niektóre przyciemne miejsca Tassa. Lecz za największą zasługę Piotra Kochanowskiego, lubo tylko jedynie językowi polskiemu wyświadczoną poczytać należy, że się poważył w potrzebie nawet tworzyć wyrazy, ale tak piękne, iżby ich teraz nawet nikt nie wachał się użyć, naprzykład: *wielkooki*, *pławy* (żegluga) i t. p., albo wprowadzić nader dźwięcznie brzmiące wyrzutnie, jak *Morzegiejskie*. Zachwycają śliczne niektóre i poetyckie myśli, jak oto: *Król płakał długiem obciążony latem*, i wiele innych miejsc pięknych wiernie z Tassa oddanych, nad wszystkiemi nie podobna by się zastanawiać, wskażemy tylko niektóre:

Odznacza się w pieśni I (strofa 21 do 28 włącznie) mowa Godfreda (Gofreda *v.* Gotyfreda), do zebranych wodzów, w której zachęca ich do stałości, w wykonaniu przedsiewziętego zamiaru wyrwania miasta świętego z rąk niewiernych. Podobnie tamże, (strofa 30 do 31 włącznie) natchniona wymowa Piotra pustelnika, który im radzi obrać jednego z pomiędzy siebie za najwyższego wodza.

W pieśni II oprócz wyrażenia *potwarza* (fałszywa postać, maska) od dawnego *twarz*, czyli *twór*, stworzenie pochodzącego (ztąd w dawnéj polszczyznie *wszelka twarz niema*, tyle znaczyło, co

Miąższy u gęby wąs wisiał pomięty,
W czele miał jeden, we łbie rogów siła,
A ukrwawiona gęba była taka,
Jako głęboka, straszna przepaść jaka.

8.

Jako Mongibel zaraźliwe pary,
I smród wypuszcza, *tak y jemu z gęby*,
Śmierdziało właśnie, *a z nosa bez miary*
Puszczał aż brzydko, plugawe otręby:
Gdy począł mówić, umilkł Cerber stary,
Hydra ścisnęła wylękniona zęby
Cofnął się Kocyt, Abissy zadrżały,
Kiedy jego słów straszliwych słuchały.

http://rcin.org.pl

dziś *wszelki twór niemy*): znajdujemy jeszcze piękny ustęp mowy Aktowéj do Godfryda (str. 68) gdzie powiada:

Myśl, władze wielkiéj y szerokiéj chciwa
Tak cię do wojny chętnym uczyniła,
Że bardziéj pragniesz wątpliwego boju
A niżli drugi pewnego pokoju.
i t. d.

Daléj tamże odznacza się (strofa 96), ślicznie oddany obraz uśpienia; gdzie między innemi znajdujemy:

Ptastwa złotemi pióry malowane,
Po swoich gniazdach sobie wytychały,
I pod cichego milczenia zasłoną,
Trzymały pamięć we śnie utopioną!

Pomiędzy wyrazami, które zwrócić powinny uwagę literata, znajdujemy (w pieśni IV) *Szedziwy* u nas dziś *sędziwy* — tamto daleko właściwsze bo pochodzi od *szadź* czyli szron, więcéj bowiem przymiot widoczny wieku, maluje.

Trunąć, odgłos dać, i inne tym podobne (1). Przy zakończeniu (2) rozbioru Jerozolimy wyzwolonéj, zwróćmy jeszcze uwagę na sam pierwotwór tego poematu:

Piękne jest zaiste wykonanie tego dzieła, lecz piękniejszy jest jeszcze pomysł jego i jedność, w całéj téj epopei z dziwną zdolnością utrzymywana. W tymto właśnie celuje Tasso, jedność akcji, i jéj ograniczenie tak ważne w poecie bohatyrskim, głównemi są Tassa przymiotami. W poemacie Jerozolimy wyzwolonéj, wszystko to, co się działo od sześciu lat przed przyjściem pod Jerozolimę, wyrażone jest w sposobie opowiadania, będąc potrzebném do zrozumienia dalszego ciągu. Akcja sama poczyna się od Tortozy i trwa krótko, bo zaledwie kilka tygodni.

(1) Professor Borowski przywiązywał wielką cenę do poematu Jerozolimy wyzwolonéj przekładu Kochanowskiego i poświęcił kilka lekcij (Lekcje XVI z d. 8 Października, XVII d. 10 i XVIII z d. 11 i XIX z d. 14 października) na odczytanie uczniom celniejszych z niego wyjątków.

(2) Lekcja XIX z dnia 14 Października 1838 r.

http://rcin.org.pl

Wzór do swego poematu brał Tasso poczęści z Ilijady Homera; Bohatyrowie Jerozolimy wyzwolonéj podobnego są charakteru jak bohatyrowie Iljady. *Rynald* jest to Achilles tego poematu, a *Piotr z Amiens* pustelnik, który tę wojnę doradzał, mądrością swą, zdrową radą, wiekiem i powagą wyrównywa *Nestorowi*, Homera.

Treść poematu zawarta jest w tak zwanych argumentach umieszczonych przed każdą pieśnią. Niekoniecznie są one pióra Tassa, i owszem być może, że są przez wydawców tylko ułożone i przyłączone do dzieła, wedle ówczesnego zwyczaju, który chciał, aby w poematach i treść nawet wierszami była pisaną.

Drugiém w tymże rodzaju poezji bohatyrskiéj, dziełem jest tłumaczenie z włoskiego na polski poematu Ariosta *Orland szalony* przez tegoż *Piotra Kochanowskiego*.

Tłumaczenie *Orlanda szalonego*, poprzedziło przekład Jerozolimy wyzwolonéj, sama nawet różnica w wykończeniu dwu tych poematów pokazuje, że Piotr pierwéj się na Arjoście wprawiał nim do Tassa przystąpił. Wnosić nawet należy, że Kochanowski tłumaczył Orlanda, nie w celu wydania go na świat, jakoż pozostał był w rękopiśmie aż do r. 1799, gdy Jacek Przybylski wynalazł w akademii Krakowskiéj, i wydał 25 pieśni tego przekładu (Kraków 1799 in 8vo maj: z zachowaniem pisowni); całkowite zaś Orlanda tłumaczenie przez Piotra Kochanowskiego znajduje się jedno w bibliotece miasta *Cieszyna* (w Szlązku), a drugie w bibliotece p. Kwiatkowskiego.

Przekład Kochanowskiego był tylko od ręki robiony bez dobrego rymowania, a wierszowanie samo ukazuje nieufność w naśladowaniu włoskiego oryginału.

Byt rycerzy *błędnych* (Chevaliers Errants) w wiekach *średnich*, trwa aż do ustanowienia pewnych praw we wszystkich państwach: w XIII tedy wieku zawód ich się skończył. Wszakże tak współczesne jako i późniéj jeszcze, awantury tych po świecie błądzących wojaków, podawały treść do wielu romansów i poezji, opi-

http://rcin.org.pl

sujących ich przygody nie bez licznych przydatków nadzwyczajności.

Jednym z takich rycerzy był *Orland*, który wedle powieści mając ciało zaczarowane, ranionym być nie mógł; a ztąd stając się niby olbrzymém, napełnia księgi swemi dziejami.

Wielu poetów opiewało czyny tego bohatera. Jeszcze przed Arjostem, włoski poeta hrabia *Matheo Bojardo* probował opisać miłostki Orlanda (Orlando inamorato). Lecz go przewyższył bez porównania co do myśli i wykonania *Ludovico Arjosto* w swym *Orlandzie szalonym (Orlando furioso)*, gdzie nader poetycznie opisał przygody tego rycerza, wierszem w owym czasie bardzo pięknym.

Orland szalony jest niejako dalszym ciągiem poematu Bojarda; osnowa tych powieści jest następna:

Sławną była ze swéj urody Angelika królewna Saraceńska, córka Galafrona króla Kataju. Poznał ją Orland rycerz francuzki na turniejach wyprawionych przez Karola wielkiego (Charle magne), na które ona, z krańców świata z wielu sprzętami czarodziejskiemi przeciwko chrześcijanom przybyła. Wielce się w niéj rozmiłował i odtąd nią tylko jest zajęty; lecz Angelika zakochana przez czary w Rynaldzie innym rycerzu chrześcijańskim, łudzi obietnicami Orlanda w zamiarze, aby jéj pomagał w wyprawach nadzwyczajnych, czynionych dla oswobodzenia Rynalda z mocy czarodziejskiéj, i zjednanie jéj wzajemności tego rycerza. W tym celu wraz z Orlandem z Kataju, dokąd go ślepa miłość za Angeliką w śród tysiąca nadzwyczajnych wypadków zawiodła, udaje się powtórnie do Europy, odtąd to Arjosto rozpoczyna jakby w kontynuacyi Bojarda, opisywać przygody Orlanda, który rozłączony przez niejaki czas z Angeliką, puszcza się na jéj odszukanie. Nieprzebrane, i jedne dziwniejsze od drugich przypadki téj wędrówki, stają się przedmiotem rozwlekłego poematu Arjosta. Aż wreszcie po niezliczonych kolejach czarów i odczarowań, Angelika w śród bitwy poznaje młodego giermka Me-

http://rcin.org.pl

dora, zapalona niezmierną ku niemu miłością, bierze go za małżonka, i wraca do swego państwa Kataju. Orland zaś z zazdrości, i ze zbytniéj miłości ku Angelice, dostaje szaleństwa, lecz uleczony z niego cudownym sposobem, zapomina zarazem i oswéj kochance, a całkiem się oddaje rycerskim dziełom. Podobnie jak Arjosto, kończył przedmiot przez Bojarda opisywany, tak włoski poeta *Vincenzo Brusantini* w XVI wieku pragnąc utworzyć niejako dalszy ciąg tych poematów, napisał miłostki Angeliki *(Angelica inamorata)*, gdzie przedstawia Angelikę przez złość czarownicy rozdzieloną z Medorem, i w zaczarowanym pałacu, oddającą się haniebnéj uciesze, aż wreszcie inna wieszczka ją uwalnia. Po wielu dziwnych wypadkach, Angelika znajduje napowrot Medora, i ostatecznie wraca z nim do Kataju, by już odtąd spokojne prowadzić życie. Brusantyni niedoszedł bynajmniéj w swym poemacie do wysokości utworu Arjosta.

W XVII wieku Francesco Berni, przerobił dowcipnie Bojarda Orlandowe miłostki *(Orlando rifatto)*, naśladując w tém przekształceniu, wdzięk poezyi Arjosta, a lubo mu niezrównał, odznaczył się jednak ironiją dobrą, i satyrą.

Oprócz tych główniejszych, wielu innych jeszcze pisarzy zajmowało się opisywaniem przygód Orlanda, i innych rycerzy z czasów mianowicie świetności rycerstwa za Karola Wielkiego, wszakże żaden, ni przedtém, ni potém, niewyrównał Arjostowi (1).

Orland Szalony napisany w 46 pieśniach obszernych, ma argumenta do nich ułożone, przez Ludwika *Dolce*.

Zastanawialiśmy (2) się dotąd tylko nad przekładami z włoskiego poezji Arjosta i Tassa, wykonanemi przez Piotra Kochanowskiego,

(1) W czasach gdy Arjosto słynął, Europa nie miała mu równego. Wiek XV we wszystkich prawie gałęziach umiejętności wydawał olbrzymich jeniuszów współrodakom Arjosta, jakiemi byli Cellini, niezrównany rzeźbiarz, Michał Anioł Buonarotti, Rafael, i inni wielcy jeniusze, nikt im wówczesnéj Europie niesprostał.

(2) Lekcya XXI, dnia 17 października 1838 r.

http://rcin.org.pl

znajomość dokładna tych tłumaczeń jest nieodbicie potrzebna dla każdego, ktoby przedsiebrał zrobić nowy tych dzieł przekład, albowiem tłumaczenia te będąc współczesne oryginałom, już tém samém są do nich wielce zbliżone.

Przejdźmy teraz, do inszego dzieła, które do rodzaju Epopei należy, jest to tłumaczenie z łacińskiego *Enejdy*, Wirgiljusza przez *Jędrzeja Kochanowskiego* (1). Jużeśmy pierwéj wspomnieli że Jędrzéj napotkał w swéj pracy daleko większą trudność niż Piotr, przez brak komentarzy do Wirgilego, a ztąd przez niedostateczne zrozumienie oryginału, tém mniéj tedy dziwić się należy uchybieniom w tym przekładzie. Niesłusznie też okrzyczano Jędrzeja o niedokładność i niestaranność tłumaczenia, tłumaczył bowiem dosłownie. Co do sztuki rymotworczéj, wyrównał prawie Piotrowi zwłaszcza w jego Orlandzie, sprawiedliwie przeto niepoślednie trzyma miejsce pomiędzy pierwszemi rymotworcami XVI wieku. Lecz Wirgiljusza trudno jest doskonale oddać, jako jednego z najlepszych poetów łacińskich. Sam nawet Jan Kochanowski, ów patron poetów polskich, nie może walczyć o pierwszeństwo z pisarzami Italii, chociaż już nad Jana, parnas polski nie wzniósł się był wyżéj.

Enejda przekładu Jędrzeja Kochanowskiego wyszła naprzód w Krakowie r. 1590 w drukarni Łazarzowéj in 4to str. 375, przedrukowana w Krakowie 1640 in 4to, a następnie nakładem *Nikolajego* księgarza warszawskiego wydaną została 1754 in 4to w drukarni Pijarskiéj.

Poezja Śpiewów czyli *Liryczna*. Spiew jest wyższym wyrazem stanu naszéj duszy, a że w gwałtownych uczuciach nigdy nie mamy ochoty do śpiewania, pieśń zatém jest wyrażeniem uczuć łagodnych, owszem nawet pośrednich pomiędzy zbyt łagodnemi a gwałtownemi.

(1) Jędrzéj Kochanowski, starszy brat Piotra, był stolnikiem Sandomierskim i posłem na kilku Sejmach.

http://rcin.org.pl

Pieśni, czyli pienia, stosownie do okoliczności i stanu duszy, bywają albo *poświęcone bogu* czyli *hymny*, jeśli są w wyższym pisane stylu, albo *pieśni bohaterskie*, albo *historyczne*, albo *pieśni ludu*, albo *pieśni towarzyskiemi* zwane czyli *światowe*, lub też *biesiadne*. Albo wreszcie *pieśni moralne* i *religijne* od ludu śpiewane, zazwyczaj proste, jasne, zrozumiałe, częstokroć do okoliczności stosowane, odmienne tém od *hymnów*, że w tych ostatnich nierównie większa jest wzniosłość myśli, aniżeli w pieśniach religijnych.

Jan Kochanowski poeta XVI wieku jest doskonałym rymotwórcą we wszystkich, któreśmy wymienili rodzajach poezji lirycznéj. Lecz szczególniéj *Psałterz Dawidowy* przezeń przełożony wierszem, jako najdoskonalszy zbiór pieśni nabożnych i wzór poezyi lirycznéj, w któréj widać natchnioną powagę króla proroka, zjednał mu nieśmiertelną sławę. Już sam wybór przedmiotu do tłumaczenia, i czucie jego ważności, stanowią nie małą zaletę Kochanowskiego, która jednak niknie przy doskonałości przekładu.

Hymny Kochanowskiego wzniosłe, i pełne powagi są własnego powiększéj części utworu, są jednak niektóre z Horacego naśladowane, jedną z najwznioślejszych *Od*, jest pieśń III ks. I o potopie, z okoliczności nadzwyczajnego wezbrania rzeki Wilii.

Do rodzaju bohaterskich pieśni policzyć można pieśń IV ks. II *»kto mi dał skrzydła kto mię odział pióry«*.... w któréj czyni pochwałę znamienitszych królów polskich.

Najwięcéj jednak napisał pieśni moralnych naśladowanych z Horacjusza, taką jest pieśń X ks. II.

Byś wszystko złoto posiadł które powiadają
Gdzieś daleko Gryfowie i mrówki kopają.
.....

Wychwala mniéj czystość obyczajów a gani złe chucie, oburza go to że za czasów jego »syn szlachecki" lepiéj kufla świa-

http://rcin.org.pl

dom i kart pisanych (czyli malowanych albo do grania), aniżeli właściwych stanowi swemu zatrudnień.

Jan Kochanowski (1) urodził się we wsi dziedzicznéj Sycynie wedle Bohomolca 1532 r., według Krasickiego zaś w r. 1530, co potwierdza nagrobek Jana w *Zwoleniu.*

W 17 roku straciwszy ojca, został z 5 swych braci, pod opieką matki z domu Odrowążównéj. Po ukończeniu staranném nauk w Krakowie udał się do niemiec, potém do Paryża i do włoch, gdzie kilka lat bawił; w 27 roku wieku utracił ukochaną swą matkę będąc jeszcze za granicą, nie długo też wrócił do kraju (około r. 1560) po 7 z górą latach pobytu w obczyznie.

Wieść o pięknych młodzieńca przymiotach, poprzedziła go i zjednała mu serca najznamienitszych w kraju osób. Między innemi Piotr Myszkowski kanclerz wielki koronny widząc w nim niezwykłą biegłość w naukach i w języku łacińskim, nalegał nań aby został kapłanem, a dla tém większéj zachęty ustąpił mu probostwa poznańskiego, Kochanowski przyjął probostwo niezgadzając się jednak na święcenia kapłańskie (2).

Jakoż niedługo porzucił wszystko i wrócił do swéj wioski *Czarnolesia*, gdzie wkrótce ożenił się z Anną Podlodowską, panną cnót pięknych. Odtąd w lubem swém ustroniu, oddał się całkiem rymotworstwu i tak się w niem wydoskonalił, że współcześni cudzoziemscy nawet autorowie przyznawali, jako w owych czasach nie było nadeń większego poety w łacińskim nawet języku. W prozie jednak nie był on znakomitym pisarzem.

Oddany rymotworstwu w cichości i pokoju przeżył lat 54, w r. 1584. Stając przed Stefanem Batorym, w obronie swego krewnego i serdecznego przyjaciela Podlodowskiego posła w Konstantynopolu,

(1) Lekcya XXII dnia 18 października 1838 r.

(2) Zwyczajem było w XVI wieku że świeckim dawano probostwa, prebendy, opactwa, i beneficja duchowne, bez święceń kapłańskich tylko jako źródła dochodów.

http://rcin.org.pl

zdradziecko i przeciw prawu narodów przez turków zamordowanego, z wielkiéj żałości tknięty apopleksiją żyć przestał. Pochowany w *Zwoleniu*, gdzie mu wielbiciele postawili nagrobek z popiersiem jego z czerwonego marmuru, napis na nagrobku w te słowa:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir:
Hic quiescit,
Ne insalutata preteriret hospes eruditus
Ossa tanti viri
Hoc marmor indicio esto
Obiit anno sal. 1584 *die* 22 *Aug. aetatis LIV.*

Dzieła Jana Kochanowskiego w różnych czasach były pisane; drukowane osobno wielką są rzadkością, takie pojedyńczo pisma jego wydawane.

Ważniejsze z tych cząstkowych wydań są *Proporzec* czyli *hołd Pruski* r. 1569 i *Psałterz Dawidowy* 1578 r. oraz niektóre inne. Zebrał pisma Jana Kochanowskiego, Jan Januszowski i za życia autora czyli raczéj zaraz po jego śmierci wydał w Krakowie r. 1585.

Rozbierzmy (1) niektóre znakomitsze utwory Kochanowskiego.

Fenomena, jest to tłumaczenie a rzeczywiście naśladowanie *Arata*. Poeta ten grecki i astronom razem, przedsiębrał opisać sposobem dydaktycznym, konstelacje i prognostyki z uwagi ciał niebieskich pod względem powietrza. *Muza Jana Kochanowskiego* ważnym jest dla nas utworem, z powodu że w tym poemacie opisał Kochanowski dzieje swego umysłu, a nawet i niektóre szczegóły życia, przedstawia dobrze stan lichy ówczesnych poetów i przepowiada swą sławę w przyszłości:

(1) Lekcja XXIII 19 października 1838 r.

http://rcin.org.pl

Nie dziw tedy że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżen (1) gra za płotem.
Przeciwiając się świerczom które nad łąkami,
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami!
Jednak mam tę nadzieje że przedsię za laty,
Nie będą moje czułe nocy (2) bez zapłaty,
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Satyr (3) jest poematem karcącym obyczaje zepsute ówczesne, i pokazującym że ze złego wychowania młodzieży, pochodzą nieszczęścia krajowe. Do czasów Jana Kochanowskiego niebyło jeszcze satyrycznych poezji, pierwsza to satyra napisana wkrótce, po powrocie Kochanowskiego z cudzych krajów, za panowania Zygmunta Augusta; przypisaną była temu królowi.

W przedmowie do króla wyraża się Kochanowski, iż sobie życzy aby się mowa téj leśnéj *potwory*, o *płochéj twarzy* (4), podobać zdołała królowi, i by wdzięcznie przyjął, tę jego *kwapioną* (spieszną, dorywczą, niewykończoną) pracę.

Następnie Satyr mówi: wyprowadza początek złego bytu w kraju, zniszczenia lasów, i przechodzi do tego, że dawniéj gdy się mniéj za pieniędzmi upędzano, gdy każdy na rolnictwie raczéj a na szabli szczęście bytu swego zasadzał, lepiéj się działo niż teraz, gdy młodzież miasto oręża, ima się kupiectwa drzewem. Przytacza różne sposoby wychowania młodzieży, i nareszcie za najlepszy podaje ten, jakim wychowany był Achilles przez Chyrona; postępować każe według przestróg dawanych temu bohaterowi, mieć się na ostrożności,

(1) Niemający słuchaczów.
(2) Bezsenne nocy *czuć*, *czuwać*, *niespać* z tąd *czuły*, *bezsenny*.
(3) Lekcja XXIV d. 24 października 1838 r.
(4) Satyr bowiem wyobrażany bywa jako pół kozła pół człowieka; *płocha* niekształtna twarz.

http://rcin.org.pl

aby nie poddać się jakim niegodziwościom, w męstwie się ćwiczyć, i w sztuce wojennéj doskonalić.

Kończy narzekając na polaków, że z powodu złego ich gospodarstwa niszczącego lasy, wkrótce z polski będzie się musiał wynieść.

W Epilogu Kochanowskiego zwróconym do satyra, poeta jakoby przestraszony od niego w lesie gdy chciał chrustu na wiennik, słysząc to od téj potwory, zdumiały prosi satyra, aby kiedy doń wstąpił, i powiedział mu jak też inszych ludzi znalazł przychylnych sobie lub nie?

Psałterz Dawida przełożony przez Jana Kochanowskiego (1).

Zazwyczaj psalmy Dawida uważane są za najwyższy stopień doskonałości poezji natchnionéj. Mniemanie to jednak jest fałszywe, albowiem jak tylko lepiéj poczęto rozumieć pismo święte, zaraz dojrzano że są księgi w piśmie starego zakonu, wyższe co do poetyczności od Dawidowych pieśni. Teraz księgi *Hioba* liczą się do najlepszych, podobnie jak i niektóre księgi proroków.

Nieodrzeczy tu będzie wymienić, w jakim porządku co do wzniosłości poetyckiéj, szykowane być mogą księgi pisma ś. poezją pisane.

Pierwsze miejsce trzyma: pełen myśli natchniony znawca rzeczy, porywający *Hiob*. Uczeni mniemają widzieć u niego w XVIII rozdziale doskonałą znajomość górnictwa. Obok Hioba lecz niżéj nieco *Mojżesz*, szczególniéj księgi V pieśń 32. Niektórzy sądzą, że księgi Hioba są dziełem Mojżesza, wówczas oczywistą byłaby różnica pomiędzy dwoma tymi jeniuszu jego płodami, i możnaby twierdzić że Mojżesz księgi *Hioba*, w saméj sile wieku i poetyckiego natchnienia pisał, inne zaś w starości. Po księgach Hioba idzie 90 psalm Dawida o wiele od reszty wyższy.

(1) Lekcja XXV d. 25 października 1838 r.

http://rcin.org.pl

Drugie miejsce: zajmuje *Azaf*, niektóre psalmy pieśni *Debory*, i niektóre księgi *Izajasza*.

Trzecie: większa część psalmów *Dawidowych*.

Czwarte nakoniec: reszta psalmów *Dawidowych* i niektóre księgi święte.

Tłumaczenie psalmów przez Kochanowskiego nie jest dokonane z hebrajskiego oryginału, ale z przekładów greckich i łacińskich; niemoże przeto wytrzymać porównania, ani posiadać tenże sam charakter, co hebrajski pierwotwór.

Wszakże nadgradza to sowicie poetycki i wdzięczny język Kochanowskiego, w wielu miejscach nader piękny.

Amplifikował on często, omamiał, i nieraz przydawał myśli. Przekład Kochanowskiego, poprzedziły już inne przekłady polskie psalmów niekatolickie, jednakże jego jako najlepszy, pierwszeństwo zawsze trzyma.

Pierwsze wydanie przekładu psalmów Kochanowskiego, dokonane zostało r. 1578 osobno od innych dzieł jego, następne nader liczne osobne wydania, zupełnie są do tego pierwszego podobne co do liczby kart nawet. Wydania te są: *drugie* r. 1580 (z muzyką Mikołaja Gomułki); *trzecie* r. 1585; *czwarte* 1586 r.; *piąte* 1587; *szóste* 1606; *siódme* 1612; *ósme* 1617; *dziewiąte* 1629; *dziesiąte* wreszcie 1641.

Pierwsze wydanie psałterza przypisał Kochanowski, Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu, daje nam to poznać, że za życia jeszcze swego, musiał być w niemałéj wziętości, gdy sam o sobie powiada:

I wdarłem się na skałę pięknéj Kalijopy,
Gdzie dotychmiast niebyło znaku polskiéj stopy,

A chociaż nazywa to dzieło: »*Żniwa swego pierwszy snop*«.... już dawniéj prace jego znane były, a miał w tedy 46 lat.

Zawsze pożytecznem jest przy czytaniu, albo rozważaniu znakomitych pisarzy, niepomijać chociażby pojedyńczych wyrazów i spo-

http://rcin.org.pl

sobów mówienia, które w nich właściwością lub pięknością uderzają, zachowując je w pamięci, bogacimy wyobraźnią i język, a kształcimy sąd i krytykę o piękności; dla tego przy przeglądzie psalmów przekładu Kochanowskiego, zwracać będziemy uwagę także i na piękniejsze wysłowienia, w miarę, jak się nam one przedstawiać będą.

Psalm I. (1) *(Beatus vir qui non abiit in consilio impiorum).* Jest to: jakby przedmowa Dawida do psalmów, tu Kochanowski dobrał wyobrażenie człowieka bogobojnego, postępującego wedle prawa bozkiego.

Ale to jego umysł, to jego staranie,
Aby na wszystkim pełnił pańskie przykazanie,
Dzieńli po niebie wiedzie, nocli swoje konie,
On ustawicznie w pańskim rozmyśla zakonie.

Peryfraza użyta tu, wzięta jest z pojęcia mitologicznego, że dzień i noc mają swe konie, któremi po niebie codzienną podróż odbywają.

Przyrostek *li* (dzieńli, nocli), do każdego wyrazu daje się przyłączyć i piękną sprawuje harmoniją.

Liścia nigdy nietracąc choć zła chwila przyjdzie.

Przenośnia wzięta ze wschodu, gdzie pod niebem gorącem wegetacja, trwa ciągle dwa razy do roku wydając swe plony.

Psalm 2. (Quare tremuerunt gentes).

Psalm ten, jak się zdaje, był napisany na bunt *Absalona.*

Książęta możni i królowie znaczni,
Zchodzą się *w radę* chciwi rozerwania.

W radę, w oryginale hebrajskim jest, że się schodzą na *dywan* na wschodzie, jest to nizkie siedzenie kobiercem przykryte.

Umnożyć sobie, przydać sobie,

Ocz, o co.

(1) Należy pamiętać, że lekcje professora Borowskiego, wykładane były w akademii duchownéj dla kleryków, tego wyższego seminarjum, ob szerniéj przeto zastanawia się nad przedmiotem, który słuchaczów bliżéj obchodzi.

http://rcin.org.pl

Laskę żelazną będziesz miał nad niemi.

U wszystkich bowiem ludów w prostocie tych wieków, rząd był patryarchalny, potem dopiero królewski, znamieniem zaś rządców była laska metalowa, wyższa od wzrostu człowieka.

Wspłonąć, zapalić się.

Psalm 3. *(Domine quid multiplicati sunt).*

Psalm ten podobnie jak poprzedzający i następny, zdają się być złożone na bunt *Absalona:*

Przetoż i dziś będę *spał na to bezpiecznie*
Bo pan żywota mego strzeże koniecznie,
Nieustraszą mnie wozy kosami tknione,
Nieustraszą mnie groty ku mnie złożone.

Spać na to bezpiecznie, wyrażenie to przedawniałe wyszło już z użycia, mówiemy teraz *będę spał bezpieczny, pewny*, i t. d.

Nieustraszą mię wozy kosami tknione, u hebrajczyków nie było wozów wojennych, te tylko u ościennych znajdowały się narodów.

Ozywać się ludem etc. nazywać się ludem.

Psalm 4. *(Cum invocarem exaudivit me Deus).*

Także na bunt *Absalona.*

Chciéj się nademną *troskliwym* zmiłować.

Troskliwy, pełen trosk.

Co noc rozbierajcie dnia przeszłego sprawy,
Tom przystojnie uczynił, tum Bogu nieprawy.

O codziennym mówi tu rachunku sumienia, jako nieodbicie potrzebnym do osiągnienia szczęścia wiecznego.

Więc nie baranem ani wołem go błagajcie,
Ale przedeń sumienie czyste przynoszajcie,

jakby przepowiadał przyszłą chrześcijaństwa zasadę.

Psalm 6. *(Domine ne in furore tuo arguas me).*

Jest to pieśń błagalna do Boga.

Psalm 7. *(Domine Deus meus in te speravi).*

http://rcin.org.pl

Psalm ten zdaje się, że był wówczas złożony, gdy Saul prześladował Dawida; prorok prosi, aby go bóg wyrwał, z rąk okrutnego nieprzyjaciela. Psalm 7 nosi hebrajskie nazwisko *szygajm kłam*, kłamstwo.

Sam się upęta *w chytrym sidle* swoim; *(chytre sidło* zdradliwe).

Psalm 8. *(Domine Dominus noster, quam admirabile).*

Psalm ten opiewa wszechmocność i wielkość Boga, zaczyna się i kończy tym czworowierszem:

Wszechmocny panie wiekuisty boże,
Któż się twym sprawom wydziwować może,
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Miecie słońce, miota, rzuca; *mierzić* nienawidzieć, mieć w obrzydzeniu, w odrazie, ztąd obmierzły, obrzydły, nienawistny.

Z ust niemowlątek roście chwała tobie,
Ku większéj hańbie, i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Tu zdaje się być wyraźna przepowiednia o chwale Jezusa Chrystusa, gdy nań wołają dzieci w kościele Jerozolimskim: *Chwała Synowi Dawida*, lubo tu jest tylko powiedziano do przyszłego pokolenia.

Psalm 9. *(Confitebur tibi domine in toto corde).*

Psalm ten różni się od innych układem swym, wiersze są krótkie, strofy zaś jak wszędzie czterowierszowe.

Ciebie będę boże prawy,
Całym sercem wyznawał,
Twoje wszystkie dziwne sprawy,
Będę światu podawał.

Śpiewac przy łagodnéj stronie, przy miłym odgłosie lutni.

Psalm 11. *(In Domino confido quomodo dicitis).*

Psalm ten jest najpodobniéj ułożony przez Dawida podczas prześladowania go przez Saula, gdy mu przyjaciele radzili umknąć mię-

http://rcin.org.pl

dzy skały, on zaś odpowiada że ufającemu w bogu nic niema straszliwego.

Psalm 15. *(Domine quis habitat in tabernaculo tuo).*

Jest to pieśń złożona wówczas gdy Arka Przymierza przyniesiona została do domu bożego. Pyta śpiewak: kto mieszkać będzie w przybytku pańskim, i wnet-że odpowiada, że człowiek niewinny i przytém uczynny. Skład rymowania tego psalmu jest szczególniejszy włoski *tercarima* 3 wierszowy.

Psalm 16. *(Conserva me Domine quoniam speravi inte).*

O zmartwychwstaniu Pańskiém przepowiednią zawiera.

Psalm 18. *(Deligam te Domino furtitudo mea).*

Jest to pieśń o zstąpieniu boga na ziemię na prośbę błagającego. Bardzo piękne jest opisanie tego zstąpienia i majestatycznéj boga postawy.

I on mię wysłuchać raczył siedząc na niebie,
I przypuścił moją smutną skargę do siebie.
Trzęsła się w swym gruncie ziemia na wszystkie strony
Trzęsły się góry: bo Pan był gniewem wzruszony:
Dym się kurzył z nosa jego, oczy pałały
Żywym ogniem, a z oblicza węgle strzelały.
Schylił Nieba i spuścił się: ćma nieprzejrzana
Ogromna pod nogi jego była posłana.
Siedział na lotnym Cherubie, na nieścignionych
Skrzydłach, latał Akuilonów nieujeżdżonych.
Oblókł się w noc, swą stolicę mgłami osadził,
Chmury wokoło, i ogromne burze zgromadził:
Ale zebranych ciemności ćmę zapalały
Łyskawice, grad, i żywe węgle padały.
Zagrzmiał Pan i wyrzekł słowo straszliwe.
Grad leciał, a gradem węgle padały żywe.
Ruszył gromów, i wypuścił ogniste strzały,
A wnet okrył wszystkie pola martwemi ciały!
Gniew twój panie rozdął morza: gniew przeraźliwy
Rozsadził ziemię, i odkrył jéj grunt leniwy!
Miłosierną rękę swoję z wysoka ściągnął,
A mnie z pośrodka powodzi bystrych wyciągnął.

http://rcin.org.pl

Psalm 19. *(Coeli enarrant Gloriam Dei).*

Pieśń ta pod nazwaniem Psalm Dawida do śpiewania, jest rozmyślaniem nad religiją przyrodzoną, to jest wynikającą z przyrodzenia i nad religiją zakonem bożym objawioną.

Jest kto krom boga o kimbyś rozumiał,
Żeby abo mógł, abo więc i umiał
Ten *sklep* zawiesić nieustanowiony
Złotemi zewsząd *gwiazdami natkniony?*

Sklep budowla sklepiona czyli sklepana. *Złotemi gwiazdami natkniony*, nader piękne wyobrażenie nieba usianego gwiazdami.

Dzień ustawicznie nocy *naśladując.*

Naśladować, w ślad iść następować.

Od wschodnich granic *wynika* ku biegu,
A *zostawa się* na zachodnim brzegu,
Jako świat wielki nie masz miejsca tego
Gdzieby się schronić przed promieńmy jego.

Śliczny obraz wschodu i zachodu słońca. *Słońce wynika* piękne wyrażenie, gdyż nikt nie wie jakiemi wrotami wychodzi słońce z granic wschodnich. *Zostawa się* zaś na zachodnim krańcu, gdyż się tam zastanawia, znika. *Jako świat wielki* i t. d. zastosowane do wschodnich pustyń, gdzie nie znajdując cienia nie mogą się nigdzie schronić przed słońcem.

I z tajemnéj zmazy oczyść mię mój boże!

Tajemna zmaza, zła myśl.

Bardzo składnie użytą jest tu figura mowna *gradationis* (stopniowania).

Kto grzechów moich liczbę wiedzieć może?
Z *tajemnéj zmazy* oczyść mię mój boże,
Pozbaw mię *pychy:* tak oczyścion będę,
I grzechu ze wszech brzydliwszego zbędę.

Stopniowanie jest nader delikatne, naprzód kładzie *złą myśl* jako początek wszystkiego, potém *pychę* jako prowadzącą do *grze-*

http://rcin.org.pl

chu ze wszech brzydliwszego do grzechu najgorszego, czyli śmiertelnego zgorszenia.

Rozmyślanie mego serca, piękne wyrażenie zamiast *uczucie serca*, albo *myśli*, *poruszenie serca*, albo jak teraz mówią *czułość;* zachwycające jest nareszcie i bardzo liryczne, można powiedzieć, zakończenie tego psalmu modlitwą do boga aby łaskawie raczył przyjąć rozmyślania jego o religii naturalnéj i z zakonu bożego wynikającéj.

Psalm 20. *Exaudiat te Dominus in die tribulationis).*

Jest to pieśń wieszcza jakiegoś, w któréj śpiewa życzenia swe królowi wybierającemu się na wojnę. Pieśń ta częścią jakby przez chór śpiewana, częścią przez Dawida od wiersza 1 do 17, chór śpiewa od 17 do 20. Dawid nareszcie od 20 wiersza, do końcachór (1).

Koń chętliwy, chętny, gotowy do boju.

Kazać na co śmiele, przepowiadać, być pewnym, spuścić się na co.

Oni w swe wozy i ufają w konie.

Tak samo prawie jak i w psalmie 3, zdaje się że tu jest mowa o Arabach, u Hebrajczyków bowiem mało było koni, i najwięcéj jeżdżono na mułach i osłach.

Psalm 21. *(Domine in virtute tua letabitur Rex).*

Jest to pieśń opiewająca zwycięztwo, czyli po otrzymaném zwycięztwie śpiewana. Psalm ten prawie jedno z poprzedzającym stanowią, i często też z nim bywa łączony, ztąd też następuje zmiana w liczbie psalmów.

Odmiot, odrzucenie odmówienie.

Psalm 29. *(Afferte Domino filii Dei, afferte Domino).*

(1) W wydaniu dzieł Kochanowskiego przez Bohomolca, i prawie we wszystkich innych, nie ma wyraźnie oddzielenia chóru od Dawida, np. *każ śmiele na to*, powinno być *każ* i t. d. *Porazisz* powinno być *porażę*, *wysłucha cię*, powinno być *wysłucha mię*, *będzie przy tobie* należy czytać: *będzie przy mnie.*

http://rcin.org.pl

Pieśń pobudzająca do oddawania chwały bogu, jako sprawcy tak wielkiego świata, i władcy tak niezmierzonemu.

Głos pański po kilkakrotne tu powtarzane wyrażenie, znaczy *Grom bozki.*

Psalm 104. . *Benedic anima mea Domino).*

Na początku inwokacja do boga, i w téj zawiera się cała myśl pieśni w krótkich słowach opisana, ale pełna mocy. Luowd (czyli Lud który tłumaczył niektóre psalmy z hebrajskiego i wydał do nich komentarze), powiada że wyrazy tego psalmu są powiększéj części wzięte z modlitw, i okazują nazwiska odzieży przy ubieraniu arcykapłana, i przy obrzędach w przybytku.

Śpiewak mając opisywać dzieła bozkie, naturalnie musi zacząć od niebios gdzie jego chwała najbardziéj jaśnieje.

Nad niebem woda stoi, przezroczystość nieba wydaje jakby woda stała nad nami.

Przepaści ziemię odziały (zakrywały), doskonała znajomość fizyki, pierwszy bowiem stan ziemi musiał być płynny, potém się wody od stałych części oddzieliły, pokazuje się też u Dawida wielka znajomość historyi naturalnéj, jak w tych oto wierszach:

Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym.
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny upragniony pije,
Tamże ptacy mieszkają a w krzakach zielonych,
Nie przestaje powtarzać pieśni ulubionych.

Deszcz nieprzepłacony, gdyż go kupić nie można. *Bydło* nie uważa się tu jako bydło domowe czyli rogate, woły, barany; lecz w ogólności oznacza wszystkie stworzenia, które mają swój byt. *Naczynie* narzędzie; *siłę chleb twierdzi* czyli wzmacnia; *olej po którym twarz gładnie;* wiadomo, że u wszystkich narodów starożytnych w wielkim był używaniu olej czyli oliwa do różnych potrzeb. Hebrajczycy używali oliwy i olejków, do utrzymania czerstwo-

http://rcin.org.pl

ści ciała. Rzymscy i Greccy atletowie oliwą się namaszczali, aby przyczynić więcéj jędrności ciału i nie dać się tak łatwo ująć. Używali też Hebreowie wonnych olejków do włosów i do ozdoby; nawet Arcykapłani namaszczali się niemi.

Następuje piękne wyliczanie płodów ziemi, lecz najlepszém miejscem jest zakończenie tego psalmu, w następnych wierszach:

Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu, i lutnia śpiewać nie przestanie.
Tylko jemu niech będą wdzięczne pieśni moje:
Bom ja wszystko położył w nim wesele swoje.
Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli,
Tak żeby się na wieki już nie poprawili,
A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
Dajcie wszystkie narody winną chwałę jemu.

Nieznajdujemy nic wyższego nad ten psalm, ani nawet podobnego w poezji starożytnéj, oprócz chyba hymnu *Kleanta* do Jowisza, który zawiera w sobie tak chrześcijańskie wyobrażenia o bogu, żeby go i teraz śmiało można użyć.

Kończąc na tém przegląd psalmów, należy nam jeszcze wspomnieć, które z nich warte są, aby się ich na pamięć za wzory uczyć; takiemi są psalm 1, 7, 8, wyjątek z psalmu 18°, opisujący zstąpienie boga na ziemię, psalm 19 i 104.

Ze 150 psalmów składających Psałterz Dawidowy, wybranych zostało siedm psalmów, które pokutnemi zowią, a te są: Psalm 6, *Domine ne in furore tuo arguas me.* 32, *Beati quorum remissae sunt iniquitates.* 38, *Domine ne in furore tuo arguas me.* 51, *Miserere mei Deus secundum.* 102, *Domine exaudi orationem meam.* 130, *De profundis clamavi ad te Domine.* 143, *Domine exaudi orationem meam.*

Inne poezje Jana Kochanowskiego, odznaczają się charakterem prawdziwie poetyckim.

Jako między polakami *Sarbiewski* policzony jest w poczet klassyków łacińskich, tak między włochami takimże jest *Marco Vida*,

http://rcin.org.pl

ten poeta między innemi swemi poematami opisał grę szachów. Kochanowski przetłumaczył ten poemat i zastosował do swego narodu.

Drugiém bardzo ważnem tłumaczeniem jego, jest przekład kilkudziesięciu epigramatów z Antologii Greckiéj, reszta takich epigramatów jest jego własnego układu.

Pomiędzy poetami, którzy w téj epoce pisali poemata liryczne, *Kacper Miaskowski* żyjący za Zygmunta III, szczególniéj wart uwagi, tak dla swych pieśni pobożnych, jako dla rytmów układanych z powodu różnych okoliczności. Pierwsze wydanie jego rytmów wyszło w Krakowie r. 1612, drugie w Poznaniu 1622 r., rzadkie to dzieło godne jest przedrukowania. Język w utworach Miaskowskiego, jest już więcéj sztuczny niż Jana Kochanowskiego.

Nie należy nam jednak pomijać innych przykładów psalmów Dawidowych, według tłumaczenia Kochanowskiego, odznacza się mianowicie przekład *Macieja Rybińskiego* pięknem oddaniem wielu psalmów.

Dwóch było braci *Rybińskich* poetów znakomitych, jeden Jan uczył się w Toruniu i Gdańsku po r. 1589, był nauczycielem przy gimnazjum w Gdańsku, 1593 sekretarzem w Toruniu, a w r. 1594 został rektorem uczelni w Lecznie. Był on sławnym i dobrym poetą, i był uwieńczonym *(poeta laureatus)* (1). Dzieła jego są *gęśli różnorymnych*, xięga I, w Toruniu 1593 *ku czci... Lwowi Sapieże* w Wilnie 1607. *Wiosna w Toruniu* 1600 wierszem polskim i łacińskim.

Drugi Rybiński Maciéj, brat Jana, znakomity jest przekładem na polski *Psałterza Dawidowego*, który powszechnie w zborach różnowierców jest używanym. Urodził się Maciéj Rybiński r. 1566, był kaznodzieją w Gębocinie, Wieruszowie, Poznaniu, Baranowie

(1) W tych czasach zwyczajem było wieńczyć publicznie poetów znakomitych, potem zwyczaj ten był na mniéj godnych rozciągniętym aż nareszcie ustał. *Poetae Laureati* byli w wielkim poważaniu: do nich liczą się *Dante*, *Petrarca*, *Tasso* i inni.

http://rcin.org.pl

i Ostrogu, potém przełożony zborów wielkopolskich. Umarł w Poznaniu 1612 r. Wydania Psałterza jego tłumaczenia znajome są: z r. 1605 w Gdańsku, 1617 r. w Toruniu, tamże r, 1618 i r. 1632 w Gdańsku. Psałterz ten z polskiego na litewski także przetłumaczono.

Godne są przedrukowania dzieła *Stanisława Grochowskiego* znakomitego poety. Pisał on dużo z wielkim talentem i dobrą polszczyzną. Urodził się Grochowski w Mazowszu, uczył się u Jezuitów w Pułtusku pod Wujkiem. Umarł r. 1612 dnia 30 stycznia, pochowany w Krakowie u XX. Karmelitów na Piasku, gdzie ma nadgrobek, drugi zaś w Kościele Ś. Anny.

Szymon Szymonowicz Bendoński, urodził się we Lwowie r. 1557, doskonalił się w wyższych naukach w Krakowie, był za granicą, a mianowicie w Rzymie. Poeta uwieńczony przez króla Stefana Batorego; znał się z wielu sławnemi ludźmi owego czasu, jako z Jakóbem *Górskim*, Stanisławem *Sokołowskim*, *Rzeszką*. Był sekretarzem u Jana Zamojskiego, który mu przy śmierci powierzył wychowanie syna swego Tomasza. Szymonowicz zwany pospolicie *Symonidesem*, umarł w Zamościu r. 1629 dnia 5 Maja.

W owych czasach język łaciński był językiem uczonych, lubo i dzisiaj nawet tęż samę pełni przysługę, dla tego też najwięcéj wtedy poeci i ludzie uczeni, po łacinie pisali; za przykładem wielu poszedł Bendoński, i najwięcéj po łacinie pisał, zyskując sobie sławę europejską. Niemniéj jednakże znakomitym jest jako poeta polski, albowiem on to pierwszy zdołał dobrze przejąć się duchem Teokryta i Wirgiliusza. Za Szymonowiczem dopiero poszedł Zimorowicz i inni. Sielanki dawniejsze z XVI wieku, są dzisiaj zastąpione przez pieśni ludu, czemże bowiem są one, jeżeli nie poezją sielską?

Nie słusznie zarzucają Bendońskiemu, że miejscowości nie używa, gdyż przeciwnie znajdujemy u niego wiele miejsc, albo naśladowanych, albo całkiem wziętych z pieśni ludu polskiego i rusi galicyjskiéj.

http://rcin.org.pl

Przedmowa czyli dedykacja do 20tu przezeń wydanych sielanek, czyli sielskich (wiejskich) poezji tymi zaczyna się wierszami:

Cny marszałku, luboś jest nie w lesiech zchowany,
Ani wiek twój przez podłe zabawy
Aleś w pańskich pałacach zchowany,
Te w prawdzie sielskie zabawy:

W których rymowanie jest rażące, wszakże dalszy ich ciąg obfituje w piękne pomysły i wyrażenia, zwyczajem naszym przytoczymy z nich niektóre.

Człowiek chędogi, t. j. człowiek polerowny, oświecony, ukształcony.

Wielkie powiada *było grono chędogich ludzi, z którycheś ty jeden pozostał muzom uczonym przyjemny.*

Ztąd Maro co męże, co wojny, co zbroje opiewał, naprzód rozgłosił swą sławę.... gdyż począł swój zawód poetycki od bukolik czyli sielanek.

Przed Askrejczykiem górą (Wirgiliusz), *wylatywa.*

Gdy mu (Wirgilemu) *przyszło mym zdaniem na sykulskie Muzy*
Daleko nie dogania pasterza Syrakuzy.

Teokryt pisarz sielanek, Sarykuzańczyk wystawił w swych bukolikach, błogość ówczesnego pasterskiego życia, brał on wszystko z natury. Wyższy nierównie od Wirgiliusza i wszystkich innych staro i nowożytnych pisarzy sielanek.

Wszakże przewaga niech będzie wiadoma.

Przewagę można tu dwojako tłumaczyć, albo jako *odwagę*, że się odważył naśladować Teokryta, albo *przewagę*, jaką ma nad nim Teokryt.

Pierwsza sielanka ujmująca swym wdziękiem pod nazwą *Dafnis*, od tych wierszy się zaczyna, które tak powszechnie u nas są znane.

http://rcin.org.pl

Kozy ucieszne, kozy ma trzodo jedyna,
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna.
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody,
Ja tymczasem, przy strugu téj ciekącéj wody
Przylęgę; i frasunku, lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym.

Druga sielanka wzięta jest z *Biona*.

Trzecia odznacza się pięknym pomysłem. Chłopięta młode, napadłszy *Sylena* śpiącego nie wytrzeźwionego jeszcze po winie, budzą go, aby im jaką piosenkę zaśpiewał, wnet się Nimfy zbiegły, i już *taniec gotowały*, myśląc, że tego rodzaju pieśń będzie. Sylen tymczasem śpiewa chłopiętom o stworzeniu świata, podług wyobrażeń z mitologii starożytnéj czerpanych.

Księżyce, zamiast księżyc: *piekielne domy* czyli *piekło*.

We wszystkich powieściach, a mianowicie sielankach, zwykło się wyobrażać albo byt błogi, albo niekiedy nędzny lecz zawsze jeden wyłącznie, u Mojżesza tylko znajdujemy połączenie tych dwu wyobrażeń, lecz sielanki Szymonowicza tylko szczęśliwe życie ludzkie przedstawiają.

Czwarta; Kosarze wzięta jest z 10 sielanki Teokryta.

Szósta sielanka ma niektóre strofy z pieśni ludu wyjęte.

Bobrował, toż samo co brodował w bród przebywał.

Ósma z Teokryta 28 naśladowana, wiele w niéj Bendoński złagodzić musiał.

Ośmnasta sielanka bardzo ma wiele prawdy i miejscowości.

Dwudziesta wreszcie sielanka odpowiada 18 Teokryta, pod nazwą Epitalamium (weselna).

W ogóle krytycy nie mogą się dosyć nachwalić Bendońskiego.

Szymonowicz umarł w Zamościu, gdzie mu taki dano nadgrobek:

Simon Simonides situs est hic, cui bene credas,
Congesisse Charin omnia mella sua.

http://rcin.org.pl

Versibus hic rigidas ducebat montibus ornos,
Et dulcis suadae fluxerat ore melos.
Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,
Quaeque canit divae pagina justitiae.
Noverat et culti nutantia sidera mundi,
Noverat excellens quod docet Hyppocrates.
Principibus placuitque viris, sat cultus ab illis,
Illos consilio mente bonaque juvans,
Jane Zamoyske! tuus fuit hic testissimus olim
Cineas, rerum et flos, dalcis amorque tuus.
Illius ingenio potuisti maxima rerum.
Ille Tomamque tuum surgere dat studiis,
Illustres animae! vos hic locus unus habebat.
Et num una domus post pia fata tenet.
Nil magnum sperate, o! nil mortalia corda,
Gloria nil vestra est nil quoque divitiae.

Sielanki, które go tak wsławiły, że Krasicki mieni je najprzedniejszem dziełem, były po kilkakroć wydawane, 1° w Zamościu 1614 r., 2° w Krakowie 1640 r. 3° tamże 1650, 4° w Warszawie 1770, 5° tamże 1778 i 6° 1805 roku.

Wielu było naówczas pisarzów w rodzaju *poezyi dydaktycznéj*, nawet satyryczne poemata dosyć się już rozwinęły, z pomiędzy wielu poetów szczególniéj odznaczają się:

Rej z Nagłowic i Klonowicz.

Mikołaj Rej z Nagłowic herbu *Oksza* jest pierwszym poetą polskim dydaktycznym co do liczby, nie zaś co do myśli i stylu. —

Urodził się 1505 r. (1) w Żorawnie na Rusi, uczył się lat dwa w Skalmierzu gdzie nic się nie nauczywszy udał się do Lwowa, tam strawił lat dwa, nie z większą korzyścią, wreszcie w Krakowie rok mieszkał, w Bursie Jeruzalem, lecz tyleż co i pierwéj umiał, jako wielce za młodu swawolny. Nareszcie w 20 roku życia oddał go ojciec jego Stanisław (matkę miał z Herburtów Barbarę), do dworu

(1) Trzycieski mylnie twierdzi jakoby się urodził 1515 r. (vid Muzeum domowe).

http://rcin.org.pl

Andrzeja Tenczyńskiego wojewody sandomirskiego, gdzie przepędził całą swą młodość i dowcip swój rozwijać zaczął, pisząc listy polskie, gdyż łaciny mało co umiał. Nareszcie przez pracę i staranie doszedł do tego, że zaszczyconym był wielkiemi względami Zygmunta starego, Bony, i Zygmunta Augusta, dostał odeń starostwo Dziewiąciele, miał kilka miasteczek, między temi, założone przez się Rejowiec w Chełmskiem, a Okszę w Krakowskiem nad rzeką Nidą. Od katolików mianowicie niesprawiedliwie nie lubiony. Zamożny, lubiący towarzystwo i muzykę, spokojny, poczciwy, dowcipny, żywy, żarłok wielki. Bywał posłem na sejmach. Pisał wierszem i prozą umarł około 1568. Dzieła jego są bardzo szacowne w prozie mianowicie, niepoślednim jest także w poezji. Rytmy jego są *Psałterz Dawidów* z modlitwami, lubo nie cały przetłumaczony, wiele jednak psalmów pięknie jest oddanych, znajdują się one pojedynczo drukowane.

Pieśni pobożnych i świeckich, wierszów rozlicznych, nadgrobków ludziom poczciwym i napisów na ich herby, tyle pisał, iż i liczby ich nie było, co mu tak snadnie przychodziło, że tego przez jedną noc napisał co chciał, bo we dnie nie mógł, iż był bardzo ludźmi zabawiany; tak o nim mówi Andrzéj Trzycieski jego przyjaciel i bijograf.

Pisał też *zatargnienie fortuny z cnotą* dla niewiast, takoż *Dialogi rozliczne* jako: *Kosterę z pijanicą, Lwa z kotem, Gęś z kurem,* także dla kmiotków *Wójta z plebanem a panem,* i wiele innych które zaginęły.

Z dzieł prozaicznych Reja znakomitsze są: *Żywot i sprawy Józefa patryarchy; Księgi objawień Jana Śgo.* Kraków 1565 *roku. Wizerunek dla dworskich ludzi. Zwierzyniec stanów szlacheckich. Zwierciadło abo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom przypatrzyć. Krak.* 1568 *r. i Apophtegmata. O potopie, i Postyllę w* 3*ch częściach,* podczas gdy nauka

http://rcin.org.pl

lutra do polski wprowadzona została, Krak. 1556. Naostatek pisał księgi *Żywota poczciwego*, Krak. 1560 na trzy wieki rozdzielone; młody, średni i stary. *Narzekanie na nierząd polski, Zbroję dla rycerza chrześciańskiego*, nakoniec *Pożegnanie ze światem*. Na żadnem dziele nie chciał położyć swego imienia. Pisał nie naśladując, podług własnego sposobu widzenia rzeczy, miał wielką chęć do rymowania, pisma jego powszechnie dążą do poprawy obyczajów i okazują bystrą i obfitą imaginacją. Przydać tu można, że on nigdy nie był za granicą, gdyż i sam pisze o sobie.

Z granic polski o milę nigdziem nie wyjechał
Lecz co wiedzieć przystoi, przeciem nie zaniechał.

Przytoczymy tu dla poznania nieco stylu Reja, kilka wierszy z rytmu, na marnotrawcę i skąpca.

Skąpiec i z dębu radby udarł łyka,
Aby dosypał konopnego ćwika.
Mędrcy, którzy się na rozumiech znali,
Przyszłym żebrakiem, hojnego nazwali.
Skąpca marnego wszyscy po ty czasy,
Wiecznym żebrakiem przezywają naszy.
Skąpcy są jako, co przy misie siedzą,
Zdaleka patrząc, ale nic nie jedzą.
Marnotrawnicy, kiedy obiad zjedzą,
Czasem o głodzie przy wieczerzy siedzą.

Znajdujemy w pismach Reja wymienionych wiele staroświeckich ubiorów, które za jego już czasów nosiły przestarzałe nazwiska, (czyli starą polszczyzną mianowane). Polacy wówczas ubierali się najczęściéj w stroje krajów zagranicznych, a właściwy polski poszedł w przedawnienie. Stroje zagraniczne wprowadzili ci, którzy będąc w służbie lub na podróży, za granicą strój pewien nosili a po powrocie i w kraju go zachowali; mianowicie upowszechnione były ubiory, węgierskie, francuzkie, niemców ościennych i greckie *Stradyotów*, ten ostatni ztąd początek swój bierze, że za Jerzego Kastrijota, ówczesnego bohatera greckiego, (którego turcy z przyczyny jego sławy *Skanderbegiem*, t. j. królem Aleksandrem zwali), polacy li-

http://rcin.org.pl

cznie zaciągali się pod chorągwie greckie, a uwolniwszy się od służby i w ojczyznie jeszcze strój grecki *Stradyotem* zwany nosili.

Jędrzéj Trzecieski, nie katolik, (ewangielik czyli luter) należał do liczby ważniejszych dowcipów polskich. Przyjaciel zażyły Reja, pisał po nim epigrammata, i wydał pisma Reja wespół z opisaniem życia jego. *Epigramma dla Reja*, pisane po łacinie. Literaci niedawno dopiéro poczęli zwracać uwagę na jego pisma, znajdują się bowiem w nich dobre źródła do ukształcenia stylu.

Sebastjan Klonowicz »Na wzór innych XV i XVI wieku pisarzów, przekształcających swe nazwiska na greckie lub łacińskie imiona, od klonu (acer) *Acernus* się przezwał złym nawiedziony przykładem. A że dla łatwości składania wierszy Owidjuszem Sarmackim przezwany został, ten w Sulminie, on zaś w Sulmierzycach miasteczku królewskiem województwa Kaliskiego był r. 1551 urodzony, na wstępie dzieła swojego najznakomitszego: *Victoria Deorum* ten napis położył."

„Nasoni Sulmo patria est, Sulmircia nobis,
„Nosque poetastri; Naso poeta fuit."

(Krasicki tom III o Rymotworach polskich).

Uczył się w akademii krakowskiéj i zasłużył na zaszczytną godność doktora filozofii.

Osiadł w Lublinie przyjął tu obywatelstwo miejskie, i magistratury posiadał, był bowiem *radnym* miasta Lublina i sędzią spraw żydowskich. Pojął na nieszczęście najniegodziwszą żonę, która zatopiona w pijaństwie i rozpuście, do ostatniéj go nędzy przywiodła, zatruwszy spokojność jego życia, umarł r. 1608 w 57 roku życia w największem niedostatku, i to nie we własnem domu lecz w szpitalu publicznym. Dziwnéj i nieposzlakowanéj cnoty, karcił w swych rymach rozwolnione obyczaje, sam za to od wielu nienawidzony. Człowiek wielkiego talentu, nader znakomitéj nauki, a nadzwyczajnéj pracy. Sebastyan Kujek mieszczanin lubelski, uwiecznił pamięć pokrewnego swego położonym nadgrobkiem.

http://rcin.org.pl

Dzieła jego są mianowicie: *Flis* t. j. spuszczanie statków Wisłą i innemi rzekami do niéj przypadającemi, do Gdańska, *w Rakowie* 1601, in 4to, po wielokroć dla miejsca druku (u Seb. Sternackiego) palone, bardzo rzadkie wydanie, przedrukowane potem w Warszawie 1643, było też i trzecie, w poemacie tym opisy i widoki poetyczne zajmujące, cudnym sposobem oddane, adonicznym rymem skreślone (1).

Worek judaszów ze skór wilczéj, lisiej, rysiéj, lwiéj i t. d. drukiem S. Sternackiego w Rakowie 1600 i 1603 in 4to, dziełko przewybornym pisane wierszem, na wyszydzenie wszelkich oszustów, trafne i dowcipne w opisie.

Pamiętnik książąt i królów polskich, pierwsze i drugie wydanie, bez roku i miejsca, trzecie bez miejsca 1639 r., przypisany Janowi Firlejowi. *Pożar i upominanie do gaszenia, wróżka o upadku mocy tureckiéj* 1597 r. in 4to przypisane Janowi księciu Ostrogskiemu, kasztelanowi krakowskiemu. *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego* w Lublinie 1585 (2), wiersz pięknie pisany na wzór Idylli Teokryta. *Erazma Rotterdama Dworstwo obyczajów dobrych* w Krakowie, u Wojciecha Góreckiego in 8vo 1674 r., dobrze było w swym czasie przyjęte. Dużo też dzieł po łacinie pisał bardzo znakomitych, jako *Roxolanija* Cracov. ap Andr. Petricov. 1584 r., przypisane senatowi miasta Lwowa, gdzie wystawia bogactwa, w które kraje ruskie obfitują. Lecz nadewszystko znakomite jest dzieło jego: *Victoria Deorum*, tytuł już obwieszcza cel pisma, w którem zawiera się prawego bohatera ćwiczenie. Wyszło w Rakowie 1600 r. Na 44 części czyli pieśni podzielone, przypisane Adamowi Gorajskiemu, z Goraju, dziedzicowi na Biłgoraju Radzeminie i t. d. Nader rzadkie, niszczone

(1) Adoniczny rym ma trzy wiersze 11sto zgłoskowe, a trzy 5cio zgłoskowe.
(2) Podług Wójcickiego w Lublinie, podług Łukaszewicza w Krakowie.

http://rcin.org.pl

rozmaicie, a nieprzedrukowywane, znakomite tak z dobroci rzeczy, jako i zgładkości stylu.

Wiele jest też innych dzieł tak rytmem, jak i prozą między temi: *Catonis disticha moralia castigatissima.* Crac. ap Gorecki 8vo 1674. Piękny przekład 4 ksiąg Katonowych, podwójnych wierszy na końcu przydane są rytmy z Peryandra, Biantesa i Pittaka, należy ono do bardzo rzadkich dzieł. Polskie dzieła Klonowicza, wydał Józef Czech w Krakowie we 2 tomach r. 1829.

Proza. Jak w poezji Jan Kochanowski, tak w prozie *Marcin Bielski, i Górnicki,* nadali językowi polskiemu więcéj gładką i powabną postać. Przez tłumaczenia pisma św., dla różnych wyznań i przez polemikę kościelną, już się zaczął język nasz wydoskonalać, i znacznie się zmienił. Już za czasów Reja uważano, że polszczyzna bardzo postarzała, gdyż on wspomina, że dziwną za jego czasów wydawała się stara mowa, o tem dobrze sądzić nie możemy, tak mało mając pomników dawnego języka. W tym okresie we wszystkich prawie gałęziach, były pisane dzieła odznaczające się.

Zacznijmy przegląd nasz od prozy dziejowéj, a naprzód od podróżopisarstwa i jeografii.

Jędrzéj Wargocki urodził się w Przemyślu, uczył się w Krakowie, był rzecznikiem przy trybunale lubelskim, był potem księdzem znakomitym w polemice kościelnéj. Przełożył na polski język dzieło: 1. *Peregrynacja albo pielgrzymowanie do ziemi świętéj,* Mikołaja Chrzysztofa Radziwiłła, wydane w Krakowie 1607 przez Tretera po łacinie napisane. 2. *Peregrynacja na górę Synaj do grobu św. Katarzyny* 1616 r. Przełożył też kilka dzieł pisarzy łacińskich jako to: *Justynusa historyka ksiąg* 44, w których ów, sławne dzieje z historji świata wszystkiego przez Troga Pompejusza, krótko zebrał, Kraków 1607. *Juliusza Cezara* ksiąg 7, ósma *Aulusa Hirciusza Pemsy*, w których hetmanów rozmaitych fortele i rycerskich ludzi i mężów dzielnych sprawy, wojny, i zwy-

http://rcin.org.pl

cięztwa, cudnie są opisane, Kraków 1608. *Kwintusa Kurcijusza* o dziełach Alexandra Wgo ksiąg 12, Krak. 1618. *Dwoje ksiąg Plutarchowych Walezjusza Maxyma*, o dziejach i powieściach pamięci godnych ksiąg 9, 1609 r.

Paweł Łęczycki (Lencicius Bernardin), przetłumaczył z włoskiego bardzo szacowne dzieło, pod względem czysto jeograficznym i statystycznym napisaną księgę: *Relecyj powszechnych Jana Botera Benesiusza*, dla ludzi potrzebujących i pragnących wiedzieć o sprawach, rządach, dostatkach siłach państw cudzoziemskich, ku ćwiczeniu się w dobrych obyczajach i potrzebnych do rządów sprawach, a przestrzeżeniu od złych i szkodliwych r. 1609, i *poprawiona* w Krak. 1613, trzecie wydanie r. 1659, pod tytułem: *Theatrum świata wszystkiego*.

Dziejopisarze tego okresu są dość liczni, i odznaczają się ku końcowi prawdziwie dziejowym stylem, gdy tymczasem pierwsi w tym rodzaju autorowie pisali raczéj pamiętniki, aniżeli historją.

Pierwszym dopiero dziejopisarzem po polsku piszącym jest bezwątpienia *Chwalczewski* co do czasu, a nawet i co do sposobu pisania, gdyż poprzedzające go pamiętniki Janczara polaka, jak widzieliśmy, są tylko opisem własnych jego zdarzeń i dziejów w monarchii tureckiéj, których sam był naocznym świadkiem. Długosz po łacinie piszący stanowi przejście od rodzaju pamiętników do dziejów właściwych, on to pierwszy począł nadawać pamiętnikom kształt dziejów.

Pod względem sposobu pisania, i widzenia historji, szereg dziejopisarzów polskich, bądź po łacinie, bądź po polsku piszących, podzielić można na trzy perjody: 1) od Marcina Galla do Kadłubka; 2) od Kadłubka do Długosza; 3) od Długosza do Naruszewicza.

Do perjodu między Długoszem a Naruszewiczem, który w niniejszéj epoce początek swój bierze, należy:

Stanisław Chwalczewski, żył on między 1506 a 1549 rokiem, pisze się starostą Kobryńskim w napisie na końcu dzieła w te słowa:

http://rcin.org.pl

»Ta kronyka polska yesth napysana przess urodzonego Stanisława Chwalczewskiego Starosthę Kobrynskyego dzijedzycza Raszkowskiego z wyelką pylnością od Stharych ludzy zebraną dlya pamieczy pothomków nass wszytkych day Boże aby po nasz lyepyey było roku Bozego 1549 yest przepysana w raskowye."

Rękopism tego dzieła znajdował się w biblijotece Puławskiéj, format jego mały in folijo, charakter czytelny, pisownia dawna. Brakuje kilku rozdziałów, a kończy się na rozdziale 52 na śmierci Bolesława Wstydliwego, wreszcie przy końcu ma powyżéj przytoczony napis, pod nim odrysowana tarcza herbowa z herbem trzy trąby, u góry litery s. c. (Stanisław Chwalczewski). Wszystko to daje się wskazywać że ten rękopism jest autografem.

Lubo się Chwalczewski pisze starostą Kobryńskim i dziedzicem Raszkowa, jednakże to podlega wielkiéj wątpliwości, albowiem żadnéj o Chwalczewskich nie mamy wzmianki w herbarzach ani też w biografijach. Chwalczewski jest tylko kompilatorem Długosza, a może i innych kronikarzy, po ścisłym bowiem porównaniu go z Długoszem, znalazłem (Prof. Borowski) całkowite karty z Długosza przetłumaczone, jedne dosłownie, inne z małemi odmianami w Długoszu. Naprzykład znajdujemy że Bolesław podczas wyprawy przeciw Haliczanom z wojskami swemi z bitwy powracał: *Carmen patrium canens* u Chwalczewskiego, toż samo literalnie przetłumaczone, prócz że nie *pieśń ojczystą*, ale pieśń *Boga Rodzicy* śpiewając.

Pod względem języka, Chwalczewski ważne zajmuje miejsce między pisarzami ówczesnemi. Nie odrzeczy będzie przytoczyć te kilka wyrażeń jego szczególniejszych:

Wzyeli czyalo swyethe (S. Wojciecha) *w bieszagu.* Wzieli ciało święte w sakwy, *bieszag*, mieszek takowy który nazad i naprzód od szyi wisi.

Nyechczącz tego Wladzyslaw czyerpyecz yego darskoszczy wtorego latha zyethy wrodzony y obczyaszony. Nie mogąc te-

http://rcin.org.pl

dy Władysław cierpieć jego zuchwałości, wtorego lata zdjęty niemocą kaleka i obciążony laty; *darskoszcz*, dziarskość zuchwałość.

Posłusny wzyermyenyą posłuszny dozorowi.

Krzewczycysze słabszych.

Kapalyn, szyszak.

Mlodnyca, modlnica, oratorium, kościoł.

Castellany, załoga zamku lub twierdzy.

Y swyathnykom poczesne odzyenye dawał, i sługom kościelnym dawał lepsze odzienie, z powodu pewnych uroczystości.

Nameznyeysy, najmężniejsi: męztwo bowiem nadawało znakomitość.

Nawrothnyk i *zaszczythnyk*, zdaje się że to są stopnie wojskowe; ten co nawracał uciekających, mógł się pierwszém z tych imion nazywać, a ten co zaszczycał czyli zasłaniał Księcia, przełożony nad jego strażą mógł się *zaszczytnikiem* mianować.

Namyastkom następcom,

i tym podobne.

Chwalczewski tedy zasługuje na szczególną uwagę jako pierwszy dziejopis we właściwym znaczeniu, piszący po polsku. Kronika jego czyli raczéj dzieje po raz pierwszy wyszły z druku w Warszawie 1829 r. w zbiorze Pisarzów Polskich (wyd. A. Gałęzowskiego i Comp. Tom X), z jednéj strony, w literalnym oddruku rękopismu, a z drugiéj wedle teraźniejszéj pisowni

Marcin Bielski autor historji polskiéj, urodził się około r. 1495 we wsi Biała w ziemi Wieluńskiéj; za młodu służył wojskowo, z Janem Tarnowskim był pod Obertynem: bawił na dworze Kmity Wojewody i Starosty Krakowskiego; sprzyjał różnowiercom, umarł 18 grudnia 1575 r. (wedle Bentkowskiego w 1576), pochowany w miasteczku Pajęcznie. Pisał dużo, szczególniéj dla rozkrzewienia w kraju użytecznych wiadomości i dla wykształcenia języka.

Dzieła jego są mianowicie, *prozą:*

http://rcin.org.pl

Żywoty filozofów t. j. mędrców nauk przyrodzonych, i też inszych mężów cnotami ozdobionych, ku obyczajnemu nauczaniu człowieka każdego wybrane, Kraków 1535. Wybrane i tłumaczone z Dyogenesa Leertiusa, Danklera, Roziusza, Józefusa Justyna i t. d.

Kronika to jest historja świata na sześć wieków, a cztery monarchije rozdzielona, z rozmaitych historyków.... z przydaniem wiele rzeczy nowych, kilka miała wydań, wiadome są w Krakowie 1550 in 4to i 1564 in folio.

Sprawa rycerska według postępku i zachowania starego obyczaju, rzymskiego, greckiego, macedońskiego i innych narodów..... książki na ośm części rozdzielone. Kraków 1569.

Dzieła Bielskiego wierszem pisane dwa są mianowicie: *Syem* (Sejm) *niewieści Marcina Bielskiego teraz nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydany w Krakowie* 1595 *in 4to.*

Zawiera narzekanie żon na mężów; są to niewiasty radzące o rzeczypospolitéj u Arystotelesa, i jest raczéj satyrą polityczną na kobiety.

Drugim wierszem Bielskiego jest: *Sen majowy pod gajem zielonym w Krakowie* 1590 *r.* (w Słow. Lind. i u Juszyń.) opiewa on rozruchy węgierskie pod przewodnictwem Jana z Opola. Pisał wreszcie Marcin i *Kronikę Polską*, którą syn jego Joachim późniéj wydał.

Joachim Bielski syn Marcina, uczył się w Krakowie pod Marcinem Kłodawitą, służył w wojsku za Stefana Batorego, był w wyprawie na Gdańsk i Połock, był jako dworzanin u Piotra Dunina Wolskiego kanclerza W. koronnego około r. 1590, został sekretarzem Zygmunta III w r. 1595, był deputatem z księstwa Oświecimskiego. Przemieszkiwał najwięcéj w Hejlsbergu (1). Pod imieniem ojca swego wydał *Kronikę Polską* Kraków 1594, po drugi raz w Warszawie 1764 r. przez Bohomolca drukowaną. Dopro-

(1) Życie obu Bielskich podobnie jako i Reja, opisał Hr. Ossoliński.

http://rcin.org.pl

wadził ją Marcin aż do roku swéj śmierci, pisał zaś sposobem kronikarzy Bizantyjskich.

Joachim Bielski był dosyć sławnym ze swoich wierszy łacińskich pod tytułem: *Joachimi Wolscii Bielscii Naeniae.*

Łukasz Górnicki. Niema dotychczas tak dokładnego i krytycznego opisu życia Górnickiego, jak Ossoliński opisał żywoty Bielskich, Reja i innych. Wiele też zaiste i czasu, i pomocy naukowych potrzebaby było, do wykonania tego. Wiadomości więc bijograficzne o Górnickim u Chodynieckiego zebrane, uważać można dotąd za najlepsze i najdokładniejsze. Urodził się Górnicki w województwie krakowskiem 1535 (wedle Bent. 1538), w akademii krakowskiéj wyćwiczył się w greckim i łacińskim języku, następnie był wysłanym do zagranicznych akademij. Bawił potem jako dworzanin przy Samuelu Maciejowskim, biskupie krakowskim podówczas kanclerzu, po jego śmierci przy Zebrzydowskim, potem zaś przy podkanclerzym Przerębskim, i wreszcie przy Padniewskim kanclerzu, który go zalecił Zygmuntowi Augustowi. Jakoż od tego króla używanym był ciągle, aż do śmierci królewskiéj, do ważniejszych korespondencyj, był starostą wasilkowskim i tykocińskim, żona jego była Broniewska z domu. Niewiadome jest dalsze życie Górnickiego od śmierci Zygmunta Augusta, to jest od 1572; zapewne resztę dni w domowem przepędził ustroniu. Również niewiadomy jest rok śmierci jego, to jednak pewna że w 1591, żył jeszcze albowiem w tym roku, dedykował Zygmuntowi III dzieło swe *o dobrodziejstwach* z Seneki tłumaczone. Szymon Starowolski, był pierwszy, który pisał o życiu Górnickiego, wiele zaś szczegółów i okoliczności żywota tego męża znaleść można tak w przedmowie, jako i w samém dziele Górnickiego pod tytułem: *Dzieje w koronie polskiéj, z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy* od r. 1538 (przypisane Zygmuntowi Augustowi) przez J. M. P. Łukasza Górnickiego, tykocińskiego i wasilkowskiego starostę, spisane, a teraz nowo wydane przez Łukasza Górnickiego (syna jego) kanonika wi-

http://rcin.org.pl

leńskiego, j. k. m. sekretarza w Krakowie, u Andrzeja Piotrkowczyka 1657, r. in 4to, 192 str. Bardzo rzadka jest ta pierwsza edycja, jeden jéj egzemplarz znajduje się w bibliotece *liceum* warszawskiego. Druga edycja z rękopismu przedrukowana pod dozorem Józefa Załuskiego, z powodu że niemożna było dostać egzemplarza drukowanego, wyszła w Warszawie 1750 in 4to. *Trzecia* tamże 1754 in 4to, z dodatkiem dzieła Russeta o sprawach, jakie mają polacy z dworami Europy (Interets des Etats de l'Europe) przekładu Franc. Bielińskiego marsz. w. kor. *Czwarta* tamże 1804 in 8vo, w zbiorze pisarzów polskich, edyc. Mostowskiego i *Piąta* tamże 1828 r. Dzieje te niemogą się nazywać właściwie tém mianem, albowiem Górnicki to mianowicie w nich opisywał czego sam był świadkiem, i tak naprzykład; umieszcza on rzecz o Helenie czyli Halszce Ostrogskiéj, która w cale do dziejów korony polskiéj nie należy. Można więc dzieło to uważać raczéj, za rodzaj pamiętnika, w którym to wszystko opisywał co go obchodziło, nienadając stosownego związku, ani czyniąc wyboru pomiędzy opisywanemi zdarzeniami. Słusznie wyżéj nadeń kładą, chociaż po łacinie pisane, dzieje *Orzechowskiego* z tegoż czasu pochodzące, które są w duchu prawdziwie historycznym ułożone. Górnickiego pamiętniki, można niejako za dopełnienie Orzechowskiego uważać. Język i styl u Górnickiego piękny i jędrny, niezaprzeczone jemu pierwszeństwo przed wielu zapewniają. Mowy zaś Czarnkowskiego, Odachowskiego i innych, u Górnickiego umieszczane, mogą być uważane i przytaczane za wzory krasomowstwa.

Drugiem dziełem Górnickiego, w którém odbija się wyraźnie wielki talent jego jest:

Dworzanin polski Łukasza Górnickiego w Krakowie 1566 in 4to. Druga edycja pod tytułem: *Dworzanin polski Łukasza Górnickiego teraz nowo przedrukowany cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie w Drukarniéj Andrzeja Piotrkowszczyka Typographa J. K. M. roku p.* 1639 in 4to 428 str. gockim *v* kra-

http://rcin.org.pl

kowskim drukiem. *Trzecia* w Warszawie 1761 dwa Tomy in 8vo. *Czwarta* tamże 1828 r.

Rzeczą godną uwagi, jest to, że ówcześni pisarze, dzieła swe naśladowane z obcych autorów, często w miejscowe barwy przyoblekali, najwięcéj się to *Dworzanina polskiego* stosuje. Forma bowiem tego dzieła i myśl wzięta z włoskiego *Il Cortegiano*, przez *Hr. (Balcera) Baltazara Castiglione*, tak została zastosowana do polskiéj ziemi, i do polskich zwyczajów, iż zdaje się, jakoby ono oryginalnie polskim było utworem.

Często się zdarza że krytycy sądzą, dzieło naśladowane lub tłumaczone z innego, wcale go nieporównywając z oryginałem; sąd taki nigdy słusznym nie jest, i nie wykrywa, prawdziwéj zasługi, tłumacza lub naśladowcy. Dworzanina Górnickiego niepodobna należycie ocenić nieporównywając go z włoskim oryginałem *Il Cortegiana*. Wtedy dopiero poznamy jak wiele Górnicki zyskuje na porównaniu.

Rzecz tego dzieła u Castigliona, dzieje się na dworze księżnéj Mantuańskiéj, u Górnickiego zaś na dworze księdza Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego, u *prądnika* rzeczki pod Krakowem. Górnicki trzymając się tegoż co Castiglione podziału na 4 księgi, i téjże saméj treści rozmów pomiędzy dworzanami, stosuje się do miejscowości, do wyobrażeń, stosunków i zwyczajów krajowych. Zamiast włoskich dworzan wprowadza znane i historyczne, przy kanclerzu pod ówczas bawiące osoby, Kryskiego, Wapowskiego, Alexandra Myszkowskiego, Derśniaka, Bojanowskiego, Stanisława Maciejowskiego kasztelana Lubelskiego, i Andrzeja Kostkę. Jeżeli dziś z zajęciem czytamy dworzanina, w owych czasach nierównie większą musiało mieć wziętość, gdy osoby wchodzące, były dla czytających współczesne, i powszechnie znajome. Styl, i sposób wyrażania się, jak we wszystkich Górnickiego pismach, tak i tu, jest przy pewnéj powadze, dziwnie łagodny i przyjemny, polszczyzna czysta i jędrna. Wypisaniem dedykacji czyli

http://rcin.org.pl

przemowy do króla Zygmunta Augusta, zakończymy uwagi o Łukaszu Górnickim jednym z najcelniejszych polskich pisarzy.

»Szczęściu to waszéj królewskiéj miłości (1) przyczyść się musi, najjaśniejszy a miłościwy królu, iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w polsce nie było, jako za panowania waszéj królewskiéj miłości (2). A to za się nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręku twych królewskich, iż ma polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pierwéj nigdy nie najdowało. Abowiem gdyś to W. K. M. jął pokazować widomie światu, że miłujesz koronę tę, wnet obrócili się do tego ci, którym dał bóg więcéj umiéć, aby *Patryéy* swojéj użyteczni byli, i jęli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastała *biblia*, nastały inne pisma które pokazują drogę ludziom do dobrze czynienia. Bo iż z głupstwa wszystkie nieprawości rostą, jeśli pierwéj niewypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział téj dobrej drogi którą iść ma, nie jest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł: przeto wiele powinna polska, waszéj królewskiéj miłości za tę jaśnie dobrotliwą chęć ku sobie. Czemu się przypatrując i ja, sługa waszéj królewskiéj miłości, a rozumiejąc to wszystko wielce jest waszéj królewskiéj miłości miło, co kto dla narodu polskiego dobrym umysłem czyni: podjąłem nieco pracy, abych mu się też czemkolwiek popisał. I zwyczajem starych onych, jako uczynił *grabia* Balcer *Castiglion*, któregom ja *Dworzanina po polsku wyrazić chciał* (3) wypisałem rozmowy, dworzan waszéj królewskiéj miłości, Prądnickie. A iżeś wasza królewska miłość i księdza Maciejowskiego, wysokich cnót, i dworzan swych, które tu wspominam, godności, był dobrze świadom; za czym wiara moja u ludzi

(1) *Przyczyść się*, przypisać się.

(2) Istotnie za żadnego króla w polsce niebyło razem i współcześnie tylu ludzi uczonych i pisarzy wybornych ile za Zygmunta Augusta.

(3) Bardzo pięknie i słusznie to powiedział, gdyż tak go w polski strój przyodział, iż zdaje się jakby to oryginalnie napisał.

http://rcin.org.pl

około osobnosci ich, ważniejsza być może: posyłam waszéj królewskiéj miłości, mojemu miłościwemu panu na piśmie, te rozmowy: a posyłam tak, jako nie Orzechowskiego, złotym ale moim ołowianym piórem wypisane być mogły. Wszakoż jeśliby się ony podobały ludziom (czego ja sobie obiecować nie śmiem) niemnieby za to ale waszéj królewskiéj miłości, dziękować byli powinni: albowiem miłość waszéj królewskiéj miłości przeciwko rzeczypospolitéj ku téj pracy mnie pobudziła; a dobrodziejstwo waszéj królewskiéj miłości, do tego mi pomogło, żem jéj jakożkolwiek dokonać mógł. A wasza królewska miłość, nie pocztę (1) jako jest mała, od poddanego: ale chęć moję, jako jest wielka od sługi, wdzięcznie przyjąć będziesz raczył. Przy czym uniżone, a wieczne me służby, w miłościwą łaskę waszéj królewskiéj miłości zalecam. Pisan w Tykoczynie ośmnastego dnia Lipca. Roku od Narodzenia Pańskiego, tysiącznego pięćsetnego, sześćdziesiątego piątego.

Waszéj królewskiéj miłości

Naniższy sługa *Łukasz Górnicki.*

(1) *Poczta*, przesyłka, złożonego, dzieła.

http://rcin.org.pl

WIADOMOŚĆ

O NIEZNANYM DOTĄD RĘKOPIŚMIE

KRONIKI POLSKIEJ

MARCINA GALLA,

W BIBLIOTECE Hr. ZAMOJSKICH ZNAJDUJĄCYM SIĘ.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

O nowości obecnie z ukrycia wydobytych, należy bezwątpienia rękopism zawierający w sobie nieznaną dotąd kopiję *kroniki Galla*, o czem tylko wkrótkości wspomniał uczony W. A. Maciejowski.

Rękopism ten formatu *in folio minori*, oprawny jest w drzewo modrzewiowe obciągnione pergaminem, i nosi na okładkach ślady okucia mosiężnego, lecz dziś przy uszkodzeniu całéj okładki tylko główka jednego gwoździa, na środku okładki górnéj pozostała.

Wszystkich kart przy ostatecznéj dopiero rewizji liczbowanych znajduje się 97. Pergamin z którego są wyrobione, w wielu miejscach, podczas saméj fabrykacyi został uszkodzony, co okazują widoczne ślady z szywania na karcie 30, 44, 61, 69, 90, 92. To wprowadza na myśl, jak drogim musiał być podówczas ten materjał, że kart tak uszkodzonych nie odrzucano, ale je owszem na użytek obracano; co większa, na brak nawet znacznego kawałka, jak *np.* przedstawia karta 51, lub przetarcia jak w kartach 36, 53, 62, nie dawano baczenia, ale tylko określeniem czerwoną farbą oznaczając granice pisania, ostrzegano zarazem czytelnika, iż tam nic nie brak, lecz że pisano na materjale takim, jaki znajdował się pod ręką.

http://rcin.org.pl

Pismo całego rękopismu cokolwiek tylko zbladłe, jest łacińskie, nosi na sobie cechę XIV wieku, oprócz niektórych dodatków widocznie późniejszą kreślonych ręką, i wykonane jest między linjami, które rysowane są bardzo foremnie i równoodlegle, za pomocą przekłuwania kart po brzegach, dla oznaczenia równych i jednakowych odstępów, a ślad tego widoczny, zaraz na pierwszéj karcie wyraźnie spostrzedz można.

Głoski początkowe rozdziałów są odrobione pracowicie i dość ozdobnie, w kolorze czerwonym z czarnym, lecz czerwony przemaga; rozmiar ich jest znaczny, bo niekiedy 6 wierszy zwyczajnego pisma na długość zajmuje, nie licząc ciągów dodatkowych wzdłuż i wszerz po całéj stronie rozległych. Tytuły wszędzie, jeżeli tylko nie są opuszczone, wykonane podobną do reszty pisma, kursywą, lecz farbą czerwoną. W ogóle, farby czerwonéj obficie tu używano, bo wszędzie, gdzie tylko można było w samym tekście, nie opuszczano sposobności dodania czerwonéj, kreski niby, dla upiększenia.

Treść tego całego łacińskiego rękopismu jest historyczna. Począwszy od karty 1 aż do 20, ciągnie się życie *Alexandra Macedońskiego*, przepełnione baśniami i cudami chciwie pod owe czasy słuchanemi i czytanemi; korespondencją jego z Darjuszem i Pyrrusem i t. d. Na stronicy odwrotnéj karty 20, poczyna się dopiero *kronika polska* przypisywana *Gallowi*, któréj warjanty z wydaniem ś. p. Bandtkiego zebrał pilnie, umyślnie w tym celu ze Lwowa przybyły znany nasz literat Augustyn Bielowski. Tylko pierwsza księga téj kroniki to jest do karty 33 ma tytuły czerwone, w księdze drugiéj są na nie pozostawiane próżne miejsca, trzecia zaś kięga na karcie 45 zaczynająca się, tylko w części ma tytuły, na resztę, podobnie jak w księdze drugiéj, tylko próżne są miejsca. Kronika ta kończy się na karcie 54, po czem następuje *żywot św. Stanisława*, w wydaniu Bandtkiego także zamieszczony, lecz tu są dodane cuda, których tam w cale niema, a które opowiedział *brat Wincenty*

http://rcin.org.pl

z zakonu dominikańskiego (1), i te ciągną się aż do karty 75, na której zaczyna się *Rocznik*.

W tym roczniku widać mnóstwo skrobań i dopisków późniejszą ręką poczynionych, jest w nim mnóstwo zamieszczonych bajek i cudów powtórzonych przez późniejszych kronikarzy naszych, jak *np.* Bielskiego, jako to o chłopcu zaledwie dwuletnim przepowiadającym najście tatarów, o cielęciu z dwoma głowami i siedmią nogami, o deszczu krwawym i t. p., kończy się ten rocznik na karcie 89, a następuje *kronika węgierska*, której warjanty z wydaniem Kownackiego, podobnież pilnie zebrał p. Bielowski.

Wszystko dotąd w języku łacińskim pisane, ma swoją nie zaprzeczoną wartość w historycznym względzie, mianowicie dziejów polski dotyczącym, lecz dla badaczy języka polskiego, bardzo ważną jest na ostatniéj stronicy zamieszczona pieśń w języku polskim, zabicie Tęczyńskiego w Krakowie przez mieszczan, opisująca. Z historji wiadomo, iż okoliczność ta wydarzyła się w roku 1461, a kształt pisma na załączonym faksimilu przedstawiony, porównany z innemi tego rodzaju pomnikami, wyraźnie przemawia, iż pieśń ta nie wiele później pisaną była.

Otóż więc nowe odkrycie przedstawione ile możności szczegółowo, życzyć należy ażebyśmy takich więcéj mieli, co zapewne przy gorliwém poświęceniu się uczonych, przy obudzoném obecnie poszukiwaniu śladów zatraconéj przeszłości, nie zawodnie nastąpi.

S. LISOWSKI.

(1) Na stronicy odwrotnéj karty 45, po zakończeniu cudów ś. Stanisława, ręką tąż samą, która cały rękopism pisała głoskami większemi napisano: *Expliciunt dicta frís Vincecij de ordine frm pdicatoru.*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ POLSKA

Z 1462 R.

O ZABICIU ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

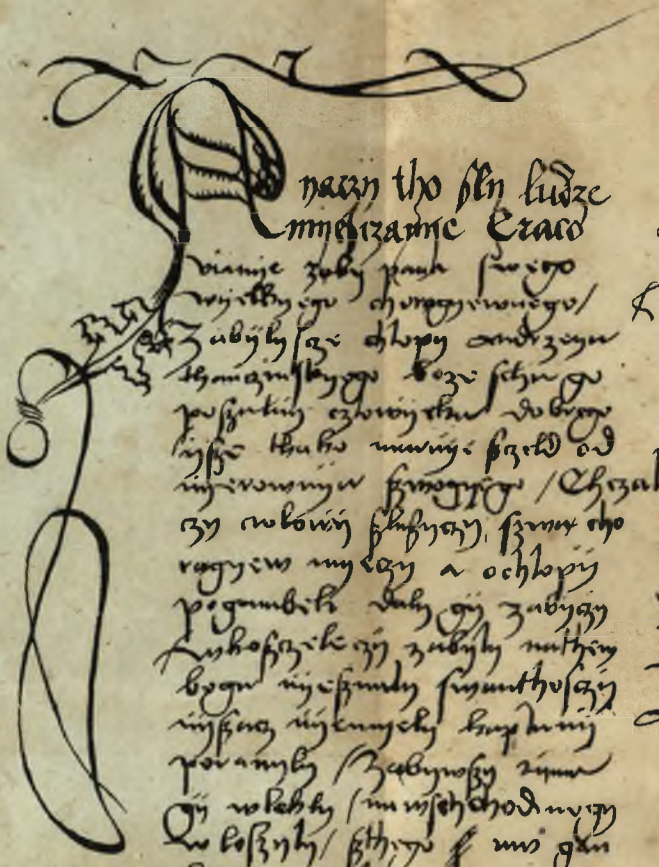

http://rcin.org.pl

JACY to źli ludzie,
Mieszczanie krakowianie,
Żeby pana swego,
Wielkiego chorągiewnego,
Zabiliście chłopy,
Andrzeja Tęczyńskiego.
Boże się go pożałuj,
Człowieka dobrego,
Iże tak marnie zszedł
Od *nierówna* swojego!
Chciał ci królowi służyć,
Swą chorągiew mieć,
A o chłopy pogambeli,
Dali go zabić.
W kościele-ci zabili,
Na tym boga nieznali;
Świętość ni zacz niemieli,
Kapłany poranili!
Zabiwszy ziemią gy (go) wlekli,
Na wschód nogi włożyli,
Z tego mu *gamby* czynili.
Do *Wrocławianów* posłali,

http://rcin.org.pl

Do takich jako i sami;
A skarząc na ziemiany,
By gijm gwałty działali.
Wrocławianie gijm odpowiedzieli,
Żeście to źle udziałali,
Żeście się ukwapili,
Człowieka zabili!
Kłamacie chłopy jako psy,
Byście tacy byli,
Niestoicie wszytcy,
Za jeden palec jego!
Mniemaliście chłopy,
By tego niepomszczono,
Jużci ci *gych* sześć (szchecz) sieczono!
Jeszcze na tem mało!
A ten *Walthko* rajca (raczsza),
Ten niewierny zdrajca,
Z *Greglarem* się radzili,
Jakoby *gy* zabić mieli.
Pan krakowski jego miłość,
(z) Swoimi przyjacioły,
Boże je racz uzdrowić,
Że (sze) tego pomścili;
Jaki to syn szlachetny,
Andrzeja Tęczyńskiego,
Żeć on mści gorącą;
Ojca swego!
Boże *gy* racz pozdrowić,
Ode wszego złego.

Amen.

http://rcin.org.pl

Złamana potęga krzyżaków, walną bitwą pod *Grundwaldem* r. 1410, zadała im cios stanowczy: zwycięztwo przecież tak znakomite niepoparte należycie, niepozbawiło dumny zakon nadziei, że wróci do swego znaczenia, i siły.

Zasilani z całych niemiec, i rycerstwem, i pieniędzmi, za *Kazimierza* syna Jagiełły, przybrali znowu groźną postawę, podnieśli miecz na swoich panów, i zmusili króla polskiego, do rozesłania *wici* i wyruszenia na wyprawę do prus.

Kazimierz zwołując to *pospolite-ruszenie*, to chorągwie nadworne panów polskich, niezaniedbał wezwać i pomocy tatarów i wołochów.

Bawiąc przeto w rusi, posłał do *Ecyngiera* hana tatarskiego, i *Stefana* wojewody wołoskiego; obadwa chętnie przyrzekli posiłki.

Tymczasem *Kościelecki* z zaciężnemi chorągwiami, obległ *Malborg*, zdradą mieszczan wydany krzyżakom. Cztery miesiące szturmując, już przygotował podkopy do wzięcia, gdy załoga, upadłszy na odwadze i siłach, otworzyła bramy warownego grodu. *Kościelecki*, *knechtów* niemieckich uwięziwszy, trzech mieszczan co zdradą wpuścili krzyżaków do Malborga mieczem ukarał.

Krzyżacy silną pomoc zbierali w niemczech: *Szumberg* na czele trzech tysięcy z Franfortu ruszył do prus: wzięcie jednak Malborga, tak silne wrażenie sprawiło, że z całego zastępu trzechtysięcznego, zostało Szumbergowi tylko pięćset zbrojnych. Jakób *Dębieński*, oblegający obronny *Walc*, w obawie aby na odsiecz nie przybył, odstąpił grodu, i zasadzkę uczynił. Dowiedział się o niéj Szumberg, i z pośpiechem cofnął się do *Chojnic*. Tak szybko się cofał, że ze stratą sto koni, dwanaście mil jednego dnia ubieżał. Załoga *Walca* ztrwożona, zapala zamek, i łączy się z nim w Chojnicach. W zmocniony na siłach, ruszył ku Gdańskowi, obległ zameczek o milę od miasta, który doń należał. Mieszczanie spieszą nie ostrożnie na odsiecz, Szumberg w ciasnocie z zasadzki uderza, i rozbija ich roty, sześćdziesięciu gdańszczan kładzie tru-

http://rcin.org.pl

pem, dwustu pędzi w niewolę. Rzuca postrach na całe prusy. *Gołubie* otwiera bramy zwycięzcy: tam zdobywa bogate łupy, bo wiele szlachty *Dobrzyńskiéj*, z majętnościami pobrał, co się byli schronili do tego grodu. Zamku wszakże niezdobył, bo go choć z małą załogą dowódca *Czerwonka* obronił.

Bierze *Puck*, który na tenczas *Eryk* król szwedzki zastawą od króla Kazimierza trzymał; *Bartenstein* zajmuje, i staje pod warownym *Świecie*. Niełatwo by go szturmem zdobył, ale załoga zbyt ufna w mury nieopatrznie czuwała. W nocy krzyżak więzień, sieciami wciągnął sto zbrojnych Szumberka na mury, i ci gród opanowali. Przestraszona ziemia Dobrzyńska w obawie łupieży, posyła mu okup. *Bielawy* jedne się trzymają, pomimo całorocznego oblężenia i szturmów.

W téj prus niedoli, *Eryk* książę *Szczeciński*, zapomniawszy i przysięgi i dobrodziejstw, jakich doznawał od króla Kazimierza, dobrowolnie wydaje krzyżakom miasta *Lemburg* i *Bytom:* niewzruszony prożbami mieszczan, którzy klęcząc mu u nóg błagali, aby ich łupieżnym krzyżakom nie wydawał, i składali też same pieniądze, za które ich Szumbergowi sprzedał. Dumny powodzeniem krzyżak plądrował i łupił te strony prus, gdzie chorągwi polskich niebyło; zdradą i przekupstwem więcéj zdziałał niż orężem.

Tymczasem zebrane nasze chorągwie ubiegły w nocy i zajęły *Kwidzyn* i *Warmją*, gdzie tak bogate zdobyli łupy, że na każdego z rycerstwa dostało się na dwieście złotych, co na on czas było niemałym bogactwem. Dwa razy starli się z krzyżaki, u *Paradyskiego* klasztora, i dwakroć ich porazili i rozpłoszyli.

Pomijamy zatargi jakie miał król Kazimierz o biskupstwo krakowskie, w których występuje i Jan *Długosz* słynny nasz dziejopis, a przystępujem do r. **1461**, w którym szczególne zdarzenie dało wątek starèj pieśni i miało ścisły stosunek z wyprawą do prus.

http://rcin.org.pl

Król ogłosił *pospolite-ruszenie* dla zakończenia wojny z krzyżakami, wyruszył z Krakowa, i w miesiącu czerwcu stanął w *Inowłocławiu*, oczekując na chorągwie małopolan. Krzyżacy w zmocnieni na siłach, wiele warowniejszych miast i grodów oblegli. Potrzeba nagliła, iść zagrożonym w pomoc, ale król Kazimierz złéj rady panów przekupionych od mistrza krzyżackiego usłuchał, i pociągnął w pomorską ziemię do *Chojnic*, aby się pomścił zdrady księcia Szczecińskiego.

W téj właśnie porze, w Krakowie dnia 16 Lipca, *Andrzéj Tęczyński* (1), że mu zbroi na czas niewygotował, uderzył płatnerza *Klimunta*. Płatnerz mający wzięcie u ludu, począł krzyczeć gwałtu, całe miasto zawrzało, a gdy rajcy udali się do Elżbiety królowéj ze skargą, o wyrządzoną zniewagę, gdy ta pod winą 80,000 złotych, zaleciła pokój aż do powrotu królewskiego, za nim zeszli z zamku, pospólstwo wzburzone, uzbrojone, zamknąwszy bramy miasta, uderzyło na dom *Kiezlinkowski* na *Brackiéj* ulicy, gdzie się był zawarł Tęczyński, unikając rozjątrzenia ludu. Gdy jednakże, niewiele w obronę miejsca mógł ufać, uszedł do kościoła *św. Franciszka, z Secygniewskim i Spytkiem Melsztyńskim*, i na wieży się ukryli. Jeden z mieszczan, zwany *Doidzwon*, wskazał gdzie się ukryli. Lud kościół otoczył, a kiedy Tęczyński zeszedł z wieży do zakrystji kościelnéj; nie bacząc na świętość miejsca, zuchwalsi wpadli, dobyli się gwałtem do zakrystyi, okrutnie go zamordowali, trupa po błocie wlekli *Bracką* ulicą do ratusza, i na wzgardę opalili mu włosy na głowie, i brodę. Dwa dni zwłoki zamordowanego ubłocone, skrwawione, okopcone dymem, na ratuszu leżały, na trzeci dzień złożono w kościołku *św. Wojciecha*, a czwartego przyjaciołom zwrócone (2).

(1) Andrzéj Rabstyński de Tęczyn, jak go nazywa B. Paprocki, (Herby rycerstwa polskiego 1584 r. str. 18).

(2) Pochowano je późniéj w *Księżu*.

http://rcin.org.pl

Pozostali na wieży bronili się rozhukanemu pospólstwu przez noc całą; dopiero nazajutrz gdy mieszczanie, przy zdrowiu obiecali ich zachować, poddali się; zaprowadzeni na ratusz później wypuszczeni bez szkody zostali.

W pośród tumultu syn zamordowanego *Jan Tęczyński*, ukryty w mieszkaniu jednéj wdowy, w nocy z domu dziejopisa *Długosza* (1) z muru spuszczony, szczęśliwie ocalał.

Przyjaciele zabitego, i jego rodziny, przybiegli do obozu królewskiego obudzając w rycerstwie zgrozę i zemstę. Na czele przybyłych stanął *Jan Amor Tarnowski*, i w imieniu rodziny i przyjaciół, przedstawił żałobliwą do króla skargę. Rzewna przemowa Tarnowskiego przejęła wszystkich; sam król zapłakał. Okrzyk pomsty tego mordu, powstał w całym obozie, wielu, a zwłaszcza małopolanie, wołali, aby wyprawę na krzyżaki porzucić, a iść na ukaranie mieszczan krakowskich.

Król bacząc, jak ważne, następności może wywołać zabójstwo Tęczyńskiego, gdy pomyślność wyprawy przeciw krzyżakom zachwiało, użył całéj swojéj powagi, do wstrzymania nierozważnego zapędu zemsty, przyrzekając uroczyście przykładnie morderców ukarać.

Zebrane wojska stanęły u *Chojnic:* 15 dni upłynęło na niczem, oburzyła rycerstwo taka bezczynność, powstały wrzawy, a jak Długosz pisze, że nawet chłopięta wołali za królem, że około niego zła rada.

W pośród tych swarów, sześćset tatarów litewskich, puściło zagony na dzierżawy, przeniewierczego Eryka księcia Szczecińskiego, łupiežąc i niszcząc ogniem i żelazem. Eryk zebrał swoje chorągwie, uderzył, ale rozbity, i spłoszony, ledwie uniósł życie ze sromotnéj porażki.

(1) Dom ten stał na rogu *Kanoniczéj* ulicy blisko zamku.

http://rcin.org.pl

W tedy jego małżonka Zofija, »niewiasta (jak wyraża nasz kronikarz Bielski) urodziwa, oblicza cudnego i obyczajów, wymowy wdzięcznéj, i rostropna, i mądra nad obyczaj innych białychgłów:« przybyła do namiotu królewskiego ze swoim fraucymerem, i polskim językiem, błagała o darowanie winy i obłędu męża. Gładką wymową, szlachetnym wyrażeniem, składną obroną, obudziła wszystkich podziw: na królu Kazimierzu silniejsze uczyniła wrażenie, i tak się podobała, że wyrzekł w tedy: »Żal mi tego żem téj białogłowy niepojął, mając to w swéj mocy, po któréj Erik *Duński* król jéj dziad dawał mi dobry posag, a Szczecin jéj własny» (1). Zjednawszy Zofija wszystkich uwielbienie, łatwo wyjednała u króla przebaczenie winy męża.

Zima zachodziła, król Kazimierz wojsko rozpuścił: i 6 grudnia złożył sejm w Korczynie, przed który zapozwano, o zabójstwo Tęczyńskiego rajców krakowskich. Gdy ci niestanęli zasłaniając się przywilejem Kazimierza W., że nigdzie niemogą być sądzeni jedno na zamku krakowskim: przeto król przybywszy do Krakowa, dawszy *glejt* mieszczanom krakowskim, kazał im przed sobą stanąć na zamku w wigilją trzech krolów 1462 r. Ztąd widać, z jakim pośpiechem do téj sprawy przystępowano, i jak król był naglony, od możnéj rodziny zabitego, i licznych jego przyjaciół. Obrażona duma panów, i ich przewaga silnie się odznaczyły na téj karcie dziejów.

Odwoływali się mieszczanie krakowscy do prawa Magdeburskiego: odpowiedziano im, że tę obronę i odwołanie stracili niestawiennictwem na sejmie Korczyńskim. Król wydał wyrok kary śmierci i w dni kilka zesłał na Ratusz *Mikołaja Skórę Gajowskiego* kasztelana kaliskiego, i *Mikołaja Pieniążka* starostę krakowskiego, aby winowajcy wydani zostali. W Ratuszu oczekiwali rajcy, i wszy-

(1) Po Helenie Rakuszance, król Kazimierz w posagu nic nie wziął. (M. Bielski).

http://rcin.org.pl

scy mieszkańcy krakowa, w głębokim smutku i boleści pogrążeni. Kasztelan, i starosta, wybrali z rajców winniejszych *Stanisława Lejmitera*, *Konrada Langa*, *Jarosza Szarleja*, i *Marcina Belzę*: z pospólstwa *Jana Tesznara*, *Jana Wolframa* kuśnierza, *Wojciecha* malarza, *Jana Schylinga*, i *Mikołaja* zwanego *Czarny*, cechmistrza. Płatnerz główny sprawca téj zamieszki, i *Doidzwon* co Tęczyńkiego, ukrytego na dzwonnicy, wskazał, potrafili umknąć z miasta. Winnych osadzono w lochach zamku w wieży, którą i dziś zowią *Tęczyńską*. Piątego dnia *wyciągniono* sześciu, i ścięto (1) w zamku krakowskim: trzech zaś *Belzę*, *Tesznara*, *i Wolframa*, syn zabitego *Jan Tęczyński* zabrał z sobą na zamek Rabsztyński, ujęty prośbami i płaczem OO. Bernardynów i tam ich dłużéj roku w więzieniu trzymał. Na liczne prożby w końcu ich uwolnił, i karę pieniężną którą mu król wyrokiem swym przeznaczył, zmniejszył do 6,200 złotych.

Tak skończyła się ta głośna sprawa co zagrażała wielką burzą i może łupieżą Krakowa, gdyby nie powaga i starania usilne króla Kazimierza, że potrafił uśmierzyć zapaloną zemstą szlachtę i rycerstwo.

Pieśń którą tu przywodzimy, jest napisana na karcie kodeksu z XIV wieku kroniki Marcina *Galla* któréj dokładny opis poprzednio zamieściliśmy. Snać że ją stronnicy Tęczyńskiego ułożyli, bo to wydaje sam tok pieśni, i pogardliwe traktowanie mieszczan krakowskich. Z niéj się pokazuje, że Andrzéj Tęczyński wybierał się ze swą chorągwią na wyprawę przeciw krzyżaków, i uniesiony gniewem za opóźnienie w wygotowaniu zbroi, uderzył *Klimunta* płatnerza, czyli *Klemensa*, jak go nazywa Paprocki. Widać że w pieśni przekręcono nazwiska przestępców, bo ani *Walko* ani *Gleglar*

(1) Winowajców osadzano w lochu baszty, gdy przeto karę odebrać mieli, za pomocą sznurów *wyciągano* ich, bo schodów w jednych basztach nie było, w innych choć były, służyły tylko dla dozorujących.

http://rcin.org.pl

w niéj wzmienieni, nie są znani w historycznym podaniu. Pokazuje się z Długosza, że to będą dwaj radni *Walter Kizling*, (Walko) i Mikołaj *Kidlar* (Gleglar). Rzecz przecież godna uwagi, że co do myśli głównéj pieśń ta zgadza się z wyrażeniem B. Paprockiego, który mówiąc o kaźni krakowian dodaje (str. 18). »Wsza»koż za tego (Tęczyńskiego) nie stało, kto żałośnie a nieprzystojnie »na stan swój przyszedł o śmierć.«

Krakowianie wzywają w téj pieśni *Wrocławian*, nie bez zasady żądając od nich pomocy, albowiem ci niezostając pod władzą króla Kazimierza należeli do Czech, i na dwa lata przed tym wypadkiem 1459 r., przybyło od nich poselstwo do Łęczycy, gdzie bawił król polski, z błaganiem, ażeby wziął ich pod swoją opiekę, bo nie chcą dłużéj znosić jarzma *Jerzego* króla czeskiego, i wiary husyckiéj. Odpowiedziano im w imieniu króla Kazimierza, że niemoże ich brać pod swą opiekę ani bronić, gdyż ma dosyć do czynienia z krzyżakami, jeśliby jednak z niemi skończył, nie jest od tego. (Bielski str. 145). Odpowiedź wrocławian pieśń podaje, czy rzeczywiście taką była, późniéjsze chyba badania odkryją.

Wspomniany tu *jego miłość* pan Krakowski, nie był kto inny jak tylko *Mikołaj Pieniążek* starosta krakowski. O synie zabitego wspomnieliśmy powyżéj. Umieszczamy wierną *podobiznę* téj pieśni, mając przekonanie, że i pod względem języka, i dziejów, obojętną dla nas być niemoże.

K. WŁ. W.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WZGLĄD

NA

HISTORYCZNOŚĆ

PIEŚNI LUDU POLSKIEGO

W. A. MACIEJOWSKIEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RZEISTOCZENIE rządów lechickich na piastowskie, pociągnęło za sobą zmianę, nie tylko w politycznem życiu naszego narodu, ale i w oświacie jego. Teraz bowiem bliżéj jak niegdyś stykając się z zachodem, przejmowaliśmy wielce oświatę jego, i coraz mocniéj lgnęliśmy do niéj. Jednakże nie wynarodowiliśmy się przez to: w prawdzie język i rodzime o cywilizacji wyobrażenia ucierpiały na tém, ale polityczne instytucje nie uległy pod przemocą gniotącéj ją cudzoziemszczyzny; bo dźwigało je potężne ramie panów i szlachty, mających w tém własne widoki, ażeby na wzór obczyzny ustanowiona u nas królewska władza, rządziła, z duchem słowiańskiéj obywatelskości, zgodnie. Wszakże gdy stany narodu, same tylko stosunki polityczne miały na względzie, poszło ztąd, że reszta, a mianowicie też język narodowy od dyplomatycznego znoszenia się z Cesarstwem i papieżem naturalnie wykluczony, i cała swojska oświata, jako nie wchodzące w zakres widoków pańskich, zupełnie zapomniana i ludowi na pielęgnowanie oddaną została. Nie w saméj wszakże polsce, lecz we wszystkich oświecających

http://rcin.org.pl

się krajach ówczesnéj Europy, tak było i być musiało. Obczyzna, o ile ona nie obrażała osobistości narodu, nie tylko zachowana, ale nawet troskliwie pielęgnowaną będąc, mogła swobodnie rozkrzewiać u nas łacińsko-zachodnią oświatę, ale swojszczyzna poszedłszy na udział ludu, gdy znikąd nie miała wsparcia, nie tylko że upadła, lecz nawet z przyczyny tkwienia przy pogaństwie, prześladowaną była. Dopiéro w XIII wieku, spostrzegli się w tém panowie duchowni, podali rękę swojszczyznie, językowi polskiemu obszerniejszy po szkołach zakres naznaczyli, psalmy *Dawida* nań wytłumaczyli, jedném słowem od narodowości wzniesienie oświaty polskiéj rozpoczęli, i tak ją mocno ubezpieczyli, iż gdy późniéj, przeciwny w tém interes mając, chcieli oni literaturę ojczystą, z powodu husytyzmu, przytłumić w XV wieku, dokazać tego nie mogli. Śmielszym odtąd krokiem postępował nasz język, łamał trudności, składnię mowy rozwijał na łacinie, pisownię wyrazów do pewnych przywodził prawideł, i usiłował postawić świecką poezją i narodowe przysłowia, obok religijnych pieni, tudzież prozy, któremi odwiecznie brzmiał nasz kościół i sądowe izby. Pierwiastków tych, wykształcającego się naszego języka odszukujemy troskliwie, i już udało się nam nie małe odkryć ich zabytki. Świeżo podane przez nas do druku pomniki (będą wydrukowane w dodatku do dzieła) »*Historja Literatury polskiéj*, i położone obok pism, które już dawniéj wyszły (w drugim tomie wydanych od nas *pamiętników)* postawią, przy pomocy dziejów, przenikliwego rzeczy tych rozważacza w możności odgadnienia, jak poezja i proza polska kształciła się przez wieki, aż do czasów zjawienia się Mikołaja Reja, który w dziełach swych węgielny położył kamień do piśmiennictwa narodowego, osadziwszy ducha jego na stałe mieszkanie w pieśniach gminnych, poniekąd i klechdach, a osobliwie też w przysłowiach. Duch ten, nie samemi już jak dotąd było religijnemi, lecz i świeckiemi opiekujący się pieśniami, zwracał uwagę pisarzów polskich na ważność światowéj poezji, godnéj podziwienia, nie tak z powodu treści swéj, jak raczéj śpiewności, nie dla słów i wątku, które ustawicznym ule-

http://rcin.org.pl

gały zmianom, lecz dla myśli w nich tkwiącéj. Dawał do zrozumienia powstającym wieszczom naszym, że gdy się pieśniami ludowemi przejmą, założą tém samém, kamień węgielny do poezji świeckiéj, prawdziwie narodowéj. Przemówił im do serca, ale nie ze wszystkiem. Pojęto jego myśl o świeckich pieśniach, bo towarzysząca im muzyka, mocno za serca ujęła, przysłuchującą się im gawiedź.

Czém jest lud polski, tém i jego pieśni: noszą bowiem na sobie wydatny charakter tego, który je utworzył, lub dla którego utworzono je. Proste są one, lubo nie prostacze, są pieśniami bez pieśni, czyli są odgłosem uczuć ludu, który tkwiąc zawsze przy ziemi, nie wzniósł się nigdy do wyższego znaczenia, narodem nie był, nie mając reprezentacji na obradach publicznych, a więc i poezji, w wyższem wyrazu tego znaczeniu, mieć nie mógł; zwłaszcza gdy się nikt nie chciał nią opiekować szczerze, a ten czyją była własnością wypielęgnować jéj nie był w stanie. Lecz jak w umyśle i ciele ludu naszego, tkwiła moc duszy i wrzała siła wyższych uczuć, zdolna, byle kto chciał i umiał, podnieść ją do wyższéj potęgi; jak sam łatwo przyjmował ogładę i swój *um* uśpiony rozwijał na wielki *rozum*, jak uszlachetniając się zdrowym sokiem zasilał masę narodu, która do swojego przybrała go grona: tak i w pieśniach jego były i są zasoby dla wieszczego ducha, zdolne i siebie uzacnić i zasilić ten wątek, któryby je w siebie wcielił, byle kto wyzwoliwszy ich ziarno z pokrywającéj je gminności łupiny, dopomógł im do wzrostu, ażeby się mogły wydobyć z ziemi, zazielenić i urość, a zakwitnąwszy wydać owoc poezji, nazwiska tego godnéj. Ta moc i siła nie tkwiła w duszy i ciele pieśni, czyli nie spoczywała w myśli i słowach jéj, bo i cóż mogło być wzniosłego w tém, co zostając ustawicznie przy ziemi, nie śmiało nigdy podnieść w górę swojego oblicza? cóż powabnego w myśli, ciągle obracającéj się około wątku więzami wiejskiego grubizmu plątanego? ale ukrywała się w śpiewności, tudzież w uczuciu, czém tkliwe serce pociągając ku sobie rozrzewniała je, zniewalając do pokochania tego, co na taką nutę śpiewał, i do użalenia się nad jego

http://rcin.org.pl

losem, że ją na taki nucił sposób. Wesołą będąc i smętną na przemian pieśń ludu, nosiła na sobie charakter elegii, ale oddzielny od owego, jaki mają tego rodzaju pienia najwykształceńszych narodów pogańskiego i chrześciańskiego świata: marzy, ale nie buja myślą. Rzeczywistość bądź byłą, bądź obecną, wydarzoną lub podług *umu* ludu uprawdopodobnioną opiewa, nad tém co jest, lub może być weseląc się, a smęcąc oraz, że takiem a nie lepszem jest rzeczywiście, lub że się uzacnić nie może: gdy zaś nie widzi sposobu osiągnienia życzeń swych celu, ani możności spełnienia tego, o czém marzy, szydzi z losu, wesołe i smutne pienia, satyrą przeplatając.

Charakter taki miała, i dotąd ma ludowa pieśń polska, w takim stanie zastał ją naród, gdy z powodu husytyzmu zetknął się z ludem, i na język ojczysty większą jak dotąd zaczął zwracać uwagę. Wszakże lubo na jednéj spoczywała ona i spoczywa dotąd zasadzie, nie mogła przecież ostać się w pierwotnéj postaci, nie zarwać czegoś z nowości, i z postępem czasu nie zmieniać się w wątku i wyrażeniu. Bo ocierał się lud o naród; rozwijająca się w wyższych stanach oświata aczkolwiek nie widocznie przecież wpływała nań tak, iż mimowolnie nawet musiał się stawać jéj uczestnikiem. Ztąd poszło, że tworzone przez poetów piosnki niektóre przylgnęły do ludu, i z czasem weszły w poczet pieśni gminnych. Ztąd poszło i to, że te pieśni jednakie sobie myślą, różniły się z postępem wieku obrazowością (1), wysłowieniem, ogładą; tak iż lubo zawsze tkwiły przy ziemi, szły przecież z postępem czasu, a narodowa oświata, ludowi na udział pierwotnie dana, powstawać i do szlachty przechodzić zaczęła.

Jest nader trudno wykazać historycznie ten postęp, z przyczyny braku pomników, któreby przedstawiły, zaród, rozwijanie się, kształcenie pieśni gminnych. Wiemy wszakże to, że one istniały w XV—XVI wieku, bo istnieją dotąd i są w obcym (łacińskim, niemieckim), tudzież polskim napisane języku, a lud śpiewywał je; wiemy i to, że

(1) Rozwinąłem tę myśl w dziele Polska IV str. 229 następne.

http://rcin.org.pl

z czasem na podobieństwo ludowych układano szlacheckie piosenki. Zkąd wypływa wniosek, że nie wszystkie pieśni, które teraz ludowemi są, wyszły od ludu, lecz że wiele przeszło od szlachty do ludu: z których jedne przypadły mu do smaku przez to, że z jego wyobrażeniami zgodnie ułożono je, drugie że jako nieodpowiedne a nawet niegodne siebie odrzucił lud i skazał na zapomnienie. Wiemy nadto, że gdy w niektórych piosnkach są wzmiaki, o zabytkach pogaństwa, nie mogą być wypływem czasów chrześcjańskich, lecz odleglejszych sięgać muszą. Na to bacząc, możemy jeżeli nie dowieść, to przynajmniéj uprawdopodobnić to: że tak zwane *szydebne* (burlesque) pieśni, do najdawniejszych należą, i z pogańskiemi w równi co do czasu postawione być winny: że z świeckich bardzo dawnemi a polsko-rodzimemi są te, które z *Łużyczanami*, z innymi zaś Słowianami bynajmniéj, spólne mamy: że również dawne są spólne nam z inszemi słowiańskiemi pokoleniami: że niektóre z ducha ludowe, a z kroju szlacheckie, powstać mogły w XVI już wieku: że najnowszego a przynajmniéj nowszego niż *dumy* pochodzenia, są tak zwane *legendy*.

W pierwotnych dziejach Polski wyliczyłem twory przyrodzenia wyżéj nad inne cenione, i zwróciłem uwagę czytelnika na to, że gdy do nich wielką przywięzywano wagę, przeto właśnie przedmioty te, wyżéj nad insze stawione, cześć boską musiały odbierać od ludzi, w grubizmie pierwotnego pogaństwa tkwiących. Z postępem czasu, przy coraz więcéj rozwijających się zdrowszych o religii wyobrażeniach, a za czasów chrześciaństwa z bojaźni obrażenia nowéj wiary, puszczał polak w niepamięć dawne o czci bóstw wyobrażenia, (lubo z długiego nawyknienia nie mógł o tyle myśl swą wyzwolić, ażeby zmianki o nich nie czynił), a nawet, gorliwy teraz Chrystusa zwolennik, wyśmiewał to, przed czém się niegdyś kłaniał. Ztąd w pośmiewisko obrócone niektóre obrzędy pogańskiéj religii, ztąd szyderstwo z samych bóstw dawnych, ztąd nakoniec naigrawanie się z tego, co było zabytkiem pierwotnego bałwochwalstwa,

http://rcin.org.pl

kiedy człowiek czcił przyrodę, od ziemi ku niemu oblicza swego jeszcze nie zwróciwszy. Tak powstały *szydebne* pieśni, w których ubóstwiane niegdyś zwierzęta są przedmiotem grubego żartu, i którym wesoła myśl ludu dała za towarzyszów stworzenia, nie będące może przedmiotem czci za czasów pogańskich. Mają tego rodzaju piosnki nietylko polacy i rusini, lecz i *Nadłabańscy* słowianie tudzież litwini (1).

Wydawcy pieśni łużyckich nazwali te proste żarty wybujałym rozumem i gminno-płaskim dowcipem (2), i słusznie, lecz musiał mieć lud, w innych pieśniach umny i rozumny, ważny powód, gdy się w tych tu, na podobne zdobył błazeństwa. Z resztą, jest zastanowienia godną rzeczą, że pieśni ludu, zmiankę czyniące o pogaństwie, nie świeckie rzeczy lecz religijność mają na celu; i zasługuje na uwagę, że piśmienne zabytki poezji z czasów chrześciańskich, cześć boską i dzieje krajowe przedewszystkiém opiewają. Zkąd widać, że polak poganinem będąc, wzniósł naprzód swe pienia na chwałę bóstwa, chrześcianinem zaś zostawszy, religii naprzód poświęcił pieśni te, które pismu powierzył. Pomijam religijne, te albowiem utworzono dla ludu, a pierwszy ich ślad dowodnie uzasadniony, pokazuje się razem z przekładem cząstek tudzież całkowitego pisma ś., co w XIII wieku i następnych miało miejsce. Świeckie, według tego cośmy rzekli, i według świadectwa dziejów, są dawniejsze od religijnych. Naprzód pokazują się nad *Łabą*, daléj w Polsce, następnie na Pomorzu (będzie o tém w historji literatury polskiéj gdzie pogańskie, niemiecko-polskie z czasów Mieczysława I., Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego, tudzież chrześciańsko-łacińskie z czasów Bolesława Śmiałego i t. p. przywiodą się pieśni) w X-XII wieku, i są te pieśni w obcym, bo w niemieckim i łacińskim, dochowane nam języku. Śpiewana w XIII

(1) Zebrano je już w XVII wiekn, L. Hawpta a J. E. Smolerja pjesniczki, I. str. 363, 384.

(2) Tamże str. 363 Blühender Unsinn und närrischer Volkswitz.

http://rcin.org.pl

wieku pieśń o zamordowaniu *Ludgardy* zaginęła (przywiedzione o tém świadectwa porównaj w Pamiętn. II. 50). Pieśń o bitwie pod *Dąbrową* doszła w odpisie z początku XVI wieku (Bibl. Warsz. 1843 Sierpień 370 następn.). Inne pieśni z czasów *Władysława Warneńczyka*, *Witołda* i następnych, wspomnione od Sarnickiego (porównaj w *historji literatury* wywód historycznych pieśni) zaginęły; a dochowała się pieśń w XV wieku śpiewana po polsku o Andrzeju Tęczyńskim i mieszczanach krakowskich: (przy rękopisie Zamojskim kronikę Galla r. 1310 napisaną zawierającym, odkryłem ją w Warszawie). Wszystkie te pieśni są historyczne. Na pytanie jakiegoby były wątku inne światowe piosenki? i które z nich są dawniejsze? trudno odpowiedzieć, dla braku dawnych a czystych pomników, gdyż wszystkie które w tym rodzaju mamy, uległy, jak wyżéj rzekłem, przeistoczeniu, i są mieszaniną dawności i nowości. Wszakże wnioskować się godzi, że niektóre (przez wydawców tak zwane pieśni tyczące się zdarzeń domowych, różnéj treści, dumy i t. p.) policzyć należy do najdawniejszych, a obok nich że można umieścić pieśni do tańca tudzież obrzędowe, nakoniec że kilka szlachecko-gminnych odnosi się do wieku XVI z pewnością. Na pochodzenie reszty piosnek żadnego nie masz dowodu, i rzecz dziwna, właśnie te, które za najpiękniejsze w całem pieśniarstwie pospolitém poczytujemy (1), zdają się być nie utworem ludu lecz dla ludu.

Już gdzieindziéj powiedziałem (2) dla czego za najdawniejsze a polsko-rodzime pieśni mam te dumy, które nam są z Łużyczanami spólne. Za polsko-rodzime uważam je dla tego, że u polaków tylko i u *nadlabańskich* słowian, a u inszych bynajmniéj, nie znajdują się one. Czy w polsce, czy u Łużyczan utworzono je naprzód? I na to z pewnością nic powiedzieć nie możemy. Mamy

(1) U Lipińsk. I. str. 126.
(2) Polska IV str. 229.

http://rcin.org.pl

wprawdzie piosnkę polską która dosłownie łużyckiéj odpowiada, a ma być utworzona w polsce (1) zkądby wypadł wniosek, że jak ta przeszła od nas do Łużyczan, tak i insze mogły się do nich dostać z polski. Lecz piosnka ta jest nowym utworem, sięga najdaléj czasów trzydziestoletniéj wojny, jest oczywiście tłumaczoną z niemieckiego, nie przeszła do naszego gminu, i żaden też zbiór polsko-gminnych pieśni nie zawiera jéj. Inaczéj się rzecz ma z pieśniami łużyckiemi temi, które i nasz lud śpiewa (2); są one bardzo dawne, właśnie dla tego że je nad Łabą i w całéj polsce nuci lud, i mogły razem u polaków i Łużyczan powstać w owych już czasach, kiedy pod jednym rządem żyły dwa te, z jednego szczepu, podług świadectwa Nestora, pochodzące ludy. Do ich liczby należą insze jeszcze pieśni, które w ułamkach lub całkowicie do nas doszły. Zastanawiają łużyckiéj pieśni (3) dwa ułamki:

Młódsi brat' konikow sedewaše,
Starši pak meciki psipaswaše

*

Što sy ty Hołdraško tola čiml,
Zo maš ty pod bokom krawy mečik?

odpowiadające pieśniom polskim (4).

Starsza siostra usłyszała
Konika mu osiodłała:
Młodsza siostra miecz podaje.

*

Cóż to za krew po drodze,
Na trzewiczku i nodze?

(1) Tak sądzą pp. Hawpt i Smoler, tamże I str. 380.

(2) Wskazałem je w dziele mojem Polska I str. 229, zakres ich powiększył zbiór p. Lipińskiego, w liczbę ich wchodzą *pokutnica* (str. 179, piosnek ludu) wielkop. *młynareczka* (str. 191 tamże).

(3) Hawpta i Smolerja pjesniczki I. str. 27.

(4) U Żegoty Pauli pieśni polsk. str. 69 u Wójcickiego I. str. 116, pieśni szląskie w Tygodniku literackim z roku 1843 nr. 29, str. 212.

http://rcin.org.pl

Z tą różnicą że treść łużyckich piosnek jest odmienna od pieśni polskich, mając z nienacka wtrącone owe wiersze, niby ułamki dawnych śpiewów. Zastanawiają też dwie łużyckie całkowite pieśni (1), mające za przedmiot rozmowę między matką a córką, opowiadające jak rycerz wykradł dziewczynę, i co sobie wysłużył dziarski pachołek posługując przez lat siedm panu: które również całkowitym dwom polskim (2) mającym napis: *kot, rycerz i dziewczyna, grób*, odpowiadają. Nucono je, nad *Łabą*, *Wartą* i *Wisłą* i rozlicznie przeistaczano, na gorsze jak u łużyczan, na lepsze jak u polaków. Najwięcéj uległa zmianom pieśń o *rycerzu* i *dziewczynie*. Nietylko w polsce śpiewywana jest z różnemi odmianami, ale i w Łużycach pokazuje się ona w rozlicznéj postaci, mając zwrotki w tych niemal słowach zawarte co i nasze pieśni. Łużycka śpiewa (3).

Niepłač, nepłač luby mój!
Šak je swjeći holcow dość.
Holcow je dre swjeći dość,
Ale žana, kajž ty bje.

a po polsku (4):

Nie jeden ja Jasiu kwiat,
Jestci tego pełen świat.
—Choćby było i tysiąc,
Nie chciałem żadnéj przysiądz.

Insze odmiany téj pieśni objawiają rozmowę młodzieńca i w grobie złożonéj dziewczyny, która utyskuje na to że wstać nie może z martwych i oddać kochankowi dary: perswazje matki dawane

(1) Tamże str. 36, 40, 75.
(2) U Wójcick. I. str. 113, 33, 56.
(3) Str. 34.
(4) U Wójc. I. str. 57, II str. 297, u JJ. Lipińsk. I str. 2.

http://rcin.org.pl

synowi ażeby nie rozpaczał za umarłą dziewczyną, gdyż ich jest wiele na świecie (1) i t. p.

Zdarzył że to przypadek że sobie tak podobne sa owe pieśni? Bynajmniéj, lecz poszło ztąd że z jednego powstały źródła, i miejscowe, u inszych Słowian bądź nieznane bądź mało znaczące, zdarzenie wyśpiewały. Boć żaden zbiór słowiańskich, polskę i łużyce wyjąwszy, nie posiada podobnych im pieśni (2), a przeciwnie ma kilka takich które opiewają wypadek powszechną uwagę wszystkich zwracający, tudzież wiele takich które śpiewają o zgonie rycerza, jakim słowiańscy wojownicy zwykle mężnego dokonywali żywota. Zdarzenia te bądź że u nas zaszły, bądź że u naszych sąsiadów nastąpiły, gdy wiele narobiły wrzawy, lub, jako na miłą nam nutę wyśpiewane będąc, spodobały się u nas i sąsiadujących z nami pobratymców, przeto narodowemi stały się u Polaków, Serbów, Słowakow, Czechów i Morawian, a u innych Słowian bynajmniéj. Słusznie uważać je należy za starożytne, lubo niepodobna jest ani czasu ich oznaczyć, ani wyśledzić tego, czy one u nas, lub u naszych sąsiadów powstały naprzód. Tu należą naprzód *myśliwskie* pieśni, jak owa którą pod napisem *łowy* czytamy w zbiorze Wójcickiego (3). We dwoistéj postaci znajdujemy ją u Serbów: na jednę zwrócił uwagę P. Wójcicki (4), druga jest u Wuka Stef. Karadzicza (5). Powtóre pieśń o siostrze trucicielce, tudzież o rycerzu i dziewczynie (i czesi śpiewają te pieśni) którą wyżéj powołałem. Potrzecie, pieśń nosząca nazwę *przemiany* (6), w troistéj postaci pokazująca się (7). Po czwarte rycerska pieśń,

(1) Str. 89.

(2) Pieśń o rycerzu i dziewczynie wyjąwszy, którą oprócz nas, Wójcick. I str. 337. Lipiński I. str. 22, mają i Serbowie.

(3) I. str. 144.

(4) W warjantach do I. tomu swych pieśni na str. 342.

(5) Srpskie narodne pjesme I. str. 317.

(6) U Wójcick. I. str. 141.

(7) Jednę postać wyrazili JJ. Lipiński I. str. 70 i Wójcick. I. str. 340, drugie dwie ma Wuk Stef. Kardz., tamże str. 378, 435.

http://rcin.org.pl

opiewająca żale osieroconego po jeźdzcu rumaka. Serbska (1) nuci:

Kopam zemlu do kolena
Grizem trawu do korena,

a polska (2) śpiewa:

A koń jego welo niego,
Grzebie nożką żałuje go:
Już wygrzebał po kolana
Żałujący swego pana.

Insze wspólne nam z Czechami, Morawianami i Słowakami wyliczyli pp. Wójcicki (3), tudzież K. J. Erben (4). Dwie o rycerzu i dziewczynie, tudzież myśliwską, a obiedwie śpiewywane dotąd na Szląsku około *Raciborza* i *Kozla*, przywiódł p. Hoffmann Fallersleben (5).

Pieśni do tańca tak są dawne, jak i same tańce. Krakowiaki głównie tu zasługują na uwagę, jako mieszkanki kraju *nadstryjskich* i *nadwiślańskich*, blisko źródeł tych rzek położonych. Z tych jedne od ludu wyszły, drugie utworzone i ludowi podsunięte zostały. Ponieważ w duchu gminnym zrobiono je, przeto lud śpiewywa je dotąd, i za własne poczytuje. Do tegoż rodzaju pieśni liczę chrześciańsko obrzędowe: nie są one bardzo stare. Za najstarsze mam dwie weselne (6), które mogą XVI sięgać wieku, jak wskazuje ich myśl, czyli raczéj sposób objawienia téj myśli. Pieśń pod napisem *wybór* (7) jest utworem wieku XVI, już bo-

(1) U Wuka Stef. Karadz. tamże str. 454
(2) U Żegoty Pauli polsk. pieśni str. 69.
(3) W warjantach do I tomu pieśni.
(4) Pjesni narodnj w Čechach w Praze 1842.
(5) *Monathschrift von und für Schlesien*, pismo czasowe wydawane przez prof. Hoffmanna von Fallersleben, w Wrocławiu 1829, str. 486 następn. wyszły dwa tomy.
(6) U Wacława z Oleska pod liczbą 148, 149, na str. 46, w przyjacielu ludu z roku 1837 na str. 271.
(7) U Wójcick. I. str. 134.

http://rcin.org.pl

wiem w ówczesnych czeskich pismach (1) wspomniana jest. Trzy przygodne, jedna o dzbanie, a dwie o uwiedzeniu dziewczyny, (z których trzecią przerabiano rozmaicie, zkąd nowe powstały pieśni) (2) z tegoż czasu pochodzą. Śpiewają je wszystkie pokolenia polskie (3), mieszając w nie prowincyonalizmy (4) ważne we względzie słownikarstwa. Tok tych pieśni okazuje, że one nie wyszły od ludu, lecz od wiejskich śpiewaków, ale ludowemi się stały przez to, że do pojęcia i smaku przypadły wieśniactwu. Toż samo należy powiedzieć o niektórych *dumach*. Sięgają one myślą i wątkiem odległéj starożytności: lecz dwie tylko (5) są rzeczywiście w duchu ludu i dla ludu stosownie utworzone. Reszta ich jest z nazwy ludową, z rzeczy miejską lub szlachecką, myślą i tokiem niezręcznie zastosowaną do ludu. Jedne ubrano strojno, drugie zbrojno, a dawszy im okazały przyodziewek sprawiono przez to, że się one nie przedarły do zacisza wiejskiego, lecz stały się własnością dworskiéj i miejskiéj gawiedzi: niektóre z nich nawet sama śpiewywała szlachta. Do takich liczę trzy w zbiorze Wacława z Oleska (6), XVI sięgające wieku. W tymże rzędzie kładę dwie, które dotąd śpiewywane są w okolicy Osterode w prusiech wschodnich (7).

Najnowszego pochodzenia są *legendy*, co się ztąd pokazuje, że u każdego słowiańskiego ludu inne są, albo bardzo małe i bardzo odległe mają podobieństwo. Mają *Łużyczanie* legendę o ucieczce Najświętszéj Panny (8), która podobna jest do dwóch

(1) Jungmanna historie czeskie literatury str. 181.
(2) Mianowicie tak zwana *brat-mściciel* u Lipińsk. I. str. 189.
(3) U Wójcick. I. str. 41 JJ. Lipińsk. I. str. 32 chrobackie pieśni, w Bibl. Warsz. z roku 1842 luty str. 471.
(4) Zastanawia wyraz *Kasztel* oznaczający u Chrobatów *dwór*.
(5) *Podolanka* u Wójcick. I. str. 71, 232, 289. *Sierota* u Zegoty Pauli pieśni polsk., str. 75.
(6) Pod liczbą 110, 254, 9, na str. 286, 396, 489.
(7) Przyjaciel ludu z roku 1839, str. 47, 48.
(8) I. str. 275.

http://rcin.org.pl

pieśni przez lud polski powtarzanych, o ucieczce Matki Boskiéj z dzieciątkiem Jezus gonionéj od Heroda króla, tudzież do owéj o ucieczce ś. Kunegundy przed tatarami. Zastanawia że legendy niektóre, tak nasze jako i łużyckie, śpiewają o wędrówce Jezusa Chrystusa i świętych pańskich, i że o wędrówce takiejże oprócz naszych pieśni tylko serbskie (1) i moskiewskie powtarzają. Łużyckie legendy śpiewają: o spotkaniu się w drodze Matki Boskiéj i ś. Elżbiety, o wędrówce Jezusa Chrystusa, jak chodząc po świecie wstąpił do chaty biednéj niewiasty, dla któréj i dla uczniów swoich kupił chleba za trzydzieści srebrników, przy czem został oszukany przez Judasza. Legendy polskie nucą o wędrówce ś. Heleny i Chrystusa Pana: z których druga utworzona jest z pieśni o *sierocie*. Zastanawia że łużycka legenda o Dawidzie powstała z mniemania ludu o człowieku osadzonym za karę na księżycu, legendy zaś o karczmarzu wisielcu, i o zabójczyni matce, z podania starego zakonu o Józefie patryarsze i braciach, tudzież z pieśni, którą i polski lud śpiewywa, o matce własnego dziecięcia zabójczyni. Z téj legendy dwie znowu insze utworzono. Zresztą legendy polskie (2) nie mają nic wspólnego z łużyckiemi, a te znowu z legendami inszych słowian, wyjąwszy ową o ś. Jerzym (3). Legenda bowiem tejże treści, z przeszło pięciuset wierszy składająca się, a rozliczne przygody świętego męża opowiadająca, jest dotąd śpiewywana przez moskiewskich dziadów (4), a nigdzie indziéj w żadnym ile wiem zakątku słowianszczyzny, znana nie jest. Co wszystko rozważywszy, tudzież pomniawszy na to, że łużyckie legendy, zabawy światowe, jako to skoki na poważne zamie-

(1) U Wuka Karadzicza srpske narodu pesne I. str. 124.

(2) W zbiorach pp. Żegoty Pauli pieśni ludu polsk., str. 73. Wójcick. pieśni II. str. 319.

(3) Smolera łużyck. pieśń. I. str. 278.

(4) Znajduje się w zbiorze p. Piotra Wasil. Kiryjewskiego w Moskwie przygotowanym do druku.

http://rcin.org.pl

niwszy tany, śpiewają o aniołach i czartach weselących się, polskie zaś legendy że o wędrówce Jezusa i świętych pańskich rozprawiając, światowe zdarzenia przez ludowe opiewane pieśni z boskiemi mięszają sprawami, przyznamy: że tego rodzaju pieśni nie zmyśli i serca ludu wyszły, lecz przez duchowieństwo i kościelną czeladź utworzone będąc, przyczepione zostały bąć do czynów w *starym* i *nowym* wydarzonych *zakonie*, bąć do podań kronikarskich o zawitaniu świętych gości do chaty Piasta, bąć nakoniec do zdarzeń pieśniami ludowemi wsławionych, a nawet i do zabobonów, jak owa o *Dawidzie* legenda.

Nie tylko nasze, lecz i inszych słowian pieśni ludowe, mało mają spólnego z Litwą. W serbskich tylko (1) i Kraińskich (2) stoi o dziewicy *wężowéj* (ukrainców *topielcowéj*) żonie, podobnie jak to nuci litewska pieśń (3). Czy to pochodzi ztąd że nasz lud, piękniejsze mając swoje, niedbał o litewskie piosenki?

W pierwotnych dziejach narodu polskiego, wskazałem na ślad historyczności jego poezji: a idąc za tym śladem wydobyłem tu na jaw pierwiastek pieśni, życie narodu, w rozlicznym jego kierunku, opowiadających, od gminu rzeczywiście pochodzących, lub na podobieństwo gminności utworzonych, a śpiewanych przez lud polski w odległéj starożytności. Wskazałem na dawność ich bytu świadectwem historji i podobieństwem takichże piosnek nie tylko w Łużyczan plemienników wielkiéj Polanów i Chrobatów rodziny, ale i u Rusinów, Czechów, Morawian, Serbów. Jeden duch słowiański ożywia wszystkie, i całości łączy je węzłem, ale całość ta ma swoje szczegóły miejscowe, które stanowią różnicę pomiędzy pieśniami ludowemi, wyżéj jedne nad drugie, a nad

(1) Wuka Stefan. Karadzicza srpskie narodn. pesme I. str. 190.

(2) Słowenske pesni Krajuskiga narodu, wydane w Lublanie 1839 przez Achacela i Korytkę, porównaj I. 30.

(3) JJ. Kraszewski o braciach Zaltisowéj żony w Witoloraudzie, Wilno 1840 str. 63.

http://rcin.org.pl

wszystkie najwyżéj wznosząc serbskie narodowe śpiewy (1). Są one węzłem łączącym je z pieśniarstwem, które się u nas w XVI rozwinęło wieku: są zarodem poezji narodowéj nieśmiało głos podnoszącéj obok wieszczych pieni wytłumaczonych na polski język, z arcytworów cudzoziemskiéj literatury. Obca rozpościerała się na dworach panów i szlachty, swojska tuliła się pod strzechę ludu. Wywołał ją z ukrycia język, a przywabiła do niéj śpiewność, co znowu narodowość, a z nią ludowość na jaw, wywiodło. Słusznie powiedział p. Erben, że kto chce poznać ducha tych pieśni i smakować w nich, śpiewać je a nie czytać powinien. Ludowa wszedłszy w poczet szlacheckiéj poezji, uzupełniła ją, i tym sposobem pierwszy zaród literatury w puszczony w pulchną skibę, zapłodnił umysływość narodu polskiego.

(1) Obszerniéj o nich będzie w historji literatury.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PIEŚNI LUDU

OBRZĘDOWE.

KOGUTEK, GAIK, OKRĘŻNE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

UD nasz ściśle się trzyma zwyczajów przekazanych mu od przodków w puściźnie. Obrzędy jakie zachowuje przy różnych okolicznościach i w różnych porach roku, mają właściwe sobie pieśni z właściwą nutą. Obrzędy te powiększéj części opisał Łukasz Gołębiowski; w ślad za nim poszli Żegota Pauli i K. W. Wójcicki, dołączywszy do opisów znaczną ilość samychże pieśni. Przedmiotem niniejszéj rozprawy jest głównie muzyka, która stanowiąc z tekstem nierozdzielną całość, najdzielniéj one charakteryzuje.

KOGUTEK.

Na Mazowszu i w Sandomierskiém w drugie święto Wielkanocne, parobcy wiejscy wystrychniętego kogutka (do czego biorą pospolicie pustę dynię przystroiwszy ją w pióra kapłonie na kształt koguta z grzebykiem z sukna czerwonego) i przytwierdzonego do deszczułki, obtaczają na kółkach po wsi. Obchód rozpoczyna się od dworu lub zamożniejszego gospodarza, gdzie śpiewem i przygrywaniem na piszczałce, zyskuje jaki datek pieniężny lub podaru-

http://rcin.org.pl

nek, ciągnie się daléj od chaty do chaty, a kończy wieczorem na karczmarzu, u którego zaraz całodzienny nabytek rozpraszany bywa wśród wrzawy i krzyków przy kieliszku. Pieśni przy téj okazji śpiewane są następujące:

(P. Wjócicki. Pieśni ludu Tom I str. 195). Przybywszy przed dom gospodarza:

1. (od *Sochaczewa*).

Przyszliśmy tu po *dyngusie*,
Zaśpiewamy o Jezusie
O Jezusie o Chrystusie.
W wielki czwartek, w wielki piątek
Cierpiał pan Jezus wielki smętek:
Za nas smętek, za nas rany
Za nas ci-to chrześcijany!
Trzéj żydowie
Jak katowie
Pana Jezusa umęczyli, ukrzyżowali,
Trzema goździkami na krzyż przybijali.
Przybijali go trzema goździkami
Ciekła krew święta trzema promykami.
Jak się dowiedzieli Anieli
Po świętą krew przybieżeli.
Pozmywali, pozmiatali
I na niebiosa znać dali.
„Pawle, Piotrze! weźcie klucze,
I wypuśćcie wszystkie dusze."
Niebiosa się otworzyły,
Wszystkie dusze rade były.
Tylko jedna smętna była
Co się na matkę zamierzyła.
Gorsze duszo zamierzenie
Niźli samo uderzenie.
Jak uderzysz to się zgoi,
Zamierzysz się, serce boli.
Lecz ty duszo nie bądź smutną
Przeproś matkę jeszcze jutro.

http://rcin.org.pl

„Jużem ja ich przeprosiła
Nóżki wymyła, i brud wypiła."

(To prześpiewawszy kłaniają się i daléj nucą):

Hola! hola! duszo moja,
Pójdźmy teraz do kościoła.
A z kościoła do szlachcica,
Niech mu się rodzi na polu pszenica!
Da nam garniec wina, a drugi piwa,
Co my się z kuraczkiem ochłodziéwa:
Boświa z kuraczkiem raniusieńko wstali,
Pierwszą rosienkę otrząsali.
A nasz kuraczek rano pieje,
Wstajcie panny do kądziele:
A wy matki jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.
Panie gospodarzu! do zbawienia,
Dajcie nam słoniny do smażenia.
Pani gospodyni! do zbawienia,
Dajcież nam kopę jaj do smażenia.
A dajcież nam choćby dwadzieścia cztéry,
Aby wam się kury w pokrzywy nie kryły.
A dajcież nam także krajaneczek séra,
Żeby wam się krówka do boru nie gziła,
A dajcież nam dajcie, i kaszy choć misę
Aby wam się rodziły ciołki łyse.

W okolicy *Przysuchy* i *Radomia*, śpiewają w ten sposób:

2. Pan gospodarz przechadza się,
Oj przechadza się, przegląda się.
W zielonym gaiku biała kamienica
Zieleni, zieleni na polu pszenica;
Dajże panie boże żeby się rodziła,
Żebym do państwa na żniwa chodziła.
Lato idzie, zima schodzi;
Oj nasz kogutek boso chodzi,
A złóżcież się po groszowi,
Kupcie buciny kogutkowi.

http://rcin.org.pl

Na zielonéj łące, paśliśmy zające,
Paśliśmy i sarny, bo nam same żarły.
Na zielonéj łące, wrona jaje piła
Żeby się dziewczyna zawsze rumieniła.
Leciały gołąbki, leciały i siwe,
Zaleciały ony na inszą dziedzinę;
Moje gołąbeczki coście wy słyszały
W téj stronie, w téj stronie, coście tam bywały?
Słyszeliśmy taką nowineczkę
Trzech się braci siekło o jednę dziéweczkę;
A jednemu bratu koszulinę szyła,
A drugiemu bratu konika wodziła,
A trzeciemu bratu sama miła była.
(przestroga)
Moja gospodyni, przykażcie tym córóm,
Żeby nie chodziły do stodoły dziurą,
Cielętom po siano, krowom po zgoniny.
Dęgus, dęgus, dęgus pani gospodyni.

GAIK.

Pod tém nazwiskiem znana jest następna uroczystość w Mazowszu i Kaliskiém. W drugi dzień *zielonych świątek*, gromada dziewcząt i parobków obchodzi domy swojéj wsi, nie pomijając żadnego, pod przewodnictwem wybranéj z pośród siebie dziewczyny, niosącéj w ręce pęk różnego rodzaju zieloności i gałązek przystrojony i przewiązany wstążkami rozmajtéj barwy, i nazwany *gaikiem*. Przed każdym domem grono to śpiéwa właściwą téj okoliczności piosnkę, za co według możności od gospodarzy obdarzane bywa. W innych okolicach (jak w Krakowskiém i Sandomierskiém) w późniejszéj nieco porze, bo w końcu maja, odbywa się podobny obchód z gałęzią choiny obwieszonéj wiankami, różnokolorowemi wstążkami i świecidełkami.

Żegota Pauli w zbiorze *pieśni ludu w Galicyi* (str. 15) obrzęd ten zowie *Turzycami*, wspominając że gdzie indziéj *gaikiem* lub

http://rcin.org.pl

majówką jest zwany, i że wiele już utracił z dawnéj swéj pierwotności; odprawia się gdzie niegdzie w pierwszych dniach maja, zwykle zaś podczas *świąt zielonych;* wtedy zdobią wszystkie chaty i kościoły *majem;* zebrani chłopcy obnoszą także po wsi ze śpiewem ustrojoną gałązkę choiny.

W okolicach *Skierniewic* i *Rawy*, śpiéwają:

3. Do tego tu domu wstępujemy
Zdrowia, szczęścia winszujemy;
Na ten tu nowy rok, co nam go dał pan bóg,
Na to nowe lato, dzięki bogu za to,
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Nasz gaiczek idzie z miasta,
Dziwują mu się wszystka szlachta;
Wszystkie szlachta, wszyscy ludzie,
Że nasz gaiczek z miasta idzie.
Idzieć on idzie, po lipowym moście,
Dziwują mu się panowie i goście.
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Przede dworem biała kamienica
A za dworem zielona pszenica.
Ani wy jéj rzniecie, ani jéj sprzątacie,
Ani my nie wiémy, co za nią bieracie.
A będziecie brali, te bite talary,
Co wam się będą po stole taczały.
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Pan jegomość siedzi w rogu stoła,
Suknia na nim w same złote koła,
I czapeczka z karmazynu,
Prawdziwy jegomość tego domu.
Nasza pani w okieneczku stoi
I w perłowy czépeczek się stroi,
A niechże się stroi
Bo jéj tak przystoi.

http://rcin.org.pl

Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Na naszym gaiczku jest krakowski wieniec
Co nam go okupił *skierniewski* młodzieniec (1).
Skierniewski nadobny
Do ludzi podobny.
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Na naszym gaiczku jedwabne wstążeczki
Co je powieszały Skierniewskie dziéweczki.
Przede dworem jest zielona grobla,
Chodziła po niéj dziewczyna nadobna.
Czarném szyciem koszulinę miała,
Proś boga hultaju by ci się dostała.
Dostanie się przecie,
W zimie albo lecie.
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
W tym tu domu jegomość bogaty
Ma on koniki kieby katy;
Jeszcze by one nie takie były
Ale parobeczek do nich coś ogniły (2).
Co mu każą koni chludzić
To in idzie panien budzić.
Panien nie pobudzi,
Koni nie pochludzi.
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
On myśli że chodzi po suszy,
A on po błocie aż po same uszy;
On myśli że gruszki padają
A panny za nim cegłami rzucają.
A za dworem kaczki w błocie
Tutejsza pani chodzi we złocie;
Niechaj sobie chodzi
Bo się wszystko rodzi.

(1) Od Skierniewic.
(2) Ospały.

http://rcin.org.pl

Nasz gaik zielony — pięknie ustrojony
Pięknie sobie chodzi — bo mu się tak godzi.
A przez niebo czarna burza,
Nasza pani gdyby róża.
A przez piekło biały sznurek,
Tutejszy stangret kieby nurek.
Nasza jejmość po pokoju stąpa,
Dla nas-ci to dla nas podarunku szuka.
A niech że go szuka, byle zdrowa była,
By się z podarunkiem nie powstydziła.
Prosiemy pani choć z daleka ręki,
Żeby pani sobie nie zadała męki.
Nasz gaik zielony — pięknie ustrojony
Pięknie sobie chodzi — bo mu się tak godzi.

W okolicy *Kutna* następujący słyszałem warjant:

4. Gaiczek zielony pięknie ustrojony;
A w co ustrojony? — w czerwone wstążeczki.
A któż go ustroił? — a nasze dzieweczki.
A ten gaik z lasa idzie,
Dziwują mu się wszyscy ludzie.
Niechże się dziwują — dziwowali,
Aby dla nas podarunek dali.
Do tego tu domu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia dobrego życzemy.
A przed tym tu domem biała gołębica
A za stodołami zielona pszenica;
Zielona, zielona bo na zimę siana,
Wiosną się zieleni, lecie kwitnąć będzie,
Pan gospodarz przechodzi się wszędzie;
Niechże się przechodzi — bo mu się tak godzi
Bo się przypatruje jak pszeniczka wschodzi.
Daj-że panie boże aby się zrodziła,
Żeby ja tu do niéj żąć ją przychodziła.
Jeszcze nie zbieracie, ani nie wiążecie
Już się frasujecie, co za nią weźmiecie.
Weźmiecie, weźmiecie te białe talary
Będą wam się będą, po stole taczały.

http://rcin.org.pl

Pan gospodarz siedzi w rogu stoła
Suknia na nim w jasne koła.
Boć gospodarz, boć bogaty,
Ma koniki kieby katy.
Kiedy stoją w domu spokojnie się mają,
Jak puszczą na pole — jak wiatry biegają.
Jeszcze one jeszcze nie takowe były,
A że parobeczek do nich nastał zgniły.
Do karczmy on chodzi, nierychło przychodzi,
Sieczki im nie urznie, ani ich napoi
Od wody bystrzyckiéj, skakały koniczki
Skakałyby jeszcze — ale im się jeść chce,
Od owieska goluśkiego
Od sianeczka drobniuśkiego.
Pani gospodyni w okieneczku stoi,
W rąbkowy czepeczek się stroi.
A niech się stroi, bo jéj tak przystoi.
Bodaj się stroiła, szczęścia doczekała,
A nam podarunku nie pożałowała.
A tego to roczku, ciężka zima była,
Co nam ziółka wymroziła;
Ale my się tak starały
Cośmy ziółka nazbierały.
Nasz gaiczek z lasu idzie
Przypatrują mu się wszyscy ludzie:
A idzie on idzie po lipowym moście
Przypatrują mu się panowie, jejmoście.
Na naszym gaiku wstążeczki, szpileczki,
Co ich nawieszały krakowskie dzieweczki,
Na naszym gaiku jest krakowski wieniec,
Co go nam darował z Krakowa młodzieniec.
Pani gospodyni kluczykami brząka,
Dla nas-ci to dla nas podarunku szuka.
A niechże go szuka, by zdrowa szukała
Aby tylko dla nas podarunek dała.
A niechże go daje, niech się nie rozchwieje,
Bo nam tu gaiczek wiatr na nic rozwieje.

http://rcin.org.pl

Warjant z *Opoczyńskiego* od *Przysuchy* i *Końskich:*

5. U naszego pana zielona podłoga,
Zjeżdżają się goście, jak do pana boga.
Nasz gaiczek z lasa idzie,
Przyglądają mu się rozmaici ludzie.
A idzie on idzie po lipowym moście,
Napotykają go panowie i goście.
Pani gospodyni w okieneczku stoi,
A stroi się stroi, bo jéj tak przystoi.
A pan jegomość stoi w rogu stoła,
Suknia na nim we złociste koła;
A czapeczka z karmazynu,
Pan jegomość tego domu.
Pani gospodyni kluczykami brząka,
A dla nas to dla nas, podarunku szuka;
A dajcież nam dajcie, co nam macie dać,
Nie będziemy my tu długo czekać.
Nie dajcież nam dwóch albo jednego,
Bobyśmy się bili około niego;
A dajcież nam trzy albo cztery,
To się niemy podzielemy.
Dziękujemy państwu za te piekne dary,
Co nam je państwo podarowali.
Na polu pszenica żeby taka była
Jak na wodzie bywa trzcina;
Dajże panie boże żeby ja ją żęła.

W okolicach *Warszawy* (około *Tarczyna*, *Piaseczna)* śpiewają:

6. A w tym domu — w téj kamienicy,
Bodaj zdrowia było jak w polu pszenicy.
Dajże panie boże w téj nowéj oborze
Krówki się cieliły, wołoszki mnożyły;
A wy wołoszkowie, złotorogaszkowie,
Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony.
Nie wiecie nie wiecie, co nasz gaik waży
Na każdéj gałązce, złoty talar leży.

http://rcin.org.pl

A w téj kamienicy dobre konie mają
Jak wyjdą na pole, jak ptaszki biegają.
Pani gospodyni tego domu
Chowa ona córeczkę, sama nie wie komu;
Nie chowa ona *Jemielanom*, chowa ona wielkim panom.
Pani gospodyni siedzi w lustereczku
Siedzi ona siedzi w jedwabnym czépeczku;
Czy go miała, czy nie miała
Byle nam *dyngusik* dobry dała.

W okolicach *Konina* śpiewają prawie tak jak w okolicy *Kutna*, wyjąwszy pierwszéj strofy, która brzmi:

7. Nasz gaik, nasz gaik, pięknie ozdobiony
A któż go ozdobił, oj nasze dzieweczki.

Inne warjanty nadto są podobne do tutaj przytoczonych, ażeby je oddzielnie skréślać potrzeba było.

OKRĘŻNE.

Okrężne, czyli dożynki jest to uroczystość powszechnie znana i obchodzona w polsce. Wójcicki w *Pieśniach ludu* Tom I str. 269 taki daje jéj opis: Po z żęciu oziminy w Mazowszu (zwykle w połowie sierpnia) wybrana dziewoja (zwykle ta co przodkuje żniwiarzom) z wieńcem ze zboża ozdobnym na głowie, postępuje naprzód, za nią młode dziewczęta, a daléj tłumnie wieśniacy płci obojéj idą do dworu śpiewając chórem:

8. Krążyliśmy — krążyli,
Już my żytka dożęli:
Dożęła go dzieweczka,
Za jasnego słoneczka,
Dożął ci go młodzieniec,
Kazał z niego wić wieniec.
Dożęliśmy do łużyka *(do zdziebła)*
Będzie piwo i muzyka,

http://rcin.org.pl

Beczka piwa i dwie wina:
Niech się ucieszy drużyna.
Otwórz nam pani wierzeje *(wrota)*
Już się nic na polu nie wieje;
Otwórz nam pani nowy dwór,
Bo ci niesiemy wszystek zbiór;
Otwórz nam pani ganeczek,
Bo ci niesiemy wianeczek,
Wianeczek pszenny i żytny,
Będzie on pani pożytny.

Po przybyciu do dworu, dziewica z wieńcem zbliża się do państwa i składa w ich ręce ten upominek rolniczy. Już we dworze przygotowaną jest uczta wiejska: wódka, piwo i muzyka. Pan z dziewczyną *wieńcową*, pani z najpierwszym gospodarzem ze wsi rozpoczynają tany, w czasie których wyśpiewują różne piosnki. Pieśni te są powiększéj części minkami to do ekonoma, pisarza lub wreszcie do pana i pani zastosowanemi; np.

9. Zabij nam pani barana,
Bośmy se pozbijali kolana;
Zabij nam pani i byka,
Bośmy mieli ekonoma bzdyka.
Nade dworem szary kierz *(krzak)*
Nasz ekonom kieby pies.
Nasz ekonom gdyby burza
Nasza pani kieby róża!

Podobne ucinki na dożynkach i *w Rusi Podlaskiéj:*

A nasz ekonom horszy sobaki,
Ne wart i różka tabaki:
Ikryczyt i łaje,
Obidowat ne daje.
A na pidworzu rośniet murawa,
A nasz jegomość chodyt jak pawa *(paw')*.
A na pidworzu choroszyje kwiatki
A nasza jejmość ma chorosze diatki.

http://rcin.org.pl

Najokazalej obchodzą okrężne w Sandomierskiém i Kaliskiém. Dokładny opis takowego przytoczę zjednego z pism czasowych (Prz. L. rok trzynasty str. 195) dołączając znakomitą ilość warjantów w śpiewach, z różnych okolic.

Gdy żniwa są ukończone na polu właściciela, wszyscy mieszkańcy wsi, udają się do domu pana z wieńcem ze zboża, który zwykle niesie najpiękniejsza i najgodniejsza dziewczyna, mająca wkrótce iść za mąż. Parobcy przynoszą pszenicę, którą wedle dawnego przesądu pozbierali z pól swych sąsiadów; a młode dziewczęta ze wsi, zgromadziwszy się u téj która ma przewodniczyć całéj zabawie, przyozdabiają jéj wieniec ze zboża kwiatami polnemi, dzikiemi jagodami, orzechami złoconemi i wstążkami w różnych kolorach.

Te przygotowania robią zwykle w wigilją Wniebowzięcia Najświętszéj Panny. Nazajutrz bardzo rychło kładą wieniec na głowę młodéj dziewczyny, która w towarzystwie całéj wsi i muzyki niesie go do kościoła, przybliża się do stopni ołtarza i kładzie go na stół. Gdy ksiądz mszę odprawił i pobłogosławił wieniec, młoda dziewczyna kładzie go znów na głowę i wśród śpiewów i muzyki udaje się do wójta gminy. Wójt przywiązuje u wierzchołka wieńca koguta, który zaczyna wybierać ziarnka z kłosów. Jeżeli kogut pieje, wszyscy przytomni cieszą się i zawczasu przyobiecują sobie obfite zbiory i dobre przyjęcie u właściciela; lecz jeżeli nie pieje, jest to złą wróżbą; oczekują zaś jeszcze gorszego roku, jeżeli jeść nie chce. Po przybyciu całego orszaku przed dom właściciela (1) śpiewają następujące słowa:

(w okolicach *Przysuchy* i *Szydłowca).*

10. Oj takeśmy się (bis) nakrążyli (bis)
Oj da ażeśmy, (bis) oziminki dożęli,

(1) W innych częściach polski np. w Podlasiu, zachowują następujący zwyczaj: Gdy się orszak przybliża z wieńcem przed dziedziniec zamkowy, chłopcy chowają się za drzwi i starają się polać młodą dziewczynę wodą ze dzbanków. Jeżeli przez zręczną ucieczkę ochroni się dziewczyna od tego chrztu, okrywają ją oklaskami i każdy składa jéj swoje życzenia.

http://rcin.org.pl

Oj dożęła-ci go (bis) dzieweczka, (bis)
Oj za jasnego (bis) słoneczka; (bis)
Oj dożął-ci go (bis) młodzieniec, (bis)
Oj kazał-ci mi (bis) wić wieniec! (bis)
Oj da, wynijdź że wielmożny panie na pole, na pole,
Oj da, już ci się twoja oziminka, oj da nie chwieje.
U naszego pana, w zadolu *(stodole)*
A u Sadowskiego, na polu.
Oj da, wynidź że wielmożny panie na góry,
Stoją tam snopki, stoją i półkopki, jak chmury.
Oj każ nam wynieść nasz wielmożny panie war piwa,
Oj da, bo my się pomordowali, u żniwa.
Da, każ nam zabić nasz wielmożny panie barana,
Oj bośmy sobie pozbijali, u żniwa kolana.
Da, każ nam zabić nasz wielmożny panie dwie gąski,
Oj da, bośmy se użynali, u żniwa paluszki.
Da, każ nam zabić nasz wielmożny panie i byka,
Oj bośmy mieli da ekonoma, dobrego rzeźnika.
Oj nade dworem stoi tam cierni kierz,
Oj nasz ekonom zły kieby pies.
A karbowemu jaje,
Oj bo chodzi na polu łaje,
Da Witkowi też duce
Bo nas na polu tłucze.
Oj nade dworem stoi tam burza,
Nasza pani kieby róża.
U naszego pana, ze złota sukmana,
A u Sadowskiego z czarnego barana.
U naszego pana zielona podłoga,
Goście się zjeżdżają jak do pana boga.
U naszéj jejmości, poświęcane kości
Niewolno nikomu tylko jegomości.
A wynidź że wielmożny panie na góry
Dla twoich gości stoją tam snopki, jak chmury.

Potém występuje mówca, podług swych zdolności ma mowę wierszem i prozą do pana. Ledwie kończy, daje się słyszeć mu-

http://rcin.org.pl

zyka, a gospodarz domu, jego żona i dzieci, rozdzielają podarunki pomiędzy parobków i dziewczęta, którzy w czasie żniwa odznaczyli się zręcznością lub pracowitością.

Gdy pan słyszy głos śpiewaków, wychodzi z domu z żoną, dziećmi i służącymi. Pani zdejmuje wieniec z głowy młodéj dziewczyny, i kładzie go na stół przykryty obrusem, który stoi przed domem lub w sieni. Młoda wieśniaczka, która przyniosła wieniec, dostaje podarunek najznaczniejszy, do którego dodają pewną kwotę pieniędzy. Po ukończeniu działów, służący zamkowi zastawiają duże stoły różnemi pieczeniami i innemi potrawami wiejskiemi, daléj zataczają beczki z wódką i z piwem, które stawiają na przeznaczone miejsce. Po tych przysposobieniach wszyscy zabierają miejsca, a uczta się rozpoczyna. Osoby z zamku, (1) mają największe starania o swych gościach i czuwają z natężeniem aby niczego nie zabrakło. Gdy wszyscy są nasyceni, taniec się rozpoczyna. Gospodarz domu otwiera go z młodą dziewczyną, pani tańczy z *mówcą*, a ich dzieci również z innemi wieśniakami. Wśród uczty nie przestają służący nosić piwa i wódki. Zabawy innego rodzaju, przy których są także wyznaczone nagrody, zatrudniają zgromadzenie w innéj części dziedzińca, który bywa zawsze dosyć obszernym. To widać młodych parobków w miechach po za szyję, kroczących i przybliżających się nakształt żaby do celu gdzie się znajduje jaki pieniądz; to znów szukają ustami jaki pieniążek w głębokiém naczyniu napełnioném wodą lub mąką; to starają się dostać na wierzchołek masztu śliskiego, ażeby pozyskać nowy ubiór lub płaszcz, który wisi nad ich głowami; to z zawiązanemi oczyma, z cepami w ręku przybliżają się śmiało do garnka glinianego postawionego w trawniku, i jeżeli go rozbiją za pierwszém uderzeniem, dostają pieczonego koguta którego tam schowano; to widać młode dziewczęta noszące statki na głowie napełnione wodą, a ta która ani kropli z nich nie rozleje, otrzymuje wstążkę, paciorki lub

(1) Tak nazywają dwory szlacheckie.

http://rcin.org.pl

też kwiatki robione; to jeźdzcy pędzą jak błyskawica, starając się przebić lancą gęś pieczoną, zawieszoną pomiędzy dwoma drzewami.

Uczta ta trwa bardzo późno w noc, a czasem aż do białego dnia, podług przyjęcia mniéj lub więcéj szczerego, jakiego doznaje cały orszak.

Przytaczam tu odmiany powyższego śpiewu, jakie w różnych okolicach słyszałem. I tak nad *Pilicą* śpiewają (p. Wójcicki P. L. Tom I str. 207).

11. Prowadziemy plon, jegomości w dom.
Żeby żyto plenne było, dziesięć korcy z mendla było,
dał-ci by to bóg!
Prosiemy jegomości, na białe raki *(jaja)*
na latosie wyłuszczaki *(orzechy)*
A prosiemy jegomości na war gorzałki i beczkę piwa,
Bo już jegomości, pożęto żniwa,
Aby tych ludzi uczęstowała,
Co ich po polach umordowała.
Niech-no jegomość wyjrzy na pole,
Już się oziminka nie chwieje,
Nie chwieje się oziminka, ani jareczka,
Sprzątnęliśmy co do ziareczka.

We wsi *Parcice* pod *Wieruszowem* śpiewają:

12. Już my pożęli, pożęli — już my pożęli,
Już niesiemy jegomości plon nasz do sieni.
Już niesiemy plon,
Jegomości w dom,
Żeby dobrze plonowało
Po sto korcy z kopy dało
Po wirtelu plew!
Już my pożęli, pożęli, już posprzątali,
Już-ci my też jegomości plon nasz oddali.
Już my znieśli plon
Jegomości w dom,
Żeby dobrze plonowało,
Po sto korcy wydawało,
Po wirtelu plew.

http://rcin.org.pl

We wsi *Walichnowy* również pod *Wieruszowem* śpiewają:

13. Przynosimy wion, *(wieniec)* jegomości w dom,
Żeby dobrze plonowało, po sto korcy zwoza dało,
A miarę plew.
Przynosiemy wion, jegomości w dom,
U naszego jegomości dobry porządek, porządek,
dobry porządek,
Wystawił nam beczkę piwa, gorzałki sądek, da sądek,
gorzałki sądek.
U naszego jegomości szkląca podłoga,
(wymieniają go)
A u pana sąsiedniego, niema i proga!
U naszego jegomości okienka szklane,
A u pana sąsiedniego wiechciem zatkane.
U naszego jegomości podłoga myta,
A u pana sąsiedniego błotem zabita.
A czyje to te koniki kole obozu?
Oj naszego jegomości jadą od zwozu.
A czyje to te koniki kole browaru?
Oj to pana sąsiedniego, jadą z towaru *(aluzja na przemycanie)*.
Zachodź słońce, zachodź słońce, biała lelija,
A jużci tam nasza panna chustką wywija.
Zachodź słońce, zachodź słońce, za chmurę niżéj,
A wyszła-ci nasza jejmość jak kwiateczek róży.
Zachodź słońce, zachodź słońce, za chmurę nisko,
A wyszedłszy-ci pan sąsiedni jak stare psisko.
Wedle dwora jest tu woda, nasza jejmość jak jagoda.
Wedle dwora konie o to, nasz jegomość jako złoto.
Niema grochu, niema grochu, jeno rzęsawica,
A u naszéj jejmości jedwabna spódnica.
Niema grochu, niema grochu, jeno łopateczki,
U naszego jegomości srebrne podkóweczki.
Niema grochu, niema grochu, a jeno umioty,
A u pana sąsiedniego koszlawe buty.
U naszéj to jejmości jedwabna spódnica,
U naszego jegomości konie jak z pieca,

http://rcin.org.pl

A bo im też ten woźniczek trawy nasiecze.
A u pana sąsiedniego konie pochudły
A bo to tam ten woźniczek chodzi po nocy.

W okolicach *Brudzewa* i *Władysławowa* (mianowicie we wsi *Chrzomblice)* śpiewają w ten sposób:

14. Zielona byliczka na przyłogu,
Sprzątniem żytko chwała bogu,
o chwała bogu!
Przynosiemy plon, jegomości w dom,
Żebyć ono plonowało, po sto korcy z kupy dało,
o z kupy dało.
U naszego jegomości, konie brykają, brykają,
będą brykały,
Boć one z tego wieńca, obroczek jadły, da jadły,
obroczek jadły.
U naszego jegomości, niema spodni podstarości,
Nie trzeba mu się dziwować, nie umie się wyrachować.
Za stodołą kaczki w błocie, nasz jegomość chodzi w złocie,
Przede dworem rośnie burza, nasza pani kieby róża.
Przede dworem leży kamień, nasz jegomość siedzi na nim
Przede dworem leży ogar, nasz ekonom by nas pożar.
A za dworem rosną śliwki, nasz ekonom lubi dziewki.
Przede dworem świnia pyszcze, a nasz włodarz coś się iszcze:
A we dworze jest kucharka, trochę lepsza oprzątarka.
Kucharka się powalała, oprzatarka uszargała i t. d.
kończą się temi słowy
Nie pij wróblu wody
Nie rób panu szkody;
Bo cię wsadzi do gąsiora *(kozy)*
Musisz siedzieć do wieczora.

We wsiach *Złabów*, *Chocholów i Tretki* pod *Żychlinem i Łowiczem:*

15. Otwórzcie nam tu szeroko wrota,
Bo się tu wali Tretkowska robota;
Przynosiemy plon
Jegomości w dom i t. d.

http://rcin.org.pl

Otwórzcie nam tu szeroko wieje
Bo się na polu pszeniczka niwieje *(niszczy)*
Przynosiemy plon i t. d.
Przede dworem biała kamienica
A na polu zielona pszenica;
Zielona, zielona, bo na zimę siana.
Ni wy ją też rżniecie, ani ją wiążecie,
Jeno szacujecie, co za nią weźmiecie.
Weźmiecie, weźmiecie te bite talary,
Będą wam się będą po stole kulały.
A pan gospodarz siedzi w rogu stoła,
I suknia na nim w same złote koła,
I czapeczka z karmazynu
Pan gospodarz tego domu.
A nasza pani po pokoju stąpa
I kluczykami brząka;
Dla nas-ci to dla nas podarunku szuka.
Przede dworem łyżki w cebrze
Nasz karbowy ludzi zedrze.
Przede dworem wisi sznurek
Nasz karbowy kiedy murek.
Przede dworem stoi kierz,
Nasz karbowy kiedy pies.
Przede dworem kaczor błądzi,
Nasz ekonom dobrze rządzi;
I nasz ekonom pija kawę,
I ma pszenicę kieby ławę.
A każ nam zabić panie barana,
Bośmy potłukli po polu kolana;
A każ nam zabić panie i wołu,
Bo nas tu wszystkich dużo pospołu.

We wsiach: *Ciepielew* i *Zakliczewo* pod *Makowem:*

16. Stoi byliczka przy odłogu
Dożęliśmy żytka chwała Bogu
Plon niesiem i t. d.

http://rcin.org.pl

Pożęliśmy żytko, pożniemy i jarkę,
Prosiemy pana o dobrą gorzałkę
Plon niesiem i t. d.
A tam na wodzie szeroka grzebija *(ziele)*
A nasz jegomość na koniu wywija.
Plon niesiem i t. d.
A tam na niebie szerokie obłoki,
A nasza pani trzyma się pod boki.
Plon i t. d.
A na podwórzu, hej! grają gracze,
A nasza panna po podwórzu skacze.
Plon i t. d.
A u jelenia złociste kopyta,
U naszego pana pełne brogi żyta.
Plon i t. d.
Nie żałuj panie i siwego źrebca,
Posłać po piwo aże do Królewca.
Plon i t. d.
A nasz włódarz dużego nosa,
Wyżył tabaki za półósma grosza.
Plon i t. d.
A na podworzu hej! leży wiórek,
A nasz karbowy jakoby nurek.
Plon i t. d.

We wsiach: *Żelazna* i *Zglinne* pod *Skierniewicami:*

17. Dożęliśmy żytka na przyłogu,
Dożęliśmy żytka chwała bogu,
Plon niesiem plon,
Jegomości w dom.
Żeby-ć ono plonowało,
Z mendla po sto korcy dało.
Plon i t. d.
Otwórz nam jegomość szerokie wrota,
Przynosim wieniec ze szczerego złota.
Plon i t. d.

http://rcin.org.pl

We wsiach *Zakrzew*, *Goźlice*, pod *Klimontowem:*

18. Oj od onego gaju zielonego,
Hej żniwiarze idą.
Niosą wianek ze złota,
Żniwiareczek robota.
Od Krakowa wielki wiatr,
Nasz jegomość gdyby kwiat.
Od Krakowa wielka burza
Nasza jejmość gdyby róża,
Od Krakowa piasek miałki,
Nasze panny jak fijałki.

Lud nasz niewyczerpany w konceptach, przy lada okazji zręcznie je wtrącić umie. Niepodobna zatem schwycić wszelkich jego wyskoków, ani można pamiętać i skreślić dowcipów co chwila w inną przybranych barwę. W każdéj prawie wsi są inne pieśni, tak, jak inni ludzie i inne miejscowe okoliczności dające powód do ucinków szczodrze szafowanych i nieoszczędzających ani samego pana, ani urzędników i oficjalistów jego. Kto był na wsi przy podobnych okolicznościach najlepiéj osądzi znaczenie tego rodzaju pieśni, którym zapewne nie jedną winien chwilę prawdziwego zadowolnienia.

Przytaczam pod Nr. 19 i 20, parę jeszcze warjantów muzyki z okolic *Żelechowa* i *Iłowa*.

O. Kolberg.

http://rcin.org.pl

PRZEJAŻDŻKA CHWILOWA

W MAZOWSZU.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Album Literackie

Pieśni Obrzędowe

O. KOLBERGA.

do № 1. Ztaków kościelny pod Lowiczem.

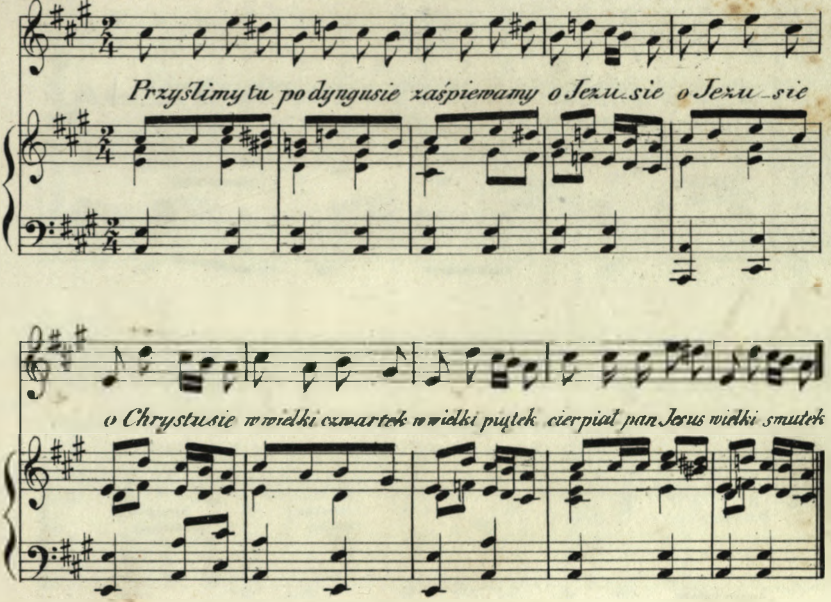

do № 2. Przysucha.

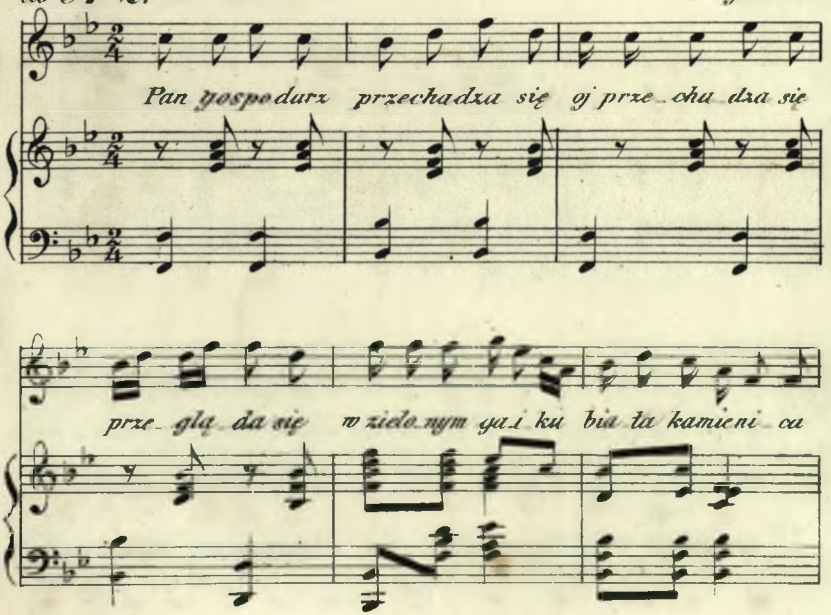

http://rcin.org.pl

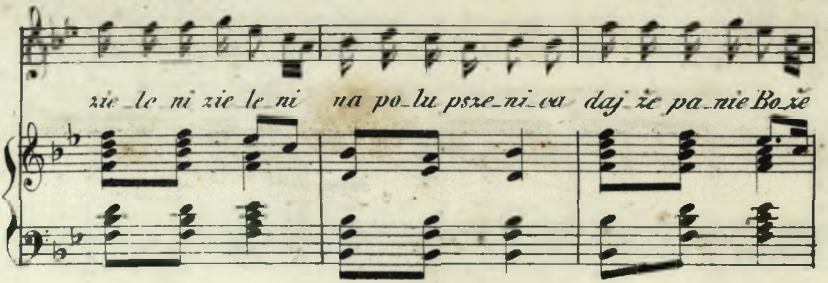

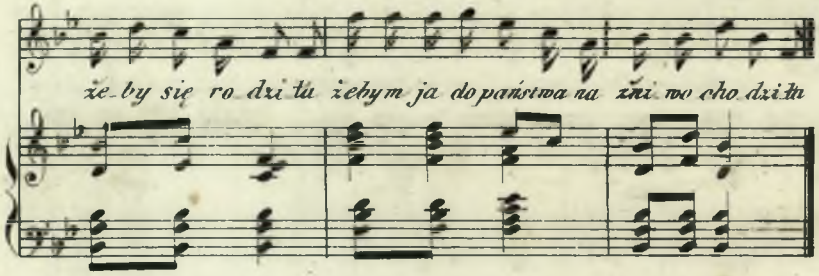

do № 3. Żelazna pod Kawą.

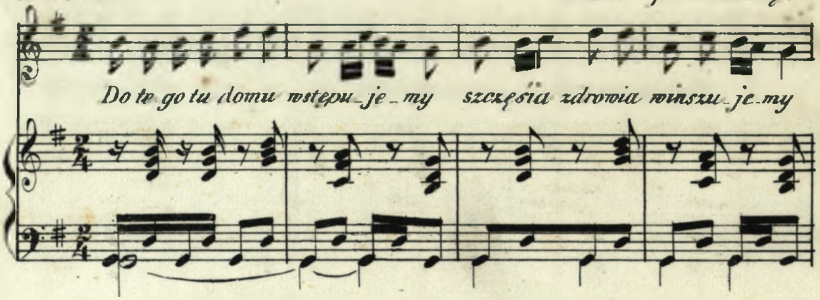

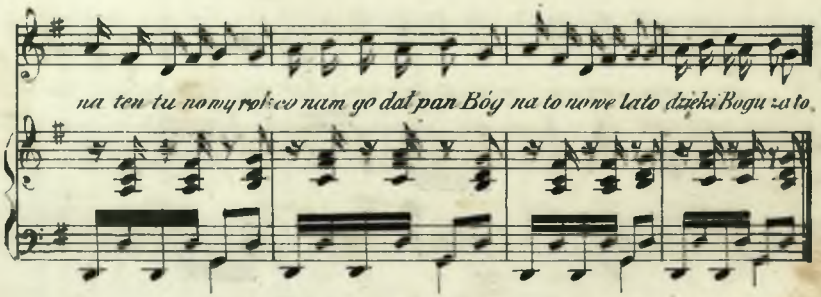

http://rcin.org.pl

do № 4. Żarembów pod Żychlinem.

Gaiczek zielony pięknie ustrojony a w co ustrojony w czerwone wstążeczki

a któż go ustroił a nasze dzieweczki a ten gaik z lasa idzie dziwują mu się

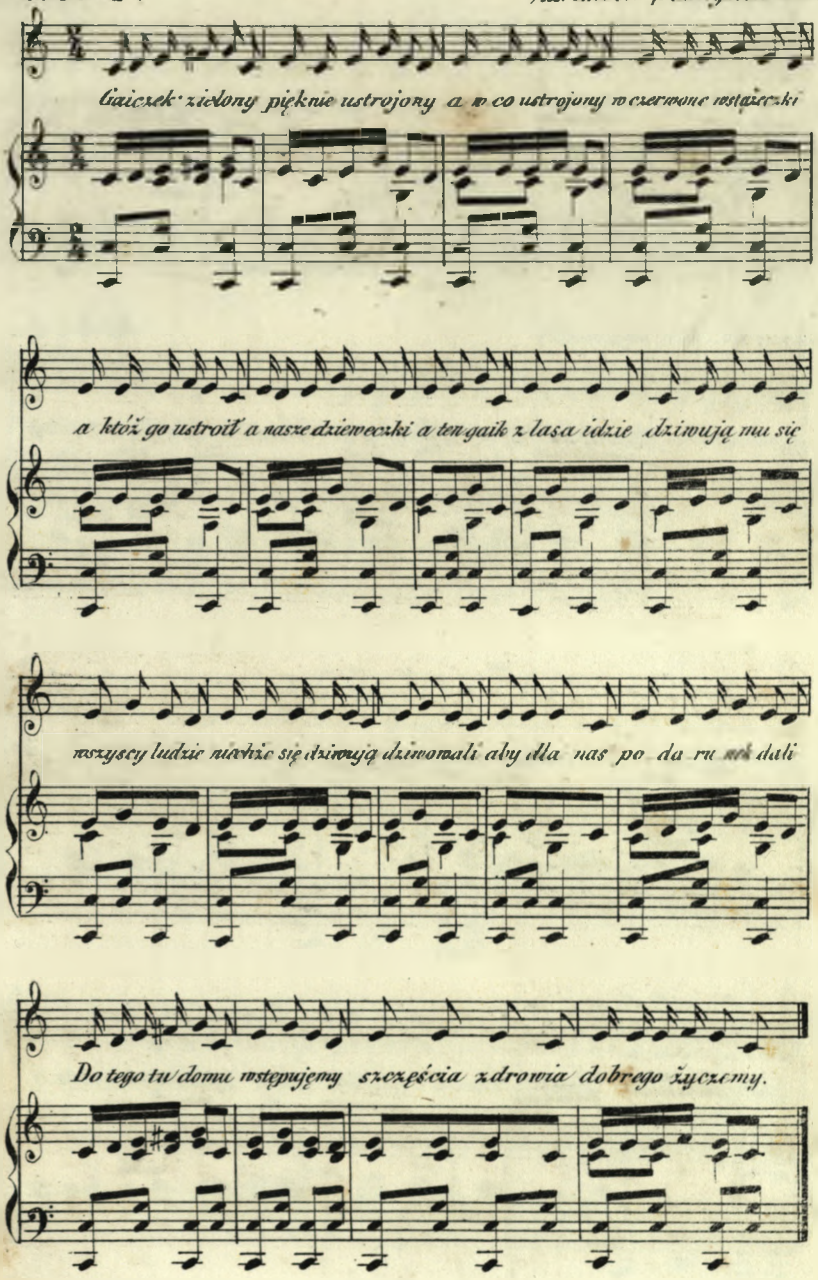

wszyscy ludzie niechże się dziwują dziwowali aby dla nas po da ru nek dali

Do tego tu domu wstępujęmy szczęścia zdrowia dobrego życzemy.

http://rcin.org.pl

do № 5. Przysucha.

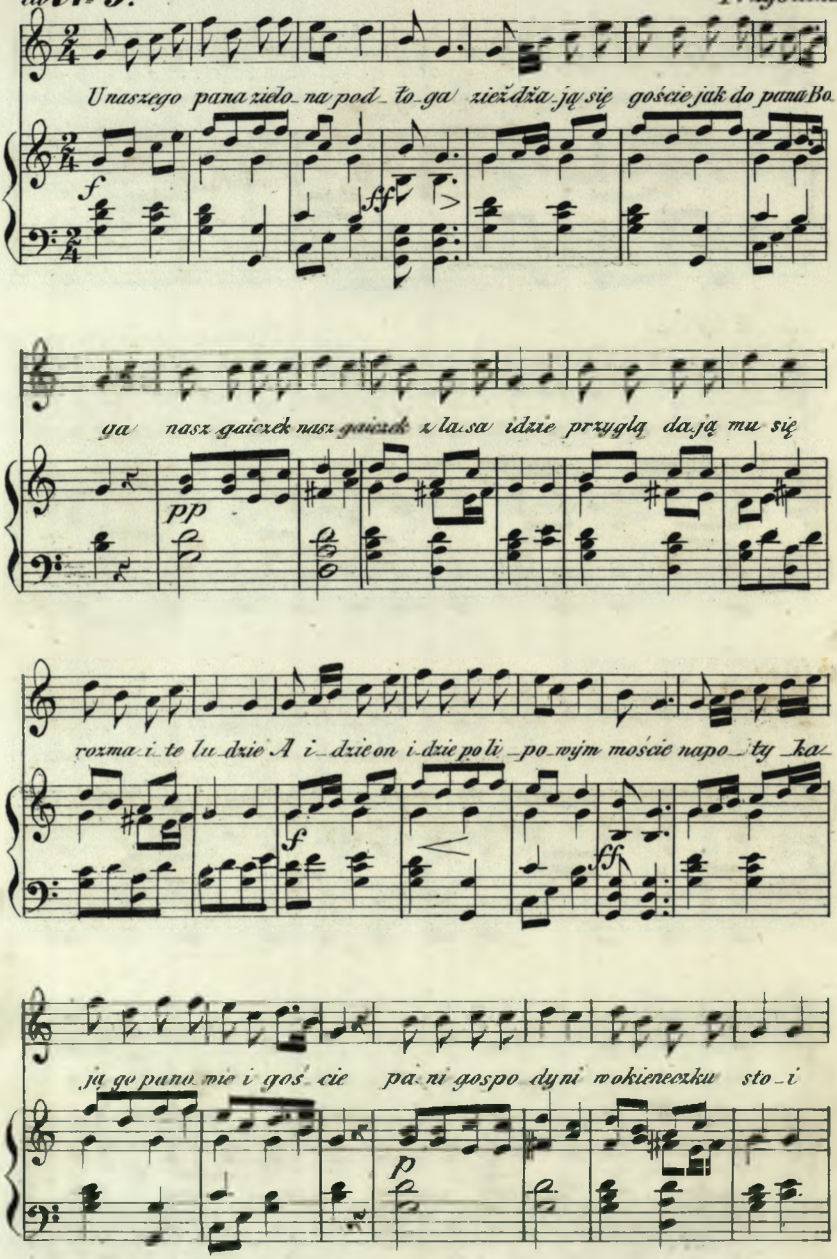

http://rcin.org.pl

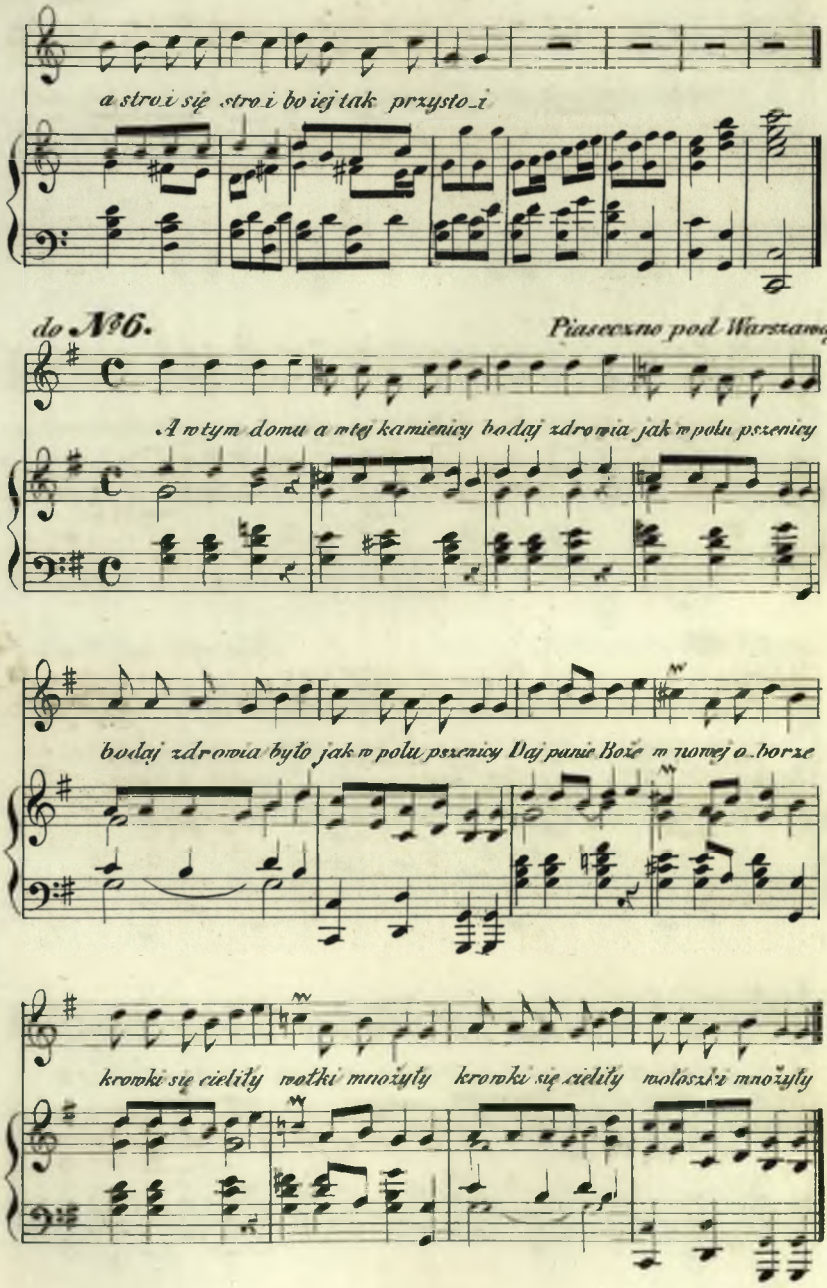

http://rcin.org.pl

do № 7. od Konina.

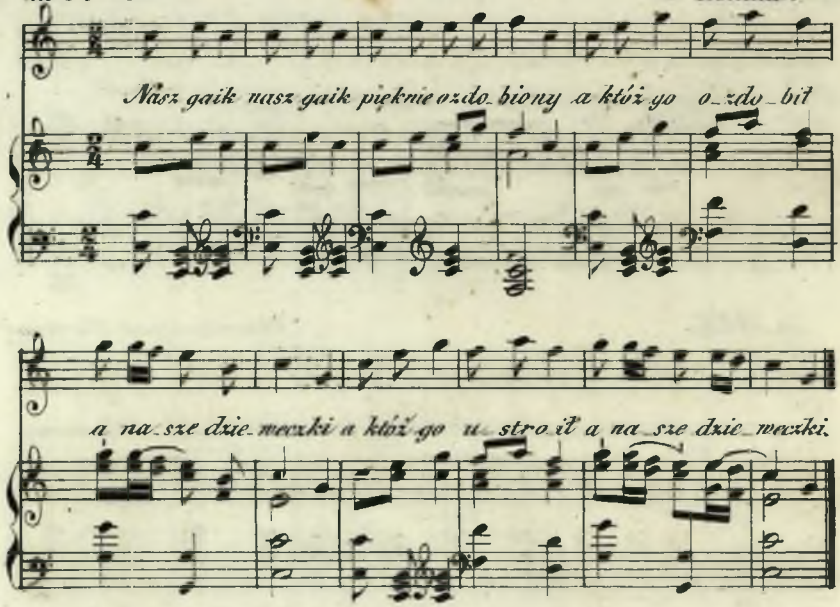

do № 10. Rdzuchów pod Przysuchą.

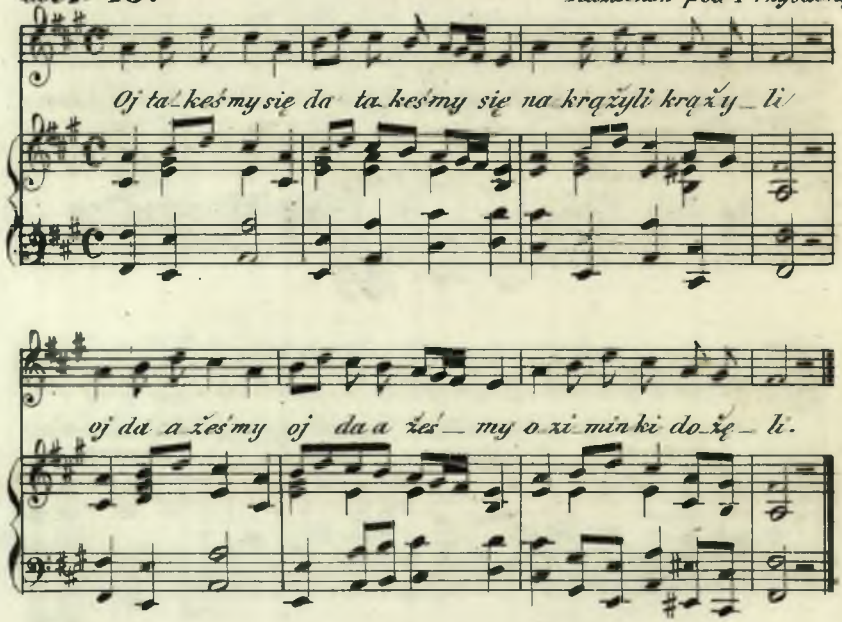

http://rcin.org.pl

do № 11. od Radomia.

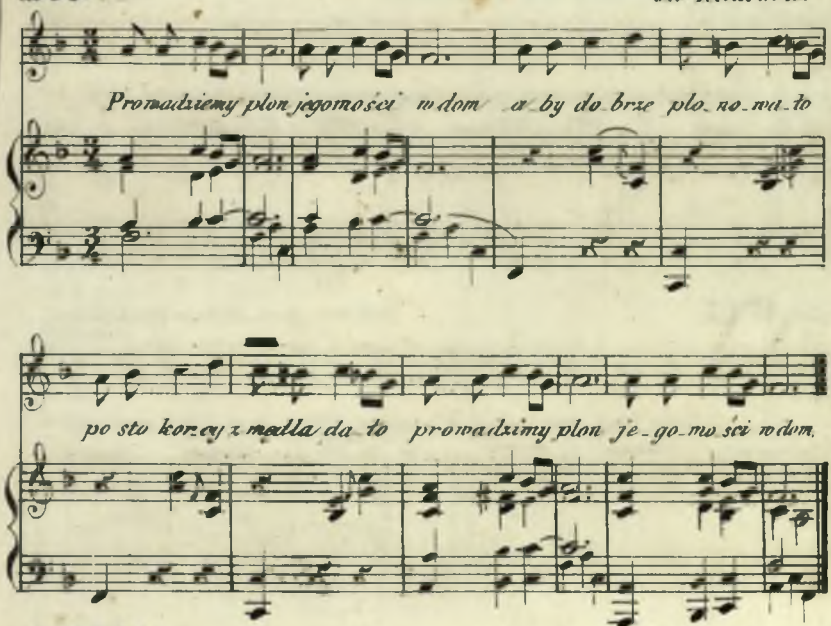

do № 12. Parcice i Mieleszyn pod Wieruszowem.

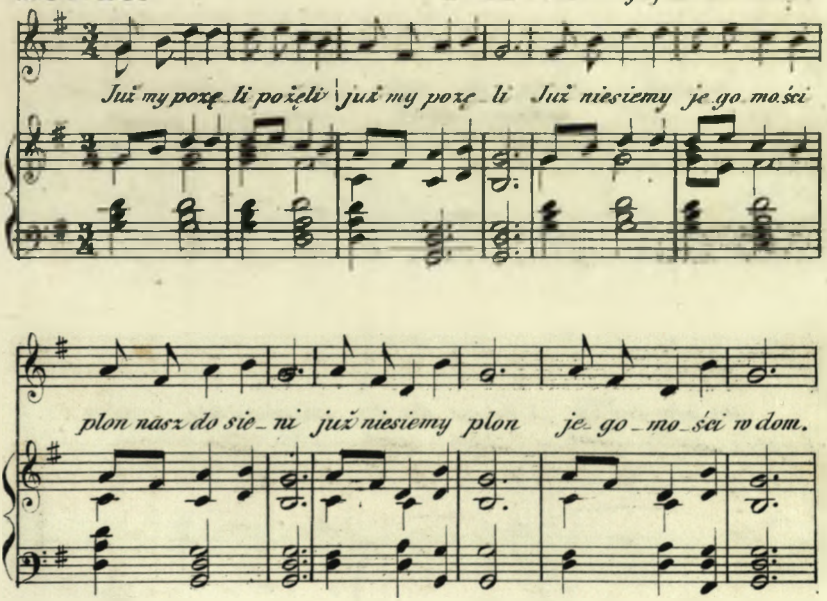

http://rcin.org.pl

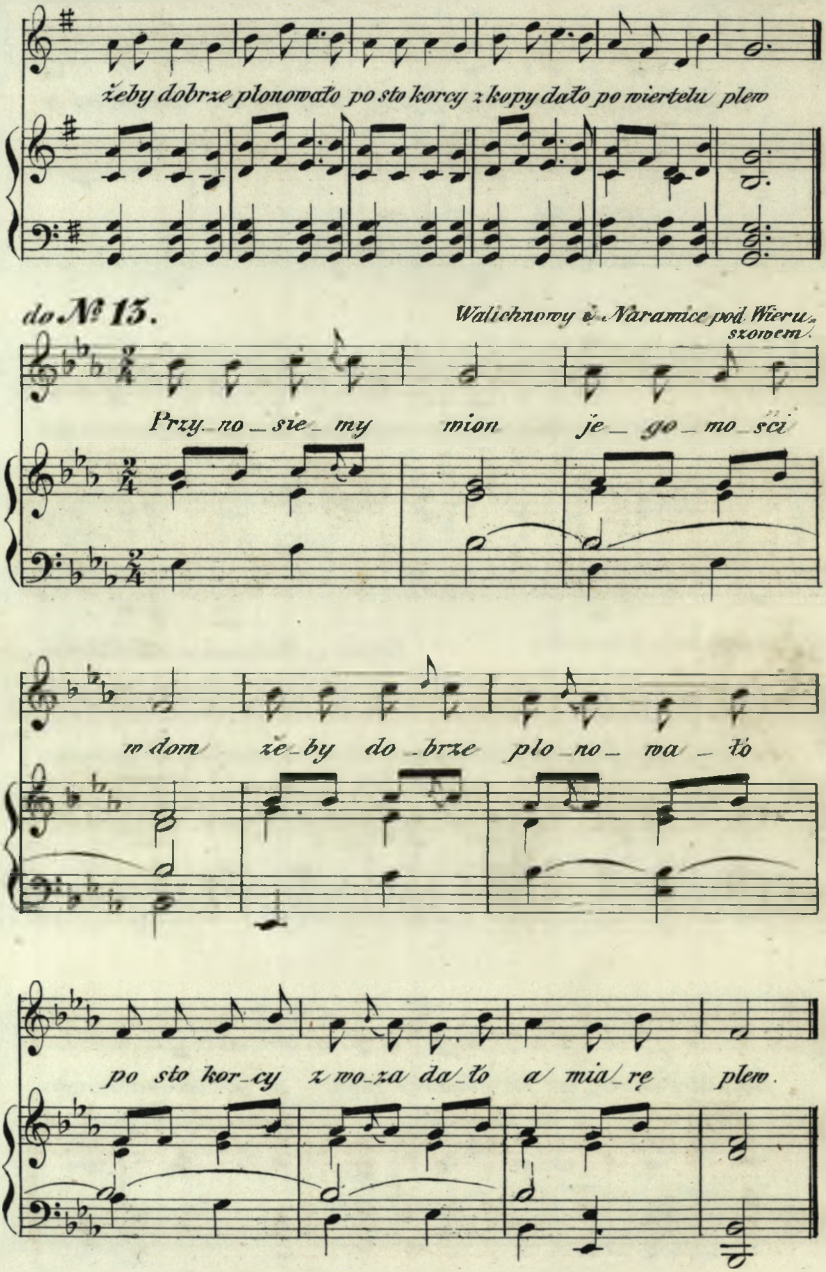

http://rcin.org.pl

do № 14

Chrząblice i Marulewo pod Brudzeniem i Władysławowem

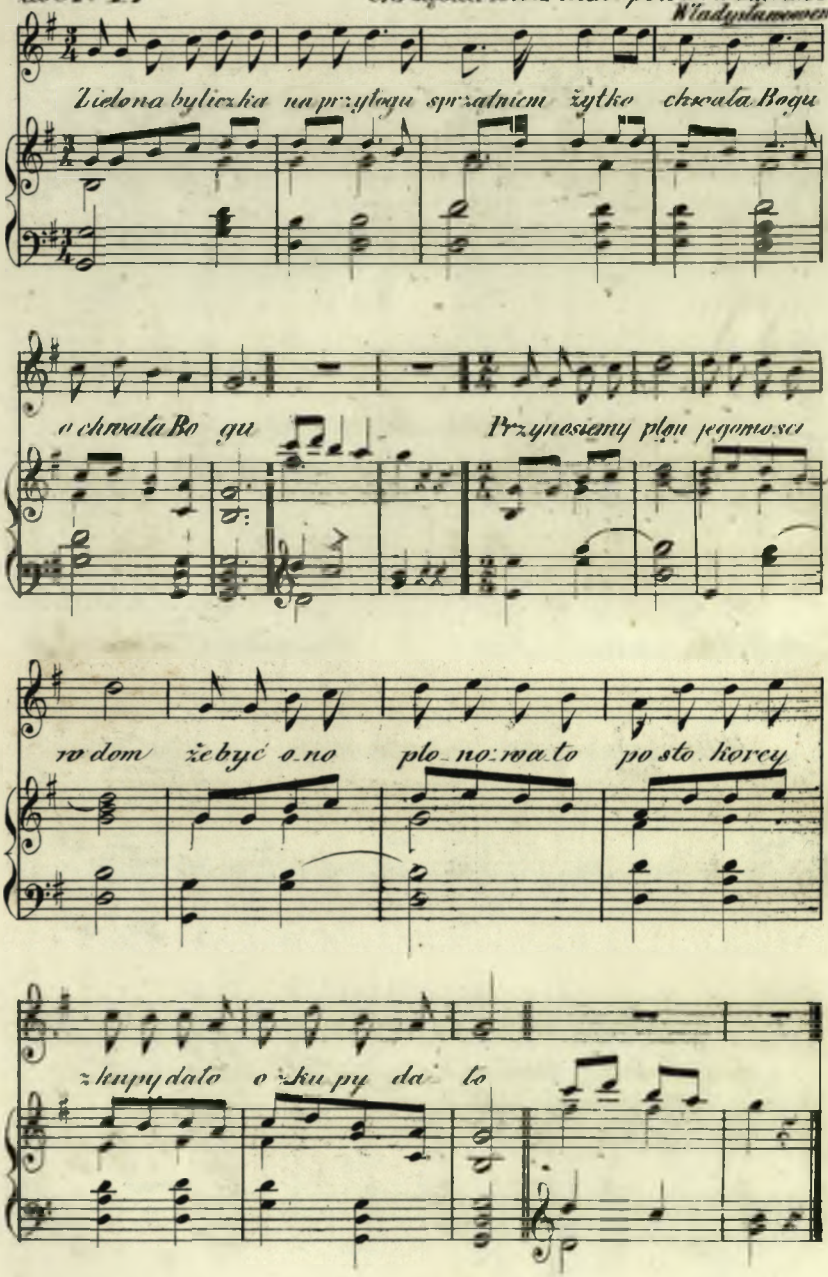

http://rcin.org.pl

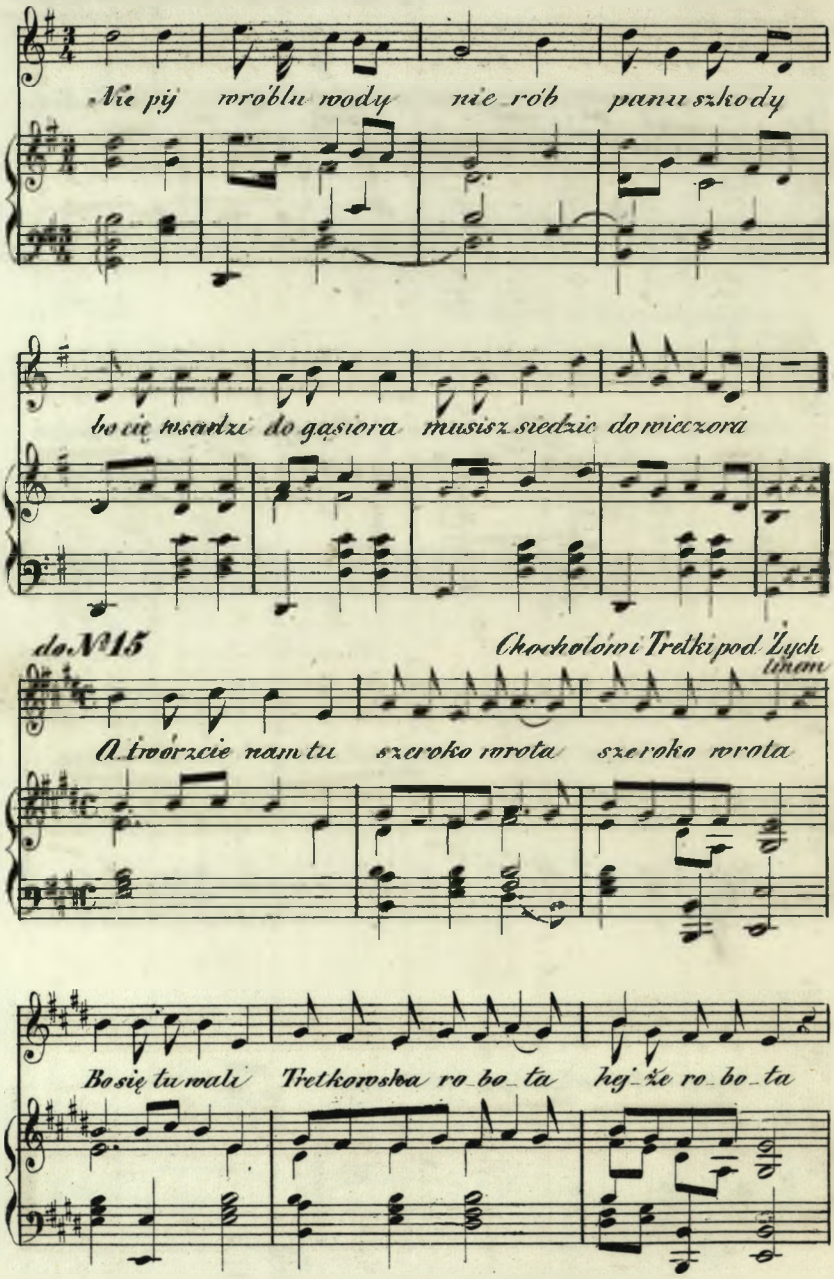

http://rcin.org.pl

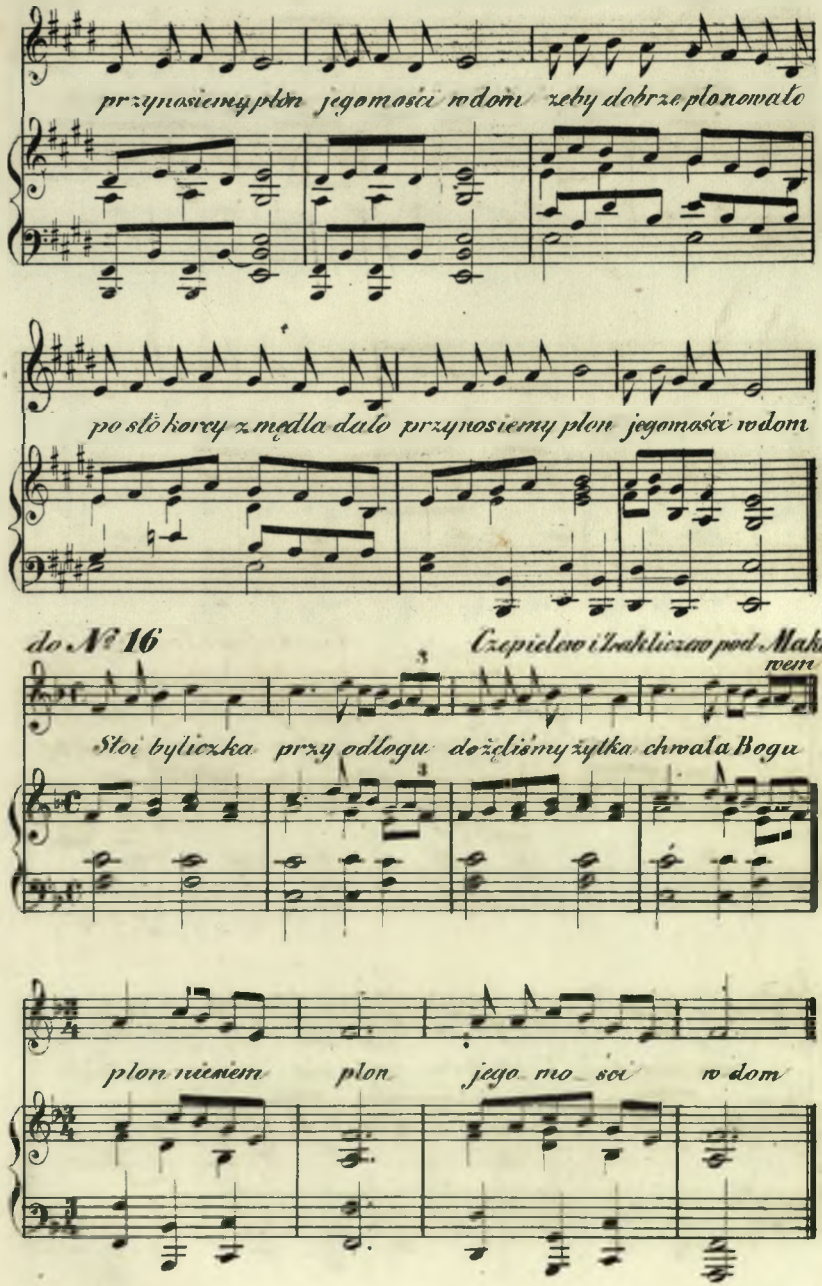

http://rcin.org.pl

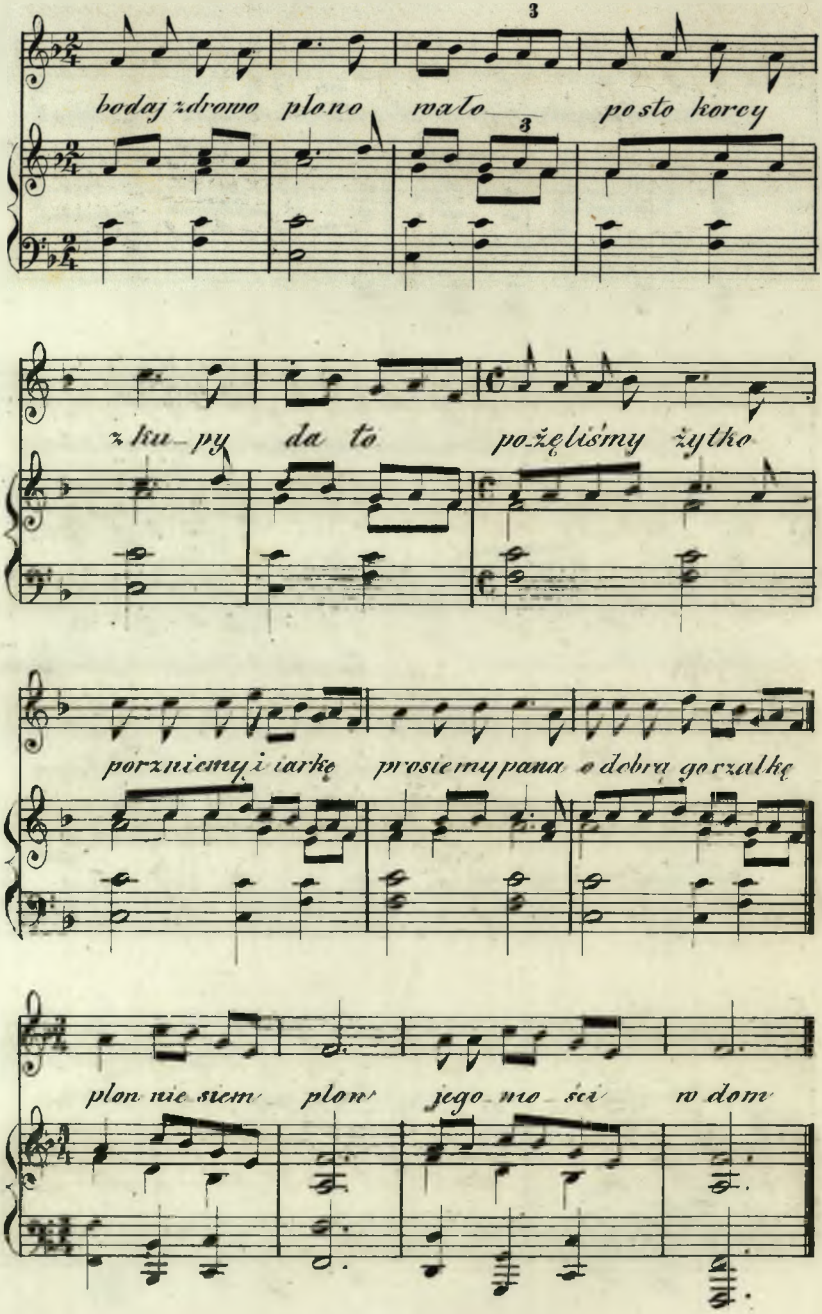

http://rcin.org.pl

do № 17. Żelazna i Zalesie pod Rawą

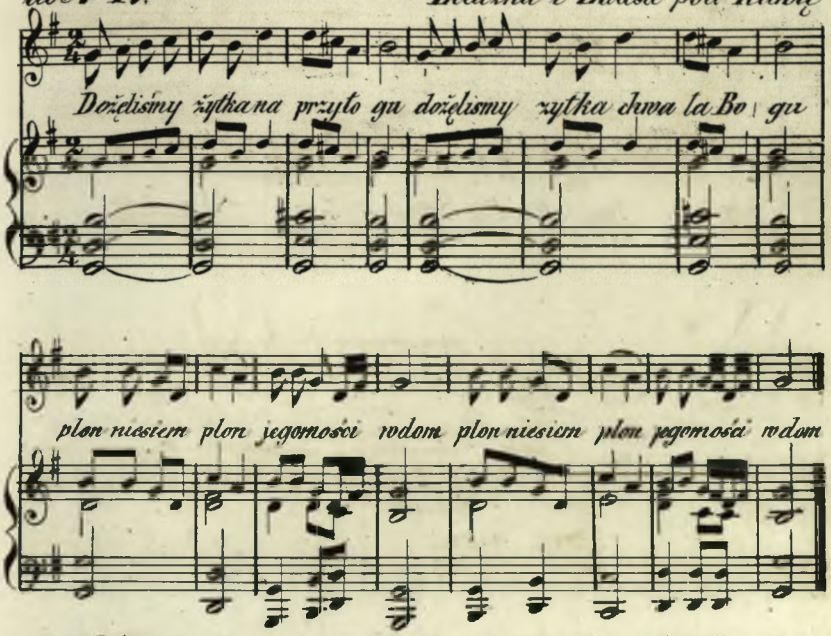

do № 18. Zalerzow i Grozlice pod Kilimontowem

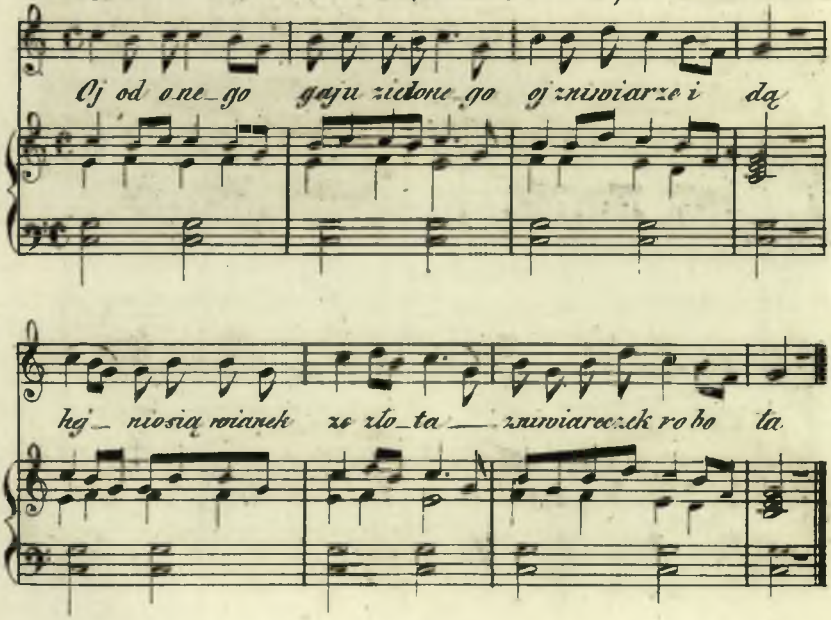

http://rcin.org.pl

do № 19

Gronczyce i Ostrożan pod Zelechowem

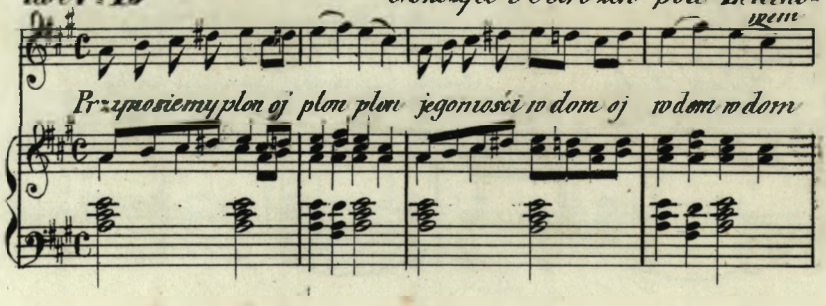

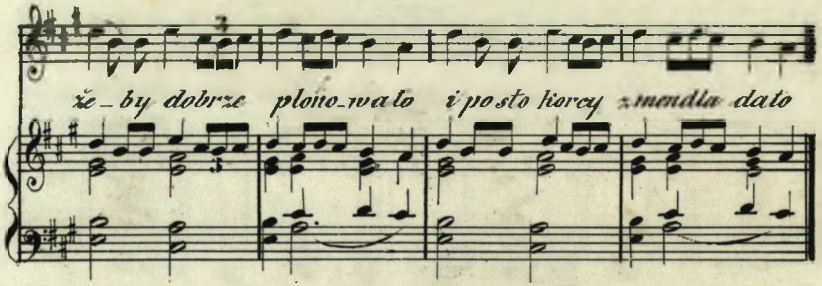

do № 20.

Gižyce i Łazieska pod Itowem

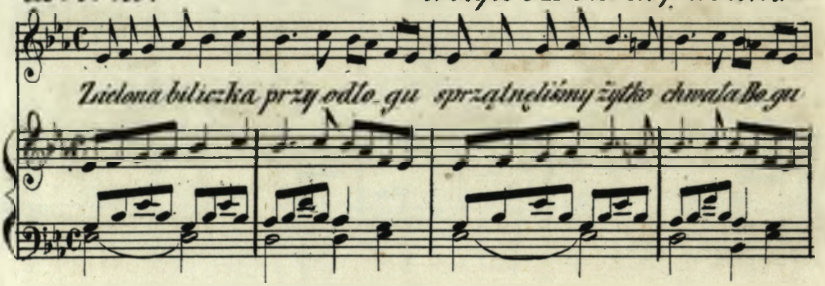

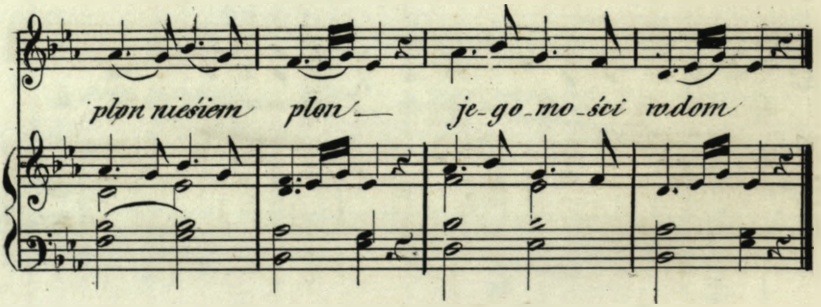

http://rcin.org.pl

IOSNA! już ją oddawna powitał szary skowronek z pod zimowéj miedzy, i jaskółka, i bociany nasze. Jechałem konno, a ze mną żwawy Walek mazurek. Słonko jeno co pierwszym zawitało promieniem, gdyśmy w las wjeżdżali, a las ciągnął się milę całą, droga piaszczysta. Pokrzyk żorawi płynął daleko po kroplistéj rosie, co okrywała jak szeroko zajrzeć, równe pola zasiane, łąki i obszerne pastwiska. Zakukała kukułka na poblizkiém drzewie: Walek pomacał po kalecie, i po skrobał się po głowie. Poznałem jego poruszenie.

— Chciałeś zapewnie rachować pieniądze: czy pierwszy raz słyszysz kukułkę?

— Nie pierwszy raz wielmożny panie, bo ze dworu w poraniu i żorawi, i kukułkę słychać aż w stajni, gdzie spiewa (spiemy), ale pierwszy raz ją zobaczyłem, a to ludzie gadają, że wtedy porachowawszy, to się dłużéj pieniądze trzymają, i przyrastają.

http://rcin.org.pl

— No, to porachuj co mam w woreczku. — I podałem mu sakiewkę.

Walek nie sięgnął po nią, tylko uchylił czapki i odrzekł:

— A coby mi wéj przyszło wielmozny panie, cudze psy karmić, cudzą zonkę miłować, i cudze pieniądze rachować.

Roześmiałem się z tak trafnie przywiedzionéj przypowiastki.

— Toć ona nie kuka, ale zawsze woła *puhu!* bo nie darmo, ona tak szuka swego męża.

— Albo ona miała męża?

— To długa historya wielmożny panie: ale tak gadają starzy ludzie, to musi być prawda.

— Opowiedz że mi tę historję: droga piaszczysta, jedziem wolno, to i pogwarzyć możem.

— To widzi wielmożny pan, jeszcze *Warsewy* (Warszawy) na świecie nie było, jak się to stało. Był to król i królowa, a mieli prześliczną córkę, mieszkali w złocistym pałacu. Królewna już wyrosła, ale zawsze tęschniła czegoś, i zawsze płakała. Miała złocisty pierścień na palcu, jak raz piła wodę ze studni, pierścień upadł do wody. Królewna nuż płakać, ręce łamać, aż tu z wody wychyla głowę sliczny wąż ze złocistą koroną na głowie, i tak zagadał:

— »Jak będziesz moją żoną, to ci oddam pierścień, bo ja nie wąż, ale zaklęty królewic." I zaraz się przedzierzgnął w ślicznego chłopca. Królewna jak go zoczyła, tak ogniście pokochała, i zaraz z nim poszła, a mieszkał on w łochach podziemnych nie daleko pałacu, gdzie rosły wielkie dęby. Otworzył drzwi, których nikt nie widział, i wprowadził do swego zamku. A był to śliczny zamek, cały złocisty, a dach koralowy. Tam żyli szczęśliwie, i królewna powiła syna. Wąż ją zaklął, żeby nikomu nie mówiła, kogo ma za męża, i żeby nigdy do pałacu rodziców nie zaglądała. Przyrzekła królewna, i dotrzymała słowa: już siedem roków się skoń-

http://rcin.org.pl

czyło, a mały królewic skończył lat sześć, gdy raz na igraszkę wybiegł z lochu, i zaczął się bawić pod dębami.

Stary król i królowa tym czasem, ciągle płakali i kazali szukać córki.

Wyśli właśnie na przechadzkę, gdy ujrzeli śliczne dziecko pod dębami.

— Kto ty jesteś? Gdzie rodzice twoi? zapytali. — Ale królewic nauczony od matki nic nie odpowiedział. Wtedy stary król, rozpaloną do czerwoności blachę żelazną kazał przyłożyć chłopcu do piersi, a królewic z bolu opowiedział. Porwali go ze sobą, i kazali zabić.

Królewna nie widząc synka wybiegła go szukać, ale szukała daremnie. Stary król tymczasem posłał dworzan, ci stanąwszy nad skrytemi drzwiami, zaczęli wołać: *puhu! puhu!* bo tak się zwał on mąż królewny w węża zaklęty. *Puhu* otworzył drzwi, i wychylił głowy, myśląc że żona go woła, a dworzanie łeb mu szablą ucieli, i całego w drobny mak posiekli. Królewna próżnie cały dzionek szukała syna, powraca, i zoczyła tylko sztuczki posiekane ze swego męża, a obok leżał zabity mały królewic. Wtedy z wielkiego żalu przemieniła się w kukułkę, lata i teraz po lesie, i woła *puhu! puhu!* bo woła do siebie męża i syna! (1)

— Dziękuję ci Walku, to piękna powieść, ale co się stało z zamkiem tego *puhu*, co ze starym królem i królową?

— Zamek złocisty z koralowem dachem zaraz się zapadł, jak zabili męża: król stary i królowa ze smutku usechli we wióry i pomarli, a pałac ich się zawalił, i tam jezioro płynie, a z pod wody słychać jeszcze jak płaczą i jęczą!

— Patrz-no Walku, jaka droga szeroka, gdzie to ona wiedzie?

— A toć do dworu pana Skarbnika.

— Czy tego, co jeszcze w kontuszu, i pasie chodzi?

(1) Takie podanie zachowali Mazury o początku kukułki.

http://rcin.org.pl

— A tegoć: dobryć to pan, ale jego sąsiad ze Suchéj-Woli, to się nakatował narodu (1).

— Patrz! widać dym z komina.

— To z chałupy gajowego wielmożny panie.

— Jak on tu ładnie mieszka.

— Albo mu źle, siedzi sobie jak u pana bogiem za piecem. Komu chce to daje drzewa i do komina i na sprzedaż na *kuropatwy* (2), a komu nie, to i gałązki nie pozwoli.

— Czy do niego ten las należy?

— Kaj tam! ale on tu rządzi!

— Czy nie lubicie tego gajowego?

— A to czemu wielmożny panie? Ale co mnie się równać z takim panem! Ma cztery konie, dwie pary wołów, sześć krów, i jałowizny dosyć: dwadzieścia barci pszczół, gładką niewiastę i sześcioro dzieci: a ja tylko to mam co na grzbiecie, i na uchu, i duszę co ją kiedyś panu bogu oddam. Nie złyć to człek ten gajowy: mój rodzic na święta, albo jak zadymki i ciężko jechać po drzewo nad wisłę, bo to dwie mile opętane, żywie bóg *krakowskie* wielmożny panie, co to jedź od wschodu słonka do południa jedną taką milę: dostanie do komina *suszu*, a czasem i parę chojaków, cały naród w okolicy kłania mu czapką. Ci co go znają mówią: że człek dobry, co nie znają, gadają że wielki czarownik.

— To zapewnie umie strzelby zamawiać? zapytałem z uśmiechem.

— Alboż to wielmożny pan nie wierzy temu? wyrzekł Walek, i wlepił swój wzrok we mnie ciekawie.

— Czemuż bym nie miał wierzyć, alboż i ja nie doznawałem czarów? I pomyślałem w tedy na figlarne oczy mojéj Hanny. Walek

(1) Starodawnym zwyczajem, co Rèj z Nagłowic nam zachował, *narodem* nazywają zbiór rodzin zamieszkałych w jednéj, lub w wielu wioskach.

(2) Tak nazywają Mazury z okolic Warszawy, wiązki małe drzewa rąbane z gałęzi, i grubszego chrustu, które sprzedają na kopy, lub pojedynczo, do Warszawy wyłącznie.

http://rcin.org.pl

zadowolony daną odpowiedzią, podsunął się bliżéj, i śmieléj wyrzekł:

— Ja to zawsze gadam, że temu nie wierzyć, to trzeba być poganinem, żydowskiéj wiary, albo farmazynem.

— A co to *farmazyn* mój Walku?

— Hę! niby to wielmożny pan niewie. To z niemiec przyszło. Taki farmazyn, wyrzekł się pana boga, nie spowiada się nigdy, nie pości, i djabła ma na usługi. Niema nigdy lalek w oczach, nosi się kuso, pludrzasto, i zawsze mu pazur wygląda z buta.

— Widziałeś kiedy takiego farmazyna?

— Ja nie, ale mój rodzic gadali raz matusi, że tak raz zajechał do gajowego. Chciał on zwierzyny, a nie było żadnéj w chacie. Farmazyn wziął strzelbę gajowego, coś pomruczał, strzelił w górę, z pułapu dwie *krzyżówki* (1) upadły: jak pociągnął z drugiéj rurki i palnął w komin, aż tu ogromny zając upadł na przygasłe węgle.

— To i lasu, i kniei niepotrzebował! rzekłem z uśmiechem.

— Zapewnie wielmożny panie. Gadają ludzie, że sam gajowy, ma *jordankę*, i z niéj najwięcéj bije zwierzyny.

— Co to za jordanka?

— A to widzi wielmożny pan, te strzelby aż z *podlasia* przychodzą. Jak na *jordan* we trzy króle poświęcą wodę, to strzelec co to umie, fuzję nabitą zanurza we wodę, zaklina, i strzela, to potém z niéj, i ten bić będzie zwierzynę, co nigdy nic zabić nie mógł. Na takich najczęściéj fuzyjach przysięgają sobie strzelcy przyjaźń, a dawniéj, jak gadają ludzie, i wielcy przysięgali zbójnicy. Taka przysięga największa, nikt jéj złamać nie może, boby go rozerwało jak fuzyją.

A to widzi pan, wał wysoki, to on idzie héj! tam! aż pod Warszawę, a nazywa się *Ćwikowa-góra:* bo tu zbójnik wielki *Ćwik* przebywał, a nazwali go tak, dla tego, że ludziom w ciało, i w pię-

(1) Kaczki dzikie.

http://rcin.org.pl

ty ćwieki zabijał: to on jednego, co na fuzyją przysiągł, a nie dotrzymał przysięgi, rozszarpał dzikiemi końmi (1).

W tę chwilę, koń uskoczył przestraszony. Spojrzałem, przyczyną tego postrachu była kupa gałęzi przy drodze.

— Co tu, tyle chróstu, tak blisko gościńca?

— A to widzi wielmożny pan, taki zwyczaj, że gdzie zabity człowiek, to każdy co przechodzi rzuca gałęź, i tak się kupa nazbiera.

— Cóż potém znią robią, czy kto susz ten zabiera?

— Nie godzi się zabierać: potém przyjdzie kto na wiosnę, i podpali, żeby się dusza zabitego w ogniu oczyściła z grzechów, i znowu potém rzucają gałęzie (2).

Z zagóry odezwały się liczne głosy.

— Aha! zawołał Walek wesoło, to z kuropatwami do Warsewy!— I zaczął pokrzykiwać *wio! héj! wio! héj!*—

Jakoż okazało się kilka fur naładowanych wiązkami drewek, krótkich na łokieć, powiązanych rokiciną lub wierzbiną cienką, a za niemi parę fur z sianem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! wyrzekł gospodarz przy pierwszéj furze, a to powitanie powtórzył za nim każdy.

— Na wieki! amen! A gdzież to przyjaciele jedzieta? zapytałem.

— Do Warszawy wielmożny panie: zboże się nie urodziło, a trzeba na sól i podatek.

Minęliśmy fury. Walek podsunął się bliżéj, i rzekł z cicha.

— Niech no wielmożny pan obejrzy się na te furki z sianem.

— No, i cóż? dobrze wyładowane! Walek zaczął się uśmiechać.

— Czegóż się śmiejesz?

(1) Wysokie wzgórza piaszczyste, podobne do długiego wału, ciągnie się o trzy mile od Warszawy w lasach Rządowych straży *Sierakòw* więcéj jak na mile. Wał ten ręką przyrody wysypany, nazywają Mazury *Cwikową-górą*, i dotąd prawią powiastki o zbójcy *Ćwiku*.

(2) Zwyczaj to czasów jeszcze przed chrześcijańskich, zachowany na całym obszarze dawnéj polski.

http://rcin.org.pl

— Bo to widzi wielmożny pan, że tę furę tobym wziął na plecy, i zaniósł do stajni.

— Co ty gadasz?

— Jak boga kocham! To kute na cztery nogi gospodarze. A widzi pan że żaden na furze nie siedzi, tylko na koniu, albo piechotą idzie przy furze.

— I dla czego?

— Dla tego, bo żeby usiadł na sianie, toby jak w cieście zapadł się aż na spodnią deskę fury.

— Jakże robią, że na oko takie się zdają ładowne fury?

— A to widzi wielmożny pan, że mają sposoby jak ładują. Nastroszą by szafran, i daléj na targ. Łoni (1) jakiś dworski dobrze zakpił sobie z jednego gospodarza na Grzybowie w Warszawie. Jakoś deszcz padał i było błoto. Dworski fornal, stary lis, przychodzi i targuje furę siana: już był prawie zgodził, tylko litkupu skosztować, aż mówi do Mazurka. — Gospodarzu ale siano nie czyste. Jak to nie czyste? — A patrzajta, powalaliś-ta butami z błoconemi siano na furze, jak siedzielista na nim. — Mazur choć to powiadają, że mędrszy od djabła, zgłupiał, i zawołał zgniewany. Co wason gadasz, ja koła zdjął z fury jak ładował siano, a piechotą przyszedł? I prawdę wygadał, bo widzi wielmożny pan, że jak ładują na targ, to zdejmą koła i siano tak lekko kładą, jak baby puch w pierzynę, a potém opatrzą, żeby tego wiatr do bisa nie porwał.

— A to mój Walku nie wiedziałem, że takie filuty. Pokazuje się, że lepiéj od niemca kolonisty kupować.

— A to czemu? zapytał z wielkim podziwieniem mówił Walek.

— Bo nie tak okpi, a fury lepiéj ładuje.

(1) Przeszłego roku.

http://rcin.org.pl

— Co też wielmożny pan gada: on gorzéj chce odrzeć katolika, jak świętego Bartłomieja ze skóry: tylko że głupi naród, to nie umie.

— Jak to głupi?

— Albo pan nie wie niby! A to oni i rachować nie umieją. Raz jechało dwadzieścia jeden fur kolonistów z nad wisły z drzewem. Jechali bez las, a noc ciemna: jak stanęli przed karczmą, najstarszy daléj rachować czy wszyscy, czy którego wilcy nie zjedli, co przed rokiem wyli za Warszawą. Rachuje brak jednego: strach wielki! rachuje drugi raz, brak zawsze. Niemcy nuż do płaczu, że im zginął jeden Frydrych. Aż nadjechał Bartek Zych; zsiadł z kobyły po węgiel do fajki, i pyta czego niemcy tacy frasowici. Najstarszy nuż łamanym ozorem opowiada, że było ich dwadzieścia jeden, a teraz brak jednego. Bartek tylko rzucił okiem, policzył zaraz wszystkich i mówi do niemca. A co mi data, to ja wam znajdę zaraz zgubionego Frydrycha. Niemcy i tytoniu i wódki obiecali, i dwa złote, jak go znajdzie. Wtedy Bartek od najstarszego niemca zaczął liczyć, i odliczył jak orzech zgryzł dwadzieścia jeden niemców. Osłupieli niemczyska, stanęli rzędem, i musiał ich jeszcze dwa razy i tak, i siak odliczyć, a było zawsze dwadzieścia jeden.

— I gdzież się znalazł zgubiony?

— A to widzi wielmożny pan, najstarszy niemiec, choć to mówią dla czego djabeł mądry, dla tego że stary: rachował jak niemiec, policzył wszystkich, ale siebie nie rachował, bo zawsze od pierwszego przy sobie, albo od się rachował. Bartek wziął dwa złote, tytoniu kapciuch skórzany, i wódki dobrze łyknął, prosząc boga, żeby więcéj takich niemców niż doma dojedzie, napotkał.

— Może to i prawda co mówisz Walku, aleć u niemców częściéj w domu lepsze gospodarstwo, nie brakuje pieniędzy, a u naszych kmieci bieda, a przy biedzie pohulanka.

http://rcin.org.pl

— Co prawda to nie grzech wielmożny panie. Alboż to nasi ludzie nie wiedzą o tém, nie radzą w gospodzie? Bartek Zych co policzył tak niemców nie raz gada, o on trzeba wiedzieć jak się uweźmie to ślicznie gada, że będzie też słonko i przed naszemi wroty.

— Może ty i prawdę mówisz mój Walku.

— Czyż to tylko prawdę sami panowie znają, znamyć ją i my, ale nie zawsze chcą nam wierzyć. Ja jednemu panu gadałem, co mi stara Marcinowa mówiła, jak ot z téj mogiły na rozstajnéj drodze wyłazi upior, kiedy miesiąc na młodziku, to on mi w nos się roześmiał, i powiedział: głupiś Walku!

Ścisnąłem usta, i poważną nastroiłem postawę.

— A to wielmożny pan, dla czego się nie śmieje, bo nie taki głupi jak tamten z przeproszeniem pana.

— Czyś ty widział tego upiora mój Walku?

— Widzieć, nie widziałem, ale dyć to prawda, bo stateczni ludzie o tym prawią. A wiele to rzeczy wielmożny pan nie widział, a wierzy? Czyż to tylko taka dobra prawda, co ją kijem namacasz?

— Co to, to dobrze powiedziałeś i rozumnie: bo wiara cię zbawi.

— A widzi wielmożny pan, że chłopski rozum i to coś na świętéj ziemi znaczy. Ja wielmożnemu panu jeszcze coś powiem. Bartek Zych w karczmie nie raz gada, a choć w książkach nie czyta, w cale nie głupi, jak prawi o czarownicach, o topielcach, o upiorach; jak jaskółki na zimę same się topią, a na wiosnę ożywiają na słonku, to jak który łbem kręci, a nie wierzy, to go Bartek jak w kark utnie, a poprawi, to mu się aż świeczki w ślipiach zaświecą, i taki jego prawda.

Roześmiałem się w głos na to zdanie sprawy Walka.

— To potem (rzekłem) wszyscy wierzą jak co mówi, i tym sposobem obudza wiarę.

http://rcin.org.pl

— A juści! Oho! niech by który nie uwierzył! zawołał Walek i potrząsł groźnie pięścią.

— A jak też twój Bartek Zych zełże, jakby też gadał, że wróble młócą, a kury worki z plewami noszą, jak to w jednéj piosnce mazowieckiéj.

— O! on tego nie gada, bo to chłop mądry, a jak co i zełże, to zaraz się śmieje, i wszyscy wiema (wiemy) że pływa. Ale jak on w co wierzy, a niedowiarka znajdzie, to wtedy go na kwaśne jabłko zbije. Bartek Zych umie i kołtuny leczyć.

— Co ty Walku gadasz, a temu i uczone doktory nie poradzą.

— Bo też chyba głupi, co mądrego doktora z książki pyta o co. Bartek, to tak wielmożny panie leczy: on wie że uciąć nożem, albo nożycami kołtun, to połamie człowieka i pokręci, jak djabeł wierzbę wichurą: to też jak se dobrze podpije, pokłóci się z kołtuniastym, i wydrze mu ze łba, a tamten zdrów, jakby się narodził.

— Nie chciałbym się w tego Zycha ręce dostać.

Walek spojrzał z ukosa, roześmiał się, kiwnął głową, huknął z całéj piersi: *hej! dana moja dana! moja dola kochana!* i puścił z kopyta pod wzgórze piaszczyste swojego siwka. Mały konik jakby podzielał zapał swego jeźdźca, co sił poskoczył. Czapa na prawe ucho przekrzywiona, na obliczu rumieniec ochoczy, uśmiech wesoły, oczy jaśniejące silnym ogniem życia, prawa ręka wzniesiona w górę, cała postawa to nachylona, to prostowana chwilowo, w śród pędu stępaka, wszystko dawało wizerunek wierny dzielnego parobczaka mazowieckiego. Na wierzchu wzgórza stał krzyż, pod nim osadził konia w miejscu, zdjął czapę, i kończył modlitwę, gdym za nim wolnym dojechał kłusem. Oblicze jego już inne, nie wesołe malowało uczucie. Wzniósł oczy w niebo, westchnął z głębi piersi, cała postać szlachetna malowała przejęcie się prawdziwe modłą do boga. Pod figurą zdjąłem czapkę, wstrzymałem konia.

http://rcin.org.pl

— Na jaką ten krzyż pamiątkę?

— To tu stoi na chwałę boga, jak pomor na ludzi i dobytek ustał.

— A te trzy mogiły nad łąką?

— To naszych co zginęli, panie świeć nad duszą. Jeden był mój brat najstarszy, drugi brat rodzica, a trzeci kmotr bratunek.

— A pode wsią te krzyże na wzgórku?

— Tam chowali ludzi, co ich mór zabił.

— Niech nas bóg zachowa od podobnéj klęski! wyrzekłem z cicha.

Dosłyszał Walek, spojrzał na mnie, a zrozumiawszy mój smutek, poruszył głową, otarł łzy połą sukmany, kiwnął ręką, i rzekł:

— Wielmożny panie! stary to pan bóg gospodarz, wie co ludziom trzeba. Jak zasmuci, to i pocieszy. Bartek Zych gadał w karczmie na zielone świątki, że będzie dobrze, jak złe karku nadłamie.

Za wzgórzem w śród olszowego gaju, w nizinie i po łące ujrzeliśmy wielkie kamienie granitowe rozrzucone gęsto: na samym czele leżał głaz ogromny, a przy nim jakby przytulony, o dziesiątą część mniejszy kamień. Zdziwiony tym widokiem, zapytałem ciekawy.

— A zkąd się tu tyle kamieni wzięło?

— O tém, to wszyscy tu w okolicy wiedzą. Widzi wielmożny pan krzyż drewniany stary, tam mieszkał ksiądz bardzo nabożny, i świątobliwy. Chciał on murowany zbudować kościoł, choćby z kamieni na chwałę panu bogu. Za *Cwikową górą* w kupach leżały te same kamienie, co tu pan widzi. Począł się modlić gorąco, i wspomniał sobie na owe kamienie żeby je sprowadzić. Na serdeczną modlitwę świętego człeka, ruszyły się same, przeszły przez górę *Cwikową* i doszły aż tutaj nad ranem; na przodzie toczył się ten wielki kamień, i ten mały przy nim. Już było

http://rcin.org.pl

na świtaniu jak tu doszły: w tem im baba drogę zaszła, a kamienie jak stanęły tak i leżą, i będą leżeć do dnia sądnego!

Dojeżdżaliśmy do wioski, na kołkach dębowych od płotu świeciły czerepy łbów końskich.

— Powiedz mi Wałku, dla czego zawsze te czaszki wieszają na płocie?

— Dawnyć to zwyczaj wielmożny panie, bo i o nich przypowieść: że się *bieli jak łeb kobyli na płocie.* Bartek Zych niemcowi co się też o to pytał, odpowiedział że to dla tego, aby się głupcy dziwili, ale to nie prawda; to wieszają dla tego, że nigdy djabeł nie przeleci po drodze gdzie końskie czerepy wiszą.

W tę chwilę trąbki myśliwskie ozwały się w lesie, kilka swór gończych zagrało piskliwie, bo już miały na oku starego kota, co sadził dobywając sił ostatnich, przypierany z blizka przez zajadłe sfory. Walek aż podskoczył na siodle, zdjął czapę, a wiewając nią w górę, z okrzykiem *hyż! ha! na tu! na tu!* puścił z kopyta swojego siwosza. Zostawiłem go przy téj rozrywce, i nim się wrócił zmęczony z hasanym koniem, jam stanął przed gankiem dworu, u kresu mojéj przejażdżki.

K. Wł. Wójcicki.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

N.P.I. 1721
F. 6726/1
http://rcin.org.pl

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE PIERWSZYM.

str.

BANDTKIE JAN WINCENTY. O Tatarach mieszkańcach Królestwa Polskiego..... 117
BEZIMIENNY. O Zgonie ostatnich Książąt Mazowieckich (przekład J. M. z rękopismu łacińskiego współczesnego.)..... 29
BOROWSKI LEON. Historja Literatury polskiéj, od początków aż do wieku złotego Zygmunta..... 215
DUBROWSKI PIOTR. O Czeskich wojennych taborach w XV wieku. 181
KOLBERG OSKAR. Pieśni Obrzędowe Kogutek, Gaik, Okrężne..... 329
KUNICKI LEON. Stary Sługa zarys..... 167
LENARTOWICZ TEOFIL. Simara Scena dramatyczna..... 65
LISOWSKI STANISŁAW. Przyłączenie Mazowsza do korony..... 1
Wiadomość o nieznanym dotąd rękopismie kroniki Marcina Galla.. 293
MACIEJOWSKI W. A. Wzgląd na historyczność pieśni ludu polskiego 311
PASZKOWSKI JÓZEF. Rosół Kanonierski..... 155
RADZIWIŁŁOWA. Opis Arkadji (przekład Seweryny Ż.)..... 143
WÓJCICKI K. WI. Czerniaków pod Warszawą..... 39
Święta Jadwiga..... 131
Rynek Starego Miasta w Warszawie..... 201
Pieśni z r. 1462 o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego..... 299
Przejażdżka Chwilowa w Mazowszu..... 351
Ż. SEWERYNA. Ojciec Salezy..... 77
Fantazja..... 193

RYCINY. 1. Nagrobek Henryka Pobożnego: przy stronnicy tytułowej.
2. Faksimil przysięgi Mazurów..... 7
3. Swięta Jadwiga..... 131
4. Tabory Czeskie..... 188
5. Faksimil pieśni z 1462 r..... 301
6. Melodje do pieśni obrzędowych ludu..... 351

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ALBUM LITERACKIE wychodzić będzie tomami, przynajmniéj tom jeden na kwartał. Tom taki, składać się będzie od dwudziestu pięciu do trzydziestu arkuszy, z kilkoma rycinami i faksimilami.

Prenumerata jest dwojaka: całkowita na cztery tomy, rocznie rs. dziewięć (złp. 60), lub częściowa za tom rs. dwa kop. dwadzieścia pięć (złp. 15). Przy odebraniu tomu pierwszego, każdy prenumerator, obowiązany złożyć przedpłatę na tom następny.

Prenumerować można we wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą, na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych w królestwie, i w Drukarni Rządowéj w Warszawie przy ulicy Miodowéj Nr. 487.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA IBL
P.I. 1721
1848